

BESTSELLER NEW YORK TIMES A | USA TODAY

PAPIER WYKSIEDYC

REMY

KATY EVANS

Katy Evans

REMY

*Mojemu mężowi
z miliona powodów, które znasz.*

PLAYLISTA REMY

Iris - Goo Goo Dolls

I love you - Avril Lavigne

Kiss Me - Ed Sheeran

Will You Many Me - John Berry

Everything - Lifehouse

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Seattle

W moim życiu będą setki dni, których nie będę pamiętał.

Jednak tego jednego dnia nigdy nie zapomnę. Dzisiaj poślubiam moją żonę. Brooke „Małą Petardę” Dumas.

Obiecałem jej ślub kościelny. I właśnie taki dostanie.

- Przysięgam, jeśli jeszcze mocniej ściągniesz brwi, patrząc na te drzwi, rozwalą się pod twoim wzrokiem - woła z kanapy mój asystent, Pete.

Obracam się w stronę, z której on i Riley obserwują, jak niespokojnie krążyć po salonie starego mieszkania Brooke w Seattle. Najwyraźniej bawię ich jak skurwysyn. Gnojki. Nie wiem, co w tym takiego zabawnego. Ponownie odwracam się do drzwi i znów zaczynam niespokojnie krążyć po pokoju.

Na litość boską, nie mam pojęcia, dlaczego to tyle trwało dokładnie pięćdziesiąt osiem minut, odkąd zamknęła się w sypialni, by się przygotować, a Brooke - moja cholerna Brooke - zazwyczaj ubiera się w pięć.

- Koleś, to jej ślub. Laski spędzają mnóstwo czasu na przygotowaniach. - Riley wyrzuca ręce w górę w geście, który mówi: *Takie jest życie!*

- Jakbyś ty był ekspertem - drwi Pete.

- Chodzi o sukienkę! - odzywa się Melanie, najlepsza przyjaciółka Brooke, wypadając z głównej sypialni z jakimś długim, białym materiałem, który przypomina welon. - Ma mnóstwo guziczków... A w ogóle, co wy tutaj robicie? Remington, rozmawiałam o tym z Brooke. Powinniście wyjść, a my dołączymy do was przy ołtarzu.

- Kurwa, to przecież śmieszne - mówię ze śmiechem. Lecz kiedy Melanie znacząco patrzy się na naszą trójkę - a szczególnie na mnie - z wyrazem na twarzy, który ktoś mógłby mieć na widok psów, przed którymi chciałby zwać, krzywię się z gniewem i podchodzę do drzwi sypialni.

Zaciskam dłoń na klamce i mówię przez szczelinę lekko uchylonych drzwi:

- Brooke?

- Remy, proszę cię, nie wchodzi!

- To podejdź do drzwi, proszę.

Kiedy słyszę szuranie, przysuwam się bliżej szpary i zniżam głos, żeby tych dwóch głupków z kanapy niczego nie podsłuchało.

- Kochanie, dlaczego, kurwa, nie mogę cię teraz zobaczyć?

Całe to wchodzenie i wychodzenie Melanie z pokoju, kiedy jestem oddzielony drzwiami od mojej wkrótce żony? Nie podoba mi się to. A jestem oddzielony, pomimo faktu, że niby ubiera się *dla mnie*,

- Dlatego, że chciałabym, żebyś patrzył jak do ciebie idę - szepcze.

Boże, ten głos. Sprawia, że mam ochotę siłą otworzyć drzwi i wycalować ją jak diabli, a potem zrobić jej pod sukienką, którą próbuje założyć, to, co mężowie robią swoim pieprzonym żonom.

- Będę patrzył, jak do mnie idziesz, kochanie. Po prostu teraz też chcę cię zobaczyć. Otwórz drzwi, a zajmę się twoimi guzikami.

- Możesz rozpiąć je później i zająć się *mnę*. - Po zuchwałym stwierdzeniu słyszę pełne radości „Gaaaa” jak gdyby ktoś - bardzo mały ktoś - był czymś bardzo rozbawiony po drugiej stronie drzwi.

- Wybacz, Tajfun - mówi wracająca Melanie i przegania mnie spod drzwi. - Wy chłopcy powinniście już jechać do kościoła. Spotkamy się tam za trzydzieści minut.

Krzywię się, kiedy jak dżdżownica wślizguje się do pokoju przez szczelinę w wejściu, pozwalając mi jedynie przelotnie dostrzec moją Brooke. Tą samą metodą dużo większa Josephine wychodzi z sypialni, trzymając w dłoniach małe zawiniątko. Mój syn patrzy na mnie ze zgięcia jej ramienia i nieruchomieje, a jego usteczka wyginają się w taki sposób, że wydaje się mieć na twarzy ten sam rozbawiony wyraz, co Pete i Riley.

Mały wyjmuje pięść, którą władował sobie do ust, i z mokrym plaśnięciem rozpląszcza dłoń na mojej szczęce.

- Gaaa! - gaworzy, po czym zaczyna się wiercić i w końcu rzuca się w moją stronę. Chwytam go i z pomrukiem pocieram nosem o jego brzuch, co wywołuje kolejne: - Gaaaaaaa!

Kiedy podnoszę głowę, by popatrzeć w jego oczy, jest kurewsko zachwycony. Ja również, ale znów wydaję z siebie pomruk, jakbym nie był, i burczę do niego:

- Sądziś, że jestem zabawny?

- Gaaa!

Patrzy na mnie psotnie. Obejmuję jego główkę i mierzwię delikatne włoski na jego głowie, która jest mniejsza od mojej dłoni. Mój czteromiesięczny Racer, syn, którego dała mi Brooke. Jest najdoskonalszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem.

Nigdy nie sądziłem, że będę miał kogoś takiego, jak on. Teraz moje życie obraca się wokół tej małej wiewiórki z dołeczkami w policzkach, która puszcza pawia na wszystkie moje pieprzone koszulki i moją Brooke. A, o mój Boże, gdzie mam zacząć o niej?

Pete z głośnym łupnięciem klepie mnie po plecach.

- Dobra, chłopie, słyszałeś je. I uważaj - on zaraz obsmaruje twój garnitur całym tym dziecięcym pawiem!

Zaciskając zęby, leciutko poklepuję Racera po głowie, na co obdarza mnie szerokim uśmiechem. Ma jeden dołeczek, nie dwa. Brooke mówi, że to dlatego, że tylko w połowie jest mój. Ja zaś twierdzę, że jest mój cały, podobnie jak ona.

Odpowiadam mu uśmiechem, po czym oddaję go Josephine, która mnie zapewnia:

- Proszę jechać spokojnie, panie Tatę. Zajmę się wszystkim.

Joe powinna być ochroniarzem, ale nie mam, do diabła, pojęcia, kim jest teraz. Wychodzi na spacer z Race'em i robi też trochę za nianię. Mały wkłada jej palce we włosy i ciągnie, a ona wydaje się to lubić.

Zerkam na wiszący w kuchni zegar, po czym patrzę jej w oczy.

- Chcę, żeby tam była za piętnaście minut - mówię, na co kiwa głową.

Na zewnątrz limuzyna czeka na moją pannę młodą, lecz Riley ma kluczyki do kabrioletu Melanie, który z podniesionym dachem stoi zaparkowany tuż przy wyjściu. Wskakujemy do środka. Opadam na siedzenie obok kierowcy i podnoszę wzrok na okno naszego tymczasowego mieszkania. Nie rozumiem, o co tyle hałasu przy głupich guzikach sukni. Jeśli o mnie chodzi, powinienem jechać jako kierowca. Z moją żoną. Do pieprzonego kościoła. Gdzie się pobierzemy. Kropka.

- Rem. Przecież nie jest tak, że cię zostawi przy ołtarzu - mówi Riley ze śmiechem.

- Tak, wiem - szepczę, odwracając głowę. Ale czasami sam nie wiem. Czasami mam wrażenie, jakby pierś zaciskała mi się w ogromny węzeł i wyobrażam sobie, jak pewnego dnia budzę się i widzę, że Brooke i mój syn zniknęli. Śmierć to za prosta rzecz, by opisać, co bym wtedy zrobił.

- Dwadzieścia osiem minut i będzie szła do ołtarza, cała w bieli, tylko dla ciebie - mówi Pete.

W milczeniu patrzę się w dal. Brooke od miesiąca się tym podniecała. Zastanawiała się, co z tym, co z tamtym, czy tort, czy nie tort. Zgodziłbym się na wszystko, dzięki czemu w jej głosie usłyszałbym większą ekscytację, a ona całowałaby mnie tak, jak lubię. Teraz więc wydaje się wszystko kontrolować, ubierając się, gotowa na swój dzień, a ja czuję się jak gównu. Powiedziała, że nie ma nic przeciwko, byśmy pojechali do kościoła razem, potem jednak jej najlepsza przyjaciółka nawładła jej do głowy jakichś głupich dziewczyńskich rzeczy. I jadę sam. Do kościoła, do którego nigdy nie chodzę. Żeby poślubić moją żonę. Jest tuż za nami, ale nie czuję się z tym dobrze. Jestem kurewsko niespokojny, a to tego typu niepokój, który by zniknął, gdyby tylko uchyliła szerzej drzwi i spojrzała na mnie swoimi złotymi oczami -mój umysł by zamarł, a całe rozdrażnienie szalejące w mojej piersi by ucichło.

To się jednak nie stanie.

Teraz mam przed sobą dwadzieścia siedem pełnych piekła minut, a mój umysł wywija mi numery -jak zawsze, gdy zaczyna kiwać się jak wahadło, a jedyne, co może je zatrzymać, to ona.

Stukając butem o chodnik, gładzę palcem obrączkę. Po chwili zdejmuję ją i czuję ulgę na widok jej imienia na inskrypcji: **MOJEMU JEDYNYMU, TWOJA BROOKE DUMAS.**

PRZESZŁOŚĆ

Dzień, w którym ja ujrzałem

Tłum w Seattle ryczy, kiedy zaczynam truchtać przejściem klubu Podziemnej Ligi.

Daleko na jego końcu, dokładnie przede mną, znajduje się ring. Siedem na siedem metrów, po każdej stronie cztery równoległe do siebie liny, cztery pieprzone narożniki, i tyle.

Ten ring jest moim domem. Kiedy mnie na nim nie ma, tęsknię za nim. Kiedy trenuję, myślę o nim.

Z każdym krokiem, który mnie do niego przybliży, coraz bardziej się nakręcam. Moje żyły rozszerzają się, a serce pracuje, by odżywić mięśnie. Mój umysł wyostriża się i rozjaśnia. Każda komórka mojego ciała gotuje się do ataku, obrony, przeżycia... i podarowania ludziom dreszczyku, którego tak głośno żądają.

- *Remy! Kocham cię, Remy!* - słyszę, jak krzyczą.
- *Obciągnę ci futra, Remy!*
- *REMY, PRZELEĆ MNIE, REMY!*
- *Remington, chcę poczuć twój Tajfun!*

Rozciągając palce, chwytam najwyższą z lin i wskakuję na deski, obrzucając wzrokiem otaczających mnie ludzi. Reflektory świecą. Moje imię jest na ustach wszystkich. A ich podekscytowanie i wyczekiwanie wirują wokół mnie jak małe tornado. Krzyczą i machają do mnie jakimś różowym gównem. Chcą, żebym tu był. Właśnie tutaj. Tylko ja, jakiś dupowaty przeciwnik i nasze pięści.

Zdzieram z siebie szlafrok i podaję Riley'owi, mojemu przyjacielowi i pomocnikowi trenera, a gdy obracam się, by pozdrowić tłum, ludzie podnoszą się z miejsc i krzyczą jeszcze głośniejsze. Stoją wszyscy. Wszyscy patrzą na mnie, jakbym był ich Bogiem Wojny, a dzisiejszy wieczór był tym, w który dokonam zemsty.

Kurwa, kocham to.

Kocham te wrzaski i kobiety wołające, co chcą, żebym im robił.

- *Remy! Remy!* - słyszę szalony krzyk jakiejś kobiety. *Jesteś kurewsko gorący! Remy!*

Odwracam się rozbawiony. Przesuwam wzrokiem po zatłoczonych miejscach, aż w końcu zatrzymuję go na niej. Tej o długich, mahoniowych włosach, bursztynowych oczach i różowych, pełnych ustach, które natychmiast rozchylają się w szoku. Czuję, jakby poraził mnie prąd.

Budzi się we mnie instynkt i szybkim spojrzeniem lustruję nieznaną. Jest młoda, wysportowana i powściągliwie ubrana, lecz w jej oczach, gdy przesuwa po mnie zdumionym, niedowierzającym wzrokiem, nie ma nic powściągliwego.

Dobry Boże, mam wrażenie, jakby właśnie przejechała językiem po moim kutasie.

Kiedy jej wzrok zatrzymuje się na moich oczach, unoszę pytająco brew, niemo pytając: *To ty właśnie do mnie krzyknęłaś?*

Jej policzki nabierają ładnego odcienia różu, a ja uświadamiam sobie, że to była jej koleżanka, która wyraźnie przy niej blednie. Ta dziewczyna nie uderza mnie jako jedna z tych, która ubiega się o uwagę kogoś takiego jak ja. Jednak włączyła we mnie tryb myśliwego i teraz jej pragnę. I będę ją miał.

Puszczam do niej oczko, lecz natychmiast poznaję, że nie jest rozbawiona. Wydaje się

przerażona.

- Przed wami Kirk Dirkwood, „Młot”, tylko dla was! - woła facet z mikrofonem.

Uśmiecham się lekko, patrząc jak Dirkwood wskakuje na ring i zdejmuje z siebie szatę. Napinam ramiona i zginam palce, aż słyszę, jak przeskakują w nich kostki. Moje ciało jest w dobrej formie - każdy mięsień jest rozgrzany i gotowy do ataku. Wiem, że jestem kurewsko dobry, ale chcę, żeby ta dziewczyna o tym wiedziała. Czuję się bardzo, bardzo zaboreczy w stosunku do niej i nie chcę, żeby patrzyła na nikogo, oprócz mnie. Chcę, by zobaczyła, że jestem najsilniejszy i najszybszy. Do diabła, jeśli chodzi o mnie, to chcę, żeby myślała, że jestem jedynym facetem na całym cholernym świecie.

Kirk jest wielki i powolny jak żółw. Wyprowadza pierwszy cios, lecz widzę go, zanim koleś w ogóle zacznie o nim myśleć. Robię unik i powracam z uderzeniem, które odrzuca go na bok i pozbawia równowagi. Wiem, że dziewczyna mnie obserwuje. Żar jej spojrzenia sprawia, że walczę mocniej i szybciej. Do diabła, to mój ring. Wszystko w nim kocham. Znam jego wymiary, dotyk płótna pod stopami i żar oświetlających mnie reflektorów. Nigdy nie przegrałem nawet jednej walki w Podziemiu. Ludzie wiedzą, że nieważne, jak bardzo jestem pobity, zawsze się podnoszę i dokańczam walkę na moich własnych warunkach.

Ale dzisiaj? Czuję się nieśmiertelny.

Tłum zaczyna skandować moje imię.

- *REMY... REMY... REMY!*

To mój ring. Mój tłum. Moja walka. Moja pieprzona noc.

Wtedy znów słyszę ten głos. Nie jej, lecz kobiety, z którą przyszła.

- Mój Boże, Remy, załatw go! Po prostu walnij go w łeb, ty seksowna bestio!

Posłusznie, z głośnym hukiem, powalam Kirka na deski. Dookoła wybuchają krzyki.

Prowadzący chwytą mnie za ramię i podnosi je do góry, a ja obracam głowę, by na nią spojrzeć. Jestem ciekawy wyrazu jej twarzy. Oddycham ciężko i pewnie też krwawię, ale nic z tego się nie liczy. Jedyne, co teraz ma dla mnie znaczenie, to ją wybadać. Czy widziała, jak go zajebiście znokautowałem? Jest pod wrażeniem, czy nie?

Odpowiada mi spojrzeniem i nagle czuję, jak wszystko się we mnie przewraca. Boże, ależ mi od niej staje. Ma na sobie te ładne ciuszki i przysięgam, że jest najbardziej szykowną babką, jaką kiedykolwiek widziałem w takim miejscu. Wciąż jednak, cokolwiek ma na sobie, jest tego za dużo i zdecydowanie musi to zdjąć.

- *REMY! REMY! REMY! REMY!* - krzyczą ludzie.

Ich wołanie staje się coraz głośniejsze, gdy dziewczyna z lekkim strachem w oczach napawa się moim widokiem, tak jak ja napawam się jej.

- Chcecie więcej Remygo? - pyta prezenter z zadowoleniem. - W takim razie w porządku! Dajmy dziś Remingtonowi „Tajfunowi” Tate’owi lepszego przeciwnika!

Do diabła, mogą wystawić dzisiaj kogokolwiek, człowieka czy potwora.

Jestem tak naładowany, że mógłbym walczyć z kilkoma naraz.

Kątem oka widzę, jak siedzi na miejscu, ładna i cała spięta. W tej koronkowej bluzeczce. W tych dopasowanych spodniach. Zdążyłem już ocenić ją na pięćdziesiąt pięć kilo i sto siedemdziesiąt centymetrów, co znaczy, że jest dobrą głowę niższa ode mnie. W myślach już mierzę dłońmi jej piersi i językiem smakuję jej skórę.

Nagle widzę, jak szepcze coś do przyjaciółki, wstaje z miejsca i rusza przejściem w stronę wyjścia.

- A teraz, panie i panowie, wyzwanie naszemu mistrzowi rzuca Parker „Terror” Drake!

Z niedowierzaniem patrzę, jak się oddala, i czuję, jak żołądek ściska mi się w węzeł, a całe ciało napina, przygotowując się do pościgu.

Parker wchodzi na ring. Tłum budzi się do życia, a jedyne, co mogę zrobić, to patrzeć, jak dziewczyna opuszcza moją arenę, podczas gdy każda komórka w moim ciele krzyczy, bym ją gonił.

Rozlega się gong, lecz nie bawię się w tę gierkę ze zwodami i czekaniem, którą zawsze odstawiam z przeciwnikami. Patrzę Parkerowi w twarz, ze wzrokiem mówiącym *Sorry, koleś*, po czym od razu walę go w twarz i powalam na ziemię.

Pada na deski i nie rusza się.

Zdumiony tłum milknie. Prowadzący zamiera na moment, a ja czekam, sfrustrowany jak diabli i z sercem bijącym szaleńczo z niecierpliwości, aż Parker zostanie na deskach i rozpocznie się odliczanie.

Zaczyna się.

No dalej, sukinynty...

W tym roku wygram, kurwa, mistrzostwo i mnie nie zdyskwalifikują...

Po prostu ogłoszcie nokaut i niech ona to usłyszy...

DZIESIĘĆ!

- Jasny gwint, to było szybkie! Mamy nokaut! Tak, panie i panowie! Nokaut! I w rekordowym czasie, ponownie mistrz, oto Tajfun! Tajfun, który właśnie zeskakuje z ringu i... *gdzie ty do cholery idziesz?*

Publiczność szaleje, gdy zeskakuję w przejściu, a ich krzyki podążają za mną przez całą drogę do lobby. Wołają mnie, podczas gdy moje ciało krzyczy, bym ją złapał.

- Tajfun! Tajfun!

Moje serce wali jak szalone. Dziewczyna idzie szybko, ale ja biegnę. Każdy z moich zmysłów żąda, bym ją gonił, złapał i posiadał. Nagle chwytam ją za nadgarstek i obracam do siebie.

- Co do... - mówi i gwałtownie nabiera powietrza, a jej oczy rozszerzają się w szoku.

Jest tak piękna, że przestaję oddychać. Gładkie czoło, długie rzęsy z wywiniętymi końcówkami, złote oczy, ten drobny nos i miękkie niczym słodka pianka usta. Natychmiast muszę ich skosztować. Ślina napływa mi do ust, gdy budzi się we mnie dziki, prymitywny głód.

- Twoje imię - mówię z pomrukiem. Jej nadgarstek jest maleńki w mojej dłoni, i tak kruchy, lecz nie zamierzam jej puścić. O nie.

- Uhm, Brooke.

- Brooke jaka? - pytam ostro, zacieśniając uchwyt.

Jej zapach sprawia, że zaczynam tracić nad sobą kontrolę. Muszę znaleźć jego źródło. Miejsce za uszami? Jej włosy? Szyja?

Dziewczyna próbuje wyswobodzić dłoń, lecz znów zacieśniam uchwyt, gdyż nie pójdzie nigdzie, za wyjątkiem mojej sypialni.

- Brooke Dumas - rozbrzmiewa za moimi plecami czyjś głos, po czym jej szalona przyjaciółka, z którą dziewczyna siedziała w rzędzie, rzuca mi jej numer telefonu. Mój debilny mózg jednak go nie łapie, wciąż trzymając się jej imienia.

Brooke Dumas.

Wyginam usta w uśmiechu i napotykam te ładne, złote oczy.

- Brooke Dumas - mówię gardłowo, powoli i głęboko, obracając jej nazwisko na języku i

rozkoszując się nim. Takie silne, kurewsko eleganckie nazwisko.

Zszokowana otwiera szeroko swoje sarnie oczy, w których czytam, że jest podniecona, lecz i odrobinę przestraszona.

Ogarnia mnie szał. Muszę jej dotknąć, powąchać, posmakować i posiąść. Płonę z potrzeby, by powiedzieć jej, że powinna się mnie bać, a jednocześnie mam ochotę gładzić ją po długich włosach i obiecać, że będę ją chronił.

Poddając się nagłemu impulsowi, obejmuję dłonią jej kark. Walczę, by mój dotyk był łagodny, żeby nie uciekła, podczas gdy po głowie krąży mi tylko jedna myśl: *Weź ją*.

Nawet na moment nie spuszczając z niej wzroku, w suchym pocałunku dotykam jej ust - powoli, by jej nie przestraszyć, lecz na tyle, by wiedziała, kim jestem, i kim dla niej będę.

- Brooke - mówię z ustami przy jej wargach, po czym odsuwam się z uśmiechem. - Jestem Remington.

Patrzy mi w oczy. Jej tęczyki wydają się metaliczne i płynne, pełne czegoś, w czym rozpoznaję pragnienie.

Ponownie patrzę na jej wargi, a mój uśmiech znika. Są tak różowe i miękkie, że pochylam głowę, by zawładnąć nimi jeszcze głębiej. Krew tętni mi w żyłach, gdy wprost tonę w jej zapachu. Pragnę tej kobiety. Nie wytrzymam nawet sekundy, jeśli jej nie posmakuję... jeśli jej nie posiądę.

W jednej sekundzie jest miękka i drżąca w moich ramionach, milcząco przechylając głowę po więcej, a w następnej otacza nas tłum i jakaś pieprzona wariatka wrzeszczy mi do ucha.

- Remy! KURWA, KOCHAM CIĘ! Remy!

Brooke Dumas nagle budzi się z transu i uwalnia z mojego uścisku.

- Nie. - Wyciągam dłoń, by chwycić ją za jej białą bluzkę. Jednak ona i jej przyjaciółka lawirują już przez tłum, niczym dwa ruchliwe króliczki, a ja stoję w tłumie z dwoma fankami, które...

- Tajfun, mój Boże... Proszę, daj mi dotknąć twojego kutasa!

- Tajfun, możesz wziąć nas obie razem!

Zaczynają błądzić dłońmi po moim brzuchu. *KURWA!*, myślę i odpycham od siebie ich ręce, po czym rzucam się za dziewczyną. Kiedy dobiegam do wind, brama jest zamknięta i słyszę jej głośne kroki, gdy wchodzi na poziom ulicy.

- Remy!

- Remington!

Warcząc z wściekłością, uderzam dłonią w zamknięte drzwi, po czym unikam kolejnej zbliżającej się grupy fanów i jak buldożer wpadam do szatni.

Nie wiem czy jestem wściekły, sfrustrowany, czy nie wiem. Gdzie, do diabła, ona idzie? Patrzyła na mnie, jakby chciała, żebym ją zjadł. Nie rozumiem cholernych kobiet i nigdy, kurwa, nie zrozumie. Z wykrzywioną w gniewie twarzą ruszam, by zebrać swoje rzeczy, i wbijam pięść w szafkę.

- Uważaj na kłyckie, Tatę! - rzuca Trener, wrzucając moje rzeczy do czerwonej, sportowej torby.

Nienawidzę, kiedy mówią mi, co mam robić. Dlatego wbijam pięść w drzwi kolejnej szafki, wgniatając je, podobnie jak tej pierwszej, po czym patrzę na staruszkę i chwytam słuchawki, iPod'a i napój izotoniczny. Idąc z zespołem do naszego Escalade, jestem kurewsko wściekły na siebie, że pozwoliłem jej odejść. Biorę telefon i próbuję zachować jej numer, a przynajmniej te kilka cyfr, które udało mi się zapamiętać.

- Chłopie, ten nokaut był niesamowity! Rozwaliłeś go dosłownie w trzy sekundy! - mówi Riley ze śmiechem.

Wpatruję się w migające za oknem światła Seattle i stukam palcami o kolano.

- No dobra, o co tam poszło? Pogadamy o niej? - pyta Pete z przedniego siedzenia. - O dziewczynie z długimi włosami? Wydawałeś się zawzięty jak diabli, by ją gonić. Rem?

- Chcę, żeby oglądała moją następną walkę. -W samochodzie zapada cisza, kiedy zdaję sobie sprawę, że dostałem na jej puncie obsesji.

- W porządku - wzdycha Pete. - Zobaczę, co uda mi się zrobić. Załatwiliśmy ci też kilka panienek.

- Specjalnie wybrane - dodaje Riley. - Blondynka, brunetka i ruda.

Kiedy tylko przekraczamy próg apartamentu, już tam są. Czekają na mnie. Trzy dziewczyny o różnym kolorze włosów, w niemal nieistniejących ciuszkach, gotowe, by pieprzyć się z Tajfunem.

Kiedy mnie widzą, ich oczy rozjaśniają się.

- Pozbądźcie się ich - mówię obojętnie i zamykam się w głównej sypialni.

Z rekordową szybkością biorę prysznic, po czym wyciągam laptop i wyszukuję: *Seattle, Brooke Dumas* i resztkę jej numeru.

Biorę mój zestaw Dr. Dre i zakładam słuchawki. Głośna muzyka wypełnia mi uszy, gdy szukam, szukam i...

Bingo.

Przewijając w dół, skanuję wzrokiem kilka artykułów o Brooke Dumas. Według jednego jest rehabilitantką sportową, odbywającą staż na akademii w Seattle. Wcześniejsze teksty wspominają, że była biegaczką. Sprinterką.

W mojej piersi dzieje się coś dziwnego. Ponownie czytam ten sam fragment i... tak. Sprinterką.

Teraz rozumiem, dlaczego jest tak szczupła, wysportowana i szybka. Jednak ma trochę krągłości -takich, jakich nigdy wcześniej nie widziałem u biegaczek. Wbijam palce w dłoń, przypominając sobie, jak jej małe, sterczące piersi unosiły się i opadały, gdy na mnie patrzyła. Kiedy przypominam sobie jej zapach, czuję, jak ślina napływa mi do ust.

Ja pierdolę. Na YouTube znajduję jej nagranie z jakichś eliminacji. Zdejmuję słuchawki i klikam PLAY, a serce mocno wali mi o żebra. Ma na sobie króciutkie spodenki. Włosy związane w kucyk. I widzę jej długie, gładkie, umięśnione nogi. Czuję, jak puchnie mi kutas. Zmieniam nieco pozycję i pochylam się, by bliżej się jej przyjrzeć, gdy staje w blokach. Grupa startuje. Zaczyna szybko...

Nagle jedna jej noga ugina się. Dziewczyna upada. Leży tam, na bieżni i zaczyna płakać, próbując podnieść się z ziemi.

W mojej piersi dzieje się coś dziwnego.

Cholera, płacze tak bardzo, że trzęsie się całe jej ciało.

Zaciskam pięści i patrzę, jak kulejąc, o własnych siłach próbuje zejść z bieżni, podczas gdy dupek, który to nagrywał, bez przerwy powtarza: „O cholera! To koniec jej życia!”

Kamera robi zbliżenie na jej zalaną łzami twarz, na co szybko wciskam pauzę i wpatruję się w nią. Brooke Dumas. Wygląda tak samo jak dzisiaj, choć jest odrobinę młodsza i o wiele bardziej zraniona.

Od wyrazu jej twarzy na brodzie pojawił się niewielki dołeczek, a te złote oczy są tak pełne łez, że ledwie jestem w stanie dostrzec ich bursztynowy kolor. Zaczynam czytać komentarze pod filmem, których jest całkiem sporo.

Iwlormw: *Krążą plotki, że wbrew zaleceniom trenera uprawiała crossfit i już wykręciła sobie to kolano!*

Trrwoods: *Wiosnie tak s/ę dzieje, jak nie przygotowujesz s/ę właściwie!*

Runningexpert: *była dobra, ale nie świetna. Na igrzyskach Lamaske ciągle dalby jej wciiry.*

Wszystko we mnie wrze.

Ponownie oglądam nagranie i czuję, jak wrze jeszcze mocniej.

Ze wściekłym warknięciem, rzucam przez pokój butelką napoju i słyszę, jak uderza o ścianę. Mam ochotę zniszczyć wszystkich, którzy się z niej naśmiewali.

Stała dzisiaj na mojej arenie, starając osłonić się przede mną. Wyglądała dumnie, jak wojowniczką - jak gdyby nie musiała znosić tego, że świat już raz patrzył, jak upada. Coś ścisną mnie w piersi tak bardzo, że ledwie mogę oddychać. Ponownie warczę i ze złością zamykam laptopa.

Pete lekko puka do drzwi, po czym nieznacznie je uchyla.

- Rem, jesteś pewien, że nie chcesz się uraczyć? -Otwiera szerzej drzwi i wskazuje na trzy dziewczyny za swoimi plecami, które pełnym oczekiwania wzrokiem zaglądają do mojej sypialni. Wzdychają jednocześnie, a jedna z nich mruczy:

- Proszę, Tajfun...

- Tylko jeden raz?

- Pete, powiedziałem, żebyś się ich pozbył. - Strzelam kłykciami, a potem przechylam głowę, aż trzaska mi w szyi. Drzwi zamykają się i w apartamencie zapada cisza. Zaraz jednak Pete wraca i ponownie otwiera drzwi.

- W porządku, chłopie. Ale i tak sądzę, że powinieneś być się z nimi zabawić. Tak czy inaczej, Dianę pyta się, czy przynieść ci tutaj obiad.

Potrząsam głową. Z iPadem w dłoni idę do jadalni, gdzie siadam przy stole i automatycznie zaczynam pochłaniać ogromną ilość jedzenia na talerzu, podczas gdy Pete telefonicznie potwierdza nasze hotelowe rezerwacje w Atlancie na przyszły tydzień.

Kiedy jem, jedyne co widzę, to te złote oczy, rozchylone usta i sposób, w jaki Brooke Dumas na mnie patrzyła - jak sarna, która zdała sobie sprawę, że ściga ją drapieżnik, który nie podda się, dopóki jej nie złapie.

Chcę, żeby była moja.

Moja.

Chcę ją wachać jak szalony, bo jej zapach mnie nakręca. Jeszcze nic mnie nigdy tak nie nakręciło, jak jej woń. Pragnę radości, jaką daje patrzeć na nią i dotykanie jej, i chcę. Żeby. Była.

Moja.

Chwytam iPada i nie przestając zajadać, ponownie wyszukuję ją w internecie, zatrzymując się na zdjęciu z czasów, gdy biegała. Jest jak gazela. A ja będę lwem, który ją schwyta.

- Pete, sądzisz, że potrzebuję specjalisty od rehabilitacji sportowej? - pytam.

- Nie, Rem.

- Dlaczego nie?

- Chłopie, bo jesteś dupkiem. Nie pozwalasz masażystkom wygniatać cię przez więcej dwadzieścia minut.

- Teraz takiego potrzebuję. - Podsuwając mu swojego iPada, stukam w ekran i pokazuję na nazwisko pod jej zdjęciem. - A dokładnie tej.

Pete z zainteresowaniem unosi brwi.

- Potrzebujesz. Naprawdę?
- Muszę mieć specjalistę od rehabilitacji sportowej na mojej liście płac. Chcę, żeby zajmowała się mną codziennie. W jakikolwiek sposób rehabilitanci to robią.
- Nie robią loda, tyle ci powiem - prycha Pete.
- Gdybym chciał, żeby mi obciągnąć, mógłbym mieć to teraz trzy razy. Czego chcę, to... – Ponownie stukam palcem w nazwisko pod zdjęciem. - *Ta* rehabilitantka sportowa.

Pete unosi brwi pod samą linię włosów, po czym odchyła się na krześle i zakłada ramiona na piersi.

- Do czego dokładnie jest ci potrzebna?

Pochłaniam resztę jedzenia i popijam wodą, by móc coś powiedzieć.

- Chcę jej dla siebie.
- Rem - mówi ostrzegawczo Pete.
- Zaproponuj jej pensję, której nie będzie mogła odrzucić.

Pete odpowiada pełnym konsternacji milczeniem. Wydaje się zaskoczony i stara się mnie rozgryźć.

Patrzy mi w oczy i poznaję, że sprawdza czy są niebieskie, czy czarne.

Nie jestem czarny. Czekam w milczeniu. W końcu wzdycha, zapisuje jej nazwisko i mówi ostrożnie:

- W porządku, Remington. Pozwól tylko, że powiem: to aż krzyczy „Zły Pomysł”.

Odsuwam na bok talerz, po czym zakładam ręce na piersi i odchylam się na krześle.

Moja głowa co rusz mnie zdradza. Jednego dnia twierdzi, że jestem bogiem. Następnego zaś mówi, że nie tylko władam piekłem, lecz je wręcz wynalazłem. Czy Pete naprawdę sądzi, że obchodzi mnie, co *jego* pieprzona głowa sądzi o *moim* pomysłu? Ja nie słucham już mojej głowy. Słucham wyłącznie mojego instynktu.

- Chcę, żeby oglądała moją walkę w sobotę - przypominam Pete'owi, wstając i zasuważąc za sobą krzesło. - Załatw jej najlepsze miejsca w klubie.

- Remington...

- Po prostu zrób to, Pete - mówię, idąc przez salon w stronę sypialni.

- Chłopie, mam już gotowe bilety, ale już wystarczająco ciężko jest, żeby Dianę nie dowiedziała się o twoim... hmm, problemie. Będzie jeszcze trudniej utrzymać to w tajemnicy przed kimś takim, jak ta rehabilitantka.

Opieram się ramieniem o framugę drzwi do sypialni i zastanawiam się przez chwilę, a następnie ściszam głos.

- Niech podpisze kontrakt, żebym miał gwarancję, że ze mną zostanie. I ustabilizujesz mnie w sekundzie, kiedy tylko zacznę się sypać.

- Remington, po prostu daj mi załatwić ci jakieś inne dziewczyny...

- Nie, Pete. Żadnych innych dziewczyn.

Zamykam się w pokoju i zakładam słuchawki, a potem po prostu leżę, wpatrując się w iPod'a w mojej dłoni. Jak by to było, gdybym uczynił ją moją?

Nie oszukuję się myślą, że mnie zaakceptuje, ale... co, jeśli to zrobi? Co, jeśli mnie zrozumie? To, jaki jestem? Te dwie części mnie? Nie. Nie dwie części. Każdą. Jedną. Cholerną. Część. Mnie.

Wszystko we mnie napina się na wspomnienie tego, jak jej oczy lśniły, gdy na mnie patrzyła. Tego, jak zlągodniały, gdy ją pocałowałem, a ona podniosła na mnie wzrok, chcąc mnie więcej.

Nigdy wcześniej nie widziałem takiego spojrzenia. Pragnęło mnie tysiące kobiet. Jednak żadna nigdy nie patrzyła na mnie z takim otwartym, przerażającym pragnieniem, jak ona.

Nie bała się mnie. Bała się „tego”. Tej samej rzeczy, która tak mnie ściska i całego mnie opętała. Każda komórka w moim ciele wręcz buzuje świadomością. Każdy centymetr mojej skóry jest przytomny. Moje mięśnie są naładowane, dokładnie jak wtedy, gdy przygotowuję się do walki. Tyle, że nie jestem gotowy do walki. Jestem gotowy na swoją partnerkę.

Boże, dopomóż jej.

Dzisiejszego wieczora tłum w Seattle szaleje. Za kulisami hałas rozbrzmiewa wśród ścian i odbija się od metalowych szafek w szatni, gdzie wraz z innymi zawodnikami przygotowuję się do walki. Przyglądam się, jak Trener taśmą obwiązuje mi dłoń, lecz jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to że między widzami jest Brooke Dumas, zajmując miejsca, które dla niej wykupiłem.

Jestem tak naładowany energią, że czuję się, jakby podłączyli mnie do pieprzonego gniazda elektrycznego. Mocno pulsując, krew płynie w moich żyłach. Moje mięśnie są rozgrzane i rozluźnione, gotowe, by napiąć się i uderzyć we wszystko, co stanie na mojej drodze. Jestem gotowy odstawić pieprzone przedstawienie i jest jedna dziewczyna, urocza dziewczyna, która wszystko we mnie porusza. I chcę, by dzisiaj zobaczyła, jak walczę.

Podaję Trenerowi drugą dłoń i wpatruję się w moje kłykie, podczas gdy ten wydaje mi te same instrukcje, co zawsze.

Garda... cierpliwość... równowaga...

Wyłączam się, pozwalając jego słowom utonąć w mojej podświadomości. Tuż przed walką odnajduję spokój. Słyszę cały ten hałas, lecz w nic się nie wsłuchuję. Razem z walką nadchodzi jasność, a mój umysł rejestruje każdy szczegół.

Ta ostrość i świadomość wszystkiego dookoła sprawia, że unoszę głowę i patrzę w stronę drzwi. Dziewczyna stoi w nich, niczym postać z jakiegoś snu, i patrzy tylko na *mnie*.

Ma na sobie białe jeansy i różową bluzeczkę, przy której jej skóra wydaje się jeszcze bardziej opalona niż w rzeczywistości, i tak cholernie gładka, że język aż mnie boli z pragnienia, by ją polizać. Patrzymy się na siebie, a żadne z nas nawet nie drgnie.

Kątem oka dostrzegam Młota. Kiedy widzę, że facet zmierza w jej kierunku, budzi się we mnie gniew.

Z zabójczym spokojem wyjmuję taśmę z rąk Trenera i odrzucam ją na bok, po czym podchodzę do dziewczyny. Staję tuż za nią, nieco po prawej stronie, ustawiając się tak, by uświadomić temu gnojowi, Młotowi, że *urodziłem się*, by zająć to miejsce. Obok niej, za nią i przy niej.

- Po prostu odejdz - ostrzegam go cichym, lecz zabójczym głosem.

Nie wydaje się mnie słuchać, lecz jedynie mruży oczy.

- Jest twoja? - pyta.

Kiwam głową i również mrużąc oczy, wbijam w niego palący wzrok.

- Gwarantuję ci, że z pewnością nie *twoja*.

Dupek odchodzi. Widzę, że Brooke nie rusza się przez chwilę, jak gdyby nie chciała odejść ode mnie tak samo, jak ja nie chcę, by gdziekolwiek szła. Dobry Boże, cudownie pachnie.

Jak ćpun zaciągam się jej zapachem i nagle każdą komórką mojego ciała pragnę ująć ją za biodra

i przyciągnąć do siebie, żebym mógł dalej ją wachać. Po chwili odwraca do mnie głowę. - Dziękuję - mówi cicho, lecz szybko odchodzi. Szybko, zanim zdąży się oddalić, pochylam się i wdycham tyle, ile tylko mogę.

Nie ruszam się z miejsca. Czuję, że kręci mi się w głowie, a moje spodenki wyglądają jak jakiś niedorzeczny namiot.

- Tajfun! Młot! Jesteście następni!

Słyszając swoje imię, wypuszczam powietrze z płuc i zmrużonymi oczami patrzę na stojącego po przeciwnej stronie pomieszczenia Młota. Facet wydaje się kurewsko rozbawiony tym, że ta dziewczyna tak bardzo mnie omotała.

Cóż, on wpadł w jeszcze większe gównno, jeśli chodzi o mnie.

- Remington... słuchasz ty mnie?

Gwałtownie odwracam się do Trenera, mocującego ostatni pas taśmy, której nie zdołał przykleić wcześniej. Riley wyciąga do mnie moją satynową szatę, na co, nie spuszczać z Młota wzroku, wbijam ręce w rękawy. Lepiej, żeby dupiek był przygotowany na dłuższe wakacje w śpiączce.

- Powiedziałem, żebyś nie pozwolił sukinsynowi namieszać ci w głowie. - Trener lekko stuka kłykciami w moją skroń. - I tej dziewczynie również.

- Ta dziewczyna siedzi mu w głowie od naszej pierwszej walki tutaj - mówi mu Riley z kpiącym uśmiechem. - Do diabła, chce się z nią obnosić, jak z jakimś trofeum. Pete w tej chwili kończy spisywać kontrakt.

Trener wbija palec w moją pierś i czuję, jak niemal się ugina.

- Gównno mnie obchodzi, co planujesz z nią zrobić. Lepiej myśl o walce, którą przed sobą masz. Zrozumiałeś?

Nie odpowiadam, ale jak najbardziej rozumiem. Nie trzeba mi mówić takich rzeczy. Walką w połowie rządzi głowa. Jednak Trener lubi czuć się przydatny, więc idę na to i truchtem wybiegam z szatni.

Całe życie walczyłem, by pozostać przy zdrowych zmysłach. Żeby nie stracić koncentracji, motywacji i równowagi. Lecz dzisiaj walczę, by pokazać jednej kobiecie, ile jestem wart.

Wspinam się na ring i idę do swojego narożnika. Słyszę, jak tłum zaczyna szaleć, co budzi mój uśmiech.

W narożniku zdzieram z siebie szatę i podaję ją Rileyowi, a publiczność na widok moich mięśni wpada w jeszcze większy zachwyty.

Krzyczą moje imię, a ja daję im poznać, że to kocham - śmiejąc się z nimi rozkładam ramiona i pokazuję, że pławię się w ich uwielbieniu. W każdej sekundzie, kiedy się obracam, moje serce bije z podekscytowaniem, gdyż czuję na plecach spojrzenie jej złotych oczu. Czuję, jakby wypalały mnie na wylot... i pragnę więcej. Więcej, niż dostaję tutaj, od tego tłumu. Więcej, niż dostałem przez całe moje życie.

Nabieram powietrza i powoli obracam się w jej stronę, a wszystko we mnie napina się w oczekiwaniu na spojrzenie w jej oczy. Pragnę, żeby na mnie patrzyła, kiedy się odwrócę. Wiem, że mnie to pobudzi. Jej uwaga mnie pobudza. To, jak pachniała w szatni -tak świeżo i czysto - wciąż rozgrzewa krew w moich żyłach. Nie wiem, co takiego jest w tej kobiecie, lecz jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, kiedy na nią patrzę, to polowanie. Goń. Schwytaj. *Posiedź*.

- A teraz przed państwem... Młot!

Uśmiecham się, gdy go zapowiadają, i w końcu przesuwam wzrok w stronę, w którą pragnie podążać. I oto ona. Jezu. Jest tam. I dokładnie tak, jak chciałem, patrzy na mnie.

Siedzi tam, spięta i urocza, z włosami opadającymi na ramiona i szeroko otwartymi, pełnymi wyczekiwania oczami. Wiem, że czekała, aż się odwrócę. Niemal widzę, jak jej puls przyspiesza - bo mój z pewnością szaleje. Nie wiem, co to jest. Czy jest fałszywe. Czy może prawdziwe. Czy ona jest prawdziwa. Wiem jednak, że wkrótce wyjeżdżam z tego miasta i że nie wyjadę bez niej.

Młot wchodzi na ring - *mój* ring, na którym nigdy nie pozwałam przeciwnikom skończyć walki stojąc. Pokazuję na niego palcem... a potem wskazuję na nią. *To dla ciebie, Brooke Dumas*. W jej oczach rozbłyśka niedowierzenie i mam ochotę głośno się roześmiać, gdy jej siedząca obok przyjaciółka zaczyna krzyczeć.

Rozlega się gong. Natychmiast budzi się moja pamięć ruchowa i podnoszę gardę, zaczynam podskakiwać i robić swoje.

Stajemy palce w palce. Markuję cios i Młot odchyła się, odsłaniając swój bok. Uderzam go w żebra i czuję z satysfakcją, jak siła uderzenia promieniuje na moje ramię. Odskakujemy od siebie. Młot jest głupi jak but - daje się nabrać na każdy udawany ruch i nigdy dobrze się nie kryje. Mój kolejny cios jest wystarczająco mocny, by facet odbił się od lin i opadł na kolana. Potrząsa głową i po chwili podnosi się na nogi. *Kocham to*. Moje serce bije wolno. Każdy mój mięsień wie, jak ma się poruszyć, co zrobić, dokąd przesłać energię - dokładnie z centrum mojego ciała, w górę piersi, po barki, przez całą długość ramion, aż po same pieprzone kłykcie, które uderzają z siłą atakującego byka.

Powałam go, a potem robię to samo z następnym przeciwnikiem. I z kolejnym. I jeszcze jednym.

Kiedy walczę, zalewa mnie fala ogromnej energii, i walczę wiedząc, że Brooke Dumas na mnie patrzy. Jeżeli mam w głowie coś innego, prócz zwyczajstwa, to to, że chcę, by w jej ślicznej główce krążyła jedna myśl: że jeszcze nigdy, *przenigdy* w życiu nie widziała takiego mężczyzny jak ja.

Do czasu, gdy pokonuję dziesiątego przeciwnika, moja pierś opływa potem, a kiedy prowadzący unosi moje ramię, aż rwę się, by poznać wyraz jej oczu. Chcę zobaczyć, że jej się podobało, że sądzi - jak każdy w tej hali - że jestem najlepszy. Nasze spojrzenia spotykają się. W jednej chwili wszystko we mnie napina się, skręca i szaleje z pożądania, i uśmiecham się do niej, próbując złapać oddech.

Kiedy prowadzący puszcza moją rękę, pokonuję ring, przeskakuję przez liny i ląduję w przejściu, patrząc, jak zszokowana rozchyła usta, gdy do niej podchodzę.

Ludzie zaczynają wariować, kiedy pojawiając się poza ringiem, a teraz wpadają w istny szal.

Wszyscy zgromadzeni krzyczą z zachwytem i wiwatują. Wiem też, że wszyscy widzą, w kim utkwili swój wzrok i dokąd zmierzam.

- Pocałuj go mocno, jak diabli!
- Nie zasługujesz na niego, dziwko!
- Dalej, dziewczyno!

Uśmiecham się do kobiety, która ukradła moje myśli. Kiedy zastanawiam się, czy ona również mnie pragnie, patrzy na mnie, jakby z błaganiem, bym jej tutaj nie całował. Krew zaczyna wrzeć mi w żyłach na wspomnienie dotyku jej ust, lecz to nie zdarzy się powtórnie.

Nie, dopóki nie będziesz gotowa, Brooke Dumas.

Pochylam się i wacham jej włosy, po czym szepczę tuż przy jej skroni:

- Siedź. Zaraz kogoś po ciebie przyślę.

Cofam się, zanim całkiem stracę kontrolę, i wspinając się na ring, rzucam jej ostatnie spojrzenie. Nasze oczy spotykają się, a w mojej piersi dzieje się coś dziwnego.

- Ludzie, oto Tajfun! - krzyczy prezydent. Wszystkie te wrzaski karmią mnie. Pochłaniam je z

uśmiechem, pełen dumy i satysfakcji. W oczach każdej jednej tu osoby widzę, że ja tu rządzę. Ale pragnę zobaczyć to w jej oczach. Że. Ja. Tu. Rządzę. Ja, który chcę należeć do niej.

Nie czekam, aż Trener przerobi to, co dzisiaj zrobiłem. Powaliłem dziś dziesięciu przeciwników i jestem kurewsko zmęczony. A jednocześnie nakręcony jak diabli.

- Dobra robota, chłopcze. Podeślę ci parę masażystek, by nad tobą popracowały - mówi, gdy wchodzimy do szatni, i klepie mnie po plecach.

W milczeniu chwytam kilka butelek Powerade, by uzupełnić minerały, i z torbą w ręku idę do samochodu. Wiem, że Pete i Riley wkrótce ją do mnie przywiozą. Pragnę jej.

W hotelu, kiedy biorę prysznic, mój kutas jest twardy i sterczy jak maszt, więc gdy woda spływa po moim ciele, muszę przekręcić gałkę na zimną - lodowato zimną. Oddycham głęboko i zamykam oczy, po czym opieram dłonie na ścianę i pozwalam, by woda mnie uspokoiła.

Ale, o Boże, to jak ona na mnie patrzy, jak pachnie... Od jutra, kiedy już będzie dla mnie pracować, będę ją wahał kiedy zechcę, gdy tylko najdzie mnie na to ochota. A mam na to ochotę.

Kiedy w ręczniku wychodzę spod prysznica, widzę dwie masażystki, które wpuściła Dianę.

- Remy, jedzenie jest gorące - woła z kuchni.

- Nie teraz. - Chwytam z lodówki opatrunek z lodem i jeszcze kilka butelek Powerade, po czym obolały siadam na skrzyni w nogach łóżka. Boli mnie twarz, więc przykładam lód do opuchlizny, podczas gdy dwie kobiety zaczynają mnie masować. Robiły to już po poprzedniej walce i teraz od razu przechodzą do ramion i barków, a ja z niecierpliwością czekam na pewien sygnał z salonu.

I nagle go słyszę.

Wbijam wzrok w drzwi, a wszystko we mnie napina się z niecierpliwości. Pete wchodzi do pokoju w swoim najlepszym trybie asystenta, a kiedy widzę ją za jego plecami, czuję jak coś zaciska mi się w piersi.

Brooke Dumas.

Boże, ależ namotała mi w głowie.

Jej nogi wydają się smukłe i nieskończenie długie w obcisłych jeansach, do których musiała chyba użyć masła, żeby się w nie wślizgnąć, a jasnorożowa bluzeczka, którą ma na sobie, jest dokładnie w odcieniu jej ust.

Podoba mi się odcień jej włosów - ciemny, zmysłowy, z miedzianymi, rozjaśnionymi od słońca pasmami - i jej małe kolczyki w uszach. Nie ma na sobie nic sztucznego. Żadnego zegarka. Żadnych bransoletek. Tylko kolczyki i coś, od czego jej różowe usta lśnią. Cała reszta jest świeża i naturalna, lecz nawet najpiękniejszy kwiat nie pachnie tak cudownie, jak ona.

Wpatruje się w moją nagą pierś, a ja koncentruję się, by nie mrugać i nie stracić nic z tego, jak jej policzki rumienia się, a oczy wypełnia żądza. Moje ciało napina się z pożądania. Nie miałem nikogo już od wielu dni, a nie nawykłem do tak długiej abstynencji. To dla mnie proste: jeśli czegoś chcę, to sobie pobłamam. Głodny? Jedz, dupku.

Jednak czego teraz chcę, to *ona*. Chciałbym, żeby to jej ręce masowały mi teraz ramiona. Nie. Chcę sam dotykać jej drobnych barków. Jednak najbardziej chcę dotykać jej ubrań, rozdzierać je, żeby móc zobaczyć jej nagie ciało. Kiedy Brooke z lekkim zdumieniem patrzy na mnie, a potem na terapeutki, odkładam paczkę z lodem, wypijam resztkę Powerade i odrzucam ją na bok.

- Podobała ci się walka? - pytam.

Wydaje się lekko zaskoczona, słysząc mój głos -ochrypliły z odwodnienia i wyczerpania - na co wyginam usta w lekkim uśmiechu.

Chcę przesuwając dłońmi po jej skórze. Była biegaczką, a to ciało widziało słońce. Wydaje się ciepłe, jak jej oczy i delikatne, jaśniejsze pasma jej włosów.

W milczeniu namyśla się nad pytaniem. Jakby odpowiedź mogła być inna niż ta, którą zawsze otrzymuję, a która oczywiście brzmi „tak”.

Prawda?

- Sprawiasz, że jest interesująca.

Czuję się lekko urażony. A więc nie jest moją fanką?

- Tylko tyle? - naciskam.

- Tak.

Ręce na moich ramionach zaczynają mnie irytować, więc poruszam nimi, by je z siebie strząsać.

- Wyjść - mówię do nich.

Kobiety wychodzą i dziewczyna zostaje ze mną sama. W moim apartamencie. W mojej sypialni. Zaledwie kilka kroków od mojego łóżka.

I ode mnie.

Kolejny raz robię się twardy jak skała. Przypominam sobie, że na hali siedziała z dwoma innymi kobietami i mężczyzną, który zdawał się być wobec niej bardzo opiekuńczy.

Tak, dzięki koleś, że ją chronileś, ale teraz ja się tym zajmę.

- Facet, z którym tu przyszedłeś. To twój chłopak? W jej oczach pojawia się błysk rozbawienia i wydaje mi się, że kącki jej ust wyginają się w uśmiechu.

- Nie, to tylko przyjaciel.

- Żadnego męża? - pytam dalej. Zaborczym wzrokiem wpatruję się w jej dłoń i widzę, jak szczupłe i delikatne ma palce.

- Żadnego.

Powietrze wokół nas iskrzy, a moje całe ciało jest gotowe, by ją pieprzyć. Samo bycie blisko niej zdaje się seksualne.

- Byłaś stażystką w prywatnej szkole rehabilitacji lekkoatletów?

Wygląda na zaskoczoną, a jej oczy lśnią ciekawością i niedowierzaniem.

- Sprawdzaleś mnie?

- Właściwie, to my sprawdzaliśmy. - Pete i Riley wchodzi do pokoju, odwracając ode mnie jej uwagę. Jednak moją cały czas przyciąga ona. I tak wiem, co powiedzą ci dwaj. Poinformowałem ich dzisiaj, co dokładnie mają jej zaproponować.

Panno Dumas... Jestem pewien, że zastanawia się pani, co tutaj robi, przejdziemy więc do rzeczy. Za dwa dni wyjeżdżamy z miasta i obawiam się, że nie można zrobić tego inaczej. Pan Tatę chce panie wynająć...

Wydaje się tak zaskoczona, że uśmiecham się, chociaż w środku cały jestem spięty. Nie chcę, żeby odmówiła.

Zaskoczyła mnie już, nie przyznając, że podobała się jej moja walka. Jeżeli i na to powie „nie”, nie przyjmę tego zbyt dobrze.

Napięcie zwiększa się, kiedy marszczy brwi po wyjaśnieniach Pete a, że chcę, by ze mną podróżowała. Nie podoba mi się to, jak ciemnieją jej oczy.

- A czym dokładnie według was się zajmuję? Nie jestem dziwką.

No dobra, nie wygląda na tak zachwyconą ofertą pracy, jak sądziłem, że będzie. Ostrożnie, ponownie rozpięram się na skrzyni przy łóżku, rozdarty pomiędzy rozbawieniem a frustracją na to, jak rozwija się sytuacja. Pete i Riley wybuchają śmiechem, słysząc jej komentarz. Ja nie.

- Jak dobrze nas pani zna, panno Dumas. Owszem przyznaję, że gdy podróżujemy, wygodniej jest dla nas zabierać jedną lub kilka szczególnych przyjaciółek pana Tate'a, by przed lub po walce wyszły naprzeciw jego potrzebom - wyjaśnia rozbawiony Pete.

Brooke unosi jedną brew, a ja nagle mam ochotę się roześmiać z tego, jak malują mnie ci dwaj idioci. Ale, do diabła, jeżeli ona sądzi, że moja zażyłość z paniami to coś złego, to poczekajmy, aż usłyszy o najgorszej części mnie.

Nagle cała ta scena przestaje być zabawna. Jeżeli wpadnę w manię, zanim się do niej zbliżę, będę miał przesrane. Ale też nie mogę po prostu wziąć jej do łóżka, a potem wypuścić. Nie chcę pozwolić jej odejść.

- Jak pewnie się pani domyśla, panno Dumas, mężczyzna taki jak Remington ma bardzo konkretne wymagania - mówi jej Riley. - Jednak wyraźnie podkreślił on fakt, że nie interesują go już panie, które dla niego przewidzieliśmy. Chce się skupić na tym, co ważne, i zamiast tego chce, by pracowała pani dla niego.

Brooke patrzy na niego, potem na Pete'a, i w końcu na mnie. Wygląda na skonsternowaną, co jest naprawdę słodkie.

Pete przerzuca kartki w swojej teczce.

- Miała pani staż z rehabilitacji sportowej w Wojskowej Akademii w Seattle, gdzie pracowała pani z uczniami klas średnich, i widzimy, że ukończyła go pani zaledwie dwa tygodnie temu. Jesteśmy gotowi nająć pani usługi na okres obejmujący wizytę w ośmiu miastach, które zostały nam na trasie, oraz przygotowanie pana Tate'a do przyszłych zawodów. Będziemy bardzo hojni, jeśli chodzi o pani pensję. Wielkim prestiżem jest pracować dla sportowca, za którym jeżdżą takie tłumy, i jestem pewien, że będzie to wyglądało wprost imponująco w pani życiorysie. Może też pomóc pani w przyszłości zostać wolnym strzelcem, jeżeli postanowi pani odejść.

Brooke mruga, jakby całkowicie zbita z tropu.

- Będę musiała to przemyśleć. Tak naprawdę w dłuższej perspektywie nie szukam czegoś z dala od Seattle. - Zerka na mnie z lekkim wahaniem, a nawet zmieszaniem. - Jeżeli to wszystko, co chcieliście mi powiedzieć, to lepiej już pójdę. Zostawię wizytówkę na barze. - Odwraca się i zmierza w stronę drzwi.

Rozczarowany jak diabli, przez chwilę patrzę, jak się oddala.

Całymi dniami to planowałem. Zastanawiałem się, jak by to było mieć ją przy sobie przez cały dzień. Robiłem się twardy do granicy bólu, wyobrażając sobie, jak dotyka dłońmi mojej skóry...

- Odpowiedz - mówię ostrzej, niż się spodziewałem.

- Słucham? - Obraca się zaskoczona, a ja wbijam w nią wzrok. Niemo chcę jej przekazać, że staram się tu zrobić coś dobrego, poznać kogoś - poznać ją - i nie chcę, żeby olewała to, jakby to było nic. Jakbym robił tak dla każdego.

- Zaproponowałem ci pracę i chcę usłyszeć odpowiedź.

Zapada ołowiana cisza.

Wpatruje się we mnie, na co z równą siłą odpowiadam jej spojrzeniem, a powietrze wokół nas wydaje się naładowane elektrycznością.

Od pierwszego wieczoru, kiedy ją poznałem, jedyne czego pragnąłem, to ją pocałować. Dałem jej tylko całusa, żeby była świadoma, że będę ją miał. Teraz żałuję, że nie wsunąłem jej języka w usta, by

zaspokoić to szaleńcze pragnienie i dowiedzieć się, jak smakuje. Chcę poznać ją całą, każdyznaczony bliznami skrawek jej kolana, przez piękne rysy jej twarzy, aż po sposób jej myślenia. I czy tego chce, czy nie, pragnę, by ona również poznała *mnie*.

Wydaje się dla odwagi głęboko nabrać powietrza, po czym kiwa głową.

- Będę pracować z tobą przez trzy miesiące, jakie pozostały ci do ukończenia trasy, jeśli zapewnisz mi pokój, wyżywienie i transport, jak również referencje do następnej pracy. Pozwolisz mi też promować fakt, że z tobą pracowałam, wśród przyszłych klientów.

Jej odpowiedź mnie zaskakuje, lecz kiedy odwraca się, by odejść, odpowiadam, byle tylko ją zatrzymać:

- W porządku. - Gdy ponownie na mnie patrzy, odwracam się do chłopaków. - Lecz chcę mieć na papierze, że nie odejdzie, zanim trasa nie dobiegnie końca.

Wstaję i podchodzę do niej.

Swoimi sarnimi oczami patrzy, jak się do niej zbliżam. Są równie łagodne, co u łani, lecz o wiele ładniejsze. Jej piersi unoszą się i opadają, a mnie podoba się to, że ona *wie*. Jest świadoma, że coś się między nami dzieje.

Jest zdezorientowana, że nie ścigałem jej tak, jak myślała. Ale to nic. Ponieważ teraz moja pogoń będzie o wiele wolniejsza i głębsza, bym w końcu mógł ją osiąść - szybko i mocno, tak jak jestem przyzwyczajony wszystko w życiu zdobywać siłą. Lecz jest tak wyjątkowa, że chcę sięgnąć do samego sedna jej duszy, nim będzie moja. A kiedy tam dotrę, a ona będzie słaba i mi ulegnie, nie pozwolę jej odejść.

Nie spuszczaając z niej wzroku, lekko ściskam jej dłoń i szepczę:

- Umowa stoi, Brooke.

PRZESZŁOŚĆ

Kierunek: Atlanta

W mojej głowie wciąż pojawia się obraz Pete'a i Riley'a, przyjeżdżających na lotnisko bez Brooke Dumas, i cholernie mi się on nie podoba. Chodząc w tę i z powrotem przez całą długość samolotu, wbijam dłonie w kieszenie jeansów i wyglądam za okno, lecz wciąż nie ma śladu Pete'a, Riley'a czy Brooke.

Wyciągam ręce z kieszeni i strzelam kłykciami.

- Zachowaj to na ring, chłopcze - burczy Trener, przerzucając stronami sportowego czasopisma, na co prostuję palce i głęboko nabieram powietrza. Muszę potrenować. Ostatnio potrzebowałem dłuższego i bardziej intensywnego treningu. Jestem napalony jak diabli i staje mi na samą myśl o niej.

Chwytam z baru butelkę zimnej wody i powoli wypijam całą, starając się rozluźnić. Potem siadam na szerokiej, przypominającej ławę kanapie i zakładam słuchawki. Przeglądam listę piosenek, szukając czegoś szybkiego i mocnego, wybieram jedną z nich i pozwalam, by dźwięk dudnił mi w uszach. Wtedy widzę poruszenie na przodzie samolotu.

Wszystko we mnie zamiera.

Nic tak na mnie nie wpływa, oprócz patrzenia na nią. No i patrzę.

Wydaje mi się, jakbym nie panował nad własnymi oczami, które od stóp do głów lustrują jej ciało, kiedy Pete przedstawia ją Trenerowi i Dianę. Serce zaczyna pompować krew w dół mojego ciała i zapominam o muzyce, która grzmi mi w uszach. Brooke mnie jeszcze nie widzi, ale ja ją owszem. Każdy centymetr mojego twardniejącego kutasa jest świadomy, że ona jest blisko.

Jej krągły tyłeczek ukryty jest pod sięgającą kolan spódniczką. Przesuwam wzrokiem po jej smukłych, długich łydkach i ładnych kostkach, aż po stopy w prostych balerinach. Przez głowę przelatuje mi obraz tych kostek, skrzyżowanych na moich plecach, gdy raz po raz wbijam się w jej ciało. Zaciskam dłonie w pięści i próbuję oddychać spokojnie, lecz moja krew wciąż przygotowuje mnie do seksu z nią.

Patrzę, jak Pete w końcu kieruje ją do mnie, i każdy mój prymitywny instynkt budzi się, kiedy dziewczyna zmierza w moją stronę. Na jej cudownie opalanej skórze pojawia się rumieniec, który zabarwia jej twarz, schodzi na szyję i rozciąga na dekolt. Mam ochotę rozpiąć guziki jej bluzeczki i sprawdzić, czy rumieni się aż po końce swoich cudownych cycuszków. Boże, pragnę wziąć je w ręce i ssać, lecz najbardziej chcę zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy będę to robił.

Odpychając od siebie tę myśl, zdejmuję słuchawki, wyłączam iPod'a i wbijam wzrok w jej twarz. Jest nie tylko cholernie piękna, ale też podekscytowana, a jej oczy lśnią.

- Poznałaś resztę personelu? - pytam głosem ochryplym z podniecenia.

- Tak - Uśmiecha się. Uśmiech ten jest szczery i sięga jej oczu, gdy siada obok mnie i zapina pas. Jej cichy, chropawy głos ma na mnie uspokajający wpływ. Jednak mój fiut wciąż napiera na zamek w moich spodniach i nie mam pojęcia, co z nim zrobić przez następnych kilka godzin lotu.

- Zatrudniłeś mnie z powodu konkretnej kontuzji czy może raczej prewencyjnie? - pyta.

Bardziej po to, bym mógł cię osiąść.

- Prewencyjnie - szepczę.

Przygryzając wewnątrz policzka, przygląda mi się z namysłem. Nie ma przy tym pojęcia, że kiedy

mierzy wzrokiem szerokość mojej piersi, ramion i barków, ja zmagam się ze sobą, by nie pochylić się do niej i nie pocałować jej ust.

- Jak twoje ramiona? - pyta, przybierając wygląd profesjonalistki. - Łokcie? Czy chcesz, bym popracowała nad czymś do Atlanty? Pete powiedział, że lot potrwa kilka godzin.

Owszem, potrwa. Pod koniec będę pewnie miał fioletowe jaja, ale do diabła z tym. Pragnę jej dotyku wystarczająco mocno, by teraz wyciągnąć rękę w jej stronę.

Wydaje się lekko zaskoczona, lecz ujmuje ją w obie swoje dłonie. Nie spodziewałem się mrowienia, które poczułem przy tym kontakcie. Ciepło jej ciała miesza się z moim, gdy swoimi drobnymi palcami otwiera moją dłoń i zaczynają ugniatać, szukając zgrubień. Jej palce są silne, choć delikatne, a dotyk to istne piekło dla mojego libido, lecz jest zbyt niebiański, bym się odsunął.

- Nie przywykłam do tak dużych rąk. Dłonie moich uczniów były łatwiejsze do wymasowania – mówi z ożywieniem.

Kiedy rozmawiamy o jej uczniach i moich codziennych, ośmiogodzinnych treningach, delikatnymi palcami przesuwa po odciskach na mojej skórze.

- Po treningu bardzo chciałabym cię porozciągać. Czy twoi specjaliści też to robią? - pyta.

Kiwam głową, a moje myśli natychmiast biegną do tego filmiku na YouTube, który bez przerwy oglądałem. Naprawdę żałuję, że mnie tam nie było, żebym mógł gołymi rękami zmiażdżyć kamerę tego dupka.

- A ty? Kto opatruje twoją kontuzję? - pytam i wskazuję na opaskę wystającą spod brzegu spódnicy.

- Już nikt. Skończyłam z rehabilitacją. - Unosi brwi i nagle ogarnia ją niepokój. - Ty też mnie wygugłałeś? Czy twoi ludzie ci powiedzieli?

Wyguglałem cię. Potem miałem ochotę przebić pięścią ścianę, a następnie znaleźć się przy tobie, znieść cię z tej bieżni i zlizać wszystkie łzy z twojej twarzy.

Wyswabadam rękę i zdaję sobie sprawę, że teraz to ja chcę jej podotykać. Wskazuję więc na jej kolano.

- Przyjrzyjmy się.

- Nie ma na co patrzeć - Nie wydaje się zachwycona moją uwagą, ale w końcu i tak unosi kolano. Chwytam je jedną ręką, po czym odczepiam rzepy i natychmiast dostrzegam bliznę przecinającą staw.

Trzymam w dłoni jej kolano i delikatnie przeciągam po nim kciukiem. Dostrzegam jej szczupłe, umięśnione uda i napięcie mięśnia czworogłowego. Jest silna i smukła, lecz gibka, niczym gepard. Pragnę jej. Nie chcąc przestać jej dotykać, dalej badam jej oszpeconą skórę.

- Wciąż boli? - pytam łagodnie.

Potwierdza i wyjaśnia, że to podwójna kontuzja. Po raz pierwszy zerwała więzadło sześć lat temu, a przed dwoma laty kolejny raz.

- Boli cię, że nie możesz więcej startować? - dociekam.

Jej twarz łagodnieje, gdy wpatruje się w moje oczy, i coś... coś niewidzialnego ciągnie mnie do niej, gdy patrzę, jak niemal niezauważalnie nachyla się bliżej mnie.

- Tak, boli. Ty potrafisz to zrozumieć, prawda? Powoli odstawiam jej nogę, lecz zamiast kiwnąć głową, delikatnie głaszczę jej kolano, żeby wiedziała, że rozumiem. Nawet bardziej, niż myśli. Oboje patrzymy, jak ją pieszczę, i - o Boże - wydaje mi się to tak właściwe, że mam ochotę przeciągnąć palcem po wewnętrznej stronie jej uda i wsunąć jej dłoń pod spódnicę. Zanim jednak poddam się temu impulsowi, cofam się i wyciągam do niej wolną rękę, mówiąc szorstko:

- Teraz ta.

Testując terytorium, kładę ramię na oparciu kanapy za jej plecami, podczas gdy Brooke bierze moją dłoń i zaczyna nad nią pracować. Moje nozdrza drgają z powodu naszej bliskości, lecz dziewczyna nie odsuwa się. Pachnie... mydłem i szamponem o zapachu jakichś jagód, a jej własny, kobiecy zapach krąży mi w nosie, ciepły i słodki. Brooke naciska i szuka stwardnień, a ja otwieram oczy i wpatruję się w jej twarz, łagodną, lecz skupioną. Moje serce przyspiesza.

Przesuwa dłonie na mój nadgarstek, po czym uciska i masuje przedramię, a kiedy z wyrazem całkowitego skupienia i przyjemności przymyka oczy, mam ochotę jęknąć, zażartować i roześmiać się do niej, a jednocześnie przez cały czas ją całować. Wygląda młodo i niewinnie, a mój instynkt myśliwego-zbieracza szaleje z pełną mocą. Upolowałem ją i teraz chcę ją dla siebie zatrzymać.

Decyduję się jej dotknąć. Podrażnić się z nią. Chcę, żeby się uśmiechnęła. Do diabła, chcę, żeby uśmiechnęła się *do mnie*.

Otoczam dłonią jej kark i pochylam się do niej.

- Spójrz na mnie.

Otwiera swoje złote oczy, puszcza moją rękę i uśmiecha się z zakłopotaniem. Ja pierdołę, podnieciłem ją i każda komórka mojego ciała o tym wie.

- Co? - pyta.

- Nic - uśmiecham się, ale jestem napalony, zaniepokojony i zachwycony, a wszystko to jednocześnie. - Jestem pod wielkim wrażeniem, Brooke. Jesteś bardzo dokładna.

Uśmiecha się szeroko, prawie niewinnie.

- Tak, jestem. Poczekaj tylko, aż dobiorę się do twoich barków i pleców. Być może będę musiała na tobie stanąć.

Rozbawia mnie - tak bardzo, że wyciągam rękę i palcami lekko mierzę jej biceps, potem triceps, aż w końcu mówię:

- Hmm. - Kiedy zaś kładę jej dłoń na moim bicepsie, otwiera szeroko oczy. Uwielbiam to. Wiem, że podoba jej się, jak bardzo jest duży i twardy, lecz udaje, że jest inaczej, i w końcu mruczy:

- Hmm.

Wybuchamy śmiechem. Wciąż się śmiejemy, kiedy Brooke zdaje sobie sprawę, że Pete i pozostali umilkli i teraz nam się przyglądają.

Wyciąga coś ze swojej torby, a ja wbijam wzrok w Pete'a, milcząco mówiąc mu: *Trzymaj się z daleka, palancie!*

Brooke chrząka cicho i kładzie na kolanach iPoda i słuchawki. Zaciekawiony, biorę urządzenie i podłączam do niego swoje Beatsy, po czym zaczynam przeglądać listę jej piosenek, jednocześnie podając jej swojego iPoda. Ma mnóstwo najnowszych utworów i trochę starszych, których tytuły rozpoznaję. Upuszcza słuchawki i odbiera mi swojego iPoda, oddając mi mojego.

- Kto się może przy tym odprężyć? - protestuje.

- A kto chce się odprężyć? - drażnię się.

- Ja

Ponownie podaję jej swojego iPoda.

- Muszę zgrać dla ciebie jakąś łatwiejszą muzykę. Posłuchaj jednej z moich, a ja posłucham którejś z twoich.

Przeszukuję swoje urządzenie, pewien piosenki, którą chcę wybrać. Nie słucham jej regularnie, lecz gdy czasami wyskakuje w tasowaniu, słyszę każde pieprzone słowo, i teraz potrzeba, by puścić

ją Brooke, staje się z każdą sekundą większa.

W uszach rozbrzmiewa mi piosenka, którą wybrała dla mnie ze swojej biblioteki. Jest zadziorna, lecz w większości po prostu patrzę, jak Brooke słucha utworu, który jej puściłem.

Pochyla głowę, by zakryć twarz pod kurtyną włosów, a dłoń, w której trzyma iPoda, drży.

Nie mogę tego znieść i nachylam się, by zobaczyć wyraz jej twarzy.

Wciąż słucham jej kawałka. O tym, że nie napisze dla mnie miłosnej piosenki. Nie szkodzi. Tak naprawdę, to właśnie mi ją puściła.

Moje usta drżą i wybucham cichym śmiechem, lecz Brooke opuszcza głowę jeszcze niżej i kończy słuchać.

Mój uśmiech blednie, a ciało napina się. Kurwa, ależ jej pragnę. Chcę, żeby to zrozumiała. Chcę, żeby zrozumiała mnie.

W milczeniu słucha „Iris” Goo Goo Dolls, po czym powoli zdejmuje z uszu słuchawki i oddaje mi iPoda.

- Nie miałam pojęcia, że masz tutaj jakieś wolniejsze piosenki - mruczy, mówiąc do urządzenia, gdy mi go podaje.

Zniżam głos tak, że tylko ona mnie słyszy.

- Mam dwadzieścia tysięcy piosenek. I wszystkie są tutaj.

- Nie! - protestuje automatycznie, po czym sprawdza mojego iPoda i przekonuje się, że to prawda. Boże, jest cudowna.

- Podobała ci się? - pytam cicho. Kiwa głową.

Jej policzki pokrywają się rumieńcem, i całą siłą woli powstrzymuję się, by jej nie pocałować. Zamiast tego wyszukuję u siebie kolejny utwór i puszczam jej „Love Bites”, żeby - mam nadzieję - zrozumiała, jak bardzo jej pragnę.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Seattle

To żadna zabawa jechać kabrioletem, kiedy tkwi się w korku - burczy pod nosem Pete, gdy natrafiamy na zator i siedzimy tam, jak jakieś manekiny na wystawie.

Ludzie w samochodach dookoła nas zaczynają się na nas gapić.

- Rem, tylko tutaj siedząc, łamiesz kilka serc -śmieje się Riley z tylnego siedzenia i kciukiem wskazuje na autobus pełen uczennic. Zaczynają piszczeć, kiedy na nie patrzę, na co moi kumple wybuchają śmiechem.

Ponownie odwracając głowę, zaciskam dłonie w pięści i z powrotem zakładam obrączkę na palec. Przyglądam się swoim kłykciom. Jestem tak bardzo gotowy na nadchodzący sezon. Brooke już pakuje Ra-cera. Wydaje się, że bagaże w samolocie będą pełne dziecięcych rzeczy, wózków i wszystkiego, czym Racer zasypał nas, odkąd się urodził. Kurewsko nie mogę się doczekać, żeby mieć Brooke na noc tylko dla siebie, kiedy nie będzie musiała pośpiesznie opuszczać moich ramion, by się nim zająć.

- Apartament w hotelu gotowy? - pytam Pete'a, kiedy korek w końcu zaczyna się rozładowywać.

- Tak.

- Mój iPod?

- Tak. Zabrałem go dziś rano, razem ze słuchawkami.

- Każdy szczegół, jak mówiliśmy?

- *Wszystko* - odpowiada Pete.

Patrzę na niego i unoszę brew, lecz wtedy zaczyna jechać, pozostawiając mnie w domysłach nad słowem *wszystko*.

Nie mogę się doczekać, aż wezmę ją w ramiona.

Nie mogę. Się. Kurwa. Doczekać. Aż znów się z nią ożenię.

Za pierwszym razem ślub odbył się w ratuszu. Teraz będzie w prawdziwym kościele.

Miałem zamiar poprosić ją o rękę piosenką po finałowej walce ostatniego sezonu, ale Racer zdecydował się wpaść do nas nieco wcześniej. Skończyło się na tym, że oświadczałem się jej, kiedy zaczynała rodzić w moich ramionach, oddychając płytko i z wielkim bólem.

- Piosenka miała za zadanie zapytać cię czy za mnie wyjdiesz, ale teraz musisz się zadowolić tym, że zrobię to osobiście - wyszeptalem, z powagą patrząc jej w oczy. - Umysłem. Ciałem. Duszą. Cała jesteś dla mnie. Cała jesteś moja. Brooke Dumas, wyjdź za mnie.

- TAK! - wykrzyknęła, śmiejąc się i płacząc. -Tak, tak, tak! - powtórzyła, i tak bardzo się cieszę, że nie przestawała, bo nie miałem dość słuchania, jak to mówi. Pragnąłem zdobyć mistrzostwo dla niej.

Pragnąłem czuć, że jestem jej wart. Właśnie wtedy, tam, tym jednym słowem sprawiła, że poczułem się, jakbym był.

A kilka godzin później byłem na wpół oszalały, patrząc jak rodzi, i myślałem, że nie wytrzymam, kiedy usłyszałem pierwszy krzyk naszego - *naszego* - dziecka. Chciałem mieć dziewczynkę tak cudowną, jak Brooke, lecz zamiast tego dała mi coś, czego nawet nie wiedziałem, że pragnę: coś doskonałego, co wygląda jak ja.

PRZESZŁOŚĆ

Atlanta

Ciężki worek buja się. Trach. Bum. Kołysze się z jednej strony na drugą, kiedy uderzam pięścią w sam jego środek, po czym dokładam cios z lewej, a potem z prawej. Trach. Bum. Łup. Trach.

Trener mówi mi, że się popisuję, lecz nie zamierzam marnować słów i wyjaśniać mu sposobów, na jakie będę *nadal* popisował się przed nią swoimi ruchami.

Wyobrażam sobie twarz Skorpiona, mojego śmiertelnego wroga, na samym środku worka i łup. Barn. Trach.

Kiedy boksowałem z profesjonalistami, każdy chciał mnie udupić. Byłem młodszy, szybszy i silniejszy - tego nie można się wyuczyć. Masz dobrą pięść, albo nie, a pięści to było jedyne, co miałem. Kiedy jednak patrzę na Brooke, jestem świadomy innego wykorzystania moich rąk i tego, jak dłońmi i końcówkami palców chcę dotykać jej szczupłego, drobnego ciała.

- Co Remington je na śniadanie? - Brooke dzisiejszego ranka zapytała Dianę, kiedy weszła do apartamentu.

Ożywiłem się przy stole, a kiedy to dostrzegła, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dzień dobry, Remington.

Sposób, w jaki wymawia moje imię, wydaje się niczym liźnięcie jej języka na moim ciele.

- Dzień dobry, Brooke - mruknąłem.

Pete i Diane obserwowali nas z wyraźnym rozbawieniem.

Gdy Brooke podeszła z talerzem do stołu i usiadła naprzeciwko mnie, zacząłem przypatrywać się, jak wsuwa do buzi widelec z jedzeniem. Nagle stałem się tak spragniony, że wpakowałem sobie marchewkę do ust. Polizala kącik warg, na co ogarnęła mnie ochota, by podejść do niej, zgarnąć ją sobie na kolana i zlizać z jej warg wszystkie smaki.

Kiedy Pete coś do mnie powiedział, odchyliłem się na krześle. Chciałem zrzucić wszystkie talerze na ziemię i rozłożyć ją na stole, chwycić jej tyłeczek w dłonie, językiem wylizać ścieżkę po całej długości kręgosłupa, aż po szyję, a palcami jednocześnie pieścić wszystkie wilgotne i wrażliwe miejsca na jej ciele. Na tę myśl z moich ust wyrwał się pomruk.

- Co? - zapytał Pete.

Brooke podniosła na mnie wzrok. Z grymasem spojrzałem na Pete a.

- Co? - spytałem.

Potrząsnął głową i wstał, podczas gdy Dianę zapytała Brooke, jak ta radzi sobie z tymi wszystkimi mężczyznami. Kiedy w odpowiedzi dziewczyna wybuchnęła śmiechem, całe moje ciało napięło się, a ja zacząłem się w nią wpatrywać. Wygięła szyję, a kucyk opadł jej na plecy. Miałem ochotę go rozpuścić, odchylając jej głowę do tyłu i całując ją.

- Skończyłeś? - spytał Riley od drzwi. Wiedziałem, że myśli *skończyłeś rozbierać ją wzrokiem?*

Krzywiąc się, chwyciłem swoje rzeczy i ruszyliśmy do wyjścia.

Teraz od dłuższego czasu walę w worki - wszystkie - tak szybko i mocno, jak tylko potrafię, lecz wciąż nie potrafię pozbyć się nadmiaru przepelniającej mnie energii. Zatrzymując się na moment, patrzę na nią - stojącą z boku, seksowną jak diabli w tym obcisłym, sportowym stroju i gotową do tego, by położyć na mnie swoje dłonie. Pragnę ich tak bardzo, że chcę na całe godziny zatrzymać ją dziś w swoim pokoju, pracującą nad moim ciałem.

Nade *mnę*.

Kilka godzin później, zanim wchodzę do szatni Podziemnego klubu, jestem przygotowany i w szczytowej formie.

Moje ciało budzi się, gdy prezenter krzyczy:

- Remington Tate, Taaaaajfuuuun!

Po arenie roznoszą się krzyki, które przenikają mnie na wskroś. Truchtem zmierzam w stronę ringu i doskonale wiem, co zrobić, kiedy już się na nim znajdę. Dzisiaj przeciągam to dla publiczności i nie spieszę się, gdy zdejmuję z siebie szatę i wykonuję swój obrót, rozbawiony okrzykami, pocałunkami lecącymi w moją stronę i powiewającymi transparentami.

- A teraz przed państwem osławiony i oklaskiwany Owen Wilkes, „Irlandzki Pasikonik”!

Wilkes zmierza w stronę ringu, a kiedy tłum koncentruje się na nim, patrzę na Brooke. Siedzi z rozpuszczonymi, ciemnymi włosami, wyginając dla mnie w uśmiechu kąćki swoich słodkich ust. Jak żyję, nigdy nie widziałem stąd nic ładniejszego.

Gong przywraca mnie do rzeczywistości.

Ruszam na środek ringu. Kątem oka obserwuję Pasikonika, który podskakuje dookoła mnie, jak na jakiejś pieprzonej sprężynie. Facet wkrótce się zmęczy. Czekam i obserwuję go. Nagle widzę, jak odkrywa bok. Robię zamach i wbijam pięść w jego brzuch, powalając go na deski.

- Remyyyyyyy! - wrzeszczą ludzie.

Kolejka moich przeciwników wciąż się powiększa, gdy wywalczam sobie drogę do Rzeźnika. Jest dwukrotnie ode mnie cięższy i trzy razy szerszy w barkach, lecz nikt o to nie dba. Facet uderza do krwi, podobnie jak ja.

Wchodzi na ring ze zwinnością góry miecha. Patrzy na mnie. Ja na niego.

Rozlega się gong: *Ting*.

Zajmujemy pozycje i wpatrujemy się w siebie ponad kłykciami naszych pięści. Rzeźnik jest znany z tego, że lubi przetrzymać przeciwników, lecz jestem zbyt niecierpliwy i chcę już zacząć. Kilka razy wbijam pięść w jego szczękę - zaczynam od prostych, szybkich uderzeń, po czym odsuwam się. Rzeźnik atakuje mnie potężnym ciosem w bok, przez który cofam się o krok. Chwilę trwa, nim ponownie zajmuję pozycję. Oddycham głęboko przez nos, po czym wyrzucam przed siebie ramiona, zatapiając pięści - jedna za drugą - w obwisłym brzuchu Rzeźnika. Odsuwam się i patrzę, jak się chwieje, lecz zamiast się zakryć, przyjmuję cios. Znow potężnie mnie uderza.

- Buu! Buu-huuu! - krzyczy tłum. Znow widzę jego zbliżającą się do mnie pięść i zatrzymuję ją twarzą.

Odrzuca mi głowę na bok, a do ust napływa krew. Tak lepiej.

Prostując się, zlizuję z warg metaliczny smak.

Uderza mnie znow, na co opadam na jedno kolano.

Krzyki stają się coraz głośniejsze i wiem, że cała arena na mnie patrzy. Ja jednak jestem świadomy tylko jej oczu. Zrywam się na nogi i wycieram krew z ust. Endorfiny tłumią ból. Zerkam na nią, lecz wyraz jej twarzy sprawia, że na moment zamieram. Jest blada jak prześcieradło. Do diabła, wygląda, jakby miała zaraz uciec. Jestem tak cholernie zaskoczony zmartwieniem na jej twarzy, że przyjmuję kolejny cios. Uderzenie pozbawia mnie równowagi i nim się spostrzegam, odbijam się od lin - coś, czego nigdy nie robię.

- REMY... REMY... REMY! - zaczyna skandować tłum.

Cały opływam potem, a moje usta wciąż krwawią, gdy prostuję się i widzę, że Brooke już na mnie nie patrzy. Opuściła głowę i wpatruje się w swoje kolano.

Kurwa.

Tak, to rzeczywiście dobry sposób, żeby jej zaimponować, kretynie.

Zaciskając zęby, prostuję się i patrzę w zawzięte, brązowe oczy Rzeźnika.

- Koniec zabawy - warczę i wyprowadzam jeden z moich najpotężniejszych ciosów. Pod kciukami czuję, jak pękają mu żebra. Facet pada na matę, niczym bezwładny kawał miecha, a tłum z rykiem zrywa się z miejsc.

- Tak! - słyszę zbiorowy krzyk, a potem: - REMY!REMY! REMY!

Staję z boku, kiedy zaczyna się odliczanie, a kiedy Brooke wciąż na mnie nie patrzy, w mojej piersi zaciska się węzeł frustracji i rozczarowania. W końcu z głośników dobiega głos prezentera, a prowadzący podchodzi do mnie i unosi moje ramię.

- Panie i panowie, nasz zwycięzca! TAJFUN! Taaaajfuuuun! Tak, o wygłodniałe panie, krzyczcie ile sił w płucach za tym najbardziej niegrzecznym z niegrzecznych chłopców, jakich widział ten ring! Taaaajjffuuuuun!

Tłum zaczyna wykrzykiwać moje imię, lecz ja szybko zeskakuję z ringu i z wiaderka stojącego u stóp Trenera chwytam butelkę Powerade.

- Remington - warczy z gniewem.

Potrząsam głową i ruszam przejściem. Po jego tonie poznaję, że chce zamienić ze mną kilka słów, lecz nie jestem w nastroju by ukręcał mi głowę na oczach Brooke.

W hotelu, z powrotem w moim pokoju, opadam na skrzynię w nogach łóżka i czekam, popijając Powerade i przypominając sobie piękny uśmiech, który posłała mi przed walką.

Do czasu, aż wchodzi do mojego pokoju, ogarnia mnie taka niecierpliwość, że wydaje mi się, jakbym czekał na nią całe moje życie. Napotykam jej wzrok, a myśliwy we mnie zaczyna wręcz szaleć. Jej policzki są zarumienione, a nogi długie i nieskończone w tych jej jeansach. Pragnę czuć te nogi i ręce wokół siebie, i te wargi pod moimi ustami, kiedy szepcze moje imię... Ja pierdolę, *kiedy* mogę ją mieć? Nienawidzę myśli, że ją posiadę, a kiedy tylko ujawni się moja ciemna strona, Brooke zniknie. Że wzniesie między nami mur i nie pozwoli do siebie dostać, a ja na zawsze już pozostanę przygodą dla każdej z kobiet. Bogiem seksu i zabawką. Dla nikogo prawdziwy. Dla nikogo wybrany. Dla nikogo... żaden.

- Podobają ci się walka?

- Ostatniemu połamałeś żebra - odpowiada. Kończę Powerade i rzucam butelkę na bok, z wysiłkiem próbując poluzować węzeł w mojej piersi.

- Martwisz się o niego, czy o mnie? - Kurwa, nie wierzę, że jestem zazdrosny o Rzeźnika.

Kąciki jej ust unoszą się nieznacznie.

- O niego, bo to on nie będzie mógł jutro stać. Wtedy - w końcu! - podchodzi i robi coś, czego w sekrecie pragnąłem. Klęka między moimi udami i gęstą maścią zaczyna smarować moją przeciętą wargę. Natychmiast robię się twardy. Jej słodki zapach drażni moje nozdrza i zmuszam się, by nie poruszyć nawet jednym mięśniem, żeby tylko nie przestała robić tego, co robi.

Boże, pachnie jak pieprzony anioł.

- O ciebie - nagle słyszę, jak przyznaje, a jej głos nie jest głośniejszy od szeptu. - Martwię się tylko o ciebie.

Wpatruję się w czubek jej głowy i ogarnia mnie pragnienie, by zanurzyć nos w tych ciemnych włosach i wachać ją do końca świata. Brooke zakręca tubkę z maścią, lecz pozostaje na kolanach, jakby zastanawiając się, co zrobić dalej. Chcę poczuć na sobie dotyk jej dłoni, zaczynam więc łamać sobie głowę, szukając źródła największego dyskomfortu... poza moim futem.

- Brooke, rozwalilem sobie prawe ramie.

W jej spojrzeniu pojawia się zmartwienie, lecz kiedy widzi mój uśmiech, przewraca oczami i wzdycha.

- Przy takim buldożerze jak ty, wiedziałam, że nie mogę liczyć na to, byś skończył tylko z rozciętą wargą.

- Zamierzasz je naprawić?

Wstaje, lecz z ociąganiem, jakby nie chciała tego robić.

- Oczywiście. Ktoś przecież musi.

Czuję rozbawienie, kiedy zgrywa przy mnie taką twardą i zadziorną. Podoba mi się to.

Staje za moimi plecami i chwytając mnie za bark. Z wprawą zaczyna uciskać tkanekę, a kiedy dociera do osłabionego miejsca, zaczynam czuć irytujący ból. Odgradzam się od niego i skupiam na jej chłodnych, drobnych palcach.

- Ten parszywy sukinyś nieźle tu przywalił. *Wiele razy* nieźle ci przywalił. Boli? - szepcze. Na sekundę łagodni nacisk, po czym schodzi jeszcze głębiej.

Naciska tak mocno, że odrobinę rozbawiona część mnie zastanawia się, czy chce, żebym zabrzmiął jak jakaś cipa i ciekawym głosem powiedział: *Tak*.

- Nie.

- Nasmaruję cię amiką i spróbujemy terapii zimnem. Brzmi bardzo służbowo, gdy naciera mnie jakimś ładnie pachnącym olejkiem. Moich uszu dochodzi śliski odgłos, kiedy przesuwa dłońmi po mojej skórze, na co wyobrażam sobie, że odwracam się, kładę ją na łóżku i to ja wszędzie ją dotykam. Że to ja odnajduję miejsce, które wydaje śliski dźwięk, kiedy przesunę po nim dłonią.

- Czy to boli? - pyta.

- Nie.

- Zawsze tak mówisz, ale wiem, że tym razem tak.

- Są inne miejsca, które bolą jeszcze bardziej.

- Co do diabła? - Słysząc trzask drzwi do apartamentu, a po chwili Pete wpada do mojej sypialni, zawodząc jak jakaś zjawa. - Co. Do. *Diabła?* - powtarza.

Kilka sekund później do imprezy dołącza Riley.

- Trener jest wściekły - ogłasza. - Ale co wszyscy chcemy wiedzieć, to dlaczego do diabła pozwalasz, żeby kopali ci tyłek?

Brooke przestaje masować mi ramiona i przysięgam na Boga, mam ochotę huknąć ich w gęby za to, że przez nich odsunęła swoje dłonie.

- Pozwoliłeś mu na to celowo, tak czy nie? - rzuca Riley z gniewem.

Nie odpowiadam.

Lecz spojrzenie, jakie im obu rzucam, jest tak jasne, że tylko ściana nie zrozumiałaby jego pieprzonego przekazu: *spieprzajcie!*

- Potrzebujesz kogoś zerznąć? - pyta Pete, wbijając we mnie wzrok i wskazując na ogromną, bolesną erekcję, o jaką mnie właśnie przyprawiła. - *Potrzebujesz?*

Brooke mamrocze coś pod nosem, a w chwili, gdy wychodzi, Pete skupia na mnie całą swoją uwagę.

- Chłopie, nie możesz pozwalać się tak łościć, żeby tylko poczuć na sobie jej ręce. Słuchaj, skołujemy jakieś panienki. Cokolwiek robisz, nie możesz pogrywać w te parszywe gierki, jak normalny człowiek.

Tylko się torturujesz, Rem. To naprawdę niebezpieczne, co z nią robisz.

Moje serce wali z gniewu i frustracji. Ona. Jest. Moja. Tylko moja. Niech ich szlag za to, że czuję się, jakbym nie był jej wart.

Niech.

Ich.

Szlag.

- W tym roku stawiasz na siebie całą swoją kasę, pamiętasz? - pyta mnie Pete, jakbym był kompletnym kretynem i nie pamiętał tych wszystkich sytuacji, kiedy w panice mi o tym przypominał. - Musisz pokonać Skorpiona w finale, *bez względu na wszystko*. A to, chłopie, oznacza też ją.

Zaciskam zęby i celowo ściszam głos, wszelkimi siłami starając się zapanować nad gniewem, lecz, mój Boże, mam ogromną ochotę ich uderzyć. Skorpion to chodzący trup. Nic na tej ziemi, ani tej planecie, nie powstrzyma mnie przed rozwaleniem mu twarzy i sięgnięciem po tytuł, który należy *do mnie*. Już raz zrujnował mi życie i to mi, kurwa, wystarczy.

- Skorpion to już pieprzony trup, więc odwal się.

- Remy, płacisz nam, byśmy zapobiegali takiemu gównu - sprzeciwia się Pete, szarpiąc swój krawat i zaczynając krążyć po pokoju.

Wstaję i patrzę na Riley'a, po czym czekam, aż Pete zatrzyma się i na mnie spojrzy. To moi kumple. Moi bracia. Płacę im mnóstwo kasy, żeby nie pozwalali mi robić różnych pierdoł i pilnowali, żebym niczego nie spieprzył. Jednak nie spieprzę niczego z Brooke. Jezu, nie dotknąłem jej nawet jednym pieprzonym palcem, nawet jeśli myśl o niej, leżącej pode mną, rozrywa mi mózg. Warczę cicho:

- Mam. To. Pod. Kontrolą.

Mijam ich z gniewem, sięgam po spodnie od dresu i koszulkę, po czym wbijam się do łazienki, żeby się przebrać. Potem znajduję Brooke w kuchni, gdzie rozmawia z Dianę, a sam widok jej krągłego tyłeczka jest miłym powitaniem dla mojego fiuta. Dupa tam, pod kontrolą. Jestem chodzącym tornadem czystej żądz, i to tylko z jej powodu.

Staję blisko za jej plecami, po czym łapię ją za nadgarstek i obracam do siebie.

- Chcesz ze mną pobiegać? Chcę z nią być. Sam.

Jeżeli jeszcze nie mogę się z nią pieprzyć, przynajmniej chcę, żeby była blisko. Pragnę ją mieć obok siebie, tak blisko, że chciałbym, aby jej przestrzeń i moja stopiły się w jedną... Pragnę zatopić się w niej do samego końca, gdy gorąca i mokra owija się wokół mnie, aż w końcu będziemy tylko Brooke i Remingtonem.

Poznaję, że ogarnia ją niepokój, gdy wyczuwa unoszące się wokół mnie wzburzenie, i nie mogę nie zauważyć, jak uważnie przygląda się mojej posiniaczonej piersi.

- Musisz coś zjeść, Remy - mówi Dianę z przyganą. Uśmiechając się do niej, chwytam z blatu duży karton organicznego mleka i wypijam go do dna, po czym wierzchem dłoni ocieram usta.

- Dzięki za obiad - mówię, po czym patrzę na Brooke, unoszę brew i czekam, aż mi odpowie.

Dama nie spieszy się za bardzo.

- Brooke? - naciskam.

Ściągając w zamyśleniu brwi, wciąż przygląda się mojej piersi.

- Jak się czujesz? - pyta, przyglądając mi się przenikliwym, fachowym wzrokiem, który znam z Instytutu.

- Mam ochotę pobiegać. - Wbijam wzrok w jej oczy i rzucam jej wyzwanie, by zaprzeczyła, że również chce być ze mną sama. - A ty?

Liczę do ośmiu, lecz ona wciąż się waha, czym doprowadza mnie do szaleństwa. W końcu kiwa głową.

- Założę tylko buty i opaskę.

Potakuję, a do ust napływa mi ślina, gdy patrzę, jak wychodzi się przebrać. Dobry Boże, ta dziewczyna wpędzi mnie do grobu.

Biegniemy wzdłuż dobrze oświetlonej, wysadzonej drzewami ścieżki. Kiedy tylko ruszamy, zakładam na głowę kaptur, żeby zachować ciepło, i zaczynam boksować w powietrzu, by zatrzymać krew w mięśniach, a nie pozwalać jej spływać tam, gdzie zawsze, kiedy Brooke jest w pobliżu. Powietrze jest chłodne. Dziewczyna ma na sobie szorty i koszulkę, która przylega do jej kształtów. Kątem oka widzę, jak jej piersi podskakują, a tyłeczek napina się, gdy wyciąga w biegu swoje długie nogi.

Kurwa, doprowadza mnie do szału.

- To... co z Rileyem i Peteem? - pyta.

- Poszli szukać dziwek.

Unosi brwi, gdy wciąż markuję ciosy.

- Dla ciebie?

- Może. Kogo to obchodzi?

Jej kucyk podskakuje i kołysze się z jednej strony na drugą, co bardzo mi się podoba. Podoba mi się też, jak dopasowuje swój krok do mojego i jak nasze stopy jednocześnie uderzają o ziemię.

Po drodze mijamy kilku innych biegaczy, lecz biegniemy dalej. Brooke jest sprawna i szybka. Nigdy nie miałem kumpla od ćwiczeń, ale przysięgam -mógłbym się do tego przyzwyczaić. Do biegania z nią.

Pokonałszy dystans dobrych czterech kilometrów, nim Brooke zatrzymuje się, opiera dłonie na kolanach i macha dłonią, bym biegł dalej.

- Nie zatrzymuj się: Złapię tylko oddech – łapie mnie skurcz.

Wkładam dłoń do przedniej kieszeni mojej bluzy i podaję jej paczkę z żelem elektrolitowym, po czym, dla zachowania ciepła, zaczynam truchtać w miejscu i na zmianę wyrzucać przed siebie pięści. Wtedy Brooke rozchyła swoje pełne wargi i przesuwa językiem po brzegu opakowania.

Kurwa.

Ja.

Pierdolę.

Cała moja krew spływa mi do wacka.

Wydaje mi się, że przestałem podskakiwać.

Nie wierzę nawet, że jeszcze oddycham.

Ja pierdolę, na moich oczach *liże* paczkę z żelem, i niech mnie diabli wezmą, jeśli będę tylko tak stał i patrzył się, jak jakiś kretyn.

- Coś zostało? - pytam.

Podaje mi opakowanie, a kiedy przykładam je do ust, dostrzegam, że obserwuje mnie równie uważnie, jak ja przed chwilą ją.

Właśnie to chcę z tobą zrobić, myślę, patrząc na nią. *Właśnie to pragnę zrobić z twoim językiem*, Brooke.

Wysysając z paczki resztki żelu, moje ciało napina się, gdy czuję na języku jej smak. Żel nigdy nie smakował w ten sposób. Był słodki, lecz teraz jeszcze słodszy. Jest tak ciepły, a ja tak nakręcony, że wysysam ostatnią kroplę, nawet na chwilę nie spuszczaając z niej wzroku. Jej rzęsy są jaśniejsze na

końcach i unoszą się lekko, gdy podnosi wzrok z moich ust, do moich oczu. Oczu, którymi ją wręcz pozeram.

Boże, pragnę cię. Pragnę cię teraz. I będę pragnął jutro. Pragnę cię w chwili, kiedy w końcu będziesz na mnie, kurwa, gotowa.

- Mają rację? W tym, co mówił Pete? Robisz to celowo?

Z ciekawością, ale i determinacją, wpatruje się w moje oczy, na co staram się myśleć jasno, gdy wciąż przesuwam językiem po opakowaniu. Nigdy tak długo nie czekałem, by osiąść coś, czego chciałem, i nigdy nie pragnąłem czegoś równie mocno, jak tego. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Jej piersi wyglądają doskonale w stroju do biegania. Jej tyłeczek. I nogi. Jest przepyszna, a ja głodny. Jestem tak bardzo jej, kurwa, głodny.

- Remy, czasami coś złamiesz i nigdy tego nie odzyskasz. *Nigdy* - Jej głos załamuje się, po czym Brooke zerka na ulicę i przez chwilę wpatruje się w przejeżdżające samochody.

W jednej chwili lekkość, jaką czułem smakując ją, znika i nagle czuję w piersi ciężar. Ponownie widzę przed oczami nagranie z YouTube, a instynkt, by chronić ją przed wszystkim, co w nim powiedziano i wszystkim, czym ją nazwano, jedynie budzi we mnie frustrację. Bo mogę gównie zrobić.

- Przykro mi z powodu twojego kolana. - Nie radzę sobie ze słowami, lecz kiedy wrzucam zużyte opakowanie do najbliższego śmietnika, chciałbym, żeby było inaczej. Chciałbym jej powiedzieć, co czuję, kiedy myślę o niej - zapłakanej i bezradnej. Od tej chwili będę ją chronił, nawet, jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię na tej planecie.

- Nie chodzi o moje kolano - protestuje. - Chodzi o ciebie i o to, że przyjmujesz swoje ciało za pewnik. Nie pozwól, żeby ktoś cię zranił, Remy. Nigdy na to nie pozwól.

Potrząsam głową, by ją uspokoić, lecz krzywię się na myśl, że miałbym już nigdy nie otrzymać żadnego ciosu. Ona nigdy nie zrozumie, jak bardzo pragnę jej dotyku. Nie tylko podczas seksu. Jej dotyk coś ze mną robi. Tęsknię za nim. Jak... wariat.

Kurwa mać. Jest taka piękna, a ja taki rozbity.

- Nie pozwalam, Brooke - mówię szorstko. - Po prostu pozwalam im podejść na tyle blisko, by zrobić ich w wała. To takie małe poświęcenia w poszukiwaniu zwycięstwa. Trafiają mnie kilkoma ciosami, przez co stają się pewni siebie. Potem zaczyna do nich dochodzić, że jestem łatwy... że nie jestem taki, jak o mnie mówiono. A kiedy już są pijani faktem, jak łatwo idzie im łojenie Remingtona Tate'a... wtedy działałam.

Jej oczy rozjaśniają się cudownie.

- W porządku. To mi się bardziej podoba.

Biegniemy dalej, jednocześnie uderzając stopami w ziemię i oddychając w jednym tempie. Właśnie tu i teraz, jestem po prostu facetem, który biegnie z dziewczyną i... mój Boże, ależ ja jej pragnę.

- Myślę, że dam sobie spokój. Jutro wszystko będzie mnie bolało, a wolę iść do łóżka teraz niż żebyś potem musiał mnie nieść - mówi do mnie.

- Nie miałbym nic przeciwko.

W hotelu, kilka innych osób wsiada z nami do windy, na co instynktownie nasuwam kaptur głębiej na czoło.

- Przytrzymać windę! - krzyczy jakaś para, a Brooke wciska guzik stopu, dopóki nie wbiegają do środka. Kiedy są już w kabinie, chwytam ją za biodra i przyciągam do siebie. Wtedy pochylam głowę, zamykam oczy i wdycham jej zapach. Moje ciało natychmiast ogarnia ogień i podniecam

się tak bardzo, że zaczynam sobie wyobrażać, jak zdieram z niej top i gwałtownie przesuwam dłońmi po jej skórze, aż czuję w dłoniach jej piersi.

- Lepiej się czujesz? - pyta, a jej głos brzmi jakoś inaczej niż zwykle.

- Tak. - Pochylam głowę jeszcze niżej, ogarnięty chęcią, by pocałować płatek jej ucha, po czym przysuwając ją jeszcze bliżej i siłą woli skłaniając, by się nie odsunęła, zatrzymuję usta o włos od jej skóry. - A ty?

Jej woń sprawia, że ślina napływa mi do ust. Pot jest jej najlepszym dodatkiem. Jest spocona i tak smakowita, że pragnę polizać jej szyję. Zaciskam dłoń na jej biodrze, a gdy docieramy na nasze czwarte piętro, muszę zmusić się, by ją puścić i wyjść z windy. Wchodzi do swojej sypialni, a ja ruszam do swojej, i kiedy tylko stoję pod prysznicem, przekręcam gałkę, aż woda staje się tak zimna, jak to tylko możliwe. Otwieram usta, by strumień spłynął po języku, który wciąż mnie, kurwa, mrowi po tym, jak poczułem jej smak na paczce żelu. Obejmuję się dłonią i zamykam oczy. Kurwa, pragnę jej. Pragnę go w niej. W niej i na niej.

Zaciskam dłoń na całej swojej długości i odchylam się, aby woda spłynęła po moim ciele i je ochłodziła. Jednak nie chłodzi. Myślę więc o rodzicach. Finale. Skorpionie. W końcu jestem na tyle spokojny, że mogę się namydlić.

Kiedy wychodzę z kabiny, żeby się osuszyć, słyszę za drzwiami kobiece głosy. Zakładam koszulkę i luźne spodnie, po czym ruszam w stronę kuchni.

- Hej, Rem, patrz, co dla ciebie mamy - mówi Petez salonu i szeroko rozkłada ręce.

Stoją tam dwie dziewczyny.

- Remy - wzdycha blondynka.

- Tajfun - odzywa się ruda.

Zaciskam zęby, po czym potrząsam głową i ruszam po słuchawki, które dzisiejszego ranka zostawiłem na stole.

- Daj spokój, chłopie, odstawiaj pokaz tylko dla ciebie. - Riley idzie za mną do kuchni, gdzie wydjmuję z lodówki wodę kokosową.

- Nie jestem, kurwa, w nastroju.

- W porządku. Masz chęć na coś innego. Nie szkodzi. Po prostu wyluzuj się z nami.

Z westchnieniem, siadam na kanapie i sączę napój, podczas gdy dziewczyny zaczynają swego rodzaju taniec. Jedna siada mi na kolanach. Druga zaczyna tańczyć na stoliku. Ma wszystko na swoim miejscu i z ochotą mi to prezentuje. Jednak co chcę teraz zobaczyć, to Brooke w jej sportowym stroju, z opaską na nodze, i jej małe cycuszki, podskakujące przy każdym kroku, gdy biegnie. Nie. Co tak naprawdę chcę zobaczyć, to Brooke, całkowicie dla mnie naga. Chcę, żeby jej oczy lśniły z pożądania. Chcę poznać rozmiar, kształt, fakturę i smak jej sutków. Chcę, do diabła, zanurzyć każdą cząstkę mnie - kutasa, język, pieprzone palce - w jej szparkę, i chcę, żeby była wtedy *mokra*.

Kurwa, chcę, żeby była dla mnie taka mokra, że aż pragnę to *usłyszeć*.

Rozlega się pukanie do drzwi.

- Co się dzieje? - pyta dziewczyna na moich kolanach, wydymając usta. - Mały ptaszek nam powiedział, że chcesz się z nami pobawić, Remy.

- Tak? - pyta Riley tego, ktokolwiek stoi po drugiej stronie drzwi.

Zamieram, kiedy słyszę stłumiony głos, a mój fiut twardnieje niczym stal, kiedy dociera do mnie, że to Brooke.

- Kto to? - pytam, gdy Riley zamyka drzwi. Zrzucam dziewczynę z kolan i podchodzę do niego.

- Brooke wydawało się, że coś zgubiła.

- Co zgubiła? - Jestem pewny jak diabli, że widziała tancerkę, i równie cholerny pewny, że nie chcę, by myślała sobie, że dotykam kogokolwiek poza nią.

- Nie wiem, chłopie! Pomyliła się! - woła.

Rzucam się do drzwi, lecz kiedy po drugiej stronie nie ma po niej śladu, ruszam korytarzem do jej pokoju. Sięgam do klamki i zamykam na niej dłoń, i przysięgam, że jest jeszcze ciepła. Opieram się czołem o drzwi, a serce zaczyna mi walić, kiedy wysilam się, by usłyszeć coś w środku. Nie słyszę jednak nic.

Stoję tam, jak jakiś głupiec. Myślę o jej oddechu, kiedy ze mną biegła. O tym, jak jej kucyk podskakiwał, kiedy stopami odbijała się od ziemi. O widoku jej różowych ust obejmujących paczkę żelu w sposób, w jaki chcę, żeby zamykały się wokół mnie.

Nie wiem, jak długo tam stoję, lecz wciąż tam jestem, kiedy mija mnie jakaś starsza para, wpatrująca się we mnie dziwnym wzrokiem. Jakbym był jakimś frajerem, którego wykopano z jego własnego pokoju. Do diabła, chciałbym, żeby to był mój pokój. Wracam do apartamentu, wydobywam słuchawki spod tyłka blondynki, po czym idę do siebie. Chłopaki wciąż się zabawiają. Wiem, że są rozczarowani, ale nie obchodzi mnie to. Zakładam słuchawki, a gdy rozlegają się pierwsze dźwięki muzyki, wbijam wzrok w sufit. Nieźle dzisiaj oberwałem. Poddałem swoje ciało niewiarygodnemu wysiłkowi, lecz tego nie czuję. Jedyne, co czuję, to to pieprzone pragnienie w piersi, które chcę, by w jakiś magiczny sposób zaspokoila. Jestem twardy, pulsujący i zastanawiam się, czy ona również mnie pragnie. I czy robi się mokra, kiedy o mnie myśli.

Chłopaki myślą, że mam obsesję na jej punkcie. Że w każdej sekundzie dostanę epizodu manii i znów spieprzę całe swoje życie, jak zawsze.

Mają tyle racji, że kiedy mnie ostrzegają, już nawet się nie śmieję.

Miałem mokry sen.

Obudziłem się w środku nocy, pompując biodrami w materac i warcząc jej imię. Nie pozwoliłem sobie dojść. Natychmiast się rozbudziłem, wbiłem pięść w poduszkę i zawyłem z frustracji, po czym napełniłem wannę zimną wodą, zanurzyłem się w niej i pozostałem tak aż do wschodu słońca.

Nigdy z rana nie byłem radosny jak skowronek, lecz dzisiaj mój podły nastrój i frustracja seksualna wiszą nade mną, niczym chmura z tysiącem gromów w mojej głowie.

Moi partnerzy do sparingu? Faceci mają cycki i waginę. Nie potrafią przeprowadzić dobrej sesji sparingu. A Trener? Jest wściekły, kiedy powalam ich obu.

- To twoi partnerzy do sparingu, Tatę. Gdybyś przestał ich nokautować, i po prostu zabawił się i popracował nad ruchami, wciąż miałbyś z kim dzisiaj trenować. Ale nie mamy ich więcej i teraz nie masz z kim ćwiczyć.

- To przestań przysyłać mi same cioty, Trenerze -rzucam z gniewem. - Przyślij tu Riley'a.

- Ha. Nie, nawet gdyby miał skłonności samobójcze. Musi być jutro *przytomny*.

- W porządku, Rem, mam kogoś dla ciebie - woła nagle wspomniany mężczyzna, klaszcząc z boku. - Zapewniam, Trenerze, że tego nie znokautuje - mówi Riley, po czym z zadowoleniem wskazuje na Brooke.

Widzę, jak Brooke - Brooke Dumas, ze wszystkich ludzi - wspina się do mnie na ring. Mam

ochotę się roześmiać.

To jakby dopasować kociaka do lwa, lecz nie śmieję się, gdyż dziewczyna ma na sobie czarny kostium z lycry, który przylega do każdej krągłości jej ciała. Przesuwam po niej wzrokiem i czuję, jak moje ciało momentalnie się napina. Brooke zaczyna się do mnie zbliżać, kołysząc biodrami i wpatrując się we mnie z mocą, jakby planowała zadać mi ból.

Podoba mi się tak bardzo, że od samego patrzenia na nią boli mnie w piersiach.

Podobają mi się jej usta, jej oczy i uśmiech, i to, co mówi. Podobają mi się jej białe, małe zęby i szczupłe, drobne, silne ręce. Jej smukłe nogi biegaczki. Odcień jej skóry, muśniętej słońcem i cudownej. Podoba mi się, jak nosi włosy. Podoba mi się każdy centymetr tej kobiety, a każdy dzień jest dla mnie torturą, kiedy wszystko we mnie krzyczy *Żebym. Ją. Posiadł.*

- Nie uśmiechaj się tak. Mogę powalić cię nogą -ostrzega mnie.

Jest tak słodka, że nie mogę przestać się uśmiechać.

- To nie kickboxing. Czy może mnie też ugryziesz? Robi nogą wymach, który z łatwością blokuje ręką.

Unoszę brew. No, no, a to dopiero. Jest na mnie wściekła? Ponownie kopie. Robię unik, po czym przyglądam się, jak okrąża mnie, podskakując, gdy się rozgrzewa. Najwyraźniej zamierza kluczyć, i nie tylko jest w tym niezła - wygląda przy tym wprost rewelacyjnie. Mam ochotę stać tak cały dzień i pozwolić jej się okrążać, a nawet uderzyć mnie, jeśli tego chce. Na próbę wyprowadza cios, lecz jestem zbyt dobrze wyszkolony. Moje ciało działa jak automat i nagle wyrzucam w górę dłoń, chwytając w powietrzu jej zaciśniętą pięść.

- Nie - karcę ją cicho, po czym zginam palce na jej dłoni i pokazuję, jak ją porządnie zacisnąć. Próbuje, na co z uznaniem kiwam głową. - A teraz użyj drugiej ręki do trzymania gardy.

Wkrótce zaczyna atakować mnie na żarty. Jest zarumieniona i podekscytowana, a jej oczy lśnią. Może sobie atakować, ile tylko chce... a w tym czasie ja wpatruję się w jej małe, podskakujące piersi. Chce, żebym pokazał jej nowy ruch? W porządku. Robię to, jak najczęściej, jak to tylko możliwe wykorzystując okazję, by jej dotknąć.

Szybko się uczy, lecz w jej oczach lśni żądza krwi. Kiedy patrzy na mnie, jej wzrok jest wprost morderczy. Nie mam pojęcia, o co się tak wścieka, lecz wiem, że gdyby już była moja, pocałowałbym ją tak mocno, że zapomniałaby o wszystkim, prócz sposobu, w jaki wsuwam język do jej ust.

Wbija pięść w mój brzuch, a ja mrugam, zaskoczony jej szybkością.

- Ależ jestem dobra - drażni się.

Kurwa, to chyba najbardziej seksowna rzecz, jaką kiedykolwiek kobieta mi zrobiła. Ona mnie, cholera, boksuje. Robię się zbyt rozkojarzony. Oto ona. Na moim ringu. Pierwsza kobieta, która kiedykolwiek do mnie tutaj weszła, i jestem pewien, że Bóg stworzył ją wystarczająco odważną, by mogła mi się przeciwstawić. Taki jestem samolubny. Sądzę, że wszystko w niej stworzone jest wprost dla mnie. Czuję zaborczość. Terytorializm. Chcę ją posiadać. Chcę ją złapać, rozebrać do naga i unieruchomić pod sobą.

Brooke robi stopą zamach, po czym krzyczy z bólu, kiedy trafia w mój but. W jednej chwili chwytam ją za ramiona i z niepokojem ściągam brwi.

- Co to miało być? Krzywi się ze złością.

- Miałaś upaść.

- Żartujesz, prawda?

- Przewracałam już mężczyzn o wiele cięższych od ciebie!

- Brooke, pieprzone drzewo przewraca się szybciej niż Remy - krzyczy Riley.

- Cóż, teraz to widzę - mruczy Brooke, po czym przykłada dłonie do ust i krzyczy: - Riley, dzięki za ostrzeżenie!

Jestem tak zły, że zraniła się *przeze mnie*, że skaczącą na jednej nodze prowadzę ją do narożnika, opadam na stojący tam stółek i pociągam ją sobie na kolana, by móc zbadać jej nogę.

- Rozwaliłaś sobie kostkę, prawda? - I ona twierdzi, że to ja jestem nieostrożny? Że celowo pozwoliłem się zranić? Myślała, że jest lepsza od moich przeciwników, czy co do diabła?

- Po prostu źle rozłożyłam ciężar - przyznaje niechętnie..

- Dlaczego mnie uderzyłaś? Jesteś na mnie wściekła? - pytam.

Krzywi się.

- A dlaczego miałabym być?

Kurwa, wiem, że jest wściekła - nie jestem idiotą -i chcę wiedzieć, co takiego, do diabła, zrobiłem. Jeśli teraz mnie nie znosi, to nie mam, kurwa, szans, kiedy wpadnę w manię. Gorzej. Kiedy popadnę w depresję, jak jakiś przegrany dupek.

- Ty mi powiedz.

Pochyla głowę i oddycha głęboko, a na jej szyi pojawia się delikatna warstwa potu.

- Hej, dostaniemy trochę wody? - wołam.

Riley przynosi nam Powerade i butelkę wody mineralnej, i kładzie je przy moich nogach.

- Pakujemy się - mówi, po czym badawczo się jej przygląda. - Nic ci nie jest, Brooke?

- Wszystko super. Proszę, zawołaj mnie jutro. Nie mogę się doczekać, by znowu stanąć na ringu z tym kolesiem.

Riley wybucha gromkim śmiechem, a ja badam jej kostkę, uciskając palcami tkanę.

- Brooke, czy to boli? - pytam tak łagodnie, jak to tylko możliwe. Wtedy jej palce pojawiają się obok moich.

- Wązysz chyba tonę - mówi do mnie. - Gdybyś ważył nieco mniej, przewróciłabym cię. Przewróciłam nawet mojego instruktora.

- Cóż mogę powiedzieć? - zażenowany zerkam na jej twarz, pragnąc wiedzieć, o czym teraz myśli.

- Że przepraszasz? Ze względu na moją dumę? Potrząsam głową, zirytowany, że próbowała ze mną takiego numeru. *Ze mną*. Pochyla się, bierze Powerade i prostując się odkręca butelkę, a gdy przelżyka, krew zaczyna wrzeć mi w żyłach. Jej szyja i to, jak jej ścięgnięta pracują gładko... kurwa mać. Mój kutas boleśnie twardnieje pod jej pośladkiem, i mimowolnie, głosem schrypniętym z podniecenia, pytam:

- Mogę trochę?

Kiedy przykładam usta do ustnika, ten jest wilgotny od jej ust, a sposób, w jaki przygląda się, jak piję sprawia, że aż bolą mnie jaja. Mam ochotę odrzucić to gówno na bok i pić prosto z jej warg. Zamiast tego jednak oddaję jej napój. Celowo muskam przy tym jej palce, bo taki ze mnie diabeł i... potrzebuję jej dotknąć. Nie spuszczam z niej wzroku, gdy kradnę ten dotyk, który niczym błyskawica przeszywa moje ramię. Żadne z nas się nie śmieje.

Brooke próbuje wstać. Natychmiast biorę butelkę i odstawiam na bok, po czym otaczam ją w talii ramieniem.

- Pomogę ci dojść na górę, żebyś mogła obłożyć nogę lodem.

Opiera się na mnie, gdy ściągam ją z ringu i pomagam wyjść z sali, i wtedy ona również chwytam mnie w pasie.

- Nic mi nie jest - powtarza bez końca.

- Przestań się kłócić - nakazuję cicho.

Kiedy zmierzamy do hotelowych wind, wciąż mnie obejmuje, a gdy wsiadamy i jedziemy w górę, przyciągam ją ciasno do siebie. Z profilu jej nos jest cudownie drobny, a te gładkie, różowe usta są zawsze wygięte w taki sposób, że mam ochotę je pocałować. Jej zapach drażni moje nozdrza, i nagle opuszczam głowę i staram się znaleźć źródło tej cudownej woni. Dobry Boże, mam ochotę zlizać z jej szyi cały ten seksowny pot.

Jedna z jej jędrnych, wysoko osadzonych piersi miękko wbija się w moje zębra, i nagle nie mogę myśleć o niczym innym. Wychodzimy z windy, a jedyne, czego jestem boleśnie świadomy, to sposób, w jaki ten słodziutki cycuszek ociera się o mój bok.

- Hej, człowieku! Gotowy do walki? - pyta z drugiego końca korytarza pracownik hotelowej obsługi, kiedy docieramy do jej drzwi. W odpowiedzi unoszę kciuki w górę.

- Klucz - szepczę do niej.

Przez chwilę go szuka. W końcu biorę go z jej ręki, wsuwam w szczelinę zamka i pomagam wejść do środka. Na stoliku nocnym pierwszego łóżka stoi mnóstwo rodzinnych zdjęć. Sadam ją więc na drugim i chwytam kubek na lód.

- Przyniosę trochę kostek.

- Nie trzeba, Remy, zrobię to później... - protestuje. Wyciągam kartę z zamka, by zatrzymać drzwi, po

czym wychodzę na korytarz i do połowy napełniam kubek lodem. Kiedy powracam do pokoju, dolewam do niego wody.

Twarz Brooke pokrywa się rumieńcem, kiedy klękam u jej stóp i stawiam naczynie na podłodze, a czerń jej stroju jedynie podkreśla brzoskwiniowy odcień skóry. Zdejmuję jej z nogi tenisówkę i skarpetkę, po czym obejmuję dłonią łydkę i powoli wkładam stopę do zimnej wody.

- Kiedy już to naprawimy, pokażę ci, jak mnie powalić - szepczę, na moment podnosząc na nią wzrok. Boże, mógłbym ją zjeść. *Zjeść*. Przygryza dolną wargę, a jej oczy są szeroko otwarte i bezbronne, gdy pozwala mi zanurzać stopę w odpowiedniku lodowatych toni Antarktydy.

- Zimno? - pytam.

Brzmi, jakby brakowało jej tchu.

- Tak.

Powoli zanurzam stopę głębiej, na co napina się cała, a ożywienie znika z jej twarzy. Czuję się rozdarty pomiędzy pragnieniem, by przestać ją torturować, a tym, by naprawić jej kostkę.

- Więcej wody?

Potrząsa głową, po czym zaskakuje mnie, gdy naraz wsuwa całą stopę do wody.

- O cholera - mówi z trudem. Wiem, że bez względu na wszystko powinienem przytrzymać jej nogę, lecz mój instynkt, by ją chronić, jest tak silny, że gwałtownie wyjmuję jej stopę z lodu i przyciskam ją sobie do brzucha, by ciepłem swojego ciała wyssać z niej chłód. Moje mięśnie kurczą się z szoku, a jej szeroko otwarte, złote oczy wpatrują się we mnie zaskoczone. Każdy z jej małych, zimnych palców pali skórę mojego brzucha, lecz tak bardzo wyuczyłem się nie reagować na ból, że teraz chcę czuć je jeszcze bliżej. Obejmuję dłonią jej śródstopie i przyciskam jeszcze mocniej do siebie.

Wygląda, jakby zabrakło jej tchu. Z zimna? Czy może przeze mnie? Również brzmi, jakby nie mogła oddychać.

- Remy, nie wiedziałam, że lubisz pedicure.

- To taki mój fetysz.

Uśmiecham się leniwie, po czym wyjmuję z kubka pojedynczą kostkę i delikatnie przesuwam

nią wokół zranionego miejsca. Upewniam się, że jej skóra nie piecze tam, gdzie przytrzymuję lód, i poruszam kostką wystarczająco powoli, by usłyszeć, jak jej oddech staje się szybszy. Inaczej ujmuję jej stopę i kciukiem przeciągam po jej łuku, jednocześnie nadal przeslizgując kawałkiem lodu po jej skórze.

Głos Brooke z drzeniem odbija się we mnie, jakby ktoś wewnątrz łaskotał mnie piórkiem.

- Robisz też manicure?

Podnoszę na nią wzrok. Leży na łóżku, patrząc na mnie, jak kobieta, która chce oddać się mężczyźnie, a myśliwy we mnie jest tak na to gotowy, że tonem głosu daję jej znać, o czym myślę i o tym, czego naprawdę pragnę:

- Pozwól, że najpierw zajmę się twoją stopą, a później tobą.

Nie przestaję poruszać kostką, a kiedy nieznacznie przesuwam stopą po moim brzuchu, jakby w pieszczocie, czuję, jakby przeszył mnie prąd.

- Lepiej się czujesz? - pytam szorstko, a coś w mojej głowie krzyczy, żebym ją pocałował. Wygląda, jakby tego chciała.

Jej różowe usta są rozchylone, a oczy lśnią pożądaniem, kiedy na mnie patrzy. Jej stopy spoczywają na moim brzuchu, pieszcząc widoczne mięśnie. Trzymam w dłoniach jedną z nich, i pragnę pochylić się i przesunąć językiem po jej łuku, a potem wyżej, po nodze. Pragnę ściągnąć z niej ten obcisły kombinezon, poczuć jej skórę pod ustami, palcami i dłońmi. Przyciąga mnie do niej jej siła i słodycz, i odwaga, przez którą mam ochotę się z nią podrażnić. Ta odwaga wyciąga *mnie* z mojej jaskini, moich własnych ścian, tylko po to, bym mógł ją złapać i zaciągnąć do tej jaskini.

Nie wiem, co to jest. A może i wiem.

To jedyna rzecz w moim życiu, której nie planowałem.

Po raz pierwszy w życiu myślę o czymś innym niż pieprzenie i walki. Chcę się zaopiekować *tą* dziewczyną. Rozmyślam, jak mocno chcę ją pieprzyć i delikatnie całować, trzymać blisko przy sobie i łagodnie ssać, kiedy nagle mówi:

- Teraz jest doskonale. Dziękuję.

Przez chwilę walczymy o jej stopę, kiedy stara się uwolnić, i nie jestem zbyt szczęśliwy, gdy muszę ją puścić. Wtedy drzwi otwierają się i do pokoju wchodzi Dianę.

- Tutaj jesteście - mówi z szerokim uśmiechem. - Muszę cię nakarmić, żebyś mógł się zregenerować przed jutrem!

Patrzę na Brooke, zdezorientowany jak diabli, a sposób, w jaki się we mnie wpatruje - jakbym wyobraził sobie to przyciąganie między nami - zastanawia mnie jak cholera. Co, do diabła? W tej chwili mógłbym przysiąc, że pragnie mnie równie mocno, jak ja jej. Wrzucam kostkę lodu do kubelka i odstawiam jej nogę.

- *Naprawdę* przepraszam za twoją kostkę - mówię. Chciała moich przeprosin, więc je ma. - Nie przejmuj się, jeśli nie dasz rady przyjść na walkę.

- Nie. To nie była twoja wina. Nic mi nie będzie -mówi pospiesznie.

Wstaję, wciąż osłupiały.

- Poproszę Pete'a, by załatwił ci jakieś kule.

- Nic mi nie będzie. Mam nauczkę za to, że zadzieram z drzewami - woła, kiedy zmierzam do drzwi.

Zatrzymuję się i patrzę na nią, starając się ją odczytać, i przez chwilę Brooke wpatruje się we mnie, równie zmieszana, jak ja.

- Powodzenia, Remy - mówi.

Przytłoczony cholernym ciężarem frustracji, rozważam, czy nie przejść przez pokój i nie rozgnieść jej ust w pocałunku tak kurewsko mokrym i głębokim, że nie będzie już wątpić, iż jest moja. Zamiast tego jednak gwałtownie przeciągam dłonią po włosach i wychodzę, po czym ruszam do mojego apartamentu. Wiem, że znajdę tam Pete'a albo na telefonie, albo przy laptopie.

- Niech ktoś się przyjrzy kostce Brooke. Załatw jej pieprzone kule. A po jutrzejszej walce weźcie dla siebie samochody, chcę być z Brooke sam. – Przechodzę przez salon, szukając jedzenia.

Pete dzwoni do recepcji.

- Chcesz sam jechać Escalade czy może ktoś ma cię odwieźć? - Jego krzyk dosięga mnie w kuchni, gdzie zabieram się do jedzenia, które przygotowała Dianę.

- Załatw kierowcę, chcę mieć wolne ręce.

PRZESZŁOŚĆ

Ona walczy

Jestem w swoim żywiole.

Wstaję, żeby rozprostować nogi i trochę poskakać w miejscu, po czym zaciskam palce i przechylam głowę na jedno, a potem drugie ramię. Riley podnosi trzy palce i na trzy jestem gotowy. Po kilku kolejnych podskokach zdejmuję z uszu słuchawki, nakładam swój szlafrok i czekam. W końcu słyszę:

- A teeraaz, panie i panowie, przywitajcie jednego, JEDYNEGO, Remingtona Tate'a, TAAAJFUUNAAA!

Ruszam przejściem i podążam za dźwiękiem mojego imienia, po czym wskakuję na ring, zdejmuję z siebie szatę i podaję ją chłopakom w narożniku. Hałas wzmagą się, gdy unoszę ramiona i zaczynam się obracać, dobrze przyglądając się tłumowi. Setki głów zwróconych jest w moją stronę, w powietrzu wiszą ba-nery i inne rzeczy, a głośne *Tajfun* niesie się do góry i wstrząsa krokwiemi sufitu.

Z wciąż uniesionymi ramionami, nie przestaję się obracać, skanując tłum, aż widzę ją. Brooke Dumas. Siedzącą dokładnie tam, gdzie chcę. Jest w towarzystwie groupies, które Pete i Riley przyprowadzili do mojego pokoju, a które nie są nawet w części tak dobre, jak ona. Ma rozpuszczone włosy, a jej uśmiech... Kurwa, jej uśmiech jest tylko dla mnie. Odpowiadam jej tym samym, myśląc: *Ta walka jest tylko dla ciebie.*

W następnej chwili koncentruję się na przeciwniku, czekam na gong i powalam go. Potem drugiego i trzeciego. Przy czwartym i piątym, zadaję proste, haki, ciosy podwójne, mocne, atakując, kontrując i broniąc.

Przy ósmym blokuję jego mocny cios z lewej, po czym wbijam mu haka w żebra i wykańczam uderzeniem od dołu w szczękę, który z głośnym *hup!* powala go na deski. Facet próbuje się podnieść, lecz zaraz znów opada na matę.

Publiczność ryczy z zachwytem, a moje imię rozbrzmiewa w całej hali.

- TAAAJFUUUUN! - Prowadzący podnosi moje ramię, a gdy łapię oddech, krzyczy: - Panie i panowie, nasz zwycięzca... TAJFUUN!

Krzyki są wprost ogłuszające. Obracam się, żeby na nią spojrzeć i na jej ustach widzę uśmiech. Jest tak wspaniały, że już nie mogę się doczekać, aż je pocałuję.

Prysznic i przebranie się zajmuje mi pięć minut, po czym pokonuję hotelowe lobby i wsiadam do czarnego Lincolna, gdzie na tylnym siedzeniu czeka Brooke.

Wsuwam się na siedzenie i zamykam za sobą drzwi, a kiedy moszczę się wygodnie, grzbietem dłoni dotykam jej ręki. Z uwagą wypatruję z jej strony wszelkich znaków, że mam się odsunąć.

Włączamy się do ruchu.

Brooke wciąż nie protestuje.

Opuszkami kciuka przesuwam więc po jej skórze, czujnie obserwując jej reakcję.

Gwałtownie nabiera powietrza, a sposób, w jaki jej cycuszki napierają na koszulkę, sprawia, że twardnieję. Myślę o tym, jak przesunąłbym kciukiem po jej nagim ramieniu i smukłej szyi, a potem przeciągnąłbym nim po jej pełnych, różowych ustach, które chciałbym poczuć na całym swoim ciele.

- Podobała ci się walka? - Mój głos jest cichy i ochrypły.

Wpatruje się za okno, a jej zamyślony profil sprawia, że niemal błagam ją o spojrzenie.

- Nie. Nie podobała mi się - przyznaje, w końcu patrząc mi w oczy. - Byłeś niesamowity!
Bardzo mi się podobała!

Jej słowa napędlają mnie taką radością, że wybucham śmiechem, po czym chwytam ją za rękę, unoszę ją do ust i patrząc na nią, przesuwam wargami po jej małych kłykciach.

- To dobrze - mruczę, głęboko patrząc się w jej oczy. Z ogromnym wysiłkiem zmuszam się, by ją puścić. Jednak chcę, by do mnie przywykła. Chcę, by czuła mój zapach, by czuła mnie - właśnie tutaj. Chcę, by czuła żar mojego ciała i przyzwyczaiła się do mnie. Do mojej obecności. Do wszystkiego we mnie. Kiedy siedzę obok niej, chcę, żeby to był ostatni raz, kiedy jej ramiona przy mnie tężeją.

Wkrótce docieramy do klubu. Pomagam jej wysiąść z samochodu, a kiedy głębiej wsuwa dłoń w moją rękę, ogarnia mnie taka zaborczość, że nie mam ochoty jej puścić. Chcę, żeby każdy facet patrzący w jej stronę wiedział, że jest, kurwa, *moja*. W milczeniu prowadzę ją obok bramkarzy i dalej, do ustronnego pokoju na tyłach.

- Któraś z panienek będzie tańczyć Pete'owi na kolanach - mówi do mnie Riley przy drzwiach do pomieszczenia, i ogarnia mnie rozczarowanie, kiedy Brooke wysuwa dłoń z mojej ręki. - Nie masz nic przeciwko, że mu go zafundowaliśmy w ramach prezentu na urodziny? - pyta.

Wszyscy patrzymy, jak kobieta w błyszczącym bikini podchodzi do Pete'a, któremu oczy zdają się wychodzić z orbit.

Brooke porusza się niespokojnie, na co Riley unosząc brwi, kieruje na nią uwagę.

- Krępuje cię to, Brooke? - pyta z rozbawieniem.

Lekki rumieniec barwi policzki Brooke, na co czuję, jak zalewa mnie fala zaborczości. Ponownie ujmuję jej dłoń, po czym pochylam się i szepczę jej do ucha:

- Chciałabyś popatrzeć?

Potrząsa głową, więc łagodnie odciągam ją od wejścia i ruszam na zewnątrz. Czuję, jak dopasowuje dłoń do mojej, a jej drobne palce splatają się z moimi, dużymi. Boże, jest doskonała. Wszystkie moje instynkty aż krzyczą, bym ją posiadał.

Pozwala mi się prowadzić przez tłum, jakby wiedziała, że jest moja, albo jakby chciała być. W wypełnionym tancerzami klubie panuje hałas, a gdy utwór Ushera rozbrzmiewa w sali, Brooke aż podskakuje z podekscytowania.

- Och, uwielbiam tę piosenkę! - mówi, ściskając moją dłoń tak, że aż czuję ucisk w piersi.

Jedna z trzech grupie, blondynka, z parkietu dostrzega Brooke i zanim zdążę się obejrzeć, już ją tam ciągnie.

- Remy! - Ruda, która tańczyła na stole w moim apartamencie, ciągnie mnie również, a ja nie mogę oderwać oczu od Brooke. Ciemnowłosa i seksowna, w tańcu porusza się z kocią gracją. Kołyszące się biodra. Długie, złote nogi. Debbie chwytą Brooke za biodra i przyciąga bliżej, po czym zaczynają tańczyć razem. Rozkołysane ruchy jej wąskiej talii i bioder rozpalają mnie do szaleństwa. Śmieje się i odwraca, unosząc ręce, gdy zaczyna się refren „Scream”.

Zauważa mnie. Nie ruszam się, chociaż wszyscy wokół mnie tańczą. Jedynie moje serce głośno wali mi w piersi: *moja, moja, moja*.

Są rzeczy, których jest się pewnym. Na które można postawić swoje życie. Rzeczy, które po prostu się wie. Jak to, że żar ognia parzy. Że woda zaspokoi pragnienie. Ona jest jedną z takich rzeczy - najbardziej nieomylną i pewną w moim życiu.

Patrzy w moją twarz. Wyraz jej oczu jest łagodny i przyzwalający, a każda komórka mojego ciała pragnie wziąć to, co chce mi dać. Sięgam po nią, obracam i mocno przyciskam do siebie jej ciało. Wyglądniacie pochylam głowę do jej szyi, odsuwając na bok jej włosy i przyciskając się do jej pleców, po czym jak szaleniec wdycham jej zapach. Jej woń otacza mnie z każdej strony. Rozchylam usta, pożądliwie drażnię zębami jej skórę, po czym wysuwam język i smakuję ją.

Z jękiem sięga do tyłu i przytrzymuje moją głowę przy swojej szyi, a tłum tańczy wokół nas. Chwytam ją za biodra i przyciskam ją mocno do mojego kutasa. Dobry Boże, ależ ja jej pragnę.

Z szaleńczo bijącym sercem obracam ją twarzą do siebie. Jej złote oczy napotykJają mój wzrok i widzę, że płoną pożądaniem.

Z podniecenia cały się trzęsę, gdy otwartą dłonią unoszę jej twarz i delikatnie ocieram o jej skórę.

- Wiesz, o co prosisz? - Mój głos jest ochrypliwy z pożądania. - Wiesz, Brooke?

Nie odpowiada, więc chwytam ją za tyłek i jeszcze bardziej przyciągam do siebie, niemal dotykając ustami jej warg. Pragnę ją posiąść teraz. Dzisiaj. Chcę wpleść dłonie w jej włosy, gdy będę ją posuwał, czuć na sobie jej pożądanie i zatopić język w jej smaku. Brooke przesuwa dłonią po mojej piersi i wsuwa palce w moje włosy.

- Tak. - Staje na palcach i przyciąga do siebie moją głowę, lecz nagle gwałtownie się na mnie zatacza. Momentalnie wyciągam ręce, by ją podtrzymać.

- Niech mnie, jeśli to nie Tajfun i jego nowa dupa -prycha za nią jakiś dupek.

Patrzę nad jej głową i widzę skurwysyna.

Skorpion.

Insekt rozmiarów człowieka, ze swoim zwykłym, gównianym uśmiezkiem na twarzy i trzema gorylami po bokach.

Haczykiem w rywalizacji jest to, że nigdy nie wiesz, kiedy przestać. Właśnie popchnęli Brooke, i teraz chcę rzucić ich wszystkich na ziemię, a potem połamać im ręce. Tyle, że nie mogę, kurwa, tego zrobić - a nawet, gdybym mógł, wolałbym zabrać ją stąd, z dala od tych skurwielu, niż zostać tu i obić im ryje.

- Jak ma się nazywa ta twoja dziewczyna? Czyje imię wykrzykuje, gdy ją rzniesz, co?

Zaciskam dłoń na jej topie i tak wyciągam z parkietu, po czym odwracam ją do siebie i swoim ciałem zasłaniam ją przed wzrokiem Skorpiona.

- Wracaj do Riley'a i powiedz mu, żeby zabrał cię do hotelu - mówię do niej cicho.

Patrzy mi w oczy.

- Remy, nie możesz wdać się w bójkę.

- Mówimy do ciebie, frajerze - słyszę zza pleców.

- Słyszałem, dupku. Po prostu gówno mnie obchodzi, co masz do powiedzenia - odgryzam się.

Wyczuwam jego ruch i obracam się w samą porę, by zauważyć jego cios. Robię unik, po czym popycham gnoja wystarczająco mocno, żeby klapnął dupskiem na parkiet. W następnej chwili chwytam drugiego za koszulę i przyciągam do siebie.

- Jazda stąd, albo wyrwę wam jaja i nakarmię nimi wasze matki - warczę, po czym chwytam kolejnego, uderzam ich o siebie i odpycham, a kiedy pierwszy wstaje i zachodzi mnie od tyłu, unoszę rękę i uderzam go łokciem.

Jego nos pęka pod moją kością i facet zaczyna wyć z bólu.

- Sorry koleś, moja wina - mówię.

Skorpion uśmiecha się szeroko, a ja czuję się tak bardzo głodny krwi, że również odpowiadam

mu uśmiechem. *Cieszysz się, że rozłupię ci czaszkę na pół, skurwysynie?*

Wtedy jednak, jak grom z jasnego nieba, Brooke pojawia się nie wiadomo skąd, trzymając w rękach dwie butelki. W jednej chwili unosi je wysoko, po czym rozbija na głowach dwóch bambusów. Szkło rozpryskuje się i rozsypuje po podłodze, a ona jak jakiś pocisk biegnie z powrotem do baru.

Byłbym tym cholernie rozbawiony, gdyby buzujący we mnie instynkt opiekuńczy nie wybuchł nagle ze zdwojoną mocą... i gdyby Brooke nie podbiegła z trzecią butelką. *Trzecia pieprzona butelką!*

Wrywam szkło z jej ręki i zaciągam ją do baru, gdzie gwałtownie odstawiam butelkę na blat. Następnie przerzucam sobie dziewczynę przez ramię i szybko ruszam z powrotem do naszego prywatnego pokoju. Przysięgam, że jeśli jej teraz nie wyniosę, to zaraz kogoś *zabiję*.

Brooke wierci się i próbuje oswobodzić, uderzając pięściami w moje plecy i protestując:

- Remington!

Zacieśniam swój uchwyt na jej tyłku, by ją unieruchomić, i widzę Pete'a, który rozmawia z grupką kobiet.

- W klubie jest Skorpion ze swoimi trzema pieprzonymi goryłami. Wychodzę - warczę do niego, po czym wychodzę i wrzucam dziewczynę do samochodu.

Nasz kierowca wskakuje za kółko i natychmiast włącza się w ruch uliczny. Podczas gdy Brooke stara się odzyskać oddech, walczę ze sobą na tylnym siedzeniu i, dobry Boże, staram się wymazać ze wspomnień ten obraz, kiedy tak zuchwale atakuje trzech wielkich, żądnych krwi facetów.

- Co ci do diabła strzeliło do głowy? - wybucham, trzęsąc się z wściekłości.

Ze swojej strony, Brooke wydaje się w ogóle nie przejmować. Wręcz przeciwnie - wygląda na, kurwa, zachwyconą.

- Właśnie uratowałam ci życie i to było niesamowite - mówi bez tchu, wyglądając jak jakieś cholerne zjawisko w tym swoim skąpym, złotym topie.

Boże! Mam ochotę nią potrząsnąć i wlać w nią nieco rozsądku, lecz jednocześnie zadrzeć jej spódnicę do bioder, pochylić między jej zgięte nogi i zatopić w niej język, aż będzie jęczeć moje imię i sprawi, że zapomnę o wszystkim, co się właśnie stało.

Nie podoba mi się, że pieprzony Skorpion na nią patrzy.

Nie podoba mi się, że o niej mówi.

Kurwa, nie podoba mi się, że ją popycha.

I nawet nie potrafię ubrać w słowa, co czuję na wspomnienie Brooke, która kilkoma butelkami rozbiła łby jego bambusom. *Jezu*.

Gwałtownie przesuwam dłońmi po twarzy, a potem pocieram ręką kark. Czuję, jak cały się trzęsę.

- Na miłość kurwa boską, nigdy, nigdy więcej tego nie rób. PRZENIGDY. Jeśli którykolwiek z nich tknie cię choć palcem, wszystkich ich zabiję i gównu mnie będzie obchodziło, kto mnie *widział*.

Kiedy w odpowiedzi tylko patrzy na mnie z buntowniczym błyskiem w oczach, chwytam ją za nadgarstek i ściskam, żeby zrozumiała, że nie może atakować takich facetów. Gdy gwałtownie łapie powietrze, puszczam ją.

- Mówię poważnie. Ani mi się waży zrobić tak ponownie.

- Oczywiście, że to znów zrobię. Nie pozwolę ci wpakować się w kłopoty - protestuje.

Czuję, jak zalewa mnie fala tysiąca emocji, których w życiu nie czułem, i mogę się w nią jedynie

wpatrywać.

- Jezu, ty tak na poważnie? - Mam wrażenie, jakbym miał w piersi ogromny węzeł. Ponownie przeciągam dłonią po twarzy i patrzę za okno, drżąc na myśl o tych wszystkich latach, kiedy wszystkim koło dupy latało, czy wpakuję się w kłopoty, czy nie. - Jesteś jak laska dynamitu, wiesz?

Kiwa głową, a jej twarz pokrywa się ciemniejszym rumieńcem. Wygląda tak pięknie, jak pieprzona tęcza. Chcę skończyć z tą dyskusją, zabrać ją do swojego pokoju i kochać się z nią.

Jadąc windą do góry, trzymam się od niej z dala. Pragnę skończyć to, co zaczęliśmy na parkiecie. Pragnę ją chwycić, całować i trzymać w ramionach. Pragnę, żeby mi obiecała, że nigdy więcej tego nie zrobi. Nigdy więcej nie zaryzykuje sobą dla mnie, ani dla nikogo innego.

- Wszystko w porządku - mówi, dotykając mojego ramienia, a jedyne, co jestem w stanie myśleć, to: *Boże, Brooke. Jesteś tak słodka i niewinna. Czy zrobisz tak, kiedy będę czarny?*

Kiedy widzę na sobie jej palce, w środku cały jestem spięty. W myślach pochylam głowę i przesuwam po nich językiem, w górę jej ramion, po barkach i szyi, by w końcu opaść wargami na jej usta. Zanim jednak zdołam to zrobić, Brooke cofa się i wbija we mnie oszołomione spojrzenie.

Napinam ręce i staram się uspokoić.

- Przykro mi, że musiałaś oglądać tych dupków - mówię, przez sekundę przeciągając dłonią po włosach. -Kurwa, kiedy tylko będę miał szansę, połamię Skorpionowi wszystkie kości i wyłupię mu te pieprzone oczy.

Potakuje, co do pewnego stopnia mnie uspokaja. Jednak nawet wtedy muszę walczyć z pragnieniem, by otoczyć ją ramionami.

- Mogę wejść do ciebie, dopóki chłopaki nie wrócą? - pyta.

Waham się, lecz na samą myśl o jej zapachu wypełniającym mój pokój zaczynam kiwać głową, jak prawdziwy masochista. Brooke idzie za mną. W apartamencie siada na kanapie w salonie, a ja włączam telewizor, byle tylko coś leciało.

- Napijesz się czegoś?

- Nie - odpowiada. - Nigdy nie piję przed lotem. Inaczej dwa razy bardziej się odwadniam.

Przynoszę z baru dwie butelki wody i siadam obok niej.

- Dlaczego wpakowałeś się w kłopoty, kiedy byłeś zawodowcem? - pyta.

- Przez walkę, jakiej właśnie zapobiegłaś - mówię grubym, szorstkim głosem, po czym wbijam wzrok w telewizor i zaciskam szczęki, gdy sobie to przypominam. Obudziłem się i zobaczyłem, że w telewizji aż grzmi o tym, co zrobiłem. Byłem w manii. Sprowokowano mnie. I zachowałem się... jak zawsze. Moje życie się skończyło, tak samo jak Brooke, kiedy zerwała więzadło.

A jednak siedzi tutaj, przy mnie. Moja kobieta. Moja silna, piękna kobieta, która broniła dziś swojego mężczyzny.

Pragnienie, by przygarnąć ją do siebie, wręcz mnie zjada. Żadna kobieta nigdy nie sprawiła, że chciałem czule ją przytulić, lecz jeśli przyciągnę Brooke do siebie, pocałuję ją. A gdy już pocałuję jej cudowne usta, nie zatrzymam się na tym.

Wciąż jestem naładowany. Testosteron wypełnia mi żyły, a moje ciało jest całe napięte od wstrzymywanego od kilku tygodni pożądania. Lecz muszę znaleźć się bliżej niej. Powoli wyciągam ramię za jej plecami. Jest tak, kurwa, blisko, że czuję na przedramieniu króciutkie włoski na jej karku.

Brooke przygląda mi się spod rzęs, jakby chciała, żebym był jeszcze bliżej. Nagle zdaje sobie sprawę, że w telewizorze idzie scena z niezłym całowaniem, co irytuje mnie tak bardzo, że go wyłączam. Chcę takiej ciszy, żebym mógł usłyszeć jej oddech i to, jak przyspiesza, tylko dla mnie.

Obejmuję dłonią jej kark i delikatnie gładzę kciukiem jej skórę. Brooke cała drży.

- Dlaczego to dla mnie zrobiłaś? - pytam chrapliwie.
- Bo tak.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, a jej bursztynowe oczy są tak żywe i hipnotyzujące, że gdzieś w środku czuję, jak ogrania mnie ogień. Ściskam lekko jej kark i pytam ponownie:

- Ale dlaczego? Czy ktoś ci powiedział, że nie potrafię o siebie zadbać?
- Nie.

Jej usta są dla mnie kuszące bardziej niż cokolwiek innego, czego w życiu pragnąłem, a bez czego musiałem żyć. Zamykam oczy i opieram głowę o jej czoło. Jestem tak głodny jej zapachu, że nie mogę przestać go wdychać. Słyszę, jak Brooke robi to samo, a w następnej chwili czuję na wardze delikatne muśnięcie jej palców. Pragnienie ściska moją pierś, i szybkim ruchem wysuwam język z ust. Muszę poczuć jej smak. Muszę poczuć ją. Brooke drży. Niezaspokojony, wciągam jej palec głębiej i zaczynam ssać, zamykając oczy i delektując się nim.

- Remington... - Moje imię w jej ustach rozpala mnie tak bardzo, że mam wrażenie, że zaraz wybuchnę.

- Kochanie, już jestem! - Trzask drzwi i sarkastyczny głos Pete'a ogłuszają nas. - Chciałem się tylko przekonać, że dotarliście tutaj bez szwanku. Zdaje się, że Skorpionowi aż staje na myśl o wpakowaniu cię z powrotem do pierdła.

Pokój zalewa światło i świadomość, co robię, uderza mnie niczym młot. Puszczam jej palec i podchodzę do okna, i oddychając ciężko, walczę, by nad sobą zapanować. Co ja, do diabła, robię? Ona nie ma o mnie bladego pojęcia.

- Lepiej już pójde - mówi.

Pete patrzy, jak Brooke wychodzi, po czym przenosi wzrok na mnie, gdy tak stoję udręczony, jakbym zaraz miał umrzeć.

- Poczekam tu na ciebie, Rem - mówi spokojnie. Z ogniem płonącym pod moją skórą, z frustracją

zaciskam zęby, wbijam palce w dłonie i odprowadzam Brooke do jej pokoju. Jestem tak podniecony, że zaraz chyba rozsadzi mi jeansy.

Pragnę jej tak bardzo, że nie myślę o niczym innym, prócz tego jak wygląda, jak pachnie, i tego, jak właśnie wsunęła swój palec w moje pieprzone usta.

Kiedy wsuwa klucz w szczelinę, zaczynam fantazjować, że to nasz pokój. Albo przynajmniej tylko jej. Otworzyłaby drzwi, a ja wszedłbym za nią. Pocałowałbym ją powoli. Posadził na łóżku. Całowałbym ją wszędzie.

Ale to nie jest tylko jej pokój. Zarezerwowałem jej miejsce razem z Dianę, muszę więc zostać tutaj. Trzymać się z dala. Ale może nie mam już ochoty, kurwa, trzymać się od niej z dala!

Brooke czeka chwilę, lecz w końcu się odwraca.

- Dobranoc - szepcze i podnosi na mnie wzrok. Zanim zdołam się odsunąć, chwytam w dłonie jej twarz i całuję ją.

- Pięknie wyglądasz. - Z desperacją przesuwam kciukiem po krawędzi jej twarzy. Lekko unoszę jej brodę i ponownie całuję - delikatnie, sucho i szybko, zanim stracę nad sobą kontrolę. - Tak cholernie pięknie, że przez cały wieczór nie mogłem oderwać od ciebie oczu.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Seattle

Z samochodowych głośników rozlegają się dźwięki „Will You Marry Me”, a Pete i Riley zaczynają wydzierać się, jak para jakichś kretynów.

- Zbieg okoliczności czy co? Jak sądzisz, chłopie? -Pete uderza mnie pięścią w ramię, na co oddaję mu równą siłą. - Auć!

No dobra, może z nieco większą.

- Nie bądź takim cholernym mięczakiem - śmie-

Zatrzymujemy się na parkingu przed kościołem, gdzie natychmiast dostrzegamy wynajętego dla zespołu, czarnego Lincolna Escalade.

- Podobno Melanie ma nowego pieprzonego chłopaka - mówi Riley, po czym wyskakuje z samochodu, bierze z tylnego siedzenia pudełko czekoladek i rzuca w naszą stronę. - Który nazywa się jakoś nawet wymyślniej niż Godiva.

- Powiedziała, że facet ma na imię Greyson, pamiętasz? A *te* nie są twoje. - Pete chwytając czekoladki i kładzie je na powrót w samochodzie, po czym czeka za kierownicą, aż dach całkowicie się opuści.

- Brzmi, jak imię dla dupka. A w dzisiejszych czasach nikt już nie daje nikomu czekoladek - a w szczególności nie komuś, z kim się umawia. Tyłek Melanie jest świetny nawet bez nich, wiercie mi.

Kiedy wchodzimy do kościoła, lekko uderzam Riley'ą w ramię, żeby się zamknął. Ludzie właśnie kończą układać aranżacje z kwiatów. Białych. Białych dla mojej panny młodej.

Brooke.

- Ciągłe jednak sądzę, że to jakiś wymuskany... Znów trącam go w ramię.

- Kochasz ją? - pytam.

- Nie, do diabła - Wygląda na urażonego.

- To przestań narzekać i pozwól jej być szczęśliwą z tym koleśkiem.

- Amen - dodaje Pete.

Wyciągam telefon, by sprawdzić czas, podczas gdy Riley i Pete nie przestają dyskutować o miłosnym życiu najlepszej przyjaciółki Brooke.

- Jest mój chłopak! - Trener klepie mnie po plecach. - Gotowy?

- Urodziłem się gotowy. Wybuchają śmiechem.

- Sezon zaczyna się za dwa tygodnie. Musimy być na niego przygotowani.

- Będę gotowy

W tej chwili, jestem jednak kurewsko gotowy, żeby poślubić własną żonę.

PRZESZŁOŚĆ

Do Miami

Następnego dnia siedzimy na tyłach samolotu, z iPodami w rękach. Pożeram ją wzrokiem, a ona bezwstydnie robi to samo.

- Puść mi piosenkę - mówię.

Ostatnia noc była objawieniem. Może Brooke jest na mnie bardziej gotowa niż sądziłem. Kurwa, nie mogę nawet o tym myśleć, by hormony nie zaczynały we mnie szaleć. Gdy pochyła głowę, żeby wybrać mi piosenkę, mam ochotę odgarnąć jej włosy i posiąść jej usta, pocałunkiem mówiąc jej, że będzie moja.

Puszczam jej „High on You” Survivors i z niecierpliwością czekam, co dla mnie teraz wybierze. Kolejny kawałek dla dziewczyn? Taki, w którym drażni się ze mną sugestiami, że jest jej dobrze bez mężczyzny?

Podaję jej swojego iPoda i biorę jej, po czym zakładam słuchawki i zaczynam słuchać: „Any Way You Want It” Journeysów.

Rozbawiony uśmiecham się lekko, ale do diabła, słowa piosenki naprawdę mnie nakręcają. Patrzę jej w oczy, po czym przyglądam się tym miękkim, słodkim ustom. Mówi mi, że mogę mieć wszystko, czego chcę?

Nawet te jej cholernie piękne usta? A co z jej cudownymi cycuszkami? Jej nogami wokół mnie?

Patrzy, jak słucham i z niepokojem oblizuje usta, a żądza uderza mnie z taką mocą, że mój kutas nabrzmiewa i zaczyna pulsować. W końcu mam wrażenie, jakby był z ołowiu.

Brooke mówi coś i śmieje się, lecz muzyka wciąż brzmi w moich uszach i nie mam pojęcia co mówi, ani do kogo. Pochylam głowę niżej. Nie przywykłem do subtelności. A muszę wiedzieć czy to znaczy to, co myślę. Co chcę, żeby znaczyło. Moja siła woli rozpryskuje się na kawałki - tak maleńkie, że nie wierzę, iż siedzę tutaj i jeszcze nie wciągam jej sobie na kolana, zatapiając palce w jej włosy i splątując swój język z jej. Lecz to, co mówi mi piosenka, sprawia, że lew wewnątrz mnie zaczyna ryczeć, i zaczynam się zastanawiać czy dam radę utrzymać go na wodzy. - Puść mi coś jeszcze - nakazuję. Waha się. Na jej policzki wypływa rumieniec, a oczy lśnią. Nigdy jeszcze nie byłem tak świadomy moich rąk, dłoni, palców oraz tego, gdzie chciałbym, żeby teraz były. Wtedy puszcza mi piosenkę o kobiecie, która błaga, żeby się z nią kochać.

Kiedy kawałek brzmi mi w uszach, w myślach Kocham się z Brooke. Wyobrażam sobie, jak poruszam się nad nią i w niej. Jak kurczowo chwyta mnie ramionami, a ja łapię ją za biodra i sadzam na sobie. Jak wtedy porusza się ze mną i otwiera usta, kiedy liże jej wargi, jej język. Teraz pochylam się do niej i przysuwam głowę do jej skroni, na co, jakby zaalarmowana, odchyła się na siedzeniu, a jej tętno widocznie przyspiesza na szyi.

Nie, mała petardo, wróć tu do mnie. Nie gaśnij mi teraz.

Otoczając ręką jej wąską talię, przyciągam ją do siebie, po czym dotykam ustami jej ucha. Kutas pulsuje mi w jeansach, a serce wali mi o żebra, karmiąc moje krocze. Odchylam się i puszczam jej „Iris”, a gdy piosenka się kończy, ściągam nam obojgu słuchawki i przybliżam się, by ponownie pocałować jej ucho.

- Pragniesz mnie? - pytam głosem chrapliwym z pożądania.

Kiwa głową. W jednej chwili moja samokontrola znika i zaciskam dłoń na jej biodrach,

przytrzymując ją tuż przy mnie.

Boże, ona mnie pragnie. Wiedziałem, że tak jest. Po prostu wiedziałem. Coś w mojej głowie pęka i wdycham jej zapach przy szyi, gdzie zawsze jest mocny i słodki. Dzisiaj uczynię ją moją. Nagle nic mnie już nie powstrzymuje. Nic.

Do diabła ze wszystkim, prócz Brooke.

Wypełniający mnie głód jest niczym wściekły potwór, gdy zębami skubię jej ucho, liżę jego zagłębienie i rozkoszuję tym, jak językiem kocham się z jej małym uszkiem. Krew tętni mi w żyłach, gorąca i uderzająca do głowy. Nie mogę przestać jej próbować. Tuż przy mnie - a niemal pode mną - Brooke nieruchomieje na siedzeniu, i gdy poruszam ustami przy jej skórze, czuję każdy przesywający ją dreszcz. Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to piosenki, które mi puściła... jak do mnie przemawiały... Że mogę wziąć, co tylko chcę, jak tylko chce, a ona pragnie się ze mną kochać. Jest moja. Mam zamiar się jej poddać i wziąć to, co mi daje. Nie będę jej dłużej odmawiał. Nie będę odmawiał sobie.

Przyjeżdżamy do hotelu, gdzie melduję ją w dwu-sypialnianym Apartamencie Prezydenckim.

- Jesteś pewien? - pyta Pete.

Kiwam głową i patrzę na Brooke, a jej oczy rozszerzają się lekko, gdy podaję jej jedną z kart z mojego zestawu.

Kciukiem lekko przesuwam po jej skórze, na co unosi na mnie pytający wzrok. Odpowiadam zdecydowanym spojrzeniem, niemo dając jej znać, czego dzisiaj chcę. Jeśli nie jest na to gotowa, to mam cholerną nadzieję, że powie coś teraz.

Nie mówi. Bierze ode mnie klucz i uśmiecha się promiennie i trochę nieśmiało, po czym muska kciukiem moje palce. To nie żaden pieprzony przypadek. Nie przy tym, jak się uśmiecha, jak mnie dotyka czy patrzy na mnie z wyrazem oczu typu „no to dawaj”, który po prostu mnie *rozpala*.

Kiedy wjeżdżamy na górę i czekamy na walizki, mój umysł pędzi kilometr na sekundę.

- Jaki piękny widok - mówi Brooke, gdy wchodzimy do salonu. Drzwi zamykają się za mną. Jesteśmy sami. Nagle biorę ją na kanapie. Na stole w jadalni. Na podłodze. Zdzieram z niej ubranie. Zatapiam kutasa w jej szparce, a zęby w jej skórze... Dotykam jej ustami i jedyne, co czuję, to ona.

Ale nie, stoi przy oknie i wygląda na zewnątrz. Brooke Dumas. Jedyne kobiecie, której chcę. Rozporek w moich spodniach zaraz pęknie. W moich apartamentach bywały groupies - nagie, przesuwające dłońmi po mięśniach mojego brzucha i piersi. Jednak nic nie pobudza mnie tak, jak widok Brooke w moim pokoju, z rym jej kołyszącym się kucykiem, podekscytowanej i jakby... szczęśliwej.

Jest szczęśliwa, bo jest z tobą.

Moje serce wali szaleńczo. Zaciskam dłonie w pięści i patrzę, jak głęboko przygryzając zębami dolną wargę, nerwowo wpatruje się za okno.

Mam dzisiaj walkę.

Nie mogę się doczekać, aż będzie patrzeć, jak wygrywam.

A potem... patrzeć, jak się z nią kocham.

Z sercem dziko bijącym mi w piersi, podchodzę do niej, po czym unoszę i przechylam jej głowę tak, by jej ucho znalazło się tuż przy moich ustach. Pochylam się i liżę je, od płatka do zagłębienia, po czym mówię;

- Mam nadzieję, że jesteś na mnie gotowa. Bo ja, jak diabli, jestem gotowy na ciebie.

- Chodź tu, pieprzony panie Miami! - Po walce kilku facetów podnosi mnie na ramiona i wnosi do Apartamentu Prezydenckiego, a ja niecierpliwie zaczynam skanować tłum w poszukiwaniu mojej ciemnowłosej bogini.

- Remy! *Remyyyy!* - krzyczą, podzucając mnie do góry

Są dni, kiedy moje pięści żyją własnym życiem. Dzisiaj jest jeden z takich dni.

Miami mnie, kurwa, kocha po tym, jak skopałem tyłek każdego biednego sukinsyna, jakiego postawili na mojej drodze.

Mam wrażenie, jakby w żyłach krążyły mi błyskawice.

Do diabła, gdybym uniósł ręce i nacisnął na podstawę dłoni, z pewnością zacząłbym strzelać pajęczą nicią.

- Właśnie tak, kto tu rządzi? - krzyczę, uderzając się pięściami w pierś. Mam Brooke, jestem pieprzonym mistrzem! W apartamencie tłoczy się mnóstwo ludzi, a kiedy dostrzegam wśród nich Brooke, momentalnie wbijam w nią wzrok.

Stoi nieco dalej i wpatruje się we mnie. Jej piersi szybko unoszą się i opadają, przez co zaczynam się ślinić. Jej oczy lśnią, uśmiech rozjaśnia całą jej twarz, i czuję, jak głód rozrywa mnie na strzępy. Dobry Boże, jak ja jej pragnę.

- Brooke.

Zeskakuję na dół i przywołuję ją palcem, na co rusza w moją stronę. Z każdym jej krokiem serce coraz mocniej łomocze mi w piersi i przysięgam, że za długo do mnie idzie. Ruszam więc do niej i spotykamy się w pół drogi, a kiedy jest już na wyciągnięcie ręki, unoszę ją w ramionach, okręcam dookoła i rozgniatam jej usta w pocałunku.

Krew wrze mi w żyłach, gdy czuję, jak jej drobne ciało wtapia się w moje, większe, a jej miękkie usta są równie wygłodniałe, co moje.

- Przeleć tę dupę! - słyszę, jak krzyczy jakiś gnojek. Puszczam ją, momentalnie wkurwiony. Nie podoba mi się, że ktokolwiek tak o niej mówi. Nie podoba mi się nikt, kto znajduje się blisko niej. Przyciągam ją do siebie i szepczę do ucha:

- Dzisiaj jesteś moja.

Jej jęk sprawia, że przymykam oczy, ujmuję w dłonie jej twarz i ponownie opadam ustami na jej wargi. Nie mogę się już jej opierać - całkowicie zniszczyła moją samokontrolę. Całuję ją powoli, świadomy, że wszyscy na nas patrzą, lecz bez końca powtarzam jedną rzecz:

- Dzisiaj jesteś moja.

Chcę posiąść ją teraz. Chcę, żeby wszyscy stąd wyszli.

- Remy, pragnę cię, weź mnie! - krzyczy jakaś kobieta.

Oczy Brooke rozszerzają się, na co ogarnia mnie ochota, by powiedzieć jej, że jedyną kobietą, którą od tej chwili będę brał, jest ona. Zamiast tego jednak gładzę kciukami jej policzki i znów ją całuję. Nie mogę przestać. Nakręca mnie, a od chwili, kiedy zameldowałem ją u siebie, jestem jak pijany. Jest ciepła i przyciska do mnie swoje ciało, a jej wygłodniałe usta wprost mnie zabijają.

- *Zabierz ją do sypialni, Tate!*

Przygarniam ją mocniej do siebie, odgarniam do tyłu pasmo jej włosów, po czym całuję obnażoną skórę między szyją a obojczykiem, trącąc nosem o jej ucho i słysząc swój własny pomruk:

- Moja. Dzisiaj.

- I ty też. - Z czułością, jakiej nikt mi nigdy nie okazuje, Brooke ujmuję moją twarz i patrzy mi w oczy. Wtedy jednak ktoś chwyta mnie od tyłu i podnosi do góry.

- Remy, Remy... - skandują chłopaki.

Kiedy mnie puszcza, ruszam do baru, by nalać kilka kieliszków tequili, a jakaś kobieta zachęca mnie, żebym napił się z kieliszka między jej cyckami. Podchodzę do niej, lecz zamiast skorzystać, chwytam najbliższego faceta i wpycham jego twarz w jej dekolt. Potem wybucham śmiechem i wracam do mojej Brooke. Patrzymy sobie w oczy. Ogarnia mnie szaleństwo. Czuję, jak robię się twardy i trochę „nakręcony” - do diabła, wmawiam sobie, że to przez wódę. Czekałem na to i pragnąłem od chwili, gdy dostrzegłem ją na tej pierwszej walce w Seattle, patrzącą na mnie, jakbym był bogiem i wcielonym diabłem jednocześnie.

- Chodź do mnie - szepczę i odkładam kieliszki oraz limonki. Biorę kawałek do ust i pochylam głowę, by przekazać jej owoc. Brooke rozchyła wargi i ssie. Wyrzucam limonkę i wysuwam język z ust. Pojękuję razem z nią, gdy przeciągamy pocałunek, lecz w końcu podaję jej zapomniany kieliszek tequili.

Jednym ruchem łyka alkohol, na co podaję jej limonkę. Kiedy chwytą ją w zęby, pochylam głowę, by wyssać sok. Kiedy zabieram owoc spomiędzy jej ust i zastępuję go językiem, z jej gardła wyrzywa się jęk. Zalewa mnie rycząca fala pożądania.

Puste kieliszki roztrzaskują się na podłodze, gdy chwytam ją za cudowny tyłeczek, unoszę i sadzam na szafce, po czym ustawiam się między jej udami i z pełną mocą wsuwam jej język do ust.

Cały płonę, kiedy napieram na nią i czuję, jak przyciąga mnie do siebie.

- Pachniesz tak cudownie... - Moja erekcja pulsuje tak bardzo, że z pasją wciskam ją między jej nogi.

Chcę, żeby wiedziała, jak na mnie działa. I co jej dzisiaj dam. - Pragnę cię teraz. Nie mogę się doczekać, aż pozbędę się tych ludzi. Jak lubisz, Brooke? Mocno? Szybko?

- Jak tylko chcesz. - *Cholera*. Przypominam sobie piosenkę, którą puszczała mi w samolocie - drażniąc się ze mną, zachwycając mnie i poddając torturom. Nagle moje spodnie są bliskie eksplozji.

- Poczekaj chwilę, mała petardo - mówię, idąc po następne kolejki.

Wypijamy jeszcze kilka kieliszków i czuję, że podoba jej się to. Uśmiecha się do mnie i wpatruje się we mnie i w moje usta, gdy całujemy się między kolejnymi drinkami. W pewnej chwili jednak znów mnie podnoszą i wybucham śmiechem, słysząc:

- *Kto tu rządzi? Kto tu rządzi?*

- Możecie się założyć, że ja, sukinsyny! Opuszczając mnie przy barze, chłopaki podsuwają mi ogromną szklanicę piwa, po czym krzyczą i skandując, zaczynają rytmicznie uderzać w blat.

- *Rem-ing-ton! Rem-ing-ton! Rem-ing-ton!*

- Ochłońcie, chłopaki - mówi Pete, podchodząc do nas.

- Kim, do kurwy nędzy jest ten palant? - pyta jakiś frajer. Natychmiast chwytam kolesia i przyciskam do ściany. Wściekłość wykrzywia mi twarz.

- To mój brat, padalcu. Okaż trochę pieprzonego szacunku! - warczę.

- Uspokój się, koleś. Ja tylko pytałem! Zmuszając się, by rozluźnić palce, puszczam go i wracam po tequilę. Zaczynam czuć irytację. Brooke czeka na mnie, a ci cholerny ludzie ciągle mnie zatrzymują. Zanim docieram do miejsca, gdzie ją zostawiłem, nie ma jej.

Żołądek ściska mi się w węzeł. Gorączkowo skanuję tłum, lecz nie widzę żadnej ciemnowłosej bogini, której ustami mógłbym się rozkoszować. Podchodzę do Pete'a i wbijam w niego wściekły wzrok.

- Gdzie, do kurwy nędzy, jest Brooke? Na jego twarzy pojawia się zdumienie.

- O co ci chodzi? Przecież była tutaj.

Wpycham mu w ręce kieliszki, po czym ruszam korytarzem i zaczynam otwierać każde drzwi. W zapasowej sypialni jakaś para pieprzy się na łóżku. Główna sypialnia jest pusta. Brooke nie ma wśród rzeszy ludzi. Sprawdzam jeszcze windy, po czym wściekle przepycham się przez tłum. Brooke zniknęła.

Mój wzrok przesłania czerwona mgła i czuję, jak przeszywa mnie fala czystej furii. Chwytam z kanapy ozdobną poduszkę i rozrywam ją na strzępy. Z rozdarcia eksplodują kłębki bawełny. W jednej chwili robię to samo z kolejną poduszką, a potem z jeszcze jedną. Bo, oczywiście, Brooke zniknęła! Kurwa, zniknęła. Kurwa, zniknęła, zniknęła, zniknęła, ZNIKNEŁA, ZNIKNEŁA, ZNIKNEŁA!

Wkrótce ludzie zaczynają krzyczeć w panice, kiedy chwytam to, co wpadnie mi pod rękę i roztrzaskuję o podłogę.

- Rem! Rem! - Głos Pete'a przedziera się przez wrzaski, ale go nie słucham. Mam ochotę coś zabić. Coś zniszczyć. Mam ochotę walić pieprzoną głową w mur!

Chwytam Pete'a za marynarkę, jednak szybko wywija ręce z rękawów, by mi uciec, po czym szarpnięciem zdiera z siebie krawat i odrzuca go na bok, jak gdyby myślał, że go zaraz uduszę. Potem ponownie powoli do mnie podchodzi, uginając kolana, jakby zbliżał się do wściekłego zwierzęcia. Widzę, że coś mówi, lecz nie słyszę nic, prócz przepelniającego mnie ryku i moich własnych krzyków.

- Co, do kurwy, żeście jej o mnie powiedzieli? *Gdzie ona, kurwa, jest?*

Chwytam najbliższą szklaną butelkę, jaką tylko znajdę, i rzucam nią o ścianę. Rozlega się jeszcze więcej krzyków. Czyjś nerwowy śmiech.

Riley jest zajęty pospieszaniem ludzi do wyjścia, kiedy od strony hallu dochodzi mnie znajomy głos:

- Won, won, won!

Obracam się gwałtownie. *Brooke*. Jest tu, z rumieńcem na policzkach i oczami pełnymi zmartwienia. Zalewa mnie fala gorąca i ulgi, i dociera do mnie, że trzymam coś w rękach. Rzucam to za siebie i słyszę trzask, lecz nie zważając na to, zaciskam pięści i ruszam do niej. Dobry Boże, moja Brooke. Muszę jej dotknąć, wejść w nią i poczuć jej język na swoim.

Pete chwyta mnie za ramię i patrząc na mnie dzikimi, przepelnionymi bólem oczami, odciąga mnie na bok.

- Widzisz, chłopie? Podpisała *kontrakt*, pamiętasz? Nie musisz niszczyć całego hotelu.

Kolana uginają się pode mną z nieziemsko czystej ulgi, jaka mnie ogarnia.

Moja Brooke, moja Brooke, moja Brooke tu jest.

Ruszam w jej stronę, kiedy Pete trafia mnie w szyję. Czuję ukłucie i pieczenie wtłaczanego pod skórę płynu. Buzująca we mnie energia nagle odpływa, nogi zwalniają, a mój wzrok zachodzi mgłą.

Kurwa! Kurwa, nie! Nie, nie, NIE!

Mój mózg wybucha jeszcze jedną falą paniki, że ona, Brooke Dumas, która patrzy na mnie, jakbym był bogiem, teraz wszystko to widzi. Głowa opada mi w dół i wszystko robi się czarne. Czarne, jak ja. I teraz ona wszystkiego się dowie. Dowie się. *I odejdzie*.

Rozpacz dopada mnie z taką mocą, że mam ochotę umrzeć, właśnie tu i teraz. Próbuję się podnieść, lecz nie mogę. Pete ze swoją marną kondycją walczy, by oprzeć mnie o ścianę. Frustracja, która mnie ogarnia, i ból, który przychodzi, gdy wszystkie moje nadzieje o mnie i Brooke roztrzaskują się w drobny mak, są wprost nieopisane. Gdyby cały ten budynek w tej chwili się na mnie

zwalił, nawet nie byłoby porównania.

Pete zarzuca sobie na barki jedno moje ramię, a Riley podchodzi, by zrobić to samo z drugim. Moje stopy ciągną się po ziemi i cały aż płonę ze wstydu i poniżenia, że nie jestem w stanie się uwolnić i stanąć o własnych siłach. Ja. Walczyłem jak szalowiec, by pokazać jej, że jestem silny i nikt nie ochroni jej lepiej. Teraz jestem osuwającą się na chłopaków kupą żalonych mięśni i kości, lecz resztki adrenaliny w połączeniu z przepełniającą mnie paniką wciąż pozwalają mi się odezwać.

- Nie pozwólcie jej zobaczyć...
- Nie pozwolimy, Rem.

Chcę unieść głowę, by przekonać się, że to, co widzi, to miejmy nadzieję nie ja, ale nie mogę się ruszyć.

Samo wyduszenie z siebie tego, co muszę powiedzieć, wymaga ode mnie takiej samej energii, jakiej potrzebowałbym, żeby ruszyć z miejsca górę.

- Po prostu nie pozwólcie jej zobaczyć.

- Dobra, facet, rozumiemy - zapewnia mnie Pete. Wtaszczają mnie do sypialni. Po chwili zaczynają mamrotać coś o tym, że może będę chciał się udusić własnym ubraniem, więc rozbierają mnie do naga i upuszczają na łóżko. Mój umysł już zaczyna mnie torturować. Jeśli to widziała, odejdzie. Na pewno, kurwa, odejdzie. Jest moja, ale nie mogę jej mieć. Jest, kurwa, moja, ale nie mogę jej tego powiedzieć, nie mogę wziąć tego, czego pragnę... Nie mogę zrobić nic, tylko tu leżeć i starać się nie zasnąć, żebym mógł ją zatrzymać, jeśli będzie chciała odejść.

- No, gotowe, wielkoludzie.
- Nie pozwólcie jej zobaczyć - jęczę.

Pete stęka z wysiłkiem, podobnie jak Riley, kiedy układają mnie na środku łóżka.

- Wszystko w porządku, Rem. Niczego nie zobaczy. Trzymaj się ciepło, a zaraz załatwimy ci kogoś, żebyś się dobrze poczuł - mówi do mnie Riley.

Chowam twarz w ramieniu i wiem, że to niemożliwe. Nigdy nie będę czuł się dobrze.

Brooke mnie widziała. Na moment dostrzegłem jej twarz. Zobaczyłem jej szeroko otwarte, pełne przerażenia oczy. Kurwa mać.

Słyszę, jak drzwi zamykają się za nimi z cichym trzaskiem i zapadam w ciemność. To znajome miejsce, w którym byłem już tysiące razy. Bywa, że zapadam w nie chętnie, lecz dzisiaj cierpię ból w każdym miejscu, które Brooke Dumas dotyka swym uśmiechem, i jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to za wszelką cenę wydostać się stąd, byle tylko nie pozwolić jej odejść.

Budzi mnie odgłos klaskania. Pościel szeleści obok mnie, czego absolutnie nie jestem w stanie pojąć, gdyż pewne jak diabli, że się nie ruszam.

- Zwlekajcie swoje leniwe tyłki z wyra, ludzie, i ruszajmy na salę - mówi Riley od progu.

Sala gimnastyczna, powtarzam sobie, chociaż to jeden z tych dni, kiedy mam to w dupie. Moje ciało wydaje się równie elastyczne, co betonowy budynek, lecz zmuszam się, by podnieść się na ramionach...

I zamieram, zmrużonymi oczami wpatrując się w leżącą obok mnie Brooke.

Siada gwałtownie, kiedy widzi, że ją dostrzegłem, a gdy chciwym wzrokiem się w nią wpatruję, wata wypełniająca mój umysł w jednej chwili znika.

Siedzi w moim łóżku i wygląda jak czysta fantazja. Nie. Lepiej niż fantazja. Jest kurewsko

wprost nieziemską. Piękna tak bardzo, że skręca mi żołądek, ścisną ją i uciska pierś. Jej ciemne włosy w nieładzie opadają na ramiona, usta są różowe, a powieki ciężkie i zaspane. Oddycha szybko, jakby na sam mój widok miała ochotę zwać, i ma na sobie koszulkę z Disneylandu, która wygląda na tak cholernie starą, że aż woła do mnie, bym ją z niej zdarł. Słońce pada na jej skórę i odkrywa trzy małe piegi na jej skroni, których wcześniej nie widziałem. Gdybym nie był tak odurzony lekami, przesunąłbym po nich palcami, jednocześnie opadając pieprzonymi wargami na jej usta.

Walcząc ze sobą, patrzę, jak Brooke bierze głęboki oddech i wstaje z łóżka z takim pośpiechem, jakby niczego bardziej nie mogła się doczekać. Moje serce uderza dziko i bezsilnie, gdy patrzę, jak przechodzi przez pokój i zamyka za sobą drzwi. *Kurwa.*

Kiedy wstaję, żeby za nią iść, momentalnie ogarniają mnie zawroty głowy i z jękiem ponownie opadam na łóżko. Zalewa mnie fala rozpacz i przewracam się na brzuch. Z powrotem przykrywam się kołdrą i zaciskam pięści, jak zawsze, kiedy nie mogę pojąć, co czuję. Mam wrażenie, że moje mięśnie są z ołowiu i ledwie mogę się ruszyć z miejsca, na które opadłem. Ten cholerny środek, który podaje mi Pete, jest przeznaczony dla cholernego nosorożca i wciąż nie mogę rozprostować palców. Chcę czuć je w jej włosach, na biodrach i rozpostrzeć je na jej cudownym tyłeczku.

Z mojego gardła ponownie dobywa się jęk. Jestem nagi. Twardy jak skała. Nie mam nawet energii, żeby zwałić sobie konia, a moje ją to jakaś pieprzona tragedia.

Jakiś czas później przychodzi Pete.

- Jak się trzymasz, Rem?
- Dlaczego Brooke była w moim cholernym łóżku? - pytam w zgięciu mojego łokcia.
- On mówi - mruczy Pete ze śmiechem. - No, w takim razie nasz chłopak ma się nieźle.
- Gdzie teraz jest? - warczę, przekręcając głowę i wbijając w niego gniewny wzrok.
- Dałem jej dzień wolny, żeby mogła się trochę zrelaksować.
- Pozwoliłeś jej zobaczyć mnie w takim stanie, palancie - mruczę z wściekłością i najmocniej, jak tylko mogę, wbijam mu pięść w ramię, co wciąż pozbawia go równowagi.
- Auć! Uważaj trochę, ciągle jesteś sobą! I całe pieprzone miasto widziało cię w tym stanie.

Wzdycha i podchodzi do okna.

- Chłopie, podpisała kontrakt. Nie odejdziesz. Nieważne czy cię tak widziała, czy nie. - Odwraca się i patrzy na mnie spokojnie. - Słuchaj, nie pozwolę jej odejść, dopóki nie skończy się jej umowa, a wy nie załatwicie tego, co chcecie między sobą załatwić.

Myśl o jej odejściu napęłnia mnie niepokojem.

- Co wczoraj widziała? - Podnoszę się na ramionach.
- Zobaczyła cię w pełnym trybie Destruktora. Boże, nienawidzę się. Z jękiem chowam twarz w poduszkę.

- Rem, zatrudniłszy wczoraj dla ciebie kilka panienek - mówi Pete, jak gdyby mnie to obchodziło.

Z jękiem przewracam się na plecy, przeciągam dłonią po twarzy i zasłaniam ramieniem oczy. Słońce mi przeszkadza. Pete mi przeszkadza. Moje całe życie mi przeszkadza.

- Ale Brooke nie pozwoliła wpuścić tutaj tych dziwek - dodaje Pete.

Trwa dobrą minutę, nim mój pieprzony, odurzony umysł przetrawi to, co do mnie mówi. A kolejną minutę, nim zapanuję nad przemożną ochotą, by ją dogonić.

- Wy-jaś-nij - mówię starannie.
- W porządku. Ona *leci* na ciebie, Tatę. Wczoraj wściekła się, że cię odurzyłem i zrobiła się cholernie

opiekuńcza.

Myśl, że Brooke wpada w szal opiekuńczości, sprawia, że sam *jeszcze bardziej* chcę ją chronić, i niemal popadam w szaleństwo z nagłego pragnienia, by ją posiadać. Jednak to musi coś znaczyć. Musi dla niej znaczyć na tyle, że kiedy dowie się, że nie jestem... *normalny*... wciąż ze mną będzie.

- No dobra, Rem, dochodź do siebie. Napisz, gdybyś mnie potrzebował. Ja już idę i powieszę na drzwiach tabliczkę ze znakiem NIE PRZESZKADZAĆ. W ŚRODKU FACET, KTÓREMU I TAK WSZYSTKO PRZESZKADZA.

- Dzięki - mamroczę i przewracam się na brzuch.

Nie mam ochoty jeść.

Nie mam ochoty się ruszać.

Nie mam, kurwa, ochoty żyć.

Wtedy czuję, że poduszka pachnie nią. Wącham pozostały na pościeli zapach Brooke Dumas, a mój kutas podskakuje z podniecenia. Wymieniam więc swoją poduszkę na jej i zasypiam.

Kilka godzin później słyszę jakiś ruch za drzwiami. *Brooke!* krzyczy mój mózg, a mój fiut natychmiast twardnieje. Jeszcze raz jęczę w udręce.

Zmuszam się, by wziąć prysznic, po czym wracam do łóżka. Słońce zaczyna chować się za horyzont, ale nie mogę zasnąć. Nakładam więc słuchawki i wciskam TASUJ na iPodzie. W uszach rozbrzmiewa mi piosenka za piosenką, lecz żadnej nie słucham. Za cholerę ich nie czuję.

Spędzam w łóżku dokładnie dwie godziny, cały czas przypominając sobie, jak wyglądała w tej koszulce z Disneylandu. Leżała w moim łóżku, jakby tu należała, jakby część niej należała... do mnie.

Następną godzinę rozmyślam o Skorpionie i o tym, że nie mogę długo tutaj leżeć, jak jakiś frajer. Kolejny raz nie dam mu tego, czego pragnę. Sprowokował mnie i upewnił się, że nie będę więcej boksował zawodowo... lecz teraz jestem na jego terytorium, które każdego sezonu oznaczam jako swoje. Owszem, jestem na szczycie - jak zwykle - lecz nie mogę sobie pozwolić na utratę więcej niż kilku walk, nawet, jeżeli są ostatnią rzeczą, której chcę.

Chcę. *Jej.*

Zwlekając się na nogi, nakładam spodnie od piżamy, po czym przechodzę przez apartament i otwieram drzwi do jej pokoju, a oczy niemal wychodzą mi z orbit, kiedy widzę na łóżku zarys jej sylwetki.

Wśród szelestu pościeli Brooke podnosi się i pełnymi zaskoczenia oczami patrzy, jak jej się przyglądam.

- Wszystko w porządku? - Jej głos jest łagodny jak szept, i po raz pierwszy w życiu zdaję sobie sprawę, że kobieta się o mnie martwi. Coś przewraca się i ściskami się w piersi.

Kiedy się odzywam, mój głos jest bardziej szorstki, niż zamierzałem - chrapliwy i nieco odurzony.

- Chcę z tobą spać. Tylko spać.

Przez chwilę nic się nie dzieje. Brooke po prostu tam siedzi..., jakby czekając. Moje źrenice przywykły do ciemności i widzę każdy cal jej ciała. I pragnę wszystkiego, co mam przed oczami. Pragnę jej tak bardzo, że całe moje ciało jest napięte z pożądania. Oddychając powoli, podchodzę

do niej, biorę ją na ręce i zanoszę do swojej sypialni, gdzie ruszam w stronę swojego niepościelonego łóżka.

Przywiera do mnie, jakbym był stworzony do tego, by gdzieś ją zanieść. Waży tyle, co nic, a jej niewielkie mięśnie wydają się wręcz tycie w porównaniu z moimi. Kładę ją i dołączam do niej pod koldrą, przyciskając jej twarz do mojej piersi, a samemu opierając policzek na czubku jej głowy.

Zostajemy w tej pozycji - ona trzyma mnie, a ja ją. Narkotyk wciąż jest we mnie. Gdyby chciała uciec, nie będę mógł jej złapać. Mam swoją siłę, lecz nie szybkość. Zamiast jednak odejść, Brooke przysuwa się bliżej i mości przy moim boku, ciałem instynktownie szukając mojego ciepła.

- Tylko spać, dobrze? - szepcze stłumionym głosem.

- Tylko spać - mruczę. - I to.

Przykładając dłoń do krawędzi jej twarzy, zaczynam ją całować. Nikt mi nigdy nie powiedział, że do życia potrzebuję czegoś więcej niż jedzenie, powietrze i woda. Ale potrzebuję. Dobry Boże, jak bardzo potrzebuję. W tej chwili równie mocno potrzebuję czuć jej różowe, słodkie usta. Cichy jęk wyrwa jej się z gardła, gdy wsuwa palce w moje włosy i wygina ciało w łuk, i czuję nacisk jej małych, jędrnych cycuszków na mojej piersi. Poziom mojego testosteronu wybija chyba dziurę w dachu. Mam ochotę zerwać z niej koszulkę i cokolwiek innego, co pod nią nosi, aż jedyne, co będę widział, to jej złote oczy, różowe sutki i słodka cipka. Chcę ssać jej łechtaczkę i wsunąć w nią palce - jeden, potem drugi, a jeszcze potem trzeci, aż będzie mokra i rozciągnięta, aż w końcu moja mała petarda dla mnie dojdzie.

Jestem nabrzmiały na maksa i tak cholernie gotowy, by ją posiadać, że nie mogę oddychać. Jednak jeśli chodzi o nią, to jestem zachłanny, i doprowadzenie jej do rozkoszy nie jest wszystkim, czego pragnę. To tylko część.

Lekko muskam więc językiem jej język i czuję, jak jej drobne ciało drży. *Kiedy cię wezmę, maleńka, wezmę wszystko. Każdy jeden oddech i każdy centymetr twojej skóry. Każde uderzenie serca.*

Jej smak ponownie mnie odurza - jej wilgoć, jej ciepło, sposób, w jaki poruszają się nasze wargi. To nie wystarczy. Wkrótce pieprzę jej usta, ssąc i smakując ją mocniej. Jest tak gorąca i głodna. Przesuwa dłońmi po moim ciele, jakby chciała mnie całego. Dźwięki, które dobywają się głęboko z jej gardła - te, które brzmią, jakbym ją niemal krzywdził - wprawiają w szal moje instynkty - najpierw ten godowy, a potem opiekuńczy. Chcę ją pieprzyć i sprawić, że będzie krzyczała, i chcę ją objąć i przed wszystkim chronić..., a szczególnie przede mną.

Brooke odchyła się, by na mnie spojrzeć, a jej wargi splamione są moją krwią. Pojękując cicho, kiedy dociera do niej, że moje skaleczenie się otworzyło, pochyla się i liże moją wargę. Jęczę gardłowo i przyciągam ją do siebie bliżej. Pragnę czuć na sobie każdy centymetr jej skóry. Jest rozpalona i wiem, że silna jak diabli, lecz nigdy nie chciałem trzymać czegoś tak delikatnie, jak teraz ją. Całujemy się jeszcze trochę, głęboko i zachłannie, po czym wtulam jej twarz w swoją szyję i przyciągam ją do siebie, a moja pierś unosi się równie szybko, co jej. Wydaje mi się, że zasypiam, lecz kiedy Brooke porusza się przy mnie w środku nocy, przebudzam się z dziwnym uczuciem czegoś ciepłego i miękkiego tuż przy mnie.

Ona również się budzi i patrzy na mnie w ciemności, jak gdyby również nigdy nie budziła się przy kimś w nocy. Nigdy nie śpię z kobietami, które pieprzę. Lubię swoją przestrzeń, lecz podoba mi się, kiedy jest w niej Brooke. Wiem, że mężczyźni się z tego śmieją. Z bycia pantoflarzem. Z dyszenia za dziewczyną, niczym pies. Z pożądania kobiety bardziej, niż się chce. Gównu mnie to obchodzi. Mogą sobie wsadzić swój sarkazm.

Wezmę tę dziewczynę.

Nie odrywając wzroku od jej zaciekawionego spojrzenia, pochylam się i całuję ją, żeby wiedziała, że chcę, by przy mnie była. A potem otaczam ją ramionami, by nie mogła ode mnie odejść.

PRZESZŁOŚĆ

Denver

Nie jestem szczęśliwy ze sposobu, w jaki chłopaki patrzą na Brooke. Nie jestem szczęśliwy. Kropka Powiedziałem im, żeby spadali, kiedy chcieli zająć się jej bagażem, na co posłała mi ten swój lekki, rozbawiony uśmiech. Jak gdybym był jakimś zazdrosnym kretynem.

Może i jestem.

Ale i tak nie pozwalam, żeby Riley wziął jej cholerny bagaż.

Teraz Brooke jest już w samolocie i rozmawia z nimi w drodze do Denver, a ja mam wspaniały widok na jej tyłeczek.

Tyłeczek, który ze mną śpi. W moim łóżku. Myślę o jej ustach. Całuję ją od czterech dni. Nie zrobię nic więcej, dopóki nie będzie na to gotowa. Boże, czasami sędzę, że już jest. Przypominam sobie, jak jej mały języczek bawi się z moim. Jest wilgotny, żartobliwy i nieco niespokojny. Kiedy mnie nim liże, dłońmi przesuwa po moich ramionach. Jej ciało faluje pod moim. Nogi rozsuwają się pode mną. Próbuję zignorować wszystkie te zielone światła i cudowny nacisk jej cycuszków na moją pierś, i zamiast tego koncentruję się na jej ustach. Przesuwam dłoń na jej szyję i kciukiem gładzę krawędź jej twarzy. Oddycha równie szybko, jak ja. Pojękuje. Reaguje na mnie tak mocno, że muszę przestać i brać zimne prysznic, kiedy jestem o włos od eksplozowania prosto na nią.

Czeka na mnie w łóżku, nie spuszczaając oczu z drzwi.

W chwili, kiedy tylko wyjdę, wyciąga do mnie ramiona i otwiera przede mną usta. Gdy mówię jej, że jest tak cholernie piękna i tak wspaniale pachnie, dociera do mnie zapach jej podniecenia. Jęczy cicho i powtarza moje imię, na oba sposoby. *Remington... Remy...*

Jeszcze bardziej mnie podnieca. Całuję jej szyję i obojczyk, trzymając ręce tam, gdzie usta. Jeśli dotknę jej piersi, oszaleję. Nawet poczucie jej rozchylonych pode mną nóg i sposobu, w jaki porusza się, by przycisnąć się do mojej erekcji, doprowadza mnie do szału.

Smakuję jej ucho. Pieprzę je. Udaję, że każda część jej ciała czuje mój język. Zaczyna drżeć, a dźwięki, które wydaje, wprawiają mnie w jeszcze większe szaleństwo. Pozwala mi podniecić ją tak bardzo, że zaczyna szczełkać zębami, dopóki nie okrywam nas kołdrą i używam własnego ciała, by ją rozgrzać.

Kiedy zaczyna oddychać urywanie i brzmi na zbyt podnieconą, odsuwam się i puszczam jej muzykę. Lubi, kiedy wybieram jej piosenki. A kiedy włączam telewizor, by samemu trochę ochłonać, opiera głowę na moim ramieniu i ogląda, co sprawia, że przechylam jej głowę i ponownie całuję dotąd, aż oboje nie możemy tego znieść.

Mój kutas jest bez przerwy napięty. W sekundzie, kiedy na mnie spojrzy, twardnieję. Kiedy patrzy na moje usta, uśmiecha się... Wszystko, co robi, biegnie prosto do mojego fiuta.

Teraz odwraca się do mnie i uśmiecham się, kiedy natychmiast podchodzi i siada obok mnie w tych swoich obcisłych, różowych jeansach, które aż błagają, bym je z niej ściągnął. Zdejmuję słuchawki i zbliżam ucho do jej ust, żeby powiedziała mi, co to za zamieszanie w zespole.

- Martwią się o ciebie.

- O mnie, czy o moje pieniądze? - pytam cicho. Innego dnia mógłbym o to nie zapytać. Ale wiem, że martwią się o mój głupi zakład. Jednej pieprzonej, czarnej nocy, postawiłem na swoją wygraną w tym roku całą posiadaną gotówkę i oszczędności. Pete i Riley martwią się o to.

Szczególnie Pete, który zajmuje się finansami.

- O ciebie. I twoje pieniądze. Uśmiecham się do niej.
- Na pewno wygram. Zawsze wygrywam.

Jej usta również wyginają się w nieznacznym uśmiechu, i czuję, jak przyciągają do siebie moje wargi. Moja krew zaczyna wrzeć, gdy widzę, jak czerwone i obrzmiałe są jej usta od naszych pocałunków, i natychmiast ogarnia mnie pragnienie, by ponownie je posiąść. Wtedy Brooke wzrusza ramionami.

A więc wie, o czym myślę?

Przysięgam, nawet nie chcę tu dzisiaj być. Tylko dzięki niej dałem radę zwlec się dzisiaj z łóżka i wsiąść do tego samolotu. Jednak nie mam ochoty na nic, prócz niej.

- Chcesz dzisiaj pobiegać? Przygotować się na jutro? - pyta.

Potrząsam głową.

- Jesteś zmęczony? - dopytuje. Potakując, szepczę:
- Tak cholernie zmęczony, że ledwie daję radę zwlec się z łóżka.

Kiedy ze zrozumieniem kiwa swoją ciemną głową, cały przygniatający mi pierś ciężar na moment znika, a ona wydaje mi się niczym słońce w otaczającej mnie szarości.

Odchyła się na siedzeniu, z ramieniem tuż przy moim ręką, i wygląda na tak bardzo niewyspaną z mojego powodu, że przesuвам się niżej, aż moje ramię jest na wysokości jej głowy. Żeby mogła ją na nim oprzeć.

Opiera.

W milczeniu podaję jej mojego iPoda, by mogła posłuchać „Come Away with Me” Norah Jones. Słucha, leniwie opierając o mnie swoją głowę, na co pochylam się i próbuję słuchać razem z nią. Nagle drga gwałtownie, jakby sobie o czymś przypomniała, po czym chwytając swój odtwarzacz, znajduje piosenkę i podaje mi go. Wtedy zaczyna się kawałek Gym Class Heroes, „The Fighter”.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy słucham. A jeśli całuję ją cztery pełne dni, a ona puszcza mi piosenkę o walce, to znaczy, że nie robię czegoś, kurwa, dobrze.

- Puszczasz mi piosenkę o bokserze? – pytam z niedowierzaniem i irytacją na samego siebie.

Potwierdza.

Z grymasem odrzucam jej iPoda, po czym chwytam ją za biodra i sadzam sobie na kolanach, słysząc, jak wstrzymuje oddech, kiedy moja erekcja wpija się w jej jędrną pupcię. Pochylam się i przysuwam usta do jej ucha.

- Puść mi jeszcze jedną - żądam.

Brooke drży, lecz nagle zaczyna potrząsać głową.

- Remy, nie możemy dalej tego robić. Potrzebujesz snu.

Zniżam głos do szeptu.

- Puść mi jeszcze jedną piosenkę, Brooke.

Serce uderza mi szaleńczo, kiedy mnie słucha i sięga po iPoda, a ja w końcu czuję się, jakbym w końcu coś dzisiaj wygrał. Biorę go od niej, wciskam PLAY i słucham uważnie, gdy rozbrzmiewają znajome dźwięki „Iris”.

Boże, ta kobieta mnie zabija.

Podnoszę głowę, by spojrzeć jej w oczy, podczas gdy moje serce łomocze szybko i mocno.

- Nawzajem - mówię.
- Do czego?

Zespół w przedniej części samolotu milczy, lecz nikt nie patrzy na nią, czy na mnie. Wsuwam palce w jej włosy i przyciągam do siebie jej głowę, by zachłannie przeciągnąć językiem po jej ustach.

- Do każdego słowa. Odsuwa się ode mnie z drzeniem, które jasno mi mówi, że nie ma na to najmniejszej ochoty.

- Remy... Nigdy w życiu nie miałam romansu. Po prostu nie chcę się tobą dzielić. Jeśli jesteś ze mną, nie możesz być z nikim innym.

Boże tak bardzo za nią szaleję, że nie jestem w stanie myśleć już o niczym innym. Przyciągam palcem po jej dolnej wardze, którą przed chwilą lizałem, po czym patrzę w te złote oczy, które wydają się jednocześnie mnie błagać i domagać.

- Nie będziemy mieli romansu. Przez moment nie reaguje.

Jestem tak głodny naszych sesji całowania, że przyciskam ją do siebie i przyciągam nosem po krawędzi jej ucha.

- Kiedy cię wezmę, będziesz moja - obiecuję jej, przesuwając kciukiem po krawędzi jej twarzy i delikatnie całując płatek jej ucha. - Musisz być pewna.

Wbija wzrok w moje oczy, gdy ją ostrzegam.

- Chcę, żebyś najpierw mnie poznała, a dopiero potem powiedziała czy wciąż chcesz, żebym cię posiadał.

- Ale ja już wiem, że cię chcę - protestuje. Patrzę na jej wargi, gdy się poruszają, kiedy mówi mi, że mnie pragnie, a myśl, że nie ma bladego pojęcia o czym mówi, ściska mi pierś jak imadło. Powoli przesuвам dłonią po jej nagim ramieniu, a gdy się odzywam, mój głos jest niski i pełen udreki.

- Brooke, musisz wiedzieć, kim naprawdę jestem. Czym jestem.

- Miałaś już tyle kobiet bez tego wymagania - mówi błagalnie.

Otoczam dłońmi jej tyłeczek i wciągam ją głębiej na kolana, zapamiętując sposób, w jaki wygląda, kiedy patrzę na nią i siłą niemo błagam, by mnie zrozumiała.

- Z tobą mam taki warunek.

Jej oczy ciemnieją z bólu, po czym pochyla się i szepcze:

- Nie możemy tego ciągnąć, Remy. Nie, kiedy na szali jest twoje mistrzostwo. Albo więc przyjdiesz dziś po mnie, by się ze mną kochać, albo zostawisz mnie w spokoju, żebyśmy oboje mogli odpocząć.

Przez moment nie jestem pewien, czy dobrze ją usłyszałem.

Mówi mi, że nie mogę całować tych ust..., mojej kobiety...

Mówi mi, że albo będę ją pieprzył i wezmę ją całą, albo nie będę miał nic.

Gdyby była jakąkolwiek inną kobietą, przeleciałbym ją w nocy, której ją poznałem. Może i innym razem. Potem bym o niej zapomniał. Ale ona jest Brooke Dumas, a ja nie spieprzę tego. Nawet, jeśli miałoby mnie to zabić.

- W porządku - mówię, uśmiechając się, jakbym nie czuł, jakbym połknął własnego fiuta. Nagle nie mogę jej trzymać na kolanach. Jej pupcia jest miękka, soczysta i moja, lecz niedostępna. Kurwa mać. Sadzam ją z powrotem na kanapie, sięgam po iPoda i szukam czegoś. Marilyn Manson. Metallica. Czegoś szalonego, co uciszy wszelkie protesty wybuchające w mojej głowie i zgasi to uczucie w piersi, jakbym już przegrał jakąś nieznaną bitwę, zanim jeszcze wziąłem w niej udział.

PRZESZŁOŚĆ

Los Angeles

Zabukowałem apartament dla Brooke i Dianę, lecz jednej z pań to się nie podoba.

Mojej pani, mówiąc dokładniej.

Byłem zlany potem i wciąż oddychałem z trudem po treningu, gdy masując mi kark, pochyliła się i wyszeptala mi do ucha:

- Remy, może powiesz mi, dlaczego mieszkam w apartamencie z Dianą?

Odwrociła mi głowę najpierw w jedną stronę, potem w drugą stronę, palcami lekko naciskając na moją szczękę, lecz wciąż nie odpowiadałem.

- Remington, nie możesz tak robić.

Zduszając w sobie śmiech, odwróciłem się i dwoma palcami przesunąłem po jej wargach, na długi moment przykuwając jej wzrok.

- Dalej, powstrzymaj mnie - powiedziałem, po czym chwyciłem ręcznik i wyszedłem, by w swoim apartamencie utopić wszystkie swoje frustracje pod zimnym prysznicem.

Teraz jestem w szatni jednego z klubów Podziemia w Los Angeles, siedząc na ławce z jakąś piosenką w uszach, podczas gdy Trener obwiązuje mi dłonie. Nagle kątem oka dostrzegam, jak Pete przywołuje kogoś ręką.

Widzę, jak na znak Pete a Brooke rusza w moją stronę, i natychmiast ciągnę za kabel od słuchawek, ściągając je w dół.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, Brooke w milczeniu pochyła się i wciska pauzę na moim iPodzie, po czym powoli staje za mną i zaczyna rozmasowywać mi mięśnie.

W chwili, kiedy czuję jej dłonie na skórze, z mojego gardła wyrzywa się jęk, i w jednej sekundzie moje ciało jednocześnie napina się z podniecenia i rozluźnia ze świadomości, że Brooke jest przy mnie.

Mam wrażenie, że nie całowałem jej już od roku.

Brakuje mi jej w łóżku.

Brakuje mi tego, jak pojękuje, i jak jej miękkie, jedwabiste wargi nabrzmiewają pod moimi ustami.

Brakuje mi jej dotyku. Tak bardzo go pragnę.

- Głębiej - nakazuję jej, na co zaczyna uciskać mocniej, kciukiem rozmasowując jedno z większych zgrubień. Rozluźniając szyję, zwieszam głowę i biorę głęboki oddech, podczas gdy Brooke masuje węzeł, który w końcu znika. Czując, jak ciepło wnika w moją skórę, aż jęczę z przyjemności.

- Powodzenia - szepcze mi do ucha, zanim się odsuwa, a moja skóra wydaje się napięta, jak membrana na bębnie.

Wstaję i patrzę na nią. Nie mam pojęcia, dlaczego jest tak bardzo zdeterminowana, żebym się z nią pieprzył, że dopóki tego nie zrobię, pozbawia mnie swoich pocałunków. Lecz szybciej ona podda się mnie, niż ja jej.

Nie przelecę jej jeszcze, nieważne jak bardzo jestem gotowy za to zabić.

Nie dotknę tej słodkiej szparki, dopóki nie będzie gotowa, żebym zabrał ją do domu... na stałe.

Riley staje za mną z moją szatą. Wyciągam ramiona i wbijam je w rękawy, nawet na chwilę nie

odrywając od niej oczu.

- Tajfun! - słyszę, jak krzyczą. Przez moment podskakuję w miejscu, po czym niespiesznie wybiegam na arenę.

Wchodzę na ring, tak jak zawsze, lecz dzisiejsza noc nie jest zwyczajna. Dzisiaj walczę z...

- Benny Czarny Skoooooorpion!

Widzę, jak po przeciwnej stronie facet pojawia się w przejściu. Z tym brzydkim, czarnym tatuażem na twarzy, wbiega w rozbrzmiewające dookoła buczenie, lecz i tak szeroko się uśmiecha.

Wspominając ten incydent w klubie, kiedy miał czelność mówić o cipce mojej dziewczyny, przypominam sobie, że jestem mu winien niezłe baty. W chwili, kiedy wchodzi na ring, od razu wychodzi na środek. Robię to samo i wbijam wzrok w jego żółte oczy.

Jego gniew i moja wściekłość mają potężny wpływ na powietrze wokół nas.

- Pieprzony lalusz potrzebuje teraz, żeby broniła go kobieta? - mówi, po czym pluje na matę.

Wybucham cichym śmiechem.

- Złe wieści są takie, że nawet kobieta nie obroni *ciebie* przede *mną*.

Uderzamy się rękawicami, po czym rozbrzmiewa pierwszy gong.

Przeczekujemy, obserwując się nawzajem. Chcę, żeby moja mała petarda to zobaczyła.

Chcę, by zobaczyła, jak piekielnie skopię dupę temu gnojowi.

Szybko zerkam w bok, lecz dostrzegam, że miejsce Brooke jest puste.

Z grymasem na twarzy rozglądam po trybunach i nagle robię unik, gdy Skorpion wyprowadza cios. W następnej sekundzie odpowiadam uderzeniem, najmocniej, jak tylko potrafię, ładując go prosto w szczękę.

Wtedy ją widzę

Woła coś do dziewczyny, która wychodzi z jednym z goryli Skorpiona, podczas gdy drugi z tych skurwysynów trzyma ją - Brooke - za ramiona.

Z wściekłości krew najpierw zamarza, po czym wrze mi w żyłach. Wbijam pięść w szczękę Skorpiona, odpycham go na bok, po czym chwytam za liny i zeskakuję na cementową podłogę, pozostawiając Skorpiona plującego krwią.

Arena wybuchu wrzaskiem, a prezenter grzmi z głośników:

- Zwycięzca, Skorpion! Skoooooorpioooooon! Remington Tatę został zdyskwalifikowany w tej walce! *Zdyskwalifikowany!*

Docieram do Brooke, gdy stara się uwolnić. Wydaje się tak drobna w wielkich grabiach tego skurwiela, że robię się siny z gniewu. Chwytam za trzymające ją ręce i odpycham je, rzucając gościowi spojrzenie, które obiecuje mu powolną śmierć. W następnej chwili biorę ją na ręce i zapominam o wszystkim, poza tym, że jest bezpieczna w moich ramionach. Mimo to, Brooke mi się wyrwa.

- Nie. Nie! Remy, puść mnie, muszę za nią iść! - Przekręca się w moich ramionach i lekko uderza mnie w pierś, a jej twarz wykrzywia ból. Remy, puść mnie. *Proszę*.

Ściskam ją jeszcze mocniej i ruszam do wyjścia, bo chyba nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje.

- Nie teraz, mała petardo - ostrzegam ją cicho. Przystaje się wiercić i patrzy ponad moim ramieniem na wściekłe twarze niektórych fanów Tajfuna, a ja barkami przepycham się przez tłum, kiedy ludzie zaczynają okazywać agresję.

- Suka. To twoja wina, głupia dziwko!

Jej oczy rozszerzają się z przerażenia, kiedy wściekły tłum zaczyna na nas napierać, po czym kuli się w moich ramionach i bez sprzeciwu pozwala mi zanieść się do samochodu.

- Kurwa mać! - wybucha Trener gdy limuzyna włącza się w ruch uliczny.

- Spadłeś na trzeciej! Trzeciej, może czwarte - informuje ponuro Pete, podając mi bluzę i spodnie od dresu, które zazwyczaj zakładam po walce. - Zawałeś to, Rem. Trenowałeś tak dobrze, że powinieneś mieć jego dupę na talerzu, człowieku.

- Zajmę się tym, Trenerze. Spokojnie. - Tak szybko, jak to możliwe, wbijam się w ubranie, po czym sięgam po Brooke i przyciągam ją do swojego boku. Moja krew wciąż jest jak rozżarzona lawa.

Przeciągając ręką po jej ramieniu, zauważam, że nie odrywa wzroku od okna, jakby wciąż wypatrywała w tłumie tamtej kobiety.

- Jesteś na najgorszej pozycji od lat, chłopie. Masz gównianą koncentrację!

- Pete, kurwa, zajmę się tym. Na pewno tego nie zawałę - zapewniam go, pocierając ramię Brooke szybciej, żeby wiedziała, że wszystko będzie w porządku.

- Moim zdaniem podczas następnej walki Brooke powinna zostać w hotelu - mruczy Riley pod nosem.

Wybucham śmiechem.

- Brooke pojedzie ze mną - rzucam, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Rem... - próbuje przekonywać mnie Pete.

Zaciskam szczęki i rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie jestem w nastroju na wysłuchiwanie tych pierdoł. Kiedy jedziemy windą, powietrze przepełnione jest pełną napięcia ciszą. Niepokój Brooke budzi we mnie gniew, a potrzeba, żeby chronić ją przed czymkolwiek, co wprawiło ją w taki stan, zaczyna zżerać mnie od środka.

Drzwi rozsuwają się na jej piętrze i Brooke wypada na korytarz, niczym huragan, który jestem piekielnie zdeterminowany ujarzmić. Chłopaki zaczynają za mną krzyczeć, domagając się zamienić ze mną kilka słów, na co jednak rzucam rozdrażniony:

- Pete, porozmawiamy o tym później. Po prostu ochłóńcie trochę, wszyscy trzej!

- Wracaj tu, Rem, musimy pogadać!

- Gadaj do ściany!

Drzwi do jej pokoju mają właśnie się zatrzasnąć, kiedy docieram do nich i ponownie otwieram, po czym wchodzę za nią do środka.

- Nic ci nie jest? - pytam.

Drzwi zamykają się za mną. Brooke patrzy na mnie, z oszołomieniem w swoich złotych oczach i z twarzą prosto z moich pieprzonych marzeń... i nagle czuję się tak samo bezsilny i użyteczny, co parszywy stół, stojąc tu, podczas gdy coś psychicznie dobija moją kobietę.

Nie pozwolę, kurwa, na to.

Życie może rzucać mi podkręcone piłki, ale nie jej. Dla niej złapię każdą z nich i z całą mocą odrzucę z powrotem.

Będzie nietykalna, jeśli mam tu coś do powiedzenia. Będzie nietykalna dla wszystkiego i wszystkich, prócz mnie.

Musi przestać ściągać, kurwa, na siebie ryzyko!

Przygląda mi się i nagle słyszę, jak bierze głęboki wdech, wskazując dłonią na drzwi.

- Remy, idź. Porozmawiaj z nimi.

Mój głos jest bardziej szorstki niż zwykle, nawet dla mnie.

- Najpierw chcę porozmawiać z tobą. Zaczynam krążyć przy drzwiach, przeciągając dłonią po włosach, aż po sam kark. Po chwili jednak z westchnieniem opuszczam rękę. Brakuje mi słów.

- Brooke, nie mogę walczyć i ciebie pilnować.
- Remy, miałam wszystko *pod kontrolę* - upiera się.
- Gówno prawda tam, miałaś!

Drga, zaskoczona, a ja zaciskam dłonie w pięści, gdy pragnienie, by wsunąć palce w jej ciemne włosy i mocno przycisnąć ją do siebie, zaczyna mnie pochłaniać. Nagle w jej oczach pojawia się błysk furii.

- Dlaczego każdy patrzy na mnie, jakby to była moja wina? Powinieneś był walczyć ze *Skorpionem!*

Moją twarz wykrzywia gniew.

- A ty powinnaś siedzieć na swoim pieprzonym miejscu, w pierwszym rzędzie, na lewo ode mnie!

- Co za różnica? Przez lata walczyłeś beze mnie na widowni! Jakie ma znaczenie, gdzie jestem? -Wbija we mnie wzrok, prowokując mnie, bym powiedział jej o wszystkim, co do niej czuję, a brak odpowiednich słów tylko kurewsko mnie frustruje. - Nie jestem dla ciebie nawet przelotną kochanką, Remington! Jestem twoją *pracownicą*. A za niecałe dwa miesiące nie będę nawet tym. Będę dla ciebie niczym. Niczym.

Boże, czy tak właśnie myśli?

Myśli, że nie posiadam jej, bo... co? Jest dla mnie zabawką? Jestem popieprzony i niedoskonały, ale jestem człowiekiem i pragnę różnych rzeczy. A to, czego pragnę - to *ona*.

Pragnę jej za bardzo, żeby to spieprzyć.

Powoli wypuszczam powietrze przez nos i pytam:

- Kim jest ta dziewczyna, którą goniłaś? Zniża głos do szeptu.
- Moją siostrą.

Cisza między nami przeciąga się, gdy dociera do mnie, że jej siostra przyjaźni się z ludźmi Skorpiona.

- Co twoja siostra robi ze zbirem Skorpiona?
- Może zastanawia się nad tym samym, jeśli chodzi o mnie? - odpowiada, śmiejąc się z goryczą. Śmieję się razem z nią, lecz mój śmiech jest o wiele bardziej gorzki niż jej.
- Nie myl mnie z takim pojebem jak on. Może i jestem pokręcony, ale on zjada dziewice i wypluwa je tak samo, jak wąż jad.

Brooke zaczyna chodzić w tę i z powrotem, wykrzywiając twarz w zmartwieniu. Po chwili jednak ze smutkiem zamyka oczy.

- Och, Boże. Wyglądała okropnie. *Okropnie* -szepcze.

Dość.

Już, kurwa, dość.

Brooke przez nikogo nie będzie tak cierpieć.

Nie na moich oczach.

Nie należą do ludzi, którzy stoją i gadają, kiedy trzeba coś zrobić.

Cicho otwieram drzwi, lecz zanim wyjdę, patrzę na jej ładną twarz, pozbawioną teraz wszelkich kolorów, i po prostu muszę coś powiedzieć. Nie jestem w tym dobry, lecz wysilam się i mówię szorstko:

- Dla mnie... nie jesteś niczym. Zamykam za sobą drzwi i ruszam do windy.

Nie jest trudno znaleźć faceta, który tatuuje sobie insekta na twarzy.

Poza tym, zawodnicy zatrzymują się zawsze w jednym z hoteli blisko klubów Podziemia.

Czuając prawdziwą żądzę krwi, przecinam lobby i z zaciśniętymi pięściami ruszam w ciemną noc. Ogromny tłum czeka na hotelowym parkingu.

- Tajfun! - krzyczą.

Wszędzie rozbłyskują flesze aparatów.

- O mój boże! - Jakaś kobieta zaczyna płakać, podczas gdy personel hotelu usiłuje utrzymać tłum w ryzach.

Udaje mi się przepchnąć przez jedną stronę zbiegowiska, z tuzinem rąk łapiących mnie za tyłek i głaszczących mnie po piersiach, kiedy słyszę jej głos:

- To ona! To jej wina, że został zdyskwalifikowany!

Obracam się zdumiony i widzę, jak coś białego leci w powietrzu i roztrzaskuje się prosto na Brooke.

Za pierwszą, leci kolejna biała kulka.

Kipiąc z wściekłości, zaciskam zęby i ruszam w jej stronę, podczas gdy pieprzeni ludzie ciągle obrzucają ją jakimś gównem.

Brooke zrobiła unik i podbiegła do jednego z parkingowych, który na mój widok coś do niej mówi.

Kiedy do niej podchodzę, dosięga ją kolejne jajko, i przysięgam, czuję się jak cholerny Hulk. Jestem tak kurewsko wkurwiony, że aż czuję, jak robię się zielony!

- Kurwa! - wrzeszczą ludzie. - Suka! Zasłaniam ją plecami, jak tarczą, a kolejne jajko roztrzaskuje się na moim mięśniu czworobocznym. Wtedy biorę ją na rękę i odwracam się do tych pieprzonych oszołomów.

- To właśnie dzięki tej kobiecie wciąż walczę! - krzyczę do nich z gniewem, czując się przez nich zdradzony.

Tłum nagle milknie, ale ja jeszcze nie skończyłem - złamasy!

- Następnym razem, kiedy wejdę na ring, wygram dla niej. I chcę, żeby każdy, kto ją dzisiaj zranił, przyniósł jej czerwoną różę i powiedział, że to ode mnie - żądam.

Po sekundzie rozumieją.

Wszyscy, kurwa, rozumieją...

I zaczynają krzyczeć i klaskać, kiedy zabieram ją z powrotem do środka.

Oddychając przez nos, próbuję się uspokoić. Nagle Brooke zaczyna się śmiać w moich ramionach, a jej oczy lśnią z niedowierzania, gdy podnosi na mnie wzrok.

Zdziwiony, marszczę brwi i kilka razy z rzędu przyciskam guzik windy.

- A mówią, że fani Biebera to wariaci - mówi. Mój głos jest ochrypły i szorstki, gdy strząsam jej z ramienia kawałki skorupki.

- Przepraszam cię za nich. Rozczarowałem ich dzisiaj.

Jej śmiech cichnie. W następnej chwili Brooke splata palce na moim karku i wpatruje się we mnie, gdy wnoszę ją do windy. Jakaś para zdecydowała się do nas nie dołączać i pozostała na zewnątrz.

- Wsiadacie? - rzucam gwałtownie, przyciskając ją do siebie.

Oboje cofają się i mówią: -Nie.

Jedziemy więc sami, a Brooke wtula w moją szyję swój drobny nos.

- Dziękuję - szepcze.

Wzmacniam mój uścisk. W moich ramionach wydaje się tak idealnie na miejscu, że mam ochotę nigdy jej nie puszczać. Nie obchodzi mnie, że śmierdzimy siarką. Byłem tak głodny trzymania jej

w ramionach i tego, by ona również mnie obejmowała, że w tej chwili nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, co mógłbym teraz robić, ani o innym miejscu, w którym chciałbym teraz być.

Wsuwam klucz do szczeliny zamka i wnoszę Brooke do mojego pokoju.

- Co się kurwa dzieje, Rem? - gwałtownie pyta Pete, gdy razem z Riley'em podchodzą bliżej.

- Po prostu wynoście się stąd, chłopaki. - Jedną ręką przytrzymuję im drzwi, drugą przyciskając Brooke do piersi. Wpatrują się w nią, jakby mogła im wyjaśnić jakąś wielką tajemnicę, więc rzucam z gniewem: - Robię, co chcę, słyszycie?

To przypominam im, że tu jestem - i wbijam w nich wściekły wzrok - i ponownie zwracają na mnie uwagę.

- Słyszemy, Rem - odpowiada Riley, wychodząc za Pete'em na korytarz.

- To o tym, kurwa, nie zapominajcie. - Zatraskuję drzwi i zamykam zasuwę, żeby żaden kretyń nie przerwał mi czasu z nią, po czym idę z nią do głównej sypialni. Kiedy otwieram drzwi prysznic, Brooke zaciska ręce na mojej szyi, i jestem tak cholernie szczęśliwy, że chce ze mną zostać, że odkręcając wodę, nie wypuszczam jej z rąk.

Woda zaczyna lecieć. Szybko zrzucam z nóg buty, zdejmuję też jej, po czym wchodzę do kabiny, wciąż z nią na rękach.

- Zmyjmy z ciebie to świństwo. - Zsuwa się pomnie i staje na podłodze. Przesuwam dłońmi po jej mokrych włosach, a gdy zdejmuję jej sukienkę przez głowę, woda zaczyna spływać jej po twarzy. Rzucam materiał na bok i namydlam dłonie, po czym obserwuję jej twarz, gdy zaczynam przesuwając nimi po jej ciele. Przygryza wargę, kiedy ją dotykam, odchylając jej ramiona i prześlizgując namydlonymi dłońmi pod pachami, po brzuchu, między nogami i po szyi. Moja koszulka przykleja się do mnie jak plaster, więc chwytam ją i jednym ruchem zdzieram z siebie, szybko rozprowadzając na skórze mydło.

- Nie mogę uwierzyć, że twoi fani nazwali mnie kurwą - mówi Brooke, przyglądając mi się.

Szybko myję sobie włosy.

- Przeżyjesz.

- A muszę?

- Owszem, musisz.

Zaczynam namydląć jej włosy, palcami delikatnie masując skórę głowy.

- Nienawidzą mnie - mówi żałośnie. - Nie będę mogła teraz chodzić na twoje walki, nie obawiając się, że mnie zlinczują.

Sięgam do główki prysznic i obracam ją tak, że woda spływa Brooke po głowie. Zamyka oczy, a piana zaczyna spływać po jej ciele.

Dobry Boże, Dobry Boże,

Jej sutki napierają na materiał stanika, brzoskwiniowe i sterczące. A bawełna jej majteczek przylega do fałdek jej cipki. Gładkich, jak reszta jej ciała. Podnoszę wzrok tuż przed tym, jak otwiera oczy, a wtedy patrzy prosto na mnie. Jej owalna twarz, różowe usta, ciemne, mokre włosy, te lśniące od wilgoci rzęsy i te złote oczy, patrzące na mnie w ten szczególny sposób.

Jakby nie było na tym świecie nic, na co chciałaby patrzeć, prócz mnie. Ścisza mnie w gardle, gdy odgarniam jej z czoła mokre pasmo włosów, a serce bije mi tak szybko, jak jeszcze nigdy w całym moim życiu.

Jest tak piękna i tak doskonała, że aż bołą mnie płuca. Podnoszę ręce i dłońmi otaczam jej twarz, tak delikatnie, jak tylko potrafię, po czym jednym palcem przesuwam po jej wargach. Trzymała te usta z dala ode mnie, i chcę je z powrotem. Chcę je z powrotem, bo są moje. Są,

kurwa, moje, a ona teraz po prostu mnie zabija, patrząc na mnie tymi oczami i z ciałem, mokrym i drżącym, tuż przy mnie.

- To się nigdy nie stanie - mówię szorstko. Najpierw musieliby mnie zabić, nim pozwoliłbym, żeby ktokolwiek ją skrzywdził, fan czy nie fan.

Lśniące ścięgnięta na jej szyi napinają się, gdy przełyka ślinę.

- Nie powinieneś być... tak o mnie mówić, Remy. Pomyślą sobie, że ty i ja... że ty i ja... - Potrząsa głową i patrzy na mnie, wstrzymując oddech.

- Że jesteś moja? - naciskam cicho.

Mruga przez moment, po czym wybucha śmiechem.

- Co jest takie śmieszne? - pytam.

Otwieram drzwi kabiny i owijam się ręcznikiem i pozbywam mokrych spodni. Brooke wciąż się śmieje, gdy po nią przychodzę, zawijam w ręcznik i biorę na ręce, po czym zanoszę do łóżka.

Kładę ją na samym środku i nie jestem pewien czy jej śmiech mnie bawi czy nie.

- Czy myśl, że jesteś moja, jest śmieszna? - drażnię się z nią.

Sięgając pod jej ręcznik, ściągam z niej majteczki i uwalniam ze stanika, po czym szybkimi, pewnymi ruchami zaczynam wycierać jej mokre włosy i ciało.

- Czy myśl, że jesteś moja, jest śmieszna? - dopytuję, pocierając ręcznikiem jej małe piersi. - Jest śmieszna, Brooke? - powtarzam, patrząc głęboko w jej oczy.

- Nie! - wykrztusza, już się nie śmiejąc, gdy unosi biodra, by pomóc mi się wysuszyć. Wycieram jej nogi, a kiedy docieram do kolana z niewielką blizną, moje ruchy stają się coraz wolniejsze, gdy mu się przyglądam. Nigdy nie chciałem całować nic innego, oprócz ust i cipki, lecz teraz walczę z pokusą, by ucałować jej chore kolano.

Drobna dłoń drży w moich włosach, gdy szepcze:

- Czy kiedykolwiek do kogoś należałeś? Natychmiast podnoszę wzrok i patrzę jej w oczy.

Kiedy mi się przygląda, jej źrenice są ciemne jak noc. Obezwładniająca zazdrość wstrząsa mną na myśl o tym, że ktoś miał ją przede mną. Czując rozdrażnienie buzujące mi w piersi, przykładam dłoń do jej policzka i patrzę w oczy.

- Nie, a ty?

Przytula policzek do mojej dłoni i szepcze:

- Nigdy nie chciałam.

- Ja również.

Patrzemy się na siebie, a powietrze między nami iskrzy. Pragnie mnie. A ja cholernie pragnę jej. Przesuwam kciukiem po jej wargach, szukając odpowiednich słów, które chcę jej powiedzieć.

- Dopóki nie zobaczyłem tej ślicznej dziewczyny w Seattle. Miała duże, złote oczy i pełne, różowe usta... I zacząłem się zastanawiać czy mogłaby mnie zrozumieć...

Jej pierś unosi się z wysiłkiem. Nachylam się i wdycham jej zapach, podciągając w górę ręcznik, by ją zakryć, zanim załamie się i posiadę to drobne ciało z moich marzeń, pieprząc tę kobietę mojego życia, a potem pozwolę jej zniszczyć mnie, kiedy zda sobie sprawę, kim jestem, czym jestem i co jest we mnie tak kurewsko porąbanego.

Na samą myśl o tym mój głos staje się szorstki.

- Chcę ci powiedzieć tyle rzeczy, Brooke, lecz po prostu nie mogę znaleźć odpowiednich słów.

Opieram głowę o jej czoło i robię głęboki wdech, po czym przesuwam nosem po jej nosie.

- Przy tobie zaczynam się niepokoić. - Na moment moje usta odnajdują jej wargi, muskając je w pocałunku, zanim odsunę się i spojrzę jej w oczy. - Chciałbym puścić ci tysiąc piosenek, byś mogła

pojąć... co czuję...

Kiedy palcem wskazującym pieszczotliwie przesuwam po wygięciu jej górnej, a potem dolnej wargi, przesywa ją dreszcz. Pojękuje cicho, a ja nadal trzymam w dłoniach jej twarz i całuję jej wargi, wciągając jej język do ust, bym mógł go ssać.

Jęczy głośniejsze i wbija paznokcie w moje barki, po czym szepcze:

- Remington, dlaczego mnie nie weźmiesz?

Z cichym pomrukiem przyciągam ją do siebie.

- Bo za bardzo cię pragnę.

Mocniej przeciągając językiem we wnętrzu jej ust, pochylam się nad nią i czuję, jak napiera na mnie swoim ciałem, przyciskając do mnie swoje cycuszki i brzuch, i wplątując nogi między moje uda.

Wzdycha, kiedy przyciągam ją bliżej i nie przestaję rozkoszować się jej ustami.

- Ale tak bardzo cię pragnę i zabezpieczam się - błaga mnie cicho. - Wiem, że jesteś czysty. Cały czas cię sprawdzają i ja...

Koniuszki jej sutków delikatnie ocierają się o moje żebra. Brooke drży i nieznacznie unosi biodra, niemo błagając mnie, bym wśliznął się między nie i wziął, co tylko chcę. Czego tak cholernie pragnę. Ja pierdolę.

- Chcę znów mieć cię w łóżku. Chcę cię całować, trzymać... - mówię chrapliwie.

Mocniej chwytam mnie za ramiona i szepcze tuż przy moich ustach:

- Nie mogę już tak dłużej. Proszę, Kochaj się ze mną... Uciszam ją ustami i zaczynam pieprzyć jej język swoim, jednocześnie zmieniając pozycję, przez co kutasem uderzam o jej biodro... i czuję na udzie jej cipkę.

Jest mokra.

Mokra jak skurwysyn.

Jestem tak podniecony, że nie mogę przestać skubać jej ust, gryząc je lekko, i wplątując dłonie w jej mokre włosy, gdy przesuwa dłońmi po moich ramionach i ociera się o moje udo. Pojękuje cichutko, a wszystko we mnie skręca się, kiedy porusza się pode mną i gorączkowo mnie całuje.

Kolysze się dwa, trzy razy... i nagle zaczyna niekontrolowanie drżeć.

Na moment przestaję ją całować, po czym dociera do mnie, co się właśnie dzieje. Kiedy czuję, jak dochodzi, nasienie zaczyna kapać z mojego fiuta. Przyciskam dłoń do jej pleców i podciągam nogę wyżej, zmuszając ją, by ujeżdżała mnie mocniej, i upewniając się, że jej łechtaczka będzie miała niezłą jazdę. Wtedy opadam ustami na jej wargi i wsuwam jej język do ust, gdy dla mnie szczytuje.

Odgłosy, które wydaje... sposób, w jaki jej ciało rozluźnia się przy mnie...

Moją pierś wypełnia czułość, gdy odsuwam jej włosy z czoła i patrzę na jej zarumienioną twarz i złote, szkliste oczy.

- Czy to, co czułaś było tak wspaniałe, na jakie wyglądało? - pytam, przesuwając palcem po jej policzku.

Z gniewem owija się rącznikiem i unika spojrzenia mi w oczy.

- Zapewniam cię, że to się nigdy więcej nie zdarzy - szepcze.

Boże, Kocham ją. Kocham jej ikrę i pyskowanie, i Kocham to, jak staje się przy mnie nieśmiała. Rozbawiony jej nieśmiałością po tym, jak doszła dla mnie w sposób, w jaki nie skończyła żadna inna kobieta, pochylam się i całuję ją w ucho.

- Ależ dopilnuję, by na pewno się *zdarzyło* - mówię ochryple.

- Nie licz na to. Gdybym chciała orgazmu, zajęłabym się tym sama, nie dając *nikomu* darmowego pokazu. - Siadając, przytrzymuje ręcznik przy piersi i pyta: - Pożyczysz mi koszulę?

Jest tak słodka, kiedy się złości, że z uśmiechem ruszam do szafy i wyjmuję jedną z moich zwyczajnych, czarnych koszulek.

Kiedy wracam, wciąż gniewnie marszczy brwi.

- Może być? - pytam, czując cholerną zaborczość, gdy bierze ode mnie koszulkę i wślizguje się w nią.

Wciąż wydaje się okropnie zażenowana całym zajściem, lecz nie chcę, żeby się tak czuła.

- Chodź, zjedz coś ze mną - mówię i czuję, jak ogarnia mnie szczęście, kiedy wstaje z łóżka i idzie za mną do kuchni.

- Zobaczmy, co zostawiła ci Dianę - mruczy, wyciągając zawartość szuflady z podgrzewaczem i z psotnym uśmiechem podnosi pokrywkę. - Jajka. Musiały być dzisiaj na wyprzedazy.

Uśmiecham się przelotnie i patrzę na jej usta. Pragnę ich bardziej niż jajek, bardziej niż czegokolwiek innego w tej kuchni. Obserwując ją, by przypadkiem nie wyszła, wyciągam z szuflady dwa widelce i podchodzę do niej.

- Chodź, podzielimy się. - Tak cholernie chcę ją *nakarmić*.

- Och, nie - mówi szybko, podnosząc do góry dłoń. - Żadnych więcej jajek. Smacznego.

Odkładam widelec i ruszam za nią do drzwi, po czym - zanim zdąży wyjść - chwytam ją za nadgarstek.

- Zostań.

Wstrzymuje oddech i podnosi na mnie wzrok.

- Zostanę - mówi cicho, lecz zdecydowanie – jeśli będziesz się ze mną kochał.

Wpatruje się we mnie, a ja odpowiadam jej spojrzeniem, tocząc w sobie walkę. Pragnę jej. Kurwa, pragnę jej bardziej niż czegokolwiek innego. Musi to wiedzieć. Nie mogę tego spierdolić tylko dlatego, że jestem napalony bardziej od pieprzonego diabła.

Nie spierdolę tego przez kutasa.

Z ponurym westchnieniem, przytrzymuję dla niej drzwi i stoję w przejściu tak, że musi się o mnie otrzeć. Każdy mięsień w moim ciele kurczy się, gdy przechodzi obok..., a gdy patrzę, jak w mojej koszulce idzie korytarzem, widok ten serwuje mi najbardziej sine jaja w moim życiu.

Po kolacji biorę kolejny prysznic, tym razem zimny, a gdy rozwieszam nasze ubrania do wyschnięcia, łapię się na tym, że wacham jej mokrą sukienkę, mokry stanik i jej mokre, kurewsko urocze, białe majteczki.

Całymi godzinami wyobrażam sobie, jak wpadam do jej pokoju i zmuszam ją, by tu ze mną wróciła.

Wyobrażam sobie, jak ją rozbieram, pieprzę, całuję i pieszczę całą noc, aż do wschodu słońca.

I wtedy wyobrażam sobie wyraz jej twarzy, kiedy mówię jej, że jestem dwubiegunowy.

PRZESZŁOŚĆ

Austin

Mam ochotę dzisiaj coś zabić. Coś o kręconych włosach i brązowych oczach. W czarnym garniturze, za który zapłaciłem. W krawacie, za który zapłaciłem. Z uśmiechem na twarzy, za który sam zapłaci.

Pete i Riley są moimi braćmi.

Zabiłbym dla nich.

Lecz Brooke się ode mnie odsuwa i nie mogę znieść, że uśmiecha się do nich w sposób, w jaki pragnę, by uśmiechała się *do mnie*.

Słyszę, jak sobie żartują. Śmieją się podczas śniadania, lunchu. Obiadu.

Teraz uderzam w gruszkę, dokładnie w środek, podczas gdy wszystko we mnie skręca się z wściekłości, gdy Pete wychodzi z nią z domu - z mojego domu - i oboje ruszają w moją stronę. Austin jest testem dla mojej stabilności. Czuję, jak z każdej strony dopada mnie każdy fragment mojego życia tutaj, puszczając w ruch moje wspomnienia, które są zbyt mętne, bym mógł je sobie wyraźnie przypomnieć, lecz i zbyt bolesne, by posłać je w zapomnienie. Ten dom kupiłem, żeby być bliżej rodziców, którzy porzucili mnie jako nastolatka. Nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego, lecz tak jak w przypadku głodnego psa, trochę trwało, zanim dotarło do mnie, że nie zamierzają rzucić mi żadnej kości.

A ja co rusz wracałem, jakby oczekując, że ją w końcu dostanę.

Czuję ten sam głód, gdy patrzę, jak Brooke idzie z Pete'em w moją stronę.

Nie. Czuję *coś więcej* niż głód. Czuję się, niczym chory na wściekliznę od tak długo wstrzymywanego pożądania jej, a moje nerwy są w strzępach. Kiedy więc Pete chwyta ją za łokieć i coś do niej szepcze, a ona odpowiada mu również szeptem, wszystko się we mnie skręca, a zazdrość zżera mnie, jak rdza.

Taaak, zdecydowanie mam ochotę coś zabić.

- Hej, Brooke, może go porozciągasz? Jego kondycja nie jest idealna. Trener sądzi, że to jakiś supeł w dolnej partii pleców - woła Riley, stojący w drzwiach stodoły.

Brooke zbliża się, a ja wykrzywiam twarz w gniewie i tak szybko, jak tylko mogę, uderzam w boksterską gruszkę.

Bambambambambambam.

- Trener nie jest zadowolony z twojej formy, a Riley twierdzi, że mogę pomóc - mówi, patrząc jak boksuje.

Dalej uderzam w worek, bo jestem na nią wściekły.

Jej miejsce jest *przy mnie*.

Chcę się z nią pieścić i uzależnić ją od siebie tak bardzo, jak tylko można kogoś uzależnić. Może wtedy, gdy już pozna prawdę o mnie, nie odejdzie.

- Remy? - dopytuje.

Przesuwam się, żeby jej widok mnie nie rozpraszał, i koncentruję wzrok na gruszcze, z każdym uderzeniem posyłając ją w powietrze.

- Pozwolisz, że cię pomasuję?

Kolejny raz zmieniając pozycję, nie przestaję uderzać pięściami w środek worka. Dostrzegam

przy tym, że upuszcza elastyczną opaskę i wyciąga do mnie rękę.

- Remy, odpowiesz mi?

Dotyka moich pleców, na co przeszywa mnie dreszcz. Napinając się cały, zastanawiam się czy również Pete czuje podobnie, kiedy Brooke go dotyka, po czym obracam się gwałtownie i rzucam rękawice na ziemię.

- Lubisz go? - pytam.

W odpowiedzi patrzy na mnie bez wyrazu, więc wyciągam obandażowaną rękę i kładę ją dokładnie w tym samym miejscu, gdzie dotykał ją Pete.

- Lubisz, jak cię dotyka? Proszę, powiedz *nie*. Powiedz *nie*.

Nie ma słów, które opisałyby, jak bardzo mnie dręczy. Staram się ją przed sobą ochronić. Staram się ochronić siebie... przed tym, co może być największą katastrofą w moim życiu.

- Nie masz do mnie żadnego prawa - mówi cicho i z tłumionym gniewem.

Zaciskam dłoń i mówię z pomrukiem:

- Dałaś mi je, kiedy doszłaś na moim udzie.

- Nadal nie jestem twoja - odcina się, a jej policzki pokrywa rumieniec. - A może obawiasz się, że nie dasz mi rady?

- Zadałem ci pytanie i chcę odpowiedzi. Lubisz, kurwa, gdy dotykają cię faceci? - pytam gwałtownie, czując coraz większy gniew.

- *Nie*, palancie! Lubię, kiedy *ty mnie* dotykasz! - woła. To mnie uspokaja. Uspokaja mnie tak bardzo, że lód w moim brzuchu zmienia się w płynną lawę. Naciskając kciukiem zgięcie jej łokcia, pytam szorstko:

- Jak bardzo lubisz mój dotyk?

- Bardziej, niż bym chciała. Jest wściekła, lecz wiem, dlaczego. Bo oboje cholernie się wykańczamy, trzymając się z dala od siebie. Chcę z tym skończyć.

- Lubisz na tyle, by pozwolić mi się dzisiaj pieścić? - dopytuję.

- Lubię na tyle, by pozwolić ci się ze mną kochać.

- Nie. Żadnego kochania. - Kurwa, przez nią nie tylko mam twardego kutasa. Przez nią mam twarde życie. - Tylko dotykanie. W łóżku. Ze mną. Ty i ja. Chcę sprawić, żebyś znów doszła.

Przygląda mi się w milczeniu, i przez chwilę czuję, że naprawdę rozważa moją propozycję. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby kobieta dochodziła tak, jak ona dla mnie.

Bo jest moja... i jest tak uparta, jak wygląda. *Kurwa!*

- Słuchaj, nie wiem, na co tak czekasz, ale nie będę twoją zabawką - mówi ostro, zaczynając się uwalniać.

Chwytam ją mocno i przyciągam do siebie, a mój głos przepelnia frustracja.

- Nie jesteś dla mnie grą. Ale muszę to zrobić na swój sposób. *Na swój*. - Zanim zdołam się powstrzymać, chowam twarz w jej szyi i wdycham jej zapach, po czym wysuwam język i znacząco mokrą ścieżkę aż do jej ucha. Niski pomruk dobywa się z mojej piersi, gdy chwytam ją pod brodę i zmuszam, by na mnie spojrzała, niemo prosząc, żeby zrozumiała. - Nie spieszę się dla ciebie. Nie dla mnie. Potrząsa głową, jakby mi nie wierzyła.

- To się robi nudne. Po prostu daj się pomasować. - Podchodzi do moich pleców, lecz jedyne, o czym przypomina mi teraz jej dotyk, to to, czego pragnę, a czego ona mi, kurwa, nie da.

Odsuwam się i patrzę na nią ze złością.

- Nie trudź się, kurwa. Idź, pomasuj Pete'a. - Leżącym niedaleko ręcznikiem wycieram pot z piersi, po czym ignoruję rękawice i zaczynam boksować gruszkę gołymi pięściami.

Barn, barn, bam.

- Nie chce mnie - słyszę, jak mówi do Riley'a, odchodząc.
Zaciskam szczęki i boksuje jeszcze mocniej.

Tłum w Austin kocha mnie tysiąc razy bardziej, niż kiedykolwiek robili to moi rodzice. To moje miasto. Gdzie powinienem być się wychować. Gdzie słyszę, jak ludzie wykrzykują moje imię, mówiąc mi, że mnie kochają.

Lecz nie czuję, że to jest prawdziwe. Nie czuję się jak w domu. Nawet na ringu nie czuję się już jak w domu. Ostatnio czuję się cholernie bezdomny.

Chodzę z wielką pustką w piersi i nieważne, jak mocno uderzam lub jak długo trenuję - ona wciąż tam jest.

Na całej arenie powiewają transparenty. Kobiety krzyczą moje imię. A jedyne, czego pragnę, by krzyczała je Brooke Dumas. Jednak nigdy tego nie robi.

Porządnym nokautem pokonuję ostatniego przeciwnika, a wrzask, który po tym wybucha, jest wprost ogłuszający.

- Zwycięzca wieczoru, Remingtoooooooooon Tatę, wasz TAJFUN! - krzyczy prezenter.

Pot spływa mi po piersi, a moje ciało jest rozgrzane z wysiłku. Z ramieniem uniesionym w geście zwycięstwa zerkam na nią, by sprawdzić czy patrzy. Patrzy.

Wyginam usta w uśmiechu, gdy wskazuję na nią palcem i przyglądam się, jak ludzie zaczynają ruszać w jej stronę. Przykuwając jej wzrok, uśmiecham się jeszcze szerzej i wskazuję na dziewczynę, która podchodzi do niej z moją czerwoną różą. Złote oczy Brooke rozszerzają się w zdumieniu, a szczęście wypełnia moją pierś, gdy otaczają ją moi fani, z których wielu podaje jej kwiaty.

Wygląda na oszołomioną i odbiera każdą z róż z wyrazem konsternacji na twarzy.

W naszej drodze do domu, drży na siedzeniu samochodu. Ja też jestem podekscytowany. Mowy, kurwa, nie ma, żeby była w stanie odmówić mi dzisiaj swoich pocałunków.

- Rem, byłeś fantastyczny! - wybucha Pete, gdy tylko wsiadamy. - Rany, co za noc.

- Świetna walka, synu - dodaje Trener pełnym dumy głosem. - Żadnego błędu w postawie. Zawsze podniesiona garda. Nawet Brooke poczuła dziś tę miłość, prawda, Brooke? Ciszta.

Brooke siedzi kompletnie cicho. Nie patrzy na mnie, a kolana ma pełne róż. Moich róż. A jednak na mnie nie patrzy.

- Totalnie ich zmiotłeś - ciągnie Riley. Przestałem słuchać chłopaków. Jedyne, co teraz słyszę, to cisza dochodząca z miejsca, w którym siedzi Brooke, cała spięta naprzeciwko mnie, trzymając ogromny bukiet kwiatów i kompletnie mnie *ignorując*. *Zżera*. mnie frustracja. Czy kobiety nie lubią róż? Zaciska zęby i nie chce na mnie spojrzeć, a ja jestem tak zdezorientowany, że mam ochotę wrywać sobie włosy z głowy.

Krew burzy mi się w żyłach, gdy wchodzę do pokoju i ruszam pod prysznic. Kiedy jestem już w kabinie, odkręcam zimną wodę i stoję bez ruchu, z zamkniętymi oczami przypominając sobie, jak tam stała, patrząc na darowane jej róże.

Wyglądała na zaskoczoną. Ale czy podekscytowaną? Czy wyglądała na szczęśliwą? To po prostu nie wychodzi tak, jak zaplanowałem. A planowałem ją mieć dzisiaj w swoim pieprzonym łóżku. Gdzie chciałem, żeby patrzyła na mnie, jak zawsze, podczas gdy będę napierał na jej majteczki, kilkakrotnie

doprowadzę ją do orgazmu i do tego, że będzie wzdychać: *Remington...* Wciąż gotuję się z frustracji. Wychodzę spod prysznic i chwytam za ręcznik, kiedy słyszę, jak zatrząskują się drzwi od mojej sypialni.

Nagle wyostrzają się moje zmysły i każda komórka w moim ciele wie, że Brooke jest blisko.

I rzeczywiście tu jest. *Brooke, cholerna Dumas.*

Upuszczam ręcznik.

Stoi po środku mojej sypialni i patrzy prosto na mnie... nawet, kiedy po zimnym prysznicu mój kutas nagle staje.

Opuszcza wzrok, a na jej twarz wypływa rumieniec, kiedy podchodzi do mnie, a w jej złotych oczach lśni gniew i ból. Raz po raz uderza mnie w pierś, a ból w jej głosie wnika we mnie głębiej, dosięgając nawet bardziej podatnych na zranienie miejsc.

- Dlaczego mnie nie dotkniesz? Dlaczego mnie, kurwa, nie weźmiesz? Jestem za gruba? Za pospolita? Rozpływasz się w zachwycie, torturując mnie do utraty zmysłów, czy jesteś po prostu tak cholernie *wredny*? Dla twojej informacji, chciałam *seksu* z tobą od chwili, kiedy poszłam do twojego głupiego pokoju w hotelu, a zamiast tego zostałam zatrudniona!

Reaguję odruchowo i przyciągam ją do siebie, jednocześnie przyciskając jej ramiona do boków.

- Dlaczego chciałaś ze mną seksu? - pytam z gniewem. - By przeżyć cholerną przygodę? Czym niby miałem być? Twoim pieprzonym numerem na jedną noc? Niech cię cholera, jestem zdobyczą dla każdej kobiety, ale nie chcę być *twoja*. Chcę być dla ciebie PRAWDZIWIY. Rozumiesz? Jeśli cię przelecę, to chcę, żebyś do mnie należała. Byś była moja. Chcę, byś oddała się *mi* - nie Tajfunowi!

- Nigdy nie będę twoja, jeśli mnie nie weźmiesz - odcina się. - Więc *weź mnie!* Ty sukinsynu, nie widzisz, jak cię pragnę?

- Nie znasz mnie. Nic o mnie nie wiesz.

- To mi powiedz! Sądzisz, że cię opuszczę, gdy tylko powiesz mi to, czego nie chcesz, żebym wiedziała?

- Ja nie sądzę. Ja wiem. - Chwytam ją za twarz, a wszystko we mnie skręca się boleśnie, gdy patrzę w jej wygłodniałe, pełne frustracji, złote oczy. - Opuścisz mnie w chwili, gdy tylko pojawią się kłopoty, i zostawisz mnie z niczym, podczas gdy pragnę cię, jak jeszcze niczego w życiu. Jesteś wszystkim, o czym myślę, o czym marzę. Mam wzloty i upadki, ale teraz nie chodzi już nawet o mnie. Nie mogę spać, nie mogę myśleć, ani się, kurwa, skoncentrować, a to wszystko przez to, że chcę być dla ciebie tym *jedynym*. Kiedy jednak zdasz sobie sprawę, jaki jestem, jedyne czym dla ciebie będę, to pieprzonym błędem!

- Jak możesz być błędem? Widziałeś się? Widziałeś to, co ze mną robisz? Byłam twoja od samego początku, ty pieprzony dupku! Sprawiasz, że pożądam cię do bólu, a potem gównem z tym robisz!

- Bo jestem, kurwa, *dwubiegunowy!* Szalony. Skłonny do przemocy. Do depresji. Jestem pieprzoną, tykającą bombą, a kiedy ktoś z mojego zespołu nawali, kiedy będę miał kolejny epizod, następną osobą, którą skrzywdzę, możesz być *ty*. Staralem ci to uświadomić tak powoli, jak to tylko możliwe, żebym przynajmniej miał z tobą szansę. To gównem odebrało mi wszystko. *Wszystko*. Moją karierę. Rodzinę. Pieprzonych przyjaciół. Jeżeli odbierze mi też szansę bycia z tobą, nie mam, kurwa, pojęcia, co zrobię, ale depresja dopadnie mnie z taką siłą, że pewnie się w końcu zabiję!

Kiedy dostrzegam na jej twarzy szok, zmuszam się, by ją puścić.

Dobry Boże, dlaczego właśnie to zrobiłem? Dlaczego to powiedziałem? Brzmię, jak jakiś pojeb. Sądziłem, że pewnego dnia odejdzie i zatrzaśnie za sobą drzwi? Do diabła, wystarczy, że zacznę teraz liczyć sekundy. Moje nerwy są zszarpane i napięte jak postronki. Nie spałem, a to, co jej właśnie

powiedziałem, to nawet nie połowa prawdy. Kiedy chwytam luźne spodnie, a potem łapię koszulkę z szafy, moją pierś ściska cała masa węzłów. Widzę, jak walczy z tym pojęciem. *Dwubiegunowy. Maniakalno-depresyjny. Szalony, kurwa, głupek.*

Daję jej chwilę na przetrwanie tego. Wciąż trzymam koszulkę w garści, a gdy patrzę, jak się ze sobą zмага, mam wrażenie, że granat zaraz rozerwie mi pierś. Właśnie posłałem mój plan, żeby działać powoli i ją na to przygotować, prosto w diabły. Cały czas zwlekałem. Kupowałem sobie czas. Może nawet nie chciałem, żeby się dowiedziała. Chciałem udawać, że nigdy nie będzie musiała się dowiedzieć. I że mógłbym przy niej być normalnym facetem. Całe życie starałem się nie pozwolić, by to mnie definiowało -nawet, gdy przez wiele lat to wszystko, czym byłem.

Nikt mi nie powiedział, że jestem wojownikiem, albo że mógłbym być przyjacielem, synem, czy towarzyszem. Jedyne, co mówili mi lekarze, to że jestem dwubiegunowy.

A teraz Brooke wie. Wie, że właśnie taki jestem..., i ją straciłem. Zanim w ogóle ją miałem.

Wciąż przyzwyczajam się do świadomości, że teraz nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego, kiedy jeden po drugim, powoli odpina guziki swojej bluzki.

Początkowo jestem przekonany, że mój umysł robi sobie ze mnie jaja. Jeden guzik wyskakuje z dziurki, a po nim kolejne, ukazując cudownie opaloną skórę... i coraz więcej skóry. Mój puls przyspiesza, a gardło ściska się od siły targającego mną pożądania. Gdzieś w pokoju ktoś się odzywa, i pewnie jestem to ja. Wypieram się tego. Nie mogę w to uwierzyć. Nie uwierzę i lepiej będzie, jeśli Brooke stąd wyjdzie, zanim to zrobię.

- Jestem, jaki jestem - ostrzegam ją. - Nie biorę leków. Przez nie czuję się martwy, a mam zamiar przejść przez życie żywy.

Kiwa głową.

Ściska mnie w środku, dokładnie tam, gdzie jest moje pieprzone serce, kiedy jej palce nie przestają pracować nad guzikami.

- Rozbieraj się, Remy.

Odpina ostatni guzik i rozchyła bluzkę po środku, a moje palce spazmatycznie prostują się, przez co upuszczam koszulkę na podłogę.

Jest tak piękna, że rozkoszuję się widokiem jej rozchylonej bluzki i gładkiej skóry, którą właśnie odsłoniła. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ktoś tak piękny i doskonały chciałby ze mną być. - Nie masz pojęcia, o co prosisz - mówię ochryple, i nie mam pojęcia, na kogo jestem zły. Jestem po prostu wściekły, że jestem dwubiegunowy, i w tej chwili nic mnie nie przekona, że jestem dla niej wystarczająco dobry.

- Proszę o ciebie - odpiera.

- Nie pozwolę ci, kurwa, odejść.

Spokojnie wytrzymuje mój wzrok, a krew tak szybko tętni mi w skroniach, że ledwie ją słyszę.

- Może nie będę chciała. Moje serce zaczyna bić mocno, z nadzieją, i mam wrażenie, że zaraz połamię mi wszystkie otaczające je żebra.

- Daj mi cholerną gwarancję. Nie pozwolę ci, kurwa, odejść, a na pewno spróbujesz. Będę trudny i z pewnością będę dupkiem, i prędzej czy później będziesz miała mnie, kurwa, *dosyć.*

Upuszcza bluzkę na podłogę, po czym przeciąga spódnice przez biodra i staje przede mną w bawełnianym staniku i majteczkach. Jej pierś unosi się w ciężkim oddechu, a oczy są tak głębokie i nieskończone, że wydaje mi się, jakby pochłaniały mnie całego.

- Nigdy nie będę miała ciebie dosyć. Nigdy - szepcze. Przysięgam, w moim życiu nic nie może się z tym równać. Z tym, jak jej pragnę. Jak jej pożadam. Jak ją, kurwa, kocham. Czuję, jak od środka

pożera mnie tysiące uczuć - istne tony emocji, których nigdy w życiu nie czułem - i niski, wygłodniały pomruk wydobywa się z mojego gardła.

Brooke przestaje oddychać, podczas gdy ja robię to tak ciężko, że słyszę swój własny oddech. Pragnę przyciągnąć ją do siebie tak bardzo, że zaciskam dłonie w pięści.

- W takim razie chodź tu.

Patrzy na mnie bezradnie, a ja czekam, z sercem łomoczącym mi o żebra, gdy przyglądam się jej w tej bieliźnie. Jest najbardziej seksowną, najbardziej gorącą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem - każdy mięsień w jej ciele jest gładki i gibki, podczas gdy jej biodra są zaokrąglone, niczym butelka, a niewielkie sutki sterczą przez materiał stanika. Kiedy robi pierwszy krok do przodu, całe moje ciało tężeje. Widzę, jak jej puls przyspiesza, i czuję, jak ślina napływa mi do ust z pragnienia, by jej posmakować. By ją ssać.

Zatrzymuje się krok ode mnie. Wyciągam rękę, natychmiast wsuwam dłoń w jej włosy i odchylam głowę do tyłu, po czym zatapiam nos w jej szyi. Jej kobieca woń sprawia, że wydaję cichy pomruk, a gdy przeszywa ją dreszcz i Brooke również wdycha mój zapach, językiem wyznaczam wilgotną ścieżkę do jej ucha i otaczam ją ramionami.

- Moja.

- Tak, tak, Remington, *tak* - Zaciska dłonie na moich włosach, a ja jak szalenciec wdycham jej zapach, po czym chwytam jej twarz i przeciągam językiem po jej szyi, brodzie, aż w końcu sięgam jej warg.

Wygłodniałe, rozchyłam je i delikatnie skubię miękkie ciało, budząc jej jęk, gdy wsuwam język do środka. Wewnątrz, jej język łączy się z moim, i dobry Boże, przysięgam, że czuję, jak roztapia się przy mnie, gdy ja przy niej płonę. Płonę z taką mocą, że moje nerwy wydają się we mnie strzelać niczym fajerwerki, kiedy ściągam z siebie spodnie, a z niej stanik. Wypełniam dłoń ciężarem jednej pełnej piersi i unoszę sterczący sutek do ust. Zwilżam go językiem, wsuwając palce pod materiał jej majteczek... i mam ją w dłoni. Gorącą i śliską. *Moje*.

- Powiedz mi, że to dla mnie - nakazuję gardłowo, drażniąco wsuwając w nią czubek palca.

- To dla ciebie - mówi z trudem, po czym całuje moją skroń i szczękę, gdy szarpnięciem zrywam z niej figi.

Jej oczy rozszerzają się w czystej, kobiecej ekscytacji, gdy podnoszę ją i obracam dookoła, uderzając jej plecami o ścianę. Automatycznie owija mnie nogami w pasie. Ustawiam kutasa przy jej wejściu i przyszpilam jej ramiona nad głową.

- Jesteś moja? - pytam, wsuwając dłoń między nasze ciała i wślizgując się palcem w jej wnętrze.

- Jestem twoja.

Jej słowa rozbrzmiewają we mnie, gdy wsuwam palec głębiej w jej wnętrze.

- Chcesz poczuć mnie w sobie? - dopytuję się ochryple.

Jej oczy lśnią pożądaniem, a usta są czerwone i wilgotne.

- Chcę poczuć cię wszędzie. Na mnie. We mnie. Walczę, by zachować kontrolę, gdy zaczynam w nią wchodzić - gładko i powoli. Wystarczająco powoli, żeby jej nie skrzywdzić. Tylko dać jej rozkosz. Pojękuje, kiedy ją rozciągam, a gdy zaczynam się wysuwać, Brooke przytrzymuje się mnie i opuszcza się niżej - biorąc całego mnie w siebie. Otacza mnie jej ciepło i w jednej chwili przeszywa mnie spazm rozkoszy.

Oszalały z pożądania, chwytam jej piersi i gwałtownie wsuwam jej język do ust, na co zaczyna mnie ssać. Uczuję na jej brodzie i smakowitej szyi, po czym pochylam głowę i zasysam jeden z jej ślicznych suteków.

- Remy - jęczy Brooke i zaciska dłonie wokół mojej szyi. Jej silne, gibkie uda zaciskają się wokół moich bioder, i fala rokoszy wstrząsa moim ciałem. Zaczynam drżeć.

- Remy... - błaga, kołyszając biodrami. - Proszę... *rusz się*.

Jęczę i próbuję nie myśleć, jak wspaniały jest jej dotyk, żeby tylko przedłużyć ten moment, lecz ona tego chce... kurwa, ja chcę tego bardziej, niż żyć. Powoli wycofuję się z tego cudownego żaru, po czym wsuwam się z powrotem. Z naszych gardel jednocześnie dobywa się jęk rozkoszy. Jej cipka faluje wokół mnie, a mój kutas jest tak bardzo gotowy, by wystrzelić, że resztką siły woli zmuszam się, żeby wyjść z jej cudownego ciepła, po czym znów się w niej zagłębić. Kiedy to robię, warczę gardłowo i pochylam głowę, całując ją bez kontroli. Prosto w jej usta chrapliwie szepczę jej własne imię i ściskam jej biodra, gdy wycofuję się i ponownie napieram, zagłębiając się w niej wystarczająco, by każdy centymetr mojego fiuta tonął w jej ciele. Tak bardzo podnieca mnie ten nowy rytm, że dochodzę gwałtownie. Brooke szczytuje razem ze mną, i trzymając się siebie kurczowo, drżymy niekontrolowanie. W następnej chwili czuję, jak swoim małym języczkiem obraca wzdłuż mojej szyi, podczas gdy nasze ciała napinają się i rozluźniają. Kiedy w końcu się odprężam, z mojego gardła dobywa się niski pomruk.

Wciąż jestem twardy jak skała, a ona mokra jak cholera, chwytam ją więc za pośladki i podtrzymując jej nogi wokół siebie, zanoszę ją do łóżka. Wciąż w niej zanurzony, kładę ją delikatnie, podkładam poduszkę pod głowę i ponownie zaczynam się poruszać.

Testując ją najpierw i poruszając powoli, milcząco pytam: *Chcesz więcej?*

Odpowiada cichym, seksownym miauknięciem i przeciąga paznokciami po moich plecach. Jest oszałamiająca pode mną. Jak pieprzony mokry sen, który na mnie patrzy. Obrzmiałe wargi. Szkliste, złote oczy. Zarumienione policzki. Ciemne włosy. Z trudem łapie powietrze, gdy gwałtownie wkładam jej język do ust.

- Pragnęłaś mnie - chrypię i, o Boże, widzę, że naprawdę tak jest, gdy przestaje ciężko oddychać, by zacząć mnie ssać. - Jestem więc.

Tym razem biorę ją mocniej, napierając na nią z taką siłą, że każda komórka w jej ciele wibruje od moich pchnięć, a ona wie, że teraz jestem jej pieprzonym facetem. Przyjmuje to tak dobrze i wygląda tak seksownie, gdy dochodzi, że wychodzę z niej i pocieram moim mokrym fiutem o jej uda i podbrzusze, ściskając w dłoniach jej cudowne cycuszki i smakując jej szyję, gdy zwilżam ją swoim klejącym nasieniem.

- Od tak dawna pragnęłam cię dotknąć, mała petardo. Uwielbiam to, że lubi, gdy bawię się jej sutkami.

Uwielbiam to, że są tak twarde i malutkie, tak różowe i czułe. Pocierając je, aż wydają się czerwone i szczęśliwe od mojego szczypania, chwytam ją za biodra i ponownie biorę. Głęboko. Mocno. Wbijam palce w jej biodra. Jest tak wygłodniała i ciasna, gdy jęczy moje imię:

- *Remington*.

Biorę ją w posiadanie... a ona poddaje mi się bez protestu. Chce być wzięta. Chce być moja. Jest moja. Teraz. Słyszę, jak jęczy:

- Proszę, o Boże, jesteś taki twardy, jest mi z tobą tak dobrze.

Odpowiadam jej, że jest tak „słodka i mokra”, kiedy chwytam mnie za pośladki i poruszając się pode mną, przyciąga do siebie bliżej. Nie mogę oprzeć się temu, jak rozpływam się w jej szparce. Cichy okrzyk wyrywa się z jej ust, gdy szczytuje, a ja jęczę gardłowo, podczas gdy moje ciało napina się i dochodzę razem z nią.

Opadamy na łóżko. Brooke owija się moim ramieniem i przysuwa bliżej, całując mój sutek.

Zmieniam pozycję tak, że teraz jestem na plecach, a ona leży na mnie, z brzuchem dokładnie przyciśniętym do mojego.

Czuję się, jak pieprzony król. *Nigdy nie będę miała ciebie dosyć. Nigdy...*

Jest pierwszą kobietą, w której kiedykolwiek doszedłem. A ona mi na to, do diabła, pozwoliła. Dla mnie to kod na „Zdecydowanie jesteś moim facetem”.

Taaak, czuję się, kurwa, fantastycznie i wciąż chcę ją całą w sobie skąpać, tak żeby każdy centymetr jej ciała pachniał dzisiaj Remingtonem Cholernym Tate'em - jej facetem.

Przesuwając ją, rozciągam jej drobne ciało na moim, brzuch przy brzuchu, i ocierając się nosem o jej ucho, przeciągam dłońmi po jej krągłościach.

- Pachniesz mną. - Tak cholernie mi się to podoba, że zaczynam wachać jej szyję.

- Hmmm - słyszę jej leniwą odpowiedź. Nosem muskam jej skroń, gdy dłońmi ściskam jej soczysty tyłeczek. Brzmi na śpiącą, lecz jestem teraz zbyt nakręcony, żeby spać.

- Co znaczy „hmmm”?

- Ty pierwszy to powiedziałeś - odpiera zuchwale, i w jej głosie słyszę śmiech.

W ciemności patrzę na linię jej twarzy i mówię łagodnie:

- To znaczy, że chcę cię zjeść. Twoje małe bicepsy. Niewielkie tricepsy. - Trącam jej nos moim, na co odchyła głowę, a ja całuję jej słodkie usta. - Teraz ty.

Sięgając w bok, bierze mnie za rękę i przyciska do swojego brzucha, gdzie zostawiłem wilgotny ślad na jej skórze.

- To znaczy, że w tym tygodniu będę chodzić goła i nie będę się myła, żeby nadal tobą pachnieć.

Boże, przysięgam, tylko moja kobieta mogła to powiedzieć. Z jękiem przewracam nas na bok, tak, że jesteśmy zwrócenii do siebie twarzami, po czym sięgam między jej nogi i przesuwając palcami po wnętrzu jej uda, wciskam moje nasienie z powrotem do jej cipki.

- Kleisz się? - pytam, pochylając się i lizając jej ramię, jednocześnie ponownie penetrując jej wnętrze palcem. - Chcesz, żebym cię obmył?

Brooke porusza się niemal niezauważenie, lecz nie tak niezauważenie, żebym nie dostrzegł, że chce być bliżej mnie - moich ust, mojego ciała i moich palców. Kurwa, kocham to.

- Nie - mówi bez tchu, nieznacznie rozchylając dla mnie nogi. - Nie. Chcę, żebyś dał mi więcej.

Czego ja zaś chcę, to żeby nas spróbowała. Przesuwam więc swoim mokrym palcem po jej wargach i wciskam go do jej ust.

- Pragnąłem cię od pierwszej nocy, kiedy ciebie zobaczyłem - mówię z pomrukiem, patrząc, jak go ssie.

- Ja również.

Jej wyznanie sprawia, że wszystko się we mnie ściska. Wsuwam drugi mokry palec do jej ust, patrząc, jak jej powieki opadają na te piękne, złote oczy, gdy zlizuje nasz smak z moich opuszków, jakby była na jakimś bankiecie. Kiedy z jej ust wyrywa się jęk, ponownie sztywnieję.

- Podoba ci się mój smak? - dopytuję.

- Hmm. Tylko tego od tej pory pragnę. - Lekko przygryza końce moich palców, a gdy jej zęby zatapiają się w moim ciele, mój kutas pręży się na całą długość.

- Zawsze będę chciała dawki Remy'ego po obiedzie - ciągnie. Robię się boleśnie twardy, a żądza, jaką czuję, widząc żartobliwy błysk w jej oczach, doprowadza mnie do szaleństwa. - I może przed śniadaniem. I po lunchu. I podczas popołudniowej herbaty.

Nie mogę tego wtrzymać. Zdeterminowany, z cichym pomrukiem wślizguję się między jej nogi i wysuwam język, by polizać jej płeć. Zapraszająco wygina się w łuk, a ja chwytam ją za pośladki i

unoszę ją jeszcze wyżej do moich ust. Jej smak jest odurzający. Słodki, z lekkim pazurem, który trafia prosto do moich jaj. Jestem tak kurewsko na nią napalony i tak jej głodny, że daję radę mówić tylko pomiędzy liźnięciami.

- Chcę... dojsć... na każdej części twego ciała... - Zlizuję jej smak, zaciskając powieki i delektując się nim, po czym podnoszę się i kolejny raz główką kutasa gładzę jej wejście.

Brooke chwytą mnie za głowę i w niemej prośbie kołysze biodrami, łapczywie całując moje usta.

- Dochodź, gdziekolwiek tylko chcesz - we mnie, na mnie, w mojej dłoni, w moich ustach...

Otacza dłonią mojego penisa. Dotyk ten jest tak nieoczekiwany, tak słodki i śmiały, gdy delikatnie mnie gładzi, że zaczynam dochodzić, spryskując nasieniem jej dłoń i przedramię. Wtedy przewraca mnie na plecy i wskakuje na mnie, nadziewając się na mój pal. Warczę z przyjemności i odrzucam głowę do tyłu, po czym chwytam ją za biodra i unoszę, by zaraz mocno ściągnąć ją w dół, nie przestając w niej tryskać.

Chwilę później Brooke drży gwałtownie i z cichym okrzykiem odrzuca głowę do tyłu, gdy eksploduje orgazmem, po czym opada, bezwładna, na moje ciało. Układam ją na sobie i pozostaję w niej, dysząc, po czym przeciągam dłońmi po jej krągłościach, znacząc ścieżkę na jej pośladkach i wygięciu kręgosłupa.

Leżymy tak kilka godzin, pieszcząc się nawzajem. Jest słaba, lecz ja jestem wciąż pobudzony od bycia z nią. Nie mogę przestać gładzić jej ciała. Dotykam jej kolana, tyłeczka, włosów.

- Tej nocy, gdy podali ci środki uspokajające... -pyta mnie na wpół przytomnie, kilka godzin później. - Czy to jeden z epizodów?

Gładzi mięśnie mojego brzucha, lecz nawet jej dotyk nie powstrzymuje mnie od napięcia się, gdy porusza ten temat.

- Możemy o tym pomówić?

Zamykam oczy, a ona nadal mnie masuje. Nigdy wcześniej nie otrzymywałem pieszczot, które nie były częścią gry wstępnej. Nie pozwalam na nie, kiedy już dochodzę i jest po wszystkim. Jak po walce. Lecz Brooke mnie dotyka i tak bardzo mi się to podoba, że przyciskam ją do siebie, by nie mogła się ode mnie odsunąć.

- Może lepiej, żebyś porozmawiała o tym z Pete'em - szepczę.

- Remington, dlaczego ty mi nie powiesz?

Że kurwa. Siadam i opuszczam nogi na podłogę, po czym przeciągam dłońmi po twarzy.

- Bo po wielu epizodach nie pamiętam, co robiłem.

Zaczynam niespokojnie krążyć po pokoju. Nienawidzę o tym mówić - ten temat mnie przygnębia. To coś, czego nie pamiętam, albo nad czym nie mam wyraźnej kontroli. Co chce, żebym powiedział? Że robię różne gówniane rzeczy, a potem nie pamiętam czy to zrobiłem? Że wydaję się tracić kontrolę, a kiedy dochodzę do siebie, zazwyczaj dowiaduję się od kogoś innego, jakim kawałem chuja byłem?

- W porządku, pogadam z Pete'em. A teraz wracaj do łóżka - mówi szybko, lecz ustąpiła zbyt łatwo. Nie jestem kretyńcem i wiem, że chce się tego dowiedzieć. Do diabła, zasługuje na to, by wiedzieć.

- Pamiętam ciebie - mówię jej, żeby było jasne. -Ostatnim razem. Tequilę. To, jak wyglądałaś. Top, który miałaś na sobie. Noce, które ze mną spędzałaś.

Wydaje się przyswajać to przez chwilę, po czym szepcze z największą czułością, z jaką kiedykolwiek ktoś się do mnie zwracał:

- Tak bardzo wtedy chciałam, żebyśmy byli razem. Pierś ścisła mi się z emocji i obracam się do

niej.

Głębia jej oczu nie ma końca. To, jak się we mnie wpatrują. Czuję się, jakby mnie widziała. Bez żadnych wyrzutów czy wstrętu. Czuję też, że mnie pragnie. W sposób, w jaki jeszcze nikt nigdy mnie nie pragnął.

- Myślisz, że ja nie? - szepczę z niedowierzaniem. - Chciałem tego, odkąd... - Wracam do łóżka i nie mogę się oprzeć, by jej nie pocałować. – Każdej sekundy pragnę, byśmy byli razem.

Trzema palcami dotyka mojej twarzy, a jej pełne ciekawości spojrzenie spoczywa na mojej twarzy.

- Czy kiedykolwiek kogoś zraniłeś? Niech to szlag, nie cierpię tego, że muszę jej o tym powiedzieć. Chcę jej mówić, że jestem szybki, silny, a nawet najszybszy i najsilniejszy. Nie chcę jej mówić, że jestem popieprzony. Niebezpieczny. Niestabilny. Tak, jestem popapwany. Ale nigdy nie byłem kłamcą.

- Ranie wszystko, czego dotknę. Ja wszystko niszczę! To jedyne, w czym jestem dobry. Znajdowałem w łóżku kurwy, których nie pamiętam, żebym w ogóle przyprowadzał. Wyrzucałem je nagie z mojego pokoju w hotelu, wkurzony jak diabli, bo nie pamiętałem, co robiłem. Kradłem różne gówna, niszczyłem, budziłem się w miejscach, w których nie pamiętam, jak się znalazłem... - Biorę głęboki oddech i wzdycham. - Słuchaj, ponieważ Pete i Riley wymieniają się dniami wolnymi, zawsze obok jest ktoś, kto odurzy mnie na dzień lub dwa, gdy zaczynam świrować. Łapię doła, a potem dochodzę do siebie. Nikomu nie dzieje się krzywda.

- Oprócz ciebie. Nikomu nie dzieje się krzywda, prócz *ciebie*. - Ze zmarszczonym ze zmartwienia czołem, Brooke ujmuje moją dłoń, i nie mogę uwierzyć, jak coś tak małego może dać tak ogromną dozę dobrego samopoczucia.

- Remy, muszą cię tak odurzać? - Splata swoje palce z moimi, na co spuszczam wzrok i patrzę na nią.

Na zmarszczkę na jej twarzy. Te jakże złote oczy, pełne zmartwienia - tak dla mnie nowego, że wydaje się to zabawne. Ale takie nie jest. Chcę, żeby wiedziała, że nad tym panuję. Trzyma moją dłoń, lecz ściskam ją mocniej, żebym to ja trzymał ją. Zawsze będę trzymał nas oboje.

- Tak - mówię zdecydowanie. Nie obchodzi mnie, co Pete musi zrobić, lecz trzeba mnie trzymać w ryzach, teraz nawet bardziej niż wcześniej. - Szczególnie, kiedy chcę... tego... - Dłonią wskazuję na nią, a potem na siebie. - Pragnę tego. Tak bardzo.

Pochyliam się i trącam ją nosem.

- Próbuję tego nie spieprzyć, w porządku?

- W porządku. Całuję wierzch jej dłoni.

- W porządku.

Brooke tęskniła za przyjaciółką, zdecydowałem więc sprowadzić ją z Seattle. Z pewną niechęcią zgodziłem się, żeby pojechała z Pete'em odebrać Melanie z lotniska.

- Remy, jesteś taki dobry - powiedziała, obsypując moją twarz tuzinem pocałunków, wzbudzając we mnie śmiech. Wczoraj przyłapałem ją, jak śmiała się z przyjaciółką, a potem kochała się ze mną przez całą noc. Nigdy w życiu nie czułem się z kimś tak związany.

Kiedy podałem jej jeden ze środków uspokajających, których używają Pete i Riley - bo chcę, żeby wiedziała, jak mnie odurzyć, gdyby musiała to zrobić - nawet nie chciała na niego pojrzeć.

- Nie, Remy, nie prosz mnie o to.
- To tylko dla pewności, że cię nie skrzywdzę.
- Ty nigdy mnie nie skrzywdzisz.

Podniecam się na samą myśl o tym, jak próbuje mnie chronić. Jestem pewien, jak cholera, że wie, iż jestem jej samcem. Gdybyśmy żyli w innych czasach, a ja nie mógłbym polować choć przez jeden dzień, jestem przekonany, że upolowałaby coś dla nas obojga.

Trener krzyczy z narożnika:

- Za wolno, Tajfun, o wiele, cholera, za wolno! Wal mocniej!

Patrzę na worek bokserski i uderzam. *Barn, barn*. Skupiam się na ciosach. Wychodzą z głębi ciała, i dopóki dobrze się je wymierzy, nie ma mowy, by uderzenie pozbawione było mocy.

Pracuję nad moją głębią bardziej niż nad czymkolwiek innym. Wszystko, co robię, pracuje nad nią.

Cały dzień spędzam na sali gimnastycznej, a kiedy zaczynam sparring, w drzwiach widzę Brooke i Melanie. Moja pierś wzbiera szczęściem i zaborczością. Brooke pokazuje, że wychodzą, na co ściągam z głowy kask i uśmiecham się.

Sprawianie jej szczęścia napędza mnie niesamowitą energią. Odwracam się do mojego partnera i koncentruję. Jeszcze nigdy nie czułem, żeby moje życie było takie dobre.

Nigdy też nie czułem się tak akceptowany i tak cholernie rozumiany.

Tego wieczora Pete woła mnie, żeby omówić nasze finanse. Brooke jest na kolacji z Melanie. Zerkam na telefon, ale nie mam od niej żadnej wiadomości.

Siedzimy w hotelowym barze. Podchodzi jakaś kobieta.

- Masz niesamowite oczy - mówi.

Ignoruję ją i odwracam się do Pete'a, piłując go:

- Mówiła, że o której wróci?... Jesteś pewien, że Riley po nią pojechał?... Dlaczego, do kurwy nędzy, tyle im to zajmuje?

- Riley napisał, że już wracają - mówi Pete po jakichś dziesięciu pytaniach i wysyła mnie do pokoju.

Wycofuję się w sobie. Jestem niespokojny. Żołądek skręca mi się w supel, a robię się nieufny, kiedy się tak czuję. Chwytam słuchawki i siadam, stukając stopą o podłogę. Słucham „The Red” Chevelle.

Kiedy w końcu Brooke wchodzi do pokoju, wszystko się we mnie zaciska. Jest błada, lecz kiedy mnie widzi, jej oczy wypełniają się uczuciem. Nie mam pojęcia, dlaczego w środku mnie tak skręca.

Brooke wskakuje mi na kolana, zdejmuje mi słuchawki i nasuwa je sobie na głowę. Kiedy słyszy piosenkę, ściąga brwi. Tak, nie cierpi rockowych kawałków, i muszę natychmiast pocałunkami odegnać tę zmarszczkę. Całuję jej nos, obejmuję dłonią policzek i kciukiem pocieram jej usta. Nagle zrywa się, upuszcza słuchawki na stół i biegnie do sypialni.

Mój żołądek znów się zaciska. Niespokojny, siedzę na miejscu i wyłączam słuchawki. Czuję, jak ciemność się we mnie sączy. Próbuję się uspokoić. Brooke tu jest. Wróciła. Nic jej nie jest.

Patrzę, jak wraca. Jest coś w jej oczach, czego nie mogę nazwać, a co z dziesięciokrotną mocą karmi drzemiącego we mnie potwora.

- Remy, przytulisz mnie na chwilę? Przyglądam się jej, zdezorientowany co do tego, co czuję. Wtedy dociera do mnie, że jest niespokojna i potrzebująca.

- Chodź tu.

Odsuwam swoje krzesło, a Brooke zaczyna wiercić mi się na kolanach, gdy ją do siebie przytulam.

Śmieję się cicho, natychmiast uspokojony, jak zawsze, kiedy jej dotykam.

- Tęskniłaś? - obejmuję dłonią jej policzek i nachylam do siebie jej głowę.

- Tak - wzdycha.

Przytulam ją do siebie i uśmiecham się do niej. Po chwili nasze uśmiechy zamierają i czuję, jak uderza mnie fala gorąca.

Palcami przesuwam po zarysie jej piersi, ustami kreśląc wilgotny ślad po jej szczęce, a po chwili sięgam jej ucha - wdychając jej zapach i pomrukując gardłowo, kiedy wypełnia mnie ta woń. Podniecając mnie i relaksując.

- Remy... - słyszę pożądanie w jej głosie, gdy podciąga mi koszulkę do ramion.

Chwytam materiał w pięść, po czym zrywam z siebie i odrzucam na bok. W następnej chwili ponownie ją do siebie przyciągam, a moja wciąż okryta spodniami erekcja wciska się między jej nogi. Brooke gładzi mnie po piersi i całuje każdy centymetr skóry, jaki tylko zdoła.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - mówi, przeciągając ustami po mojej szczęce i zaciskając dłoń na moich włosach, po czym mocniej się we mnie wtula.

Otaczam ją ramionami i gładzę po plecach, a po chwili ujmuję w dłonie jej twarz.

- Ja też za tobą tęskniłem. - Krótco całuję jej słodkie usta, nos i czoło.

Drży, mocno się do mnie przyciskając. Mam ochotę otworzyć się i wpuścić ją na każdy sposób, jaki tylko potrafię.

- Tęskniłam za twoim głosem. Twoimi dłońmi. Twoimi ustami... Za tym, by być z tobą..., by patrzeć na ciebie..., dotykać cię..., by wdychać twój zapach... - Z większą desperacją całuje moje usta.

Próbuję zwolnić, lecz jej usta smakują niesamowicie i muszę sobie przypominać, że jest moja - *moja* - więc rozpinam jej guziki i tak szybko, jak tylko mogę, zdejmuję z niej ubrania.

Kiedy jest już naga, ponownie wciągam ją sobie na kolana.

Cały się napinam, kiedy czuję, jak jej szparka cudownie obejmuje moją erekcję. Jednak Brooke wydaje się niezaspokojona.

Ześlizguje się między moje nogi, a ja gwałtownym ruchem ściągam z siebie spodnie, aż wyskakuje z nich mój penis. W jednej chwili obejmuje go palcami, pocierając, ściskając i pieszcząc.

- Chcę cię tu pocałować... - Jej głos drży z pożądania, kiedy patrzy na moją ściągniętą żądzą twarz i w oczy, które ledwie trzymam otwarte. - Chcę w tobie utonąć, Remington. Chcę poczuć w sobie... twój smak...

Bierze mnie w usta. Rozkosz przeszywa moje ciało, a z gardła wyrywa się dziki pomruk. Pragnę tego tak bardzo, że poruszam biodrami, powoli, unosząc się do jej ust, dając jej to, czego pragnie, i biorąc to, czego pragnę ja. Jej język prześlizguje się po mnie z każdej strony, a powieki na wpół przesłaniają jej złote oczy, gdy mi się przygląda. Ja również się w nią wpatruję, zdumiony, niezaspokojony... zatracając się w niej i modląc, by mogła uratować mnie od tej ciemności, która już zaczyna we mnie narastać. Od odlotu manii.

Czuję się, jak milion pieprzonych dolarów.

Kto, do diabła, chce spać? Mógłbym zdobywać góry, mając Brooke na plecach, zabierając ją na szczyt, a potem skacząc z niego z cholernym spadochronem.

Wpadam do kuchni i przeszukuję szafki. Nie tylko czuję się jak milion dolców, ale moje ciało też ma się jak milion dolców. Mój pieprzony kutas czuje się, jak milion pieprzonych dolców, które chcę

wszystkie dać Brooke Dumas.

Wkładam do ust trochę granoli, soku pomarańczowego i łyżkę masła orzechowego. Biorę jeszcze trochę, żeby Brooke mogła odpocząć, lecz jestem tak cholernie nakręcony i tak kurewsko twardy z samej wiedzy, że jest w moim łóżku...

Chcę ją karmić, a potem pieprzyć, a potem karmić i znów pieprzyć, i sprawić, żeby też poczuła się jak milion dolców. A wszystko dokładnie w tej kolejności.

Zaczynam od jedzenia i przynoszę do pokoju ogromną miskę z wiśniami i granolą.

Brooke tam jest, w moim łóżku, z prześcieradłem owiniętym wokół talii i cyczkami wciśniętymi w materac. Kurwa, chcę, żeby wciśkały się we mnie.

Odkładając jedzenie na szafkę, wskakuję na łóżko, i przesuwając dłońmi po jej satynowej skórze, mruczę:

- Wyglądasz wyjątkowo dobrze, Brooke Dumas. Dobra, ciepła i mokra, i nie miałbym nic przeciwko, gdybyś znalazła się na mojej tacy ze śniadaniem.

Wciskając twarz między materac i jej ciało, przeciągam językiem między jej piersiami, po czym liżę jej obojczyk. Jej słodki smak sączy się we mnie, doprowadzając mnie do szaleństwa.

- Jedyne czego brakuje, to wisienka na twoim torcie, ale jestem pewien, że jakąś tu mam. - Chwytam za jedną z wiśni i pocieram nią jej lechtaczkę.

Pojękując ochryple, z nieznacznym uśmiechem przewraca się na plecy i rozchyła nogi. Jej szparka jest cała mokra i cała moja, a oczy topnieją dla mnie.

- Do kogo należysz? - Całuję ją, okrążając wisienką jej sedno. - Do kogo należysz, słonko?

- Do ciebie - jęczy.

- Kogo kochasz? - pytam dalej, nakrywając jej lechtaczkę opuszką swojego kciuka i wsuwając czubek palca wskazującego w jej wnętrze. Wpatruje się we mnie na wpół przytomnymi oczami, które przepełnia pożądanie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Remy -szepcze, otaczając mojego kutasa dłonią i przyciągając mnie bliżej.

- Jeśli to kłamstwo, to zmienię je w prawdę - uczciwie ją ostrzegam.

Chwytam ją za biodra i wsuwam się między jej uda, by penisem potrzeć jej pleć. Potem pochylam się nad jej ciałem, bo chcę ją zjeść. Lizać, począwszy od jej malutkich palców, poprzez łuk stopy, cudownej łydki, drogocennego kolana - gdzie zatrzymuję się na chwilę, żeby podarować mu więcej miłości - a potem w górę jej smukłego, opalonego uda, po słodką cipkę..., która, mam nadzieję, będzie mokra jak deszczowe niebo, nim do niej dotrę.

Biorąc się do roboty, pochylam się i skubiąc jej skórę, sunę po wewnętrznej stronie jej uda. Zaczyna się śmiać i lekko kopie mnie w ramię, lecz chwytam jej nogę, by ją unieruchomić.

- Remy! To łaskocze - śmieje się, próbując się wyswobodzić.

Unoszę brew i palcem delikatnie przesuвам po łuku jej stopy, a potem w górę, po całej długości nogi.

- To?

Ponownie się śmieje i znów kopie, wykręcając nogę, żeby się uwolnić.

Szybko zmieniam więc plany. Chwytam ją za nadgarstki i przyciskam je nad jej głową, po czym wyciągam nad nią swoje wielkie ciało. Wiem, że uwielbia, jak ją tak trzymam. Nie może się ruszyć, dopóki jej nie pozwolę. Jednej chwili jej oczy ciemnieją i zaczyna oddychać z trudem.

- Remy... - mówi, nagle trzeźwiejąc. Gdy podnosi na mnie wzrok, w jej złotych oczach lśni humor i troska. - Jesteś pobudzony?

Uśmiecham się grzesznie, po czym przeciągam palcem po wnętrzu jej ramienia.

- A jak sądzisz, dziewczynko?

- Sądzę, że jesteś nawet bardzo pobudzony. - Uwalnia jedną rękę i wsuwa palce w moje włosy, jednocześnie patrząc mi w oczy. Moje, prawdopodobnie, czarne oczy.

Lekko przygryzam jej kciuk i zanim go puszcze, lekko liżę opuszek.

- I co zamierzasz z tym zrobić? Chcesz, żebym podniósł łóżko, kiedy będziesz na nim leżeć? Czy chcesz, żebym cię na nim wziął?

Wybucham śmiechem i przetacza się na bok, ciskając we mnie poduszką. Odrzucam ją na bok i łapię Brooke za kostkę, z łatwością ją do siebie przyciągając.

- Chodź tu.

Śmieje się i walczy, by się uwolnić. Patrząc, jak zbliża się do krawędzi łóżka, a przelotny widok jej różowej szparki kusi mnie, doprowadzając mnie do szalu z pożądania. Tryskam energią. Myślę, że gdyby tylko zechciała, mógłbym z nią stąd odfrunąć.

Doprowadza mnie do takiego szaleństwa, każdy mój mięsień jest napięty i gotowy, bym uczynił ją moją. Krew krąży mi w żyłach, niczym płynny ogień. W tej chwili jedyne, czego chcę, to zabrać ją do nieba. Czuję się wszechmocny i nieulekny. Jestem Remington Tatem. Tajfun. A ta dziewczyna jest *moja*.

Sięgam przez szerokość łóżka. Brook piszczy i próbuje nie dać się złapać, czołgając się w stronę krawędzi. Śmieję się, gdy ponownie łapię ją za kostkę i przyciągam do siebie.

- Dokąd się niby wybierasz? Jesteś moja. Wracaj tu i pozwól się wziąć.

- Nie, muszę siku! - woła, rzucając we mnie kolejną poduszką, po czym biegnie do łazienki i zamyka drzwi.

- E tam. Do diabła, wracaj tu - warczę, stukając do drzwi. Sądząc po dźwiękach, zaczęła myć zęby.

W końcu woda przestaje płynąć i słyszę, jak Brooke przekręca zamek, więc otwieram drzwi i widzę, jak wyciera dłonie w ręcznik. Podchodzę do niej i biorę na ręce, a gdy niosę ją do łóżka, pociera nosem moją szyję. Wzdycha. Wie, że jej pragnę. Tylko się bawi, każąc mi się gonić.

- Co ja mam z tobą zrobić? - pyta z czułością, zaciskając palce na moim karku. Uśmiecha się do mnie, jakbym był jakimś zaginionym księciem. Lecz czego nie wie, to to, że ten zaginiony książę za chwilę przeleci ją tak, że zapomni, jak się nazywa.

Rzucam ją na łóżko, na co piszczy z zachwytem. Opadam na nią i zdecydowanie rozsuwam jej nogi, po czym przesuwam się w dół.

Całuję jedno nagie udo, potem drugie, aż w końcu całuję jej szparkę.

- To moje - mówię, liżąc ją.

Brooke odrzuca głowę do tyłu i pojękuje, gdy wsuwam kciuk między jej wargi i lekko go w niej zagłębiam. Ślina napływa mi do ust i pomrukuje cicho, gdy penetruję ją kciukiem, językiem jednocześnie pocierając jej łechtaczkę.

Rozchyła usta i jęczy w sposób, który budzi we mnie dzikiego, chcącego ją posiadać myśliwego.

Zaczyna więc się pode mną, więc wyciągam ręce i ją przytrzymuję.

- Daj mi, czego chcę, Brooke.

Rzucając głową z jednej strony na drugą, dyszy z rozkoszy, pojękuje i zagryza wargi, unosząc biodra do moich ust.

- Cała jestem twoja.

- Właśnie tak. - Z czułością rozkładam jej nogi i podnoszę się na kolana. - Właśnie tak. A teraz otwórz się. Wpuść mnie.

Robi to. Osuwam się na nią i chwytam ją za biodra, a moje ciało tężeje, gdy się w niej zagłębiam.

- Och, tak - mówię, gdy jęczy i kolejny raz odrzuca głowę do tyłu. - Kogo kochasz? - niezaspokojony, zniżam głos, po czym rozgniatam jej usta w pocałunku. - Kogo?

Pojękuje przeciągle i zatapia zęby w moim barku. Mruczy coś tuż przy mojej skórze, paznokciami orząc po moich plecach.

Z mojego gardła również wydobywa się jęk i syczę:

- Powiedz moje imię, Brooke.

- Remington. - Całuje mnie w ucho i wargami ciągnie jego płatek, owiewając moją szyję szybkim z podniecenia oddechem. Pożądliwie szepcze moje imię, lecz udaję, że to odpowiedź na moje pytanie.

Jest mokra i gorąca, kocha mnie, i jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Silniejsza niż sobie wyobrażałem i bardziej kobieca. Zabawna i opiekuńcza, bezbronna i zadziorna.

Kocham ją tak bardzo, że ściska mnie w piersi, gdy patrzę, jak wygina plecy i bierze mnie w siebie.

Z jękiem pochylam głowę, gdy przyciąga mnie do siebie. W odpowiedzi również wzmacniam uścisk i próbuję zwolnić, na co palcami gładzi moją skórę. Wie, że tego potrzebuję i daje mi to, bez słowa protestu. Kiedy jest zmęczona lub śpi. Kiedy jest zajęta, złana potem czy głodna. Daje mi to, kiedy tylko chcę, kiedy tylko o to poproszę, bo jestem pobudzony. Bo jestem mną. Bo wiem, gdzieś w głębi, tam, gdzie myśl o niej aż boli, że Brooke Dumas mnie kocha.

Nie śpię już od osiemnastu godzin i dwudziestu ośmiu minut. Brooke jest w moich ramionach dokładnie od dziewięciu godzin i dwudziestu ośmiu... nie, teraz już dwudziestu dziewięciu minut. Jestem cały naładowany i nie mogę spać.

Wtuliła się we mnie, jak mały kociak i mam ochotę pieścić ją i lizać od czubka głowy, aż po podeszwy jej drobnych stóp.

Skatalogowałem w głowie wszystko, co znajduje się w pokoju. Wiem, gdzie wszystko się znajduje. Mógłbym biegać w nim nawet w ciemności, i na nic nie wpaść. Mógłbym bez najmniejszego ryzyka wynieść ją stąd na rękach. Mam wszystko w głowie - doskonale zwizualizowane.

Jednak nic nie jest tak doskonałe, jak jej twarz.

Jej wargi są rozchylone i drżą przy każdym oddechu. W kształcie serca, dolna jest równie soczysta, co górną. Jej kości policzkowe są wysokie, a rzęsy rzucają na nie cień, wyglądające jak półksiężyc o delikatnych końcach.

Chcę tylko leżeć tu, w tym zaciemnionym, hotelowym pokoju i pić z niej, dopóki się nią nie upiję. Jestem, jak pieprzone wahadło.

Jedno zakłócenie mojej równowagi, a zacznę się huścić.

Tego nauczyli mnie lekarze.

Kiedy rozhućtam się wysoko, nic na tym świecie nie powstrzyma mnie przed gwałtownym upadkiem. Spadnę dzięki grawitacji. I naturalnej potrzebie ciała, by odzyskać równowagę.

Ale właśnie o to chodzi. Wahadło zawsze dąży do równowagi.

Ona jest moją równowagą. Potrzebuję jej, jak powietrza.
Pochylam głowę do jej szyi, wdycham jej zapach i pomrukuje gardłowo.

Ten tydzień jest naprawdę do dupy.

Nie podoba mi się sposób, w jaki Brooke z uśmiechem patrzy na Pete'a i Riley'a, i jak z nimi rozmawia. Lecimy teraz do Nowego Jorku i cholernie mi się nie podoba, że Trener traktuje mnie jak jakąś ciotę i każe mi odpoczywać, i że Dianę ciągle podaje mi to samo parszywe jedzenie. Ale nie Brooke. Bacznie obserwuję Pete'a i Riley'a - Bóg mi świadkiem, że tak jest. Jeśli choćby zerkną w jej stronę, koniec z nimi.

Ze swojego miejsca wbijam w nich wściekły wzrok. Próbowali pomóc jej z walizką. Kretyni, nie wiedzą, że ja *wiem*, że się w niej bujają?

Przyciągam ją do siebie i całuję w czoło.

- Na kogo czekają ci ludzie? - pyta. Kiedy lądujemy w Nowym Jorku, na lotnisku czeka na nas tłum ludzi, których pilnuje ochrona lotniska. Brooke jest tak oszołomiona, że to aż urocze.

- Na mnie, a na kogo innego? - mówię jej.

Pete wybucha śmiechem.

- Remy, daj spokój.

Przysięgam, wszyscy się na nią gapią. Przyciągam ją do siebie.

- Chodź tu, dziecińko. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś ze mną. - Ściskam ją za tyłek, by zaznaczyć swoją własność.

- Remington! Pospieszam ją do limuzyny, zanim reszta do nas dołączy, po czym przyciągam ją do siebie i całuję. Jestem tak bardzo jej głodny, że natychmiast muszę poczuć jej żar, jej ciepło, jej język.

Moje pragnienie jest dzikie i rozszalałe.

- Chcę cię dzisiaj gdzie zabrać - mówię ochryple, prosto w jej usta. - Polećmy do Paryża.

- Dłaczego do Paryża?

- A dlaczego, kurwa, nie?

- Bo za trzy dni masz walkę! - Śmieje się cudownie. Chcę ją zabrać do Paryża, nie obchodzi mnie reszta. Wtedy jednak szepcze: - Chodźmy tam, gdzie jest łóżko.

Natychmiast sobie wyobrażam, jak pieprzę ją na łóżku, a potem...

- Zróbmy to na huśtawce.

- Remington!

- To zróbmy to w windzie - proponuję. Pieprzę ją w windzie, na stojąco, wsuwając w jej usta gorący i twardy język, a jednocześnie posuwając ją kutasem, bez końca.

Ze śmiechem grozi mi palcem, na co uśmiecham się szeroko.

- Nigdy, przenigdy nie zrobię tego w windzie. Do tego musisz znaleźć sobie kogoś innego.

- Chcę *ciebie*. W windzie. - Stojąc tam i zanurzając w niej język.

- A ja chcę ciebie. W łóżku. Jak normalni ludzie. Opuszczam wzrok na jej dekolt, po czym dalej w dół, do jej cipki, tak cudownie schowanej w najseksowniejszych spodniach, jakie kiedykolwiek widziałem. Mam ochotę napisać do producentów pieprzony list, w którym pochwałę ich za świetną robotę. Dzięki ich jeansom mam doskonały widok na moją kobietę. I to przez cały czas.

- Chcę cię w spodniach, które masz na sobie. Kiwa głową i uśmiecha się szeroko, po czym splata palce z moimi i unosi moją dłoń, by ją pocałować.

Z ciekawością przyglądam się, co robi, gdyż nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak całowała moje kostki. Przysuwa się bliżej, całuje mnie w policzek i przeciąga dłonią po moich włosach, a gdy na mnie patrzy, całym sobą chłonej jej dotyk i czułość w jej oczach.

Drzwi samochodu otwierają się.

Trener jedzie z przodu, z kierowcą, a pozostali wślizgują się na kanapę naprzeciwko nas.

Brooke próbuje się uwolnić, lecz ściskam mocniej jej dłoń i zatrzymuję na miejscu. Nie chcę, żeby przestała mnie dotykać. Właśnie tego pragnę. Po mojej głowie nie krąży już żadne gówno. Kogo obchodzi, co robi Trener, Riley... Wystarczy, że na nią patrzę. I czuję się... dobrze. Spokojnie. Spokojniej. Mam ochotę położyć na niej głowę, więc zsuwam się niżej na siedzeniu - niech cholera weźmie ten mój wzrost - po czym przyciągam ją do siebie i kładę głowę na jej piersi.

Słyszę, jak jej serce bije pod moim uchem. Znieruchomiała, a chcę, żeby się rozluźniła. Przytulam ją mocniej i nieco zmieniam pozycję, żeby było jej wygodniej, i czuję, jak się relaksuje.

Zamykam oczy i czuję, jak mój umysł ogarnia spokój. Jest cichy. Podoba mi się to. Nie myślę o niczym, tylko o biciu jej serca. Wtedy czuję, jak palcami przesuwam po moim uchu i przyciągam ją bliżej, żeby nie mogła uciec. Jej dotyk emanuje czułością, otulając mnie, niczym koc. Nie powinienem tak bardzo tego pragnąć, ale tak jest. Nikt mi tego nie odbierze.

- Chcecie trochę wolnego, jak dojedziemy do hotelu? - pyta Pete głosem, który ledwie rozpoznaję.

Brooke porusza palcami w moich włosach, a kiedy nie odpowiada, kiwam głową na tak, nie podnosząc jej, żeby nie zabrała swoich rąk. Łaknę jej dłoni. Nie chodzi o kontakt, lecz o płynącą z nich czułość. O to, jak jej palce szanują moje mięśnie, naciskając tylko tyle, ile trzeba, by je wesprzeć i pomóc im się rozluźnić. To dzieje się we mnie. Nie wierzę w słowa, ale wierzę w to.

W drodze do hotelu delikatnie gładzi mnie obiema dłońmi. Słyszę, jak rozmawia z Dianą o jakimś przepisie dla mnie, a jej serce spokojnie i mocno bije pod moim uchem. Jest drobna i krucha, i pachnie tak wspaniale... Nigdy jej nie puszczę.

Prędszej się zabiję.

Kiedy wchodzimy do apartamentu, znów jestem niespokojny. Brooke wyciąga z walizki swoje kosmetyki, a ja przyglądam się, jak sięga do torby i wyjmuję szczoteczkę, po czym myje zęby. A ja jedynie jej pragnę, pragnę, *pragnę*. Do głębi mojej bezkresnej duszy.

Mam ochotę złamać tę jej szczoteczkę i zniszczyć wszystko, co trzyma ją z dala ode mnie.

Kiedy się do niej zbliżam, wyciera dłonie w ręcznik i patrzy na mnie pytająco. Nie wiem, czego potrzebuję, lecz coś się we mnie ściska i burzy. Czuję, że potrzebuję jej, jak powietrza, lecz gdybym miał wybierać, wybrałbym ją ponad tlen.

Biorę ją w ramiona i zanoszę do łóżka, na co wtula nos w moją szyję i wdycha mój zapach, gdy powoli opuszczam ją na pościel.

Zdejmuję z jej nóg niewielkie buty, odrzucam je na bok, po czym ściagam swoje i mówię chrapliwie:

- Chcę, poczuć na głowie twoje ręce. Brooke przesuwam się na łóżku.
- Czy to uspokaja twoje pędzące myśli? Ujmuję jej dłoń i rozpościeram ją na swojej piersi.
- Uspokaja mnie tutaj.

Kiedy tylko czuję na sobie jej palce, oddycham swobodniej i przestaję myśleć. Patrzę jej w oczy i

kładę się obok niej, po czym przykładam głowę do jej piersi i wdycham jej zapach. Jestem w niej tak cholernie zakochany, że nie sędzę, żeby ktokolwiek mógł mnie zranić tak, jak ona. Nawet Skorpion. Nawet moi rodzice.

Bo mam ich gdzieś. Teraz jedyna osoba, o którą dbam, to ona.

Czuję, jak przeczesując palcami moje włosy, delikatnie całuje mnie w głowę.

Właśnie tak pewnego dnia pragnę umrzeć.

Z nią przy moim boku, czując dotyk jej ciała. Kiedy nie będę musiał nic mówić, a ona nie będzie musiała mnie słuchać, bo mnie rozumie. Rozumie, że słowa to czasami stek bzdur, a ludzie nie myślą tego, co mówią. Tak naprawdę liczą się tylko czyny. Jedyne, co mnie obchodzi, to to, że ona mnie rozumie. Jesteśmy *yin* i *yang*, czy jak tam zwą to coś. Jest moją kobietą i jej potrzebuję. Wiedziałem o tym od chwili, gdy ją zobaczyłem. Ona również, i właśnie dlatego uciekła. Chciała, żebym za nią pobiegł, i tak zrobiłem. I będę to robił zawsze, kiedy tylko będzie chciała się przekonać, jak bardzo jej pragnę i potrzebuję.

Brooke gładzi mnie w milczeniu. Leżę, całkowicie nieruchomy, i chłonę jej pieśczozy. Biorę wszystko, co mi daje, gdyż dzięki niej zdaję sobie sprawę, że pragnę ich tak bardzo, że zabiłbym dla nich... i dla niej.

Mój umysł ogarnia spokój, podobnie jak moje serce, a całe życie zdaje się zatrzymać w jednej chwili. Nawet wahadło, którym jestem, całe to huśtanie się z jednej strony na drugą, ustaje. W końcu czuję, że odzyskałem równowagę.

* * *

Chyba zasnąłem. Śnię o windach, różowych spodniach, huśtawkach i Paryżu. Śnię o tym, jak Brooke śmieje się w limuzynie, i o tym, jak obejmuje moją twarz, gładząc mnie po włosach i patrząc na mnie, jakbym był jedynym facetem na ziemi. Jakby mnie kochała.

Budzę się. Brooke trzyma mnie w ramionach i nie wiem, która jest godzina, lecz widzę, że wciąż ma na sobie te spodnie. Mówi, żebym je z niej zdjął. Robię to i kocham się z nią, a później - ku własnemu zdziwieniu - ponownie zasypiam.

Budzi mnie brzuch. Jest pusty i zaczyna w nim burczeć. Otacza mnie ciepło i włosy Brooke. Chłonę to wszystko. Zostałbym tu cały dzień, gdyby mój żołądek nie był tak natrętny, a mięśnie tak wymagające.

- Jestem głodny - mruczę do niej, po czym chwytam spodnie i ruszam do kuchni. Biorę seler naciowy i masło orzechowe, i zaczynam wcinać, by choć trochę zaspokoić głód. Jednak natychmiast zaczynam się zastanawiać, co by tu jeszcze zjeść.

Brooke wchodzi do kuchni i patrzy, co zostało w szufladzie z podgrzewaczem. Kiedy ją widzę, właśnie biorę kolejny kęs selera z masłem orzechowym..., i niemal połykam własny język.

Zdumiony, otwieram szeroko oczy i upuszczam seler, po czym zakładam ramiona na piersi i wpatruję się w nią. W jednej chwili czuję, jak moją pierś rozpiera fala czegoś dobrego.

- Spójrz no na siebie - mówię z pomrukiem.

Owinięta w mój szlafrok z napisem TAJFUN, wyjmuje z szuflady talerze, a mnie ogarnia zachwyty, że jej woń wnika w materiał mojej szaty. Wiem, że gdy będę szykował się do walki, zapach przejdzie na mnie.

- Oddam ci go, jak tylko wrócimy do łóżka - mówi. Potrząsam głową i klepię się po udach.

- Jeśli jest moje, należy też do ciebie.

Brooke stawia przed nami jedzenie. Chwytam ją za biodra i sadzam ją sobie na kolanach,

wygłodniałe wpatrując się w talerze.

- Jestem tak cholernie głodny. - Chwytam czerwonego ziemniaka i zaczynam łapczywie jeść.

- Uwielbiałbyś ziemniaki mojej mamy. Dodaje do nich pieprzu kajeńskiego - tylko tyle, by dodać im ostrości - mówi Brooke, podnosząc do ust widelec i wsuwając jedzenie do ust.

- Tęsknisz za domem? Wgryzam się w kolejnego ziemniaka. Brooke przez moment mi się przygląda, a na jej twarzy pojawia się dziwny wyraz. Odkłada widelec, po czym ujmuje w dłoń moją twarz i palcami gładzi lekki zarost.

- Kiedy nie jestem z tobą, to tęsknię za domem. Ale gdy jesteś ze mną, nie tęsknię za niczym.

Uśmiecham się, czując przyływ ulgi. Ustami muska jeden z moich dołeczków, na co pomrukuje gardłowo i nosem pocieram jej nos.

- Będę trzymał cię blisko, żebyś nie tęskniła - obiecuję jej.

- Bardzo proszę. W gruncie rzeczy jestem pewna, że tu jest dla mnie wystarczająco dużo miejsca - mówi, wierząc się na moich kolanach. Wargami chwytam płatek jej ucha, po czym lekko go zgniataam i mówię:

- Święta racja.

Wybuchamy śmiechem. Zabieram jej widelec, nabieram trochę ziemniaków i wsuwam jej jedzenie do ust. Brooke bierze widelec z powrotem i również mnie karmi. Jem, ale o wiele bardziej mi się karmienie jej. Każdym zmysłem chłonę to, jak otwiera dla mnie usta i obserwuje mnie, gdy podaję jej jedzenie. To, jak jej oczy lśnią, gdy na mnie patrzy, sprawia, że czuję się jak bóg.

Wsuwam rękę pod jej ramię i zaczynam ją pieścić, samemu biorąc kęs jedzenia. Potem ponownie nabieram trochę dla niej. Patrzy, jak to robię, a ja przyglądam się, jak gryzie i rozkoszuje się smakiem. Doprowadza moją krew do takiego wrzenia, że mam wrażenie, jakbym płonął, spalając się do samej duszy.

- Do kogo należysz? - pytam, przesuwając palcami po jej kręgosłupie. Nagle jednak to nie jedzenia pragnę. Odkładam widelec i wsuwam dłoń w rozchylone poły szaty, otaczając jej talię, po czym ochryple mówię jej do ucha: - Do mnie.

- Całkowicie do ciebie. - Moje serce kurczy się, gdy słyszę to wyznanie. Brooke siada na mnie okrakiem i wtula nos w moją szyję, po czym przesuwa dłońmi po moich bokach. - Tak bardzo się denerwuję tą walką. Ty nie?

Śmieję się cicho i odchylam się, by na nią spojrzeć.

- Dlaczego miałbym to robić? - Chwytam ją pod brodę i unoszę twarz. Wygląda na zmartwioną i marszczy brwi. - Brooke, ja go zniszczę.

Chcę, żeby wiedziała, iż nie mam żadnych wątpliwości, że go pokonam. Nie nienawidzę go. Facet głównie mnie obchodzi, ale nie odbierze mi tego, co moje. Pracowałem, kurwa, latami. Właśnie na to. Całe moje życie. Walczę, by żyć, a żyję, by zwyciężyć.

- Remy, uwielbiam, jak walczysz - szepcze Brooke, wpatrując się w moją twarz - lecz nawet nie masz pojęcia, jak bardzo szarga mi to nerwy.

- Dlaczego, Brooke?

- Bo tak. Jesteś dla mnie... ważny. Chciałabym, żeby nic nie było w stanie cię dotknąć, a co kilka wieczorów znów jesteś... tam. Nawet jeśli wiem, że wygrasz, to i tak mnie to rani.

Znów ściska mnie w piersi na myśl, że może mnie opuścić. Że będzie miała mnie dość.

- Ale jesteś szczęśliwa? Ze mną?

Czekam na jej odpowiedź. Nie wiem czy rozumie, że nie pytam o mnóstwo rzeczy, o które bym

chciał. Nie przywykłem do zadawania pytań. Pytam ją, czy mnie kocha. Czy chce ze mną być. Czy ze mną zostanie. Czy uszczęśliwiam ją tak bardzo, jak ona uszczęśliwia mnie.

Patrzy na mnie, a w jej oczach widzę zmartwienie i czułość. Lecz zanim jeszcze coś powie, węzeł w mojej piersi zaczyna się rozluźniać. Znam już odpowiedź. - Nieziemsko. - Otacza ramieniem moją szyję i przywiera do mnie, tak jak lubię, szepcząc: - Sprawiasz, że jestem szczęśliwa. Nieziemsko szczęśliwa. I po prostu czuję się nieziemsko, kropka. Nawet przez sekundę nie chcę być bez ciebie. Nawet nie chcę, żeby te wszystkie kobiety patrzyły się na ciebie i wykrzykiwały to, co krzyczą.

Jej zaborczość do mnie dociera. Przemawia do mnie tak mocno, że w jednej chwili robię się równie zaborczy co do niej. Chcę fizycznie jej pokazać, że jestem jej całkowicie oddany, przez co mój głos robi się szorstki.

- Jestem twój. To ciebie zabieram ze sobą do domu.

Pochyliam głowę i wciągam jej zapach do płuc dotąd, aż nasycony rozluźniam się. Wtedy trącam nosem płatek jej ucha i szepczę:

- Jesteś moją kobietą i posiadam cię.

Po jej nieznacznym uśmiechu poznaję, że to jej się podoba. To, że ją posiadam. Ponownie zaczynam ją karmić, a wszystko we mnie buzuje z satysfakcji, że mogę ją karmić chronić i kochać.

Wpadamy w łagodny rytm, a Brooke zaczyna opowiadać mi o Melanie, Riley'u i o tym, jak tych dwoje się zaprzyjaźniło.

- Powiedz mi coś jeszcze - mówię.

- Moja siostra, Nora, kiedyś zakochiwała się dosłownie we wszystkim, co się ruszało. Nabijała się ze mnie i wmawiała mi, że nie lubię mężczyzn.

Z uśmiechem delikatnie drapię ją po kręgosłupie.

- Powiedziałas jej, że czekałaś na mnie? Wybuchła śmiechem i palcem gładzi jeden z moich dołeczków.

- Z chęcią powiem jej to teraz. - Uśmiecha się i dotyka ich obu. Kończymy jeść, a ja czuję ogromną satysfakcję, że nigdy nikomu nie oddała serca. Jest moje. Ona jest moja.

- Pamiętasz coś miłego o swoich rodzicach? - pyta, gdy wracamy do sypialni.

- Moja matka kiedyś kreśliła na mnie znak krzyża. - Zamykam drzwi i przelotnie przypominam sobie matkę. - Kreśliła go na moim czole, na ustach i sercu. - Nie mówię jednak, że całymi dniami mamrotała też słowa modlitwy, które nie miały nic wspólnego z tym, co mi później robiła.

- Była religijna?

Z łatwością blokuję napływ wspomnień. Sięgam po iPod'a i słuchawki, po czym kładę je na szafce nocnej i wzruszam ramionami. Za cholerę dziś nie zasnę.

W mojej głowie już zaczyna się kłębić od tych wszystkich rzeczy, które muszę zrobić, i tych wszystkich worków, w które mam ochotę walić.

- Tęsknisz za rodziną? - pyta cicho. Wchodzę do niej do łóżka i mówię prawdę:

- Nie można tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało.

Wychowałem się z muzyką i to na zawsze ze mną zostanie. Tęskniłbym za nią jak wariat i nie mógłbym bez niej żyć. Sfrustrowany z powodu boksterskiego szlafroka, ściągam go z Brooke i zsuwam satynę z jej ramion. Brooke wie, że pragnę jej nagiej. Sama wysuwa ramiona z rękawów, po czym przytula swoje drobne, smukłe ciało do mojej nagiej piersi.

Jej dotyk jest cudowny. Czuję, jak jej piersi unoszą się przy każdym jej oddechu, a gdy wtulam

nos w jej szyję, czuję, jak jej zapach uspokaja moje myśli. Przez jakiś czas może będzie spokojnie, ale wiem, że nie potrwa to długo i wkrótce będę potrzebował coś zrobić.

Chyba zauważyła, jak niespokojnie poruszam nogami. Pieprzone nogi, pieprzone nogi, pieprzone nogi, *kurwa, pieprzona, maci*

- Gdybym ci coś powiedziała - szepcze z błyskiem w oczach, wsuwając nogę między moje uda i splątując ze sobą nasze ciała - czy jutro byś to pamiętał?

Okrywam nas kołdrą.

- Mam nadzieję, że tak. - Kurwa, czasami naprawdę się nienawidzę.

Staram się uspokoić przepelniające mnie buzowanie, gdy nagle Brooke gładzi mnie po włosach. Moje nogi momentalnie nieruchomieją. Tłumię pomruk, zamykam oczy i całym sobą chłonę jej dotyk. Nagle ręką sięga do mojej szafki nocnej i chwytając mojego iPoda i słuchawki.

- Załóż je - mówi. Ogarnia ją taka ekscytacja, że aż się uśmiecham. Kocham moją muzykę, a piosenka staje się podwójnie ważna, gdy Brooke ją ze mną dzieli. Opieram się o wezglowie łóżka, nakładam słuchawki i wciągając ją sobie na kolana. Brooke siada wygodnie i wybiera dla mnie kawałek.

Rozlegają się pierwsze dźwięki. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek je słyszał, ale mam tam tysiące utworów.

Wtedy słyszę kobietę, a jej głos jest radosny i pełen nadziei. Sposób, w jaki Brooke na mnie patrzy, z uśmiechem i lśniącościami z podniecenia oczami, sprawia, że wszystko się we mnie ściska. Wtedy wsłuchuję się w słowa i w to, co mi mówi, a całe moje ciało napina się, gdy słyszę refren: *Jesteś tak piękny, lecz nie dlatego cię kocham...*

Wpatruję się w nią, bo jakaś część mnie nie chce przyjąć, że to może być prawda. Patrzę w jej oczy, na jej nos i policzki. Dobija mnie i muszę wiedzieć, że się mną nie bawi. Ale tego nie robi. Ma taki wyraz twarzy, że niemal wydaje się, jakby sama cicho śpiewała mi tę piosenkę.

Zamieram i z podekscytowania cały się spinam. Czuję się, jakby mentalnie się ze mną kochała.

- Puść to jeszcze raz - mówię ochryple. Brooke przygryza wargę i wciska guzik, by jeszcze raz odtworzyć utwór. Nie mogę wytrzymać, by ponownie słuchać tych słów, gdyż mam wrażenie, jakby moją pierś miałyby rozsadzić na milion kawałków i od tej chwili składałbym się tylko z odłamków.

Przewracam ją na plecy i nakładam słuchawki na jej drobną głowę, zakładając włosy za ucho, by się nie wplątały. Szeroko otwiera oczy, gdy wsłuchuje się w słowa, i widzę, jak jej źrenice rozszerzają się, a usta rozchylają z zaskoczenia. W następnej chwili zaciska oczy tak bardzo, że widzę drobne zmarszczki w kąciach jej oczu, a ja przyglądam się, jak słucha.

Całuję ją, powoli rozchylając ustami jej wargi, żeby to nie tekst piosenki powiedział jej, że ją kocham, nie głos, nie słowa, lecz ja.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Seattle

Czy nadal będziesz mnie kochał, jeśli poślubię cię w sukni, którą Racer właśnie ochrzcił odrobiną swoich słodkich wymiocin?

Wpatruję się w wiadomość od Brooke i natychmiast odpisuję:

Tak.

Czekam na jej odpowiedź, lecz kiedy przez długą chwilę nic nie dostaję, piszę:

Kurwa, kocham cię. Nie pozwól mi tu dzisiaj stać, jak jakiemuś kretynowi.

Nigdy! Nawet, gdybym musiała przyjść do ciebie nago,

Nie rób tego. Wtedy z pewnością bym kogoś zabił.

No dobra. Poza tym... wiesz, że nasz syn puszcza pawia różami, więc... nic się nie stało!

Właśnie.

Z cichym śmiechem chowam telefon i patrzę, jak kościół zaczyna wypełniać się ludźmi. Jest też nowy chłopak Melanie.

- To on - mówi Pete do Riley'a. - Melanie któregoś dnia pokazała mi na telefonie jego zdjęcie.

Riley na moment oniemiał.

- Jaja sobie ze mnie robisz.

- Co? Nie powiesz nic innego? - drażni się z nim Pete. - Jest prawie tak przystojny, jak Remington.

- Założę się, że zamiast kutasa ma marną kuškę.

- I... ma również maniery. Czeką na nią przy drzwiach - ciągnie Pete.

- Cóż, ja też mógłbym to robić, ale jesteśmy tutaj z Remem zajęci - burczy Riley.

- Mogę was obu na moment przeprosić? Wierzę, że ta panna jest moja - mówi nagle Pete, wskazując na siostrę Brooke.

PRZESZŁOŚĆ

Nowy Jork

Siedzimy w hotelowej restauracji, a cały zespół zajmuje dwa osobne stoliki, jeden dla pań, a drugi dla mężczyzn. W pewnej chwili dostaję e-mail z nieznanego adresu, zatytułowany: *Pomyślałem, że chciałbyś to zobaczyć.*

Otwieram załącznik. Widzę Skorpiona i kobietę w znajomym stroju i o znajomych włosach...

Brooke.

Moja.

Brooke.

Stojąca na palcach. Ze ściągniętymi w dziubek ustami. Całująca Skorpiona. Krew odpływa mi z twarzy, po czym z desperacką wściekłością zaczyna krążyć mi w żyłach. Nie wiem, co się stało. Wiem, dlaczego na to patrzę. Lecz zrywam się z miejsca i wywracam stół na ziemię. Trener ląduje na podłodze, a ja rzucam komórką, która roztrzaskuje się na ścianie. W następnej chwili ruszam w jej stronę.

- Nie, Pete, nie! - krzyczy, spanikowana, ze swojego miejsca.

Krew się we mnie gotuje, gdy woła do swojego drogiego Pete'a, i cały zaczynam drżeć, gdy zalewa mnie fala bólu i poczucia zdrady. Boże, mam ochotę nią potrząsnąć. A nawet zrobić coś więcej niż tylko potrząsnąć. Zatrzymuję się przed nią. Oddycham ciężko, starając się uspokoić, i zaciskam pięści ogarnięty nagłą potrzebą, by w coś przywalić.

Oczy Brooke lśnią niepokojem, a prawda, jaką w nich dostrzegam, sprawia, że wszystko się we mnie skręca.

- Remington, chcesz ze mną porozmawiać? - pyta zwodniczo spokojnym tonem.

Mój Boże, ależ ma *tupet*. Trzęsę się tak bardzo, że dłonie drżą u moich boków. Mam tak sucho w ustach, że ledwie jestem w stanie mówić. Ledwie nawet oddycham. Nigdy się nikomu nie oddałem, a mimo to zakochałem się w *niej* jak jakiś pieprzony imbecyl. Nigdy z nikim nie dzieliłem się muzyką. Nigdy, *przenigdy* nie wierzyłem, że ktokolwiek może mnie pokochać, dopóki nie spojrzałem w jej oczy i pomyślałem, że jestem dla niej *bogiem*...

Ale dla nikogo nie jestem bogiem. Jestem po prostu pieprzonym głupcem. Ból jest potworny. Chcę coś rozwalić, lecz nie chcę jej skrzywdzić. Mój głos jest niski z wściekłości i to chyba jakiś cud, że w ogóle jestem w stanie coś mówić, gdy walczę ze sobą, by pozostać w miejscu, trzymać ręce przy sobie i starać się kontrolować.

- Chcę zrobić o wiele *więcej* niż tylko porozmawiać - mówię sztywno.

Moje nozdrza drgają. Nie chcę, by patrzyła na mnie ze strachem, lecz jedyne, co widzę, to jej usta. Jej piękne usta. Na twarzy tego skurwysyna!

- W porządku, porozmawiajmy. Wybacz mi, Dianę. - Zaskakuje mnie, mówiąc do Dianę tak swobodnym tonem, jakby właśnie zaproponowała jej, kurwa, piknik! Potem odsuwa krzesło i odstawia istny cyrk ze składaniem serwetki.

Wściekłość wciąż we mnie wzbiera, gdy oczami wyobraźni cały czas widzę, jak wydętymi wargami całuje policzek dokładnie tego samego gościa, przez którego nie jestem już bokserem. Mam ochotę ją chwycić. Chcę przyciągnąć ją do siebie i nią potrząsnąć. Przyciskam ręce do boków, by powstrzymać się od tego, i od zrobienia czegoś jeszcze więcej. Nie mogę normalnie oddychać, nie mogę normalnie

myśleć. Mam ochotę zabić Skorpiona i zedrzeć skórę z tego jebanego skurwiela!

Chcę coś rzucić. Chcę wrzeszczeć. Chcę zedrzeć z niej ubranie i pieprzyć się z nią, aż zrozumie, ŻE JEST MOJA! Tylko ja mogę ją dotykać, trzymać w ramionach i chronić.

- Poszłam tylko zobaczyć się z siostrą – wydusza z siebie. Mój żołądek kurczy się z wściekłości, że nie zaufała mi, że dotrzymam słowa i zwrócę jej siostrę, tak jak obiecałem.

Wyciągam rękę, a moja dłoń drży, gdy dotykam jej warg. Wtedy pochylam głowę i z gniewem gryzę jedną z nich, a Brooke gwałtownie nabiera powietrza, gdy czuje moje zęby. Zalewa mnie fala przyjemności, perwersyjnej przyjemności, że przypomniałem jej, iż jej usta są tylko *dla mnie*.

- Idziesz negocjować z takim ścierwem jak on? Bez mojej wiedzy? - Kciukiem pocieram jej wargi. Mam ochotę zaciągnąć ją do pokoju i wyszorować je mydłem. A potem chcę wylizać je do czysta i usłyszeć od niej, że to zdjęcie nie istnieje!

- Remy, poszłam tam zobaczyć się z siostrą. Nie obchodzi mnie ten śmieć - mówi do mnie cicho.

Dotykam jej włosów i staram się być delikatny, chociaż wszystko we mnie skręca się i burzy z wściekłości. Dalej pocieram jej usta. To usta, które kocham, które mnie poruszają i całują. Jedyne usta, które kiedykolwiek myślałem, że mnie kochają.

- A jednak całujesz tego pieprzonego *dupka* tymi samymi ustami, którymi całujesz mnie - warczę.

- Proszę, po prostu policz do dziesięciu. - Dotyka mojego rękawa, a gniew jeszcze bardziej we mnie rośnie. Sądzi, że nawet, gdybym policzył do pieprzonego miliona, to mógłbym o tym zapomnieć?

- Raz-dwa-trzy-cztery-pięć-sześć-siedem-osiem-dziewięć-DZIESIĘĆ - wyrzucam z siebie z furią, po czym chwytam ją za kołnierz, przyciągam do siebie i patrzę na nią zmrużonymi oczami.

- Całujesz tego *skurwysyna* tymi samymi ustami, za które bym zabił?

- Ledwie dotknęłam nimi tatuazu - szepcze błagalnie. - Zrobiłam to samo co ty, kiedy pozwalasz im się uderzyć, by nabrali fałszywej pewności siebie. Tylko po to, żeby mogła porozmawiać z siostrą.

Uderzam się w pierś.

- Jesteś *moją* pieprzoną dziewczyną! Nikomu nie musisz dawać poczucia fałszywej pewności siebie!

- Proszę pana, musi pan natychmiast opuścić nasz lokal.

Odwracam się i patrzę, jak podchodzi do nas jakiś idiota. Pete i Riley zatrzymują go i mówią, że zapłacę za całe to gówno, które wyprawiam, ale - do diabła! - facet nie ma pojęcia, że jeszcze nic, kurwa, nie zrobiłem. Może tu stać i, kurwa, patrzeć, jak rozwalam tu każdą pierdoloną rzecz, a potem z radością zaproszę go na walkę, żeby patrzył, jak rozłupuję czaszkę Skorpiona na pół. Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie i odwracam się do Brooke, po czym przesuwam palcem po krawędzi jej twarzy i patrzę, jak jej piersi unoszą się w szybkim oddechu.

- Zniszczę temu skurwysynowi twarz - szepczę do niej, po czym pochylam się i wpycham język w jej okrutne, wspaniałe usta. - A potem złamię *ciebie*, byś stała się mi całkowicie posłuszna.

- Remy, uspokój się - błaga mnie Riley.

- Nic nie szkodzi, Riley. Nie daję się łatwo złamać, a on niech tylko spróbuje - rzuca z gniewem Brooke, wykrzywiając w grymasie twarz.

Odpowiadam takim samym grymasem, po czym chwytam w garść jej włosy i z gniewem

miażdżę jej usta w pocałunku, który ma ją ukarać.

- Kiedy już wezmę cię do łóżka, do żywego, kurwa, ciała wyliżę cię językiem, aż nie pozostanie na tobie żaden jego ślad. Tylko ja. Tylko *ja*.

Wydaje się, jakby spodobał jej się mój pocałunek -niech ją szlag. Teraz jestem tak twardy, że mam ochotę wziąć ją tu i teraz.

Jej zrenice rozszerzają się, gdy lekko opiera się o mnie ciałem i mówi bez tchu:

- W porządku, zabierz mnie tam.

Pragnę tego. Kurwa, prawie to robię. Pierdolić wszystko, oprócz mnie i niej.

Szarpięciem odsuwam się od niej i mrużę oczy.

- Nie mam pieprzonego czasu, żeby się tobą zajmować - rzucam i ruszam w stronę drzwi.

- Remy, wróć. Nie pakuj się w kłopoty! - woła. Zatrzymuję się i głęboko nabieram powietrza w moje płonące płuca, jednak niemożliwe jest, bym się uspokoił. Przepelniające mnie wściekłość, zaborczość i pieprzona zazdrość są o wiele silniejsze ode mnie.

Obracam się gwałtownie i celuję w nią palcem, żeby, kurwa, zrozumiała sytuację i to, gdzie, kurwa, teraz jesteśmy.

- Chronienie cię jest moim *przywilejem*. I będę chronił to, co jest dla ciebie cenne tak samo, jakby było *moje*.

Wpatruje się we mnie bez tchu, lecz nie sędzę, by zrozumiała. Kocha swoją siostrę, ale musi wiedzieć, że to ja jestem jej mężczyzną i jest nietykalna dla nikogo, oprócz mnie. Nikogo. Prócz *mnie*.

- Ten chory dupek właśnie mnie ubłagał, żebym zakończył jego nędzne życie, a ja z radością spełnię tę prośbę - mówię do niej wściekle, znacząco przesuwając wzrokiem po jej ciele, którego każdy centymetr należy do mnie, tak samo jak mojego do niej. - Właśnie odebrał mi coś, co jest dla mnie święte, i na to naszczał! -Momentalnie znów przed nią staję i dźgam ją palcem między piersiami. - Zrozum mnie. Jesteś. Moja!

- Remington, to moja siostra - błaga mnie.

- A Skorpion nigdy jej nie wypuści. Trzyma swoje kobiety zaćpane i całkowicie od niego zależne, z umysłami tak złamanymi, że nie są w stanie myśleć. Nigdy z niej nie zrezygnuje, dopóki nie zapragnie czegoś bardziej niż jej. Czy to ty? Czy on pragnie ciebie, Brooke? Mógł cię odurzyć narkotykami. Rozebrać cię. Pieprzyć cię... Niech mnie szlag, mógł cię pieprzyć!

- Nie!

- Dotknął cię?

- Nie! Robią to, by cię sprowokować, nie pozwól im! Zachowaj tę złość na jutrzejszą walkę. Proszę. Chcę być z tobą dzisiaj wieczorem.

- Byłem z nią przez cały czas, bracie, nic się nie stało - wtrąca nagle Riley, ze spokojem poklepując mnie po ramieniu.

Kiedy dociera do mnie, co powiedział, obracam się i chwytam go za koszulę, a furia na nowo zaczyna we mnie szaleć.

- Ty mały gnojku, pozwoliłeś, żeby moja dziewczyna dotknęła twarzy tego śmiecia? - Podrywam go do góry.

- Remy, nie! - Brooke podchodzi do mnie i bezskutecznie ciągnie mnie za ramię.

Potrząsam Riley'em.

- Pozwoliłeś, żeby pocałowała tatuaż tego ścierwa? Pete klepie mnie po plecach.

- No dobra, bracie, połóżmy Niszczyciela spać, co? Czuję na szyi ukłucie, lecz adrenalina zalewa

mnie ze zdwojoną siłą. Kurwa jebana mać, nie mogę teraz odpłynąć. Puszczam Riley'a, po czym wrywam z szyi igłę i odrzucam ją na bok, a następnie chwytam Brooke i wbijam w nią wzrok. Chcę jej powiedzieć, żeby nigdy więcej we mnie nie wątpiła, nigdy więcej nie działała za moimi plecami i nigdy - przenigdy - nie uważała, że nie mogę ochronić jej i tego, co do niej należy. Otwieram usta, lecz Brooke patrzy na mnie, tak przestraszona i piękna, zmartwiona i bez tchu, że zamiast tego z cichym pomrukiem rozgniatam jej usta w pocałunku. Karzę się jej smakiem - tym słodkim, wilgotnym smakiem, tak czystym i dobrym - i nienawidzę tego, że z miłości do siostry przyłożyła swoje piękne usta do skóry tego skurwysyna. W następnej chwili puszczam ją i wypadam z sali.

Serce dziko wali mi w piersi, walcząc ze środkiem uspokajającym, i jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to zapoznanie swoich pięści z twarzą Skorpiona. Sprawię, że zje własne zęby, a potem zmuszę, by pozbierał z podłogi te, które mu w trakcie wypadną.

Wiem, gdzie się zatrzymał. Wszyscy wiemy, gdzie zatrzymują się pozostali zawodnicy, choćby z tego powodu, żeby się wzajemnie unikać.

W pobliżu danego klubu Podziemia zazwyczaj stoi kilka hoteli, a Pete zawsze dowiaduje się, w którym z nich mieszka Skorpion. W ten sposób pilnuje, żebyśmy spotykali się tylko na ringu.

Sukinsyn mieszka cztery bloki ode mnie, w tanim pięciopiętrowym budynku, w którego hallu tłoczą się grupies. Kiedy mnie widzą, rozlega się zbiorowe westchnienie, lecz wystarczy, że warknę „Skorpion”, a dwie z nich mnie obstępują. Kiedy wchodzimy do windy, zaczynają ocierać się o moje ciało. Kiedy dojeżdżamy na właściwe piętro, pozwalam, żeby zaprowadziły mnie pod drzwi Skorpiona, po czym powstrzymuję ich ciekawskie dłonie i chwytam za ręce, by je unieruchomić. - Zawołajcie, żeby otworzyli - mówię. Jedna z nich ociera się o moją pierś, podczas gdy druga puka.

- Willie! Hej, Willie, tu Trish - woła.

Drzwi otwierają się, na co momentalnie wyrzucam przed siebie ramię, trafiając pięścią prosto w twarz Willie'ego. Facet momentalnie pada plecami na podłogę. Dwa inne dupki siedzą na kwiecistej kanapie i oglądają telewizję, lecz w jednej chwili zrywają się z miejsca.

Podchodzę prosto do tego, który jest bliżej, i chwytam go za koszulę.

- Witaj, złamasie - mówię, wyrzucając przed siebie pięść. Słyszę trzask kości. Krew rozpryskuje się dookoła, kiedy odrzucam go na bok, po czym chwytam drugiego i uderzam go z taką siłą, że miażdżę mu nos. Gdy pozwalam, by opadł na kolana, widzę go - Skorpiona - stojącego w drzwiach sypialni. Stoi nieruchomo, z oczami rozszerzonymi ze zdumienia i żółtymi, jak psie szczyny.

Zaciskam zęby i ruszam w jego stronę, na co unosi dłonie, jakby chciał mnie odeprzeć.

- Dobra, dobra, Tajfun. Nie chcesz tego tutaj robić.

- Owszem, chcę. - Chwytam go za koszulę i raz za razem trzykrotnie walę go pięścią w twarz.

Stara się oddać cios, lecz uderzam zbyt szybko. Rzucam go na podłogę i dostrzegam płaczącą dziewczynę, która patrzy na nas z krzesła przy łóżku. Ani trochę nie przypomina Brooke. Ma puste spojrzenie i okropne włosy. Wtedy, kiedy Skorpion usiłuje się podnieść, na szafce nocnej dostrzegam ołówek. Chwytam go i zanim skurwiel zdoła wstać, wbijam go w czarny tatuaż, który kazał pocałować Brooke, orząc ostrym grafitem po całej jego długości.

Krew zaczyna tryskać z rany. Skorpion wydaje z siebie głośny, ścinający krew w żyłach krzyk i próbuje wyrwać ołówek z twarzy. Kiedy w końcu z grymasem wyciąga go i odrzuca na bok, podnoszę go za koszulkę i zmuszam, by na mnie spojrzał.

- TRZYMAJ SIĘ Z DALA OD MOJEJ DZIEWCZYNY - warczę mu prosto w twarz. - Ty

SKURWYSYNIĘ. Trzymaj się z dala od tego, co moje. Następnym razem cię ZABIJĘ.

Zamierzam się do ciosu, gdy dziewczyna krzyczy:

- Nie!

Odruchowo odwracam się, a wtedy jego pięść dosięga mojej twarzy.

Zataczam się do tyłu, po czym wykrzywiam twarz w grymasie i rykiem rzucam się na niego. Kiedy gwałtownie zamierzamy się do ciosów, jedynymi dźwiękami w pokoju są łkanie dziewczyny i odgłosy naszych szybkich, potężnych ciosów.

Problemem Skorpiona jest to, że nie jest mną. Nie jest ani tak szybki, ani tak silny. Nigdy ze mną nie wygra, chyba że mnie kurewsko sprowokuje, a ja spierdole sprawę, jak wtedy, gdy rozwalilem sobie karierę bokserką.

Tak jak teraz.

Ale wisi mi to. W tej chwili nie ma nic lepszego niż łamanie mu każdej jednej kości. Z rykiem trafiam go zabójczym prawym hakiem, który powala go na kolana. Nagle z wysiłkiem unosi ramię, by mnie powstrzymać.

- Stój! Stój, Tajfun! - Gotowy do kolejnego ciosu, zatrzymuję się, a on wskazuje na dziewczynę. - Chcesz jej?

Czując krew spływającą mi z brwi, wycieram ją ręką, a Skorpion wyrzuca z siebie:

- Dam ci ją. Pozwolę ci ją zabrać, jeśli dasz mi jutro wygrać.

- Zabiję cię teraz - warczę, szarpnięciem podnosząc go za koszulkę i zmuszając do stania. - I ją zabiorę.

Potrząsa głową i uwalnia się.

- Zrób to, a moi trzej chłopcy w jednej chwili rozerwą ją na strzępy.

Z rogu pokoju nadal dobiega ciche łkanie, gdy dziewczyna szepcze:

- Proszę, przestańcie. Przestańcie.

Wbijam wzrok w goryli, którzy się do niej zbliżają. Mogę pokonać ich wszystkich, ale nie chcę tego robić na jej oczach. Zaciskając zęby, odrzucam Skorpiona na bok i podchodzę do niej. Nie jestem mordercą, chociaż pragnienie zabicia go rozrywa mi żyły, sprawiając, że drżą mi ręce.

- Jesteś siostrą Brooke? Dziewczyna potakuje.

Biorę ją za rękę i podnoszę z krzesła.

- Idziesz ze mną.

- Nie tak szybko, Tajfun! - woła Skorpion. - Chcesz jej? W takim razie jeden z twoich ludzi i jeden z moich zostanie z nią w zamknięciu, dopóki jutro nie zapewnisz mi zwycięstwa.

Mój śmiech ocieka sarkazmem.

- Aaach, ty dupku. Kiedy to do ciebie dotrze? Mogę oddać ci jutro zwycięstwo, ale to nie znaczy, że go sobie nie odbiorę. A kiedy to zrobię, wszyscy będą patrzeć, jak cię niszczę. - Wyjmuję telefon i dzwonię do Pete'a.

- Gdzie ty, kurwa, jesteś? - zaczyna, kiedy tylko odbiera.

- Ładuj tutaj swój tyłek. Musisz coś dla mnie zrobić. - Mówię mu, gdzie jestem i rozłączam się.

Pięć minut później, kiedy Pete wchodzi do pokoju, widzi krew spływającą mi do oka, moje zaciśnięte pięści i otarte kostki. Potem z otwartymi ustami wpatruje się w Skorpiona.

- Rem, coś ty zrobił - wykrztusza.

- Nikt nic nie powie - uspokajam go, a kiedy się nie odzywa, pstrykam palcami tuż przed jego twarzą. - Hej, chłopie, skup się! Będziesz pilnował bezpieczeństwa siostry Brooke, dopóki ci powiem. Potem mi ją oddadzą. Słyszysz?

Pete mruga oczami.

- Chłopie, trzeba ci to zszyć.

- Kurwa, zszyję - warczę. - Po prostu zabierz ją od tego dupka.

Odwracam się i patrzę na Skorpiona. Dobry Boże, wciąż mam ochotę go zabić. Jest zgarbiony, posiniaczony i krwawi, lecz w jego oczach lśni zwycięstwo.

- Nie mogę się doczekać, aż połamię cię na ringu - mówi.

Mam to gdzieś.

- A teraaaz, panie i panowie, chwila, na którą wszyscy czekaliśmy. Nasz obecny mistrz, obrońca tytułu, jeden jedyny Remington TAJFUN Tate!

Odcinam się od tłumu i nawet od tego, jak moje ciało gotuje się do walki. Truchtem ruszam w stronę ringu i jedyne, co mam przed oczami, to Brooke owinięta tą samą szatą, którą mam na sobie. Materiał ociera się o moją skórę. Czuję spokój. Przypominam sobie, że to właśnie ona jest powodem, dla którego dzisiaj to ja upadnę na matę.

Kiedy wskakuję na ring i pozwalam Riley'owi zabrać szatę, czuję na sobie jej wzrok.

To właśnie ten moment, kiedy zawsze na nią patrzę.

Wszystko we mnie płonie z determinacji. Jeśli na nią spojrzę, zobaczę na jej twarzy zmartwienie. Osłabi mnie. Sprawi, że będę chciał walczyć. *Kurwa*.

Tłum skanduje moje imię, a ja nienawidzę tego, że Brooke będzie musiała na to patrzeć. Ale chce odzyskać siostrę. Nie pozwolę, żeby dziewczyna była ze Skorpionem.

Wtedy prezenter woła:

- A teraaaz, drodzy państwo, koszmar, którego wszyscy się obawialiście, nadszedł. Uważajcie, oto Benny Czaaaarny Skorpion!

Oto i on, skurwysyn jeden. Idzie powoli, jakby chciał wypróbować moją cierpliwość, wyciągając do mnie i publiczności oba środkowe palce.

Zachowuje się jak kozak, bo wie, że nie będę walczył.

Czekam, aż wejdzie na ring, przypominając sobie, jak wbiłem mu ołówek w twarz. Wtedy myślę o całującej go Brooke i ponownie zalewa mnie krew.

Palant wskakuje na ring i zdejmuje swój czarny szlafrok, a ja z radością widzę, że wygląda jak gówno. Pozszywali go tam, gdzie rozorałem mu tatuaż. Nagle patrzy na mnie swoimi żółtymi oczami i widzę w nich radość, że na oczach wszystkich skopie mi tyłek.

Ting ting.

Przez ułamek sekundy odruchowo zaczynam skakać w miejscu: z podniesioną gardą, z rozstawionymi stopami, stając z nim palce w palce. Jednak powstrzymuję się przed zamachem i pozwalam mu się bić. Uderza mnie w żebra, potem dwa razy w twarz. Otrząsam się, by dojść do siebie, po czym znów przed nim stoję. Jestem tak nakręcony, że nawet czuję przyjemność. Skorpion wali mnie prosto w brzuch, po czym uderza w podbródek, na co podnoszę głowę. Nie pozwolę, żeby powalił mnie takimi pedalskimi ciosami. Jeśli mam już zwalić się na deski, to padnę na nie dlatego, że nie będę mógł stać.

Znów przyjmuję trzy ciosy w korpus, pierś i żebra, a moje ciało, moje mięśnie, toczą walkę z mózgiem. Działam teraz wbrew wszelkim moim odruchom, jednak powtarzam sobie, że mogę nie mieć mistrzostwa, ale będę miał ją.

Wyobrażam sobie siebie i wyraz jej twarzy, kiedy przyprowadzę jej siostrę. Odzyska tę dziewczynę i będzie wiedziała, raz na zawsze, że zrobię dla niej, kurwa, wszystko.

Skorpion wali mnie w szczękę, po czym uderza prostym i posyła mnie na kolana. Publiczności się to nie podoba.

Wstaję, choć lekko kręci mi się w głowie.

- *Buuuuu! Buuuuu!*

- *Tajfun, zabij sukinsyna! ZABIJ GO!*

Nie przerywamy. Cios za ciosem, skupiam się na tym, żeby się nie bronić i nie oddawać ciosów.

Mija runda za rundą, a ja po prostu przyjmuję wszystko. Czuję, że w jakiś sposób każdy układ we mnie się wyłącza. Moje mięśnie pulsują bólem, skóra jest posiniaczona, a kości obolałe. Mój mózg zwalnia, a płuca wysilają się, by dotlenić każdą poranioną część mnie. Nie wiem nawet, gdzie dokładnie mnie boli - moje ciało produkuje tony jakiegoś znieczulającego gówna, lecz jestem za to wdzięczny.

Wycieram czoło i oddycham dalej, chociaż na ramieniu pozostaje smuga krwi z moich brwi, ust i skroni. Ponownie zwalam się na deski i nie cierpię tego, że skurwysyn nie potrafi pozbawić mnie przytomności, chociaż chcę, żeby to zrobił. Podnoszę się na nogi i pluję mu w twarz, wkurwiając sukinsyna, żeby w końcu dobrze mi przyłożył.

- Remy, walcz z nim! - słyszę głos Brooke, na którego dźwięk zamieram. - **REMY, WALCZ Z NIM! DLA MNIE! DLA MNIE!**

Słyszę ją. Dobry Boże, nigdy tak do mnie nie krzyczała. Sprawia, że się łamię i przez ułamek sekundy mam ochotę uderzyć Skorpiona z całą siłą, jaka jeszcze we mnie została. Jestem najsilniejszy, najszybszy, więc wie, że *nie przegrywam*. Jestem jej mężczyzną i chcę, żeby była ze mnie dumna. Trafiają mnie kolejne ciosy, lecz jedyne co słyszę, to jej błaganie, bym walczył. Dla niej. I po raz pierwszy w życiu czuję się kompletnie upokorzony.

Nie widzi, że na to pozwalałam?

To dla ciebie, mała petardo - uff.

Tracę oddech, a moje ciało kurczy się, by znieść ból. Moje myśli rozpraszają się i czuję, jak wiruje mi w głowie.

Skorpion celuje teraz w moją głowę, a mózg, jak galaretka, obija mi się w czaszce. Słyszę, jak duppek pięścią trafia mnie w szczękę, a cios, przy głośnym trasku, odrzuca mi głowę na bok.

Zachowanie równowagi jest niemożliwe. Zwalam się na deski.

Czuję je pod sobą. Prawie mi się podobają. To jedyna nieruchoma rzecz, gdy reszta wiruje mi przed oczami. Jest coś pocieszającego w wiedzy, że mogę upaść, a cholerna podłoga będzie na mnie czekać.

Pod moim ciałem gromadzi się spora kałuża krwi. Moje oczy są spuchnięte i niemal zamknięte, a żebra wydają się wepchnięte prosto w płuca. Kładę dłoń na macie, potem drugą, i słyszę odliczanie. Próbuję się podnieść, lecz przez jedną chwilę nie wiem, czy mi się uda. Nienawidzę go. Nienawidzę jak psa. Wszystko, o czym myślę, to to, jak przed nim stoję, widzę te jego żółte oczy, tę twarz, i to, jak ją rozwalam.

Podnoszę się, plując krwią, a gdy tylko stoję, dostaję lewy hak w bok, po którym okręcam się dookoła.

Zataczam się i niemal znów upadam. Muszę potrząsnąć głową. Wszystko wokół mnie wiruje. Myślę o tym, jak cudowne są ramiona Brooke, i jak wspaniale będzie je poczuć dziś w nocy. Przytulę ją do siebie i pozwolę, by obłożyła mnie lodem i roztoczyła nade mną swoją magię. Będzie mnie uwielbiać

za to, że zwróciłem jej siostrę, bo sądziłem, że pragnę mistrzostwa..., ale nie teraz. Teraz jedyne, czego pragnę, to kobieta, którą kocham. Żeby kochała mnie. Jak nikt nigdy w życiu mnie nie kochał. I będę walczył nawet bardziej dla niej. Dla nikogo innego.

Słyszę, jak Riley i Trener bez końca do mnie wrzeszczą:

- Twoja pieprzona garda! Co się, do kurwy nędzy, z tobą dzieje?

Ludzie krzyczą dookoła. Są coraz bardziej spragnieni krwi, ale dzisiaj mogę dać im tylko moją.

- *ZABIJ GO, TAJFUNU! ZABIJ GO!*

Po kolejnym ciosie moja krew tryska na matę, a ludzie wrzeszczą jeszcze głośniejsze.

- *REM-MING-TON! REM-MING-TON!*

Moje serce jeszcze nigdy tak ciężko nie pracowało. Żadna część mojego ciała nie rozumie, dlaczego go nie używam. Dzisiejszą walkę toczę z samym sobą - z każdym cholernym odruchem, moimi mięśniami, które chcą pracować, z nerwami, które wysyłają mi sygnały, bym się bronił. Lecz nie mogę już ruszać prawą ręką. Wisi bezwładnie przy moim boku i nawet już nie boli.

- Remy, Remy, REMY! - dalej krzyczą ludzie. Skorpion warczy z wściekłością. Z całą pewnością wiem, że w całym jego życiu nie było ani jednej chwili, żeby ktoś skandował jego imię. Pluję mu w twarz.

- Następnym razem, gdy cię spotkam, połkniesz własne zęby - mówię.

Z rykiem robi zamach, a ja szykuję się na przyjęcie uderzenia. Kiedy ląduje, zwałam się na ziemię. Wszystko ogarnia ciemność.

Pogrążony w mroku, słyszę muzykę. Słyszę piosenki, które puszczała mi Brooke, i te, które ja grałem jej. Boli mnie całe ciało. Próbuję się poruszyć, ale nie mogę wydobyć się z ciemności. Czuję dłonie na twarzy, a w pobliżu słyszę jakiś dźwięk. Cichy płacz. Czuję, jak całuje mnie w skroń i jak gładzi mnie palcami po włosach. Słyszę muzykę i tracę ją... Tracę Brooke... Nie, jej nigdy nie stracę. Zrobię dla niej wszystko. Musi wiedzieć, że dla niej zrobię wszystko. Światło wypala mi siatkówki. Moje ciało jest odrętwiałe i ciężkie jak ołów. Boli mnie w piersi. Szerzej otwieram oczy i rozglądam się dookoła. Szpital. Riley. A Brooke?

Ogarnia mnie panika. Próbuję mówić, lecz coś tkwi w moim gardle, więc mogę tylko jęknąć. Siedzący na krześle Riley podrywa głowę. - Dzięki Bogu, obudziłeś się! - Podchodzi do mnie. - Rany boskie, Remington, cholernie się cieszę, że przeżyłeś, bo teraz sam cię zabiję. Wszystkich nas... Chwytam go za ramię i ściskam tak mocno, że milknie. Z mojego gardła wydobywa się jakiś dziwny dźwięk, przez jakąś głupią rurę, która zatyka mi krtań. - Chcesz wiedzieć, gdzie jest Brooke? - pyta Riley, patrząc mi w oczy.

Kiwam głową i ponownie jęczę. Czuję, jak ogarnia mnie panika. Widziała moją klapę na ringu i teraz muszę zobaczyć, że nic jej nie jest.

Kiedy Riley wychodzi, żeby ją przyprowadzić, uderzeniami serca odliczam sekundy.

Brooke wchodzi do sali i zamiera, gdy patrzymy sobie w oczy. Nigdy wcześniej nie czułem tego, co teraz. Każda komórka w moim ciele budzi się do życia, lecz jednocześnie jestem przykuty do łóżka i widząc ją, drzę.

Stoi tam i patrzy na mnie. Jej ubranie jest pogniecione, włosy w nieładzie, a twarz blada, lecz nigdy wcześniej nie wyglądała dla mnie tak dobrze. Moje ciało napina się od buzujących w nim pragnień. Chcę jej powiedzieć: *Kocham cię, mała petardo. Kurwa, tak bardzo cię kocham...*

Chciałbym, by podała mi iPod'a, żebym mógł jeszcze raz puścić jej „I Love You”. Albo inny kawałek.

Kurwa, nic nie odda tego, jak bardzo ją kocham.

Zaczyna drżeć i czuję pieczenie w oczach, gdy widzę, jak płacz wstrząsa jej ciałem. Wydobywa się z gdzieś z głębi niej, a jej głos brzmi tak obco, że czuję ból w miejscach, o których nawet nie wiedziałem.

- Jak śmiałaś zmuszać mnie, bym na to patrzyła... Jak mogłaś tam stać i kazać mi patrzeć, jak cię niszczy! Twoje kości! Twoją twarz! Byłaś... mój! Mój... Jak śmiesz tak się niszczyć! Jak śmiesz niszczyć mnie?

Moje oczy płoną i nie mogę się, kurwa, ruszyć, a jedyne, co mogę, to leżeć i czuć, jak przeszywa mnie ból - jej i mój.

- Chciałam jedynie spotkać się z siostrą i trzymać cię z dala od kłopotów. Chciałam też chronić *ciebie*, opiekować się tobą i być z tobą. Pragnęłam *zostać* z tobą, dopóki ci się nie znudzę i nie będziesz mnie już potrzebował. Pragnęłam, żebyś *mnie kochał*, bobo ja... Och, Boże, ale ty... ja... nie mogę. Już dłużej nie mogę. Ciężko jest mi oglądać twoje walki, lecz patrzeć na to, jak popełniasz samobójstwo... Nie zrobię tego, Remington!

Wrywam z siebie jęk i próbuję się poruszyć, pomimo tego, że moje ramię unieruchamia gips.

Nienawidzę tego, jak zachowuje się moje ciało. Moje szybkie, wytrenowane ciało mnie zawodzi, i jest tak rozbite, jak nagle czuję się ja.

Łzy spływają jej po twarzy. Nagle podchodzi do mnie i dotyka mojej wolnej ręki, po czym pochyła się do mojej piersi i całuje moje kostki. Jej łzy spływają na pokrywające moje dłonie blizny.

Tak bardzo pragnę jej dotknąć, że z wysiłkiem poruszam gipsem, by móc położyć dłoń na jej głowie i pogłodzić ją po włosach.

Ociera policzki i patrzy na mnie oczami pełnymi łez. Niemo chcę jej przekazać, że dam radę. Że zniosę bicie.

Brooke nagle jednak wstaje, by wyjść.

Chwytam ją za rękę i ściskam tak mocno, jak tylko mogę, by nie połamać jej drobnych kości. Uwalnia się jednak, ujmuje w dłonie moją twarz i składa pocałunek na moim czole. Czuję, jak eksploduje we mnie jej ból. Boże, ona mnie zabija. Z mojego gardła wrywa się dźwięk, gdy chwytam za rurę i próbuję ją z siebie wyrwać. Mechanizm natychmiast zaczyna szaleć, podobnie jak Brooke.

- Remy, nie rób tego, nie rób! - błaga, ale nie słucham. Muszę się pozbyć tej pieprzonej rurki. Nigdy nie byłem człowiekiem słowa, ale nie będę miał w gardle jakiegoś gówna, kiedy mam jej coś do powiedzenia. Brooke wpada w panikę i krzyczy:

- Siostro! Proszę!

Pielęgniarka wbiega do sali, a w następnej chwili coś trafia z kroplówki do moich żył. W jednej chwili robię się ciężki jak byk, a mój umysł zaczyna się zamykać. Brooke patrzy na mnie z twarzą, której nigdy nie zapomnę.

Chyba ją złamałem. Jest silna, jest moją kobietą, i ma naturalną siłę, żeby mnie znosić... Nie.

Nikt nie może mnie znieść.

Widzę w jej oczach ten wyraz - ten sam wyraz, który dostrzegam u każdego, kto zdaje sobie sprawę, że jestem beznadziejny.

Jestem kurewsko popieprzony. Wtedy jednak Brooke uśmiecha się do mnie, a ten uśmiech wypala się trwale w mojej pamięci. Uczępiam się go, zapadając w ciemność i zastanawiam się, jaką piosenkę jej wybiorę, gdy się obudzę...

Drogi Remingtonie,

Myślę, że posiadałeś mnie już pierwszej chwili, kiedy na ciebie spojrzałam. I sądzę, że ty też o tym wiedziałeś. Jak mógłbyś nie wiedzieć? Że ziemia zatrzęsa się pod moimi stopami. Bo zatrzęsa się. To ty ją poruszyłeś. Na nowo nadałeś memu życiu barw. A gdy pobiegłeś za mną i pocałowałeś mnie, gdzieś w głębi wiedziałam już, że moje życie na zawsze się zmieni. I zmieniło. Przeżyłam z tobą najbardziej niezwykle, niewiarygodne i najpiękniejsze chwile w moim życiu. Ty i twój zespół staliście się moją drugą rodziną i nigdy, nawet przez jedną sekundę, nie planowałam odejść. Nie od nich, lecz przede wszystkim od ciebie. Każdy dzień, który z tobą spędziłam, tylko sprawił, że pragnę jeszcze więcej ciebie. Jedyne, czego przez wiele dni pragnęłam, to być bliżej. Sprawia mi mękę być blisko ciebie i nie dotykać cię, a chciałam spędzić z tobą każdą chwilę dnia i każdą minutę snu w twoich ramionach. Tyle już razy chciałam powiedzieć ci o tym, co do ciebie czuję, lecz pragnęłam usłyszeć, jak mówisz to pierwszy.

Po mojej dumie nie został już ślad. Nie mam na nią miejsca, a nie chcę żałować, że ci nie powiedziałam. Kocham cię, Remy. Całym sercem. Jesteś najpiękniejszym, skomplikowanym, najłagodniejszym wojownikiem, jakiego znam. Sprawiles, że byłam nieziemsko szczęśliwa. Stawiasz mi wyzwania, zachwycasz mnie i sprawiasz, że czuję się wewnątrz dzieckiem, które nie może się już doczekać tych wszystkich niesamowitych rzeczy, gdyż kiedy patrzyłam w przyszłość, myślałam o dzieleniu jej z tobą. Nigdy nie czułam się tak bezpieczna, jak tylko z tobą. Chcę ci powiedzieć, że jestem bezgranicznie zakochana w każdej części ciebie, nawet w tej, która właśnie złamała mi serce.

Ale nie mogę zostać, Remy. Nie mogę patrzeć, jak się ranisz, bo kiedy to robisz, ranisz mnie w taki sposób, w jaki nigdy nie sądziłam, że ktoś może to zrobić. Boję się, że się załamie i nigdy nie będę już zdrowa. Proszę, nigdy, przenigdy nie pozwól, by ktoś cię tak skrzywdził. Jesteś wojownikiem, jakim każdy chce być, i właśnie dlatego wszyscy cię kochają. Nawet, gdy nawalisz, znów się podnosisz i walczysz. Dziękuję ci, Remy, za otwarcie przede mną tego świata. Za to, że siebie ze mną dzieliłeś. Za moją pracę i każdy twój uśmiech. Chciałabym ci powiedzieć, byś szybko zdrowiał, ale wiem, że tak się stanie. Wiem, że znów będziesz niebieskooki, pewny siebie i znów będziesz walczył, a ja będę należeć do twojej przeszłości, jak wszystko, co przewyciężyłeś przede mną.

Wiedz jednak proszę, że nigdy już nie wysłucham „Iris” bez myślenia o tobie.

Twoja na zawsze, Brooke

Czytałem ten list dzisiaj raz za razem. Czytałem go z niedowierzaniem i gniewem. Z nienawiścią do samego siebie, w samotności i desperacji, lecz nigdy obojętnie. A teraz czytam go kolejny raz i w końcu dociera do mnie, że ona - moja dziewczyna - ode mnie odeszła. Mam wrażenie, jakbym zapadał się w sobie. Z mojego gardła wyrывa się jęk i opuszczam głowę, czując taki ból, na który nie ma tabletek. Obraz rozmazuje mi się przed oczami, gdy bez ustanku przesuwam kciukiem po słowach *Kocham cię, Remy*, jednocześnie słysząc siedzącego w salonie Pete'a, który rozmawia, jakby to był jakiś normalny dzień.

Kolejny pieprzony dzień z życia Tajfuna.

Zanim w ogóle spotkał... ją.

- Piętnaście tysięcy akcji. Sprzedać... Tak. - Następuje cisza, która mówi mi, że się rozłączył, a

po chwili widzę, jak porusza się klamka u drzwi, gdy zagląda do mojego pokoju. Zasłony są odsłonięte i zaskoczony zatrzymuje się, gdy mnie widzi. - Masz niebieskie oczy.

Pocieram twarz i staram się poskładać w głowie kawałki ostatnich kilku tygodni, lecz jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to fragmenty tego listu. *Kocham cię, Remy... Sprawiliś, że byłam nieziemsko szczęśliwa.*

Pete wchodzi do pokoju i szybkim krokiem zbliża się do mnie.

- Odpadłeś na trzy tygodnie. Pamiętasz? W milczeniu tylko na niego patrzę, trzymając w dłoniach list.

- Remington, zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś? Straciłeś pieprzone mistrzostwo. Oddałeś walkę! Odrzuciłeś wszystko, na co pracowałeś. Każdy cent gotówki, jaki posiadałeś, zniknął. Lata inwestowania i pracy. Mistrzostwo... Niczego *nie ma*. - Jego głos załamuje się i patrzy na mnie. - Pamiętasz to?

- Pete, wiem, co zrobiłem. Ale wszystko, co straciłem, można odzyskać.

- Ty, kretynie. Mogłeś, kurwa, umrzeć! Remington, kto robi coś takiego? *Świadomie* pozwoliłeś mu pobić się do nieprzytomności!

Przekręcając się, siadam na krawędzi łóżka i pocieram ręką kark. Wciąż wpatruję się w list i impulsywnie podnoszę go, by go powąchać. Kurwa, pachnie jak ona. Nawet widok jej pisma na mnie działa.

Wchodzi Riley.

- Jest niebieski - natychmiast informuje go Pete.

- Do diabła, to świetnie! Cześć, Rem.

Patrzę na nich. To moi bracia. Bracia, na których mi zależy.

- Jesteście rozczarowani - mówię.

- Chłopie, nie jesteśmy rozczarowani. Martwimy się o ciebie. Żadna kobieta nie jest tego warta - mówi Pete.

- Ona jest. - Jednak jestem na nią tak wściekły, że ode mnie odeszła, że zgriałam list w dłoni i wstaję. - Przepraszam za tę walkę. Wynagrodzę to wszystkim.

- Nie przepraszaj nas - powtarza Pete. Napinam jeden biceps, a potem drugi, sprawdzając, jak działa moje ciało, i pytam:

- Skorpion?

- Gdzieś na Bahamach, albo jakimś innym syfie. Zabawia się, wydając naszą kasę - odzywa się wciąż ponury Pete.

- Wystawcie na sprzedaż dom w Austin - mówię. - To powinno nam starczyć na sezon.

Kiwa głową.

- Mamy też odsetki z inwestycji. Radziłeś sobie świetnie...

- A co z nią? Nic jej nie jest? Obaj mrugają, zdumieni.

- *Brooke*.

- Chłopie, dlaczego o to pytasz? - Pete zaniepokojony patrzy na mnie, Riley'a, a potem znów na mnie. - Opuuszczasz sobie ją, Rem. Miałeś tu tuziny dziewczyn! Szaleją na punkcie Tajfuna, tak jak za dawnych, dobrych czasów!

- Tak, Rem. Te wszystkie dupy, które ci się trafiły... - wtóruje mu Riley. - Jezu!

Przed oczami pojawia mi się obraz złotych, lśniących od łez oczu w szpitalnej sali. Patrzę na list i prostuję go, świadomy tego, że Pete i Riley mnie obserwują. Wtedy patrzą po sobie.

- Chłopie, daj mi to, gdzieś to dla ciebie schowam. - Pete podchodzi, by wziąć ode mnie list.

Natychmiast zaciskam kartkę w pięści.

- Dotknij go, a umrzesz.

Pete opuszcza rękę i wzdycha, a ja obrzucam ich obu spojrzeniem.

- Gdzie jest jej siostra?

- Jeszcze nie wyszła z odwyku. Kończy za tydzień.

Dalej sprawdzam swoje ciało. Trener musiał używać na mnie elektrostymulacji nerwów, by zachować masę mięśniową. Napinam mięśnie - są twarde, jak nigdy. Zostały elektronicznie zmanipulowane tak, by myślały, że trenowałem... kiedy tak nie było.

- Trener stymulował każdy centymetr - mówi Riley, potwierdzając moje domysły. - Cały jesteś pełen glutaminy i innych suplementów.

Opadam na podłogę i robię pompkę. Ładnie. Idealna. Moje plecy nie nawalają od ciągłego leżenia w łóżku. Zrywam się z podłogi i przetaczam głową po ramionach, po czym otwieram walizkę i widzę moją bokerską szatę. I każdą komórką swego ciała wiem, że jeśli ją podniosę, to będzie pachniała Brooke. W jednej chwili ogarnia mnie przemożna potrzeba, by rozładować całą nagromadzoną we mnie energię.

- Zadzwoń do Trenera. Zaczynamy.

- Naprawdę będziesz trenował? Leżałeś w szpitalu przez bite dwa tygodnie i razili ci głowę prądem! Tylko w taki sposób mogliśmy wyciągnąć cię z depresji!

- Ale teraz już ze mną dobrze. - Zabieram jej list i mój strój do treningu do łazienki, gdzie ponownie rozwijam kartkę i czytam: *Kocham cię, Remy*.

Zamykam oczy i odrzucam list od siebie.

W następnej chwili podchodzę do zmiętego papieru, podnoszę go i ponownie czytam. Niech cię diabli, Brooke. Powinnaś była mi powiedzieć, żebym trzymał się z daleka. Że mnie nienawidzisz. Że nie możesz żyć z kimś takim jak ja. A zamiast tego mówisz mi, że mój zespół jest dla ciebie rodziną. Że jesteś szczęśliwa. Że myślisz o mnie, słuchając muzyki. Mówisz mi, że mnie kochasz. Teraz, Brooke, jadę po ciebie.

W Escalade jadą wszyscy, oprócz Dianę. Jesteśmy zaledwie kilka bloków od domu, a w mojej piersi nastąpiła prawdziwa strefa wojenna. Nerwowo bębnię palcami po udach, a żołądek ścisną mi się coraz bardziej, gdy dojeżdżamy. Brooke trzeba wszystko, kurwa, wyjaśnić, lecz jestem pewien, że kiedy zobaczy małą przesyłkę, jaką dla niej mamy, nie trzeba będzie dużo mówić.

Pocieram ręką kark, po czym wbijam ją do kieszeni i wyciągam list. Kartka pali moją dłoń. Czytałem go już tyle razy, że niemal dostałem zeza, a oczy zaczęły płonąć mi gniewem. Trzymała mnie, jakbym był wyjątkowy. Powiedziała, że mnie nie opuści, a ja wierzyłem jej każdą komórką swego ciała. Chcę wiedzieć, co powiedziałem. Chcę wiedzieć, co, kurwa, zrobiłem. Chcę wiedzieć czy naprawdę miała na myśli to, o czym pisała w liście, czy może to po prostu kupa pieprzonych bzdur.

- Och, tam są Brooke i Melanie - mówi Pete z tylnego siedzenia.

Podrywam głowę do góry i odwracam się w stronę dwóch postaci truchtających po chodniku, podczas gdy nasz samochód podjeżdża trochę dalej i zatrzymuje się przy jej mieszkaniu.

Dobry Boże, to ona.

Moje serce zaczyna mocno bić, a arterie rozszerzają się, by odżywić moje mięśnie. Zaciskam

dłoń na klamce i szarpnięciem otwieram drzwi, lecz Pete i Riley wysiadają pierwsi. Wychodzę na chodnik za nimi i widzę ją. A ona mnie. Patrzymy się na siebie, oboje nieruchomo. Moje oczy były tak wyglodniałe jej widoku, że teraz aż boją, gdy jej się przyglądam - kucyk, buty do biegania, strój do ćwiczeń, owalna twarz, o której śnię, te miękkie usta wprost z moich fantazji i te złote oczy, lśniące, kiedy na mnie patrzy. *Boże, ależ ja cię kocham.*

Każdą cząstką mojej cholerniej duszy Wszystko we mnie aż buzuje na jej widok. Ma na sobie dopasowany strój do biegania, pot lśni na jej czole i szyi, włosy są ściągnięte w uroczy kucyk, a ona sama zamiera w bezruchu, gdy mnie widzi. Nie mam pojęcia czy się na mnie rzuci, gdy już się ruszy. Wiem jednak, że jeśli to zrobi, jestem cholernie gotowy, by ją złapać. Złapię ją i już nigdy więcej nie postawię jej na ziemi.

Jezu, wygląda tak dobrze i na tak ucieszoną na mój widok, że napinam się, kiedy obie ruszają w naszym kierunku.

- Panno Dumas - pyta ją Pete, gdy z przyjaciółką wciąż idą w naszą stronę. - Zdaje się, że to należy do pani?

Wskazuje za mnie, a z Escalade wysiada Nora. Brooke najpierw patrzy na mnie i zdumiona mruga oczami.

- Nora?

- Nora? - powtarza jej przyjaciółka.

- Chcieliśmy się tylko upewnić, że bezpiecznie dotrze do domu - mówi Pete.

- Nora? - Brooke nie może oderwać wzroku od siostry, a moją pierś aż rozpiera na widok pełnego niedowierzania szczęścia na jej twarzy.

- To ja! - Nora biegnie, by ją uściskać. Nigdy w życiu nie byłem zazdrosny o kobietę, ale pragnę poczuć na sobie ramiona Brooke i jej zapach w płucach, który pieściłby moją duszę. - To ja, siostro! Wróciłam! Przeszłam odwyk. Pete mi pomógł. I usunęłam tatuaż. - Wskazuje na miejsce, gdzie niegdyś tatuaż pieprzonego Skorpiona znaczył jej twarz. - Brooke, tamtego dnia, kiedy na mnie spojrziałaś, czułam się tak mała. Mała i tak... brudna.

- Nie! Nie, nigdy! - Brooke ponownie ją przytula. Aż mnie skręca z zazdrości, a moje ramiona wydają się ciężkie od pragnienia, by ją przygarnąć.

- Nora! Nora Camora Lalora Krejzola! - Szalona, zabawna przyjaciółka Brooke rzuca się na Norę i okręca ją dookoła, a Brooke odwraca się i wpatruje w naszą trójkę. Moje serce szaleje z oczekiwania.

Jednak ona patrzy na Pete'a, przez co węzeł w moim wnętrzu jeszcze bardziej się zaciska.

- Pete, co się dzieje?

- Niespodzianka - Pete z uśmiechem wskazuje na jej siostrę. - Świetnie sobie poradziła. To słodka dziewczyna.

W następnej chwili kiwa głową w moją stronę, a Brooke w końcu na mnie patrzy. Jednak nie potrafię tak stać, jakby nie była moja, a ja jej. Wbijam dłonie do kieszeni i nie mogę przestać się w nią wpatrywać - w to, jak kostium opina jej krągłości, a pot lśni na pięknej skórze.

- Tej nocy, kiedy Remy poszedł walczyć ze Skorpionem, tamten zaoferował oddanie twojej siostry w zamian za mistrzostwo. A Remy się zgodził - wyjaśnia Pete.

Obserwuję ją, gdy w kompletnym zdumieniu kieruje na mnie wzrok, i czekam, aż coś powie.

- Mówisz, że zgodził się... przegrać? Cały się spinam na dźwięk niedowierzania i bólu, jaki słyszę w jej głosie. Wiem, że pomyślała, iż zrobiłem to, bo jestem pieprzonym dwubiegunowcem.

Zaczyna potrząsać głową, jednak nie spuszcza ze mnie wzroku. Widzę jej szybki puls,

blednącą twarz i ciemniejące z bólu oczy.

- Zrobiłeś to dla... Nory? - pyta mnie bez tchu. Jest tak wspaniała. Jest moją dziewczyną, moją małą petardą, a kiedy jej oczy wypełniają się łzami, chcę, żeby spływały, żebym mógł je zlizać.

Pete chwytając torbę z tylnego siedzenia samochodu i rusza za Norą do mieszkania.

- Pozwól, Noro, że ci to wniosę. Riley stoi obok mnie, a dziewczyny patrzą się na nas.

Nie. Melanie patrzy na Riley'a. Lecz Brooke nie odrywa ode mnie wzroku. Wpycham ręce głębiej w kieszenie. Mógłbym ją chwycić. Przyciągnąć do siebie. Ukarać ją mocnym pocałunkiem za to, że mnie opuściła, a potem pocałować łagodnie, bo szaleję na jej punkcie.

Brooke obejmuje się ramionami i pochyla głowę.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Że oddałeś walkę... dla niej?

Wygląda rozpaczliwie, a - och, Boże - pragnąłem, żeby czuła się chroniona. A nie zawstydzona tym, co dla niej zrobię.

- Chyba chciałaś powiedzieć: ciebie - mówię cicho.

- Ja również nic nie wiedziałem, Brooke - mówi Riley. - Ani trener. Wiedział tylko Pete. To on tamtej nocy znalazł Remy ego i pomógł zabezpieczyć twoją siostrę, kiedy Remington oddawał Skorpionowi zwycięstwo.

Na krótko patrzy Riley'owi w oczy, po czym uważnie przesuwając wzrokiem. Czuję jej dotyk. Jej pragnienie. Widzę je w jej oczach i słyszę w drzeniu głosu. Pragnę do niego sięgnąć, dotknąć go, zobaczyć, poczuć bliżej.

- Jak się czujesz? Nic ci nie jest? - pyta, a jej słodki niepokój sprawia, że nie mogę racjonalnie myśleć. Jedyne kiwam głową. *Owszem, coś mi jest, mała petardo. Wcale nie jest u mnie dobrze.*

- I co teraz oznacza dla ciebie ta przegrana? - pyta. Chce porozmawiać, ale ja nie mam ochoty rozprawiać o Podziemiu. Tamtego dnia straciłem coś o wiele ważniejszego i teraz chcę to odzyskać.

- Przegrana? Poza tym, że jesteśmy biedni? - odpowiada za mnie Riley i śmieje się trochę za głośno. - Zostało mu kilka milionów, żeby jakoś przetrwać ten rok. Wracamy z początkiem nowego sezonu. Fani Remy ego chcą odkupienia.

- Masz lojalnych fanów, prawda? - pyta Brooke, łagodnie zabijając mnie swoimi złotymi oczami.

Mam ochotę jej powiedzieć, że przez ostatni miesiąc nie byłem świadomy tego, co mam, tylko tego, czego nie mam.

- Cóż, czas iść. - Riley klepie mnie po plecach. - W gruncie rzeczy, Brooke, przyjechaliśmy również, bo szukamy specjalisty od rehabilitacji sportowej na nadchodzący sezon. Dobrze jest zacząć wcześniejszy trening. - Riley podaje jej wizytówkę. - Na wypadek, gdybyś była zainteresowana, na odwrocie znajdziesz numer pana Tate'a. Również adres hotelu, w którym się zatrzymaliśmy. Wyjeżdżamy za trzy dni.

Po tych słowach Riley wsiada do samochodu. Pete robi to samo, lecz ja czekam na jej reakcję.

Brooke patrzy na mnie, a ja odpowiadam jej bezpośrednim spojrzeniem.

Mój puls szaleje. Chcę powiedzieć jej tysiące słów, puścić jej tysiąc piosenek, lecz nie mogę się odezwać. Przez cały ten przepelniający mnie chaos, ten wir splątanych emocji, nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. Nawet: *Dlaczego? Dlaczego mnie zostawiłaś? Dlaczego powiedziałaś, że mnie kochasz, i odeszłaś?*

- Dobrze wyglądasz, Remy - mówi radośnie Melanie.

Uśmiecham się przelotnie, bo podoba mi się, że dziewczyna rozśmiesza Brooke. I to, że podała

mi jej numer, od czego wszystko się zaczęło.

Mel odchodzi, lecz Brooke zostaje i się we mnie wpatruje. Nie wiem nawet, od czego zacząć. W całym moim życiu nikt nie powiedział mi tego, co ona w liście. Przyzwyczailem się, że każdy mnie porzuca. Jestem już zaprogramowany, by tego oczekiwać. Lecz kiedy powiedziała mi, że nigdy nie będzie miała mnie dosyć, uwierzyłem jej. Kiedy puściła mi piosenkę o tym, że mnie kocha, to jej, kurwa, uwierzyłem.

I potrzebuję, by wróciła do mnie na tych samych długich, gibkich nogach, na których ode mnie odeszła.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć - mruczę, po czym wsiadam do samochodu i odjeżdżamy.

Chwytam jej list i ściskam go w dłoni, i przez chwilę znów jestem wściekły. Na siebie. Na nią. Na moje popieprzone ciało. Mógłbym zawrócić i wnieść ją na rękach do jej własnego mieszkania, wypieprzyć ją tak, że by zapomniała, jak się nazywa, i przypomnieć jej, dla kogo płakała i kim jest jej mężczyzna - doskonały czy nie.

Lecz moja duma jest tak zdeptana, że czuję się jak ten głupi chłopiec, którego zostawiono w szpitalu psychiatrycznym, i który wciąż czekał, by ktoś przyjechał i go stamtąd zabrał.

Biegam i biegam, aż opływam potem, lecz nawet wtedy każdy centymetr mojego ciała jest napięty z oczekiwania.

Jutro mamy wyjeżdżać. I wiem, że nie mogę wyjechać bez niej. Znam siebie i wiem, że jeśli nie przyjdzie, to sam do niej pojedę i ją po prostu wezmę.

Mimo to chcę, żeby ktoś chociaż raz w moim życiu przyszedł do mnie dlatego, że wierzy, iż jestem tego wart. Nie, nie *ktos*. *Ona*. Pragnę, żeby kobieta, którą kocham, przyszła do mnie, bo w końcu ktoś na tym świecie mnie rozumie. Jak, do kurwy nędzy, mam wyjechać i żyć bez niej?

Wracam do apartamentu i zatrzymuję za sobą drzwi...

I, jak w jakimś śnie, widzę ją, jak siedzi z Pete'em i Riley'em.

Zrywa się na nogi, a mnie uderza świadomość każdego szwu na jej ubraniu i innych szczegółów jej postaci. Czuję spokój, jaki zawsze ogarnia mnie na chwilę przed walką, po czym prawdziwa walka wybucha we mnie. Tysiące uczuć mnie ogarnia. Powietrze aż buczy z napięcia. Czuję, jak przeskakują między nami iskry pożądania, które ściskają mi żołądek. Moja pierś unosi się w ciężkim oddechu i jestem zdumiony, lecz wciąż jeszcze zły, a w końcu po prostu zdesperowany, by zatopić w niej cały przepelniający mnie wir emocji i przypomnieć jej, że jest, kurwa, *moja*.

- Remington, chciałabym z tobą pomówić, gdybyś miał chwilkę - mówi zdławionym głosem.

- Tak, Brooke, ja również chciałem z tobą porozmawiać.

Ruszam do sypialni i pozwalam jej iść za mną, nie cierpiąc tego, jak jej głos na mnie działa. Dociera do mnie jej zapach i gdy prowadzę ją do siebie i zamykam drzwi, mój instynkt mnie zdradza. Obejmuję dłonią jej kark, pochylam głowę i głęboko wdycham jej zapach.

W jednej sekundzie chwytam w dłonie moją koszulkę i ukrywa twarz w mojej piersi.

- Proszę, nie puszczaj mnie - błaga.

Na nowo rozgorzały we mnie gniew sprawia, że wyrywam jej się. Nienawidzę się za tę słabość.

- Skoro tak bardzo mnie chcesz, to dlaczego odeszłaś? - pytam. Brooke siada w nogach łóżka, na ławie, a ja wciąż czuję tak wyraźny ból, że krzyżuję ramiona na piersi i się blokuję. - Powiedziałem ci coś w ataku manii?

Patrzy na mnie z uczuciem, które słyszę również w jej głosie.

- Chciałeś zabrać mnie do Paryża.

- To źle?

- I kochać się ze mną w windzie.

- Naprawdę?

- I posiąść mnie w moich różowych spodniach -przyznaje, a gwałtowny rumieniec wypływa jej na szyję i policzki.

Czekam, aż powie mi resztę, lecz kiedy milczy, robię to za nią. Bo to jest coś, co odgrywałem w głowie przez cały ostatni miesiąc - każdą chwilę.

- Zapomniałeś o tym, jak puszczałyśmy sobie nawzajem piosenkę - mówię z pomrukiem. Nie mogę przestać na nią patrzeć, a całe moje ciało aż płonie, żeby jej dotknąć.

Ujmuję jej rękę i słyszę, jak wstrzymuje oddech, gdy podnoszę jej palce do ust. Mój puls przyspiesza, gdy odwracam jej dłoń, widzę płaszczyznę jej wnętrza i przeciągam po niej językiem.

- To zdjęcie wzbudziło we mnie wielki gniew, Brooke - mówię tuż przy jej skórze, kreśląc wilgotną ścieżkę i smakując ją. - Kiedy do kogoś należysz,, nie całujesz nikogo innego. Nie całujesz jego wroga. Nie okłamujesz go. Nie zdradzasz.

Skubię ją zębami. To ogromnie na nią wpływa, i jej głos zaczyna drżeć.

- Przepraszam. Chciałam cię chronić, tak jak ty chronisz mnie. Remy, nigdy już nie zrobię nic za twoimi plecami. Nie odeszłam od ciebie, bo miałeś epizod manii. Po prostu nie chciałam, żebyś takiego dostał, albo dostał depresji, przeze mnie.

Kiwam głową, obrzucając ją ponurym spojrzeniem.

- Chyba jednak coś mnie ominęło. Bo wciąż, kurwa, nie rozumiem, dlaczego odeszła ode mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam!

Jej oczy wypełniają się łzami.

- Remy, tak bardzo cię przepraszam! - wykrzykuje.

Jęczę z bólem i ruszam do krzesła, by z kieszeni jeansów wyrwać list. Czytałem go, dopóki powieki nie zaczęły mi opadać. Trzymałem go w nocy, ściskając w dłoni, kiedy byłem czarny i pogrążony w depresji, i powtarzałem sobie, że dla niej jestem coś wart.

- Czy naprawdę miałeś na myśli to, o czym napisałeś w liście? - pytam.

- Którą część?

Gwałtownie otwieram list i wskazuję na słowa, których tak kurczowo się trzymałem, jak jakiś szalenciec, których nikt mi nigdy nie powiedział. Słowa, które chcę usłyszeć od niej, i od niej poczuć:

Kocham cię, Remy.

Tak bardzo chcę to usłyszeć, że doprowadza mnie to do wściekłości. Ponownie zgmatam kartkę, płonąć z pożądania, gniewu i desperacji. Czy naprawdę miała to na myśli? Brooke wpatruje się we mnie i nagle zaczyna kiwać głową. Napinam się z pragnienia, by to usłyszeć. Moje zmysły krzyczą. Serce boli.

- Powiedz to - szepczę.

- Dlaczego?

- Muszę to usłyszeć,

- Dlaczego chcesz to usłyszeć?

- Czy właśnie dlatego odeszłaś po walce?

Jej oczy wypełniają się łzami. Rozdzierają mi serce, lecz nie mogę przestać naciskać. Muszę się

tego dowiedzieć, każdą cząstką mojego ciała.

- Czy tak jest, Brooke? Dlatego odeszłaś? Czy może dlatego, że masz mnie dość? Sądziłem, że masz więcej charakteru, mała petardo. Naprawdę tak myślałem.

Wpatruję się w jej rysy, jedna po drugiej, gdy czuję, jak swoim drobnym palcem dotyka blizny na mojej brwi. Zalewa mnie fala pożądania i emocji.

Nagle wybucha:

- Kocham cię. *Kocham cię.* - Oddech zamiera mi w piersi, podczas gdy Brooke wyrzuca z siebie szybko: - Bardziej niż kiedykolwiek myślałam, że możliwe jest kochać ludzką istotę. Odeszłam, bo tamtej nocy zламаłeś mi serce, wielokrotnie, z każdą swoją kością. Odeszłam, bo nie mogłam już tego znieść!

Zamykam oczy. *Kocham cię* sprawia, że mój oddech staje się urywany, wstrząsając mną i dręcząc.

Brooke opuszcza dłoń, a w jej głosie brzmi ból i zmartwienie.

- Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pozwolił znów celowo cię skrzywdzić. Kiedykolwiek. Nawet dla mnie, Remy. Nigdy. Jesteś wart zbyt dużo! *Słyszysz* mnie?

Chwytam jej twarz w dłonie i czuję, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, gdy pochłania mój dotyk. Patrzę jej w oczy i nie czuję wstydu. Jestem dumny. Milcząco, zanim cokolwiek powiem, daję jej znać, ile dla mnie znaczy.

- Dla ciebie zrobiłbym to i tysiąc razy. – Wdycham jej zapach i mam ochotę warknąć zaborczo, kiedy słyszę, jak mnie wacha. - Tysiąc. Milion. Nie obchodzi mnie czy będę upokorzony. Nie obchodzi mnie nic. Jedyne co wiedziałem, to że dla swojej siostry chciałaś pocałować tatuaż tego sukinsyna. I musiałem ją dla ciebie odzyskać.

- Och, Remy. Nie musiałeś nic robić.

- Musiałem. I zrobię. I zrobiłbym to znów, Przykro mi jedynie, że tylko Pete mógł o tym wiedzieć. Został z nią i jednym z goryli Benny'ego w pokoju hotelowym, po czym pomógł ją przetransportować, gdy oddałem zwycięstwo. Brooke, po prostu nie mogłem pozwolić, żebyś mnie powstrzymała.

- Ale nie chciałaś nawet na mnie spojrzeć... - Zaciska swoje piękne oczy. - To było równie bolesne jak to, co się stało później.

- Gdybym na ciebie spojrzeł, nie byłbym w stanie przez to przejść.

Ukrywa twarz w dłoniach i widzę, że cierpi. Czuję to w sobie.

Puszczam ją, a z gardła wyrywa mi się pełen bólu jęk. Wstaję i zaczynam niespokojnie krążyć po pokoju, gotując się z frustracji i bezsilności.

- Wiedziałem, że to się stanie. - Grymas wykrzywia mi twarz, a bezsilność zaczyna zjadać mnie od środka. - Właśnie dlatego nie chciałem cię dotknąć. Wiedziałem, że wtedy bym oszalał. A teraz wprost rozrywa mnie, by prosić cię, żebyś *była* ze mną, bo wiem, że znów zrobię coś, co cię cholernie zrani!

- Tak! Pewnie zrobisz, idioto! I to będzie dla mnie prawdziwa jazda bez trzymanki, ale tylko złapię się ciebie mocno i pognam razem z tobą, bo właśnie tak na mnie działasz. Szaleję za tobą. Moje życie jest *do dupy* bez ciebie. Nie przyszłam tu po pracę. Owszem, kocham ją, ale to ciebie pragnę. To dla ciebie przyszłam tej pierwszej nocy. Zawsze chodziło tylko o ciebie. Chcę być z tobą, ale nie zdołam zrobić tego jednostronnie. Chcę, żebyś ty też mnie kochał, Remy. Nigdy mi nie powiedziałeś, co do mnie czujesz.

Patrzę na nią pytająco, najpierw z zaskoczeniem, a później ze śmiertelną powagą.

- Brooke, naprawdę tego nie wiesz?

Patrzy na mnie bez słowa, na co klękam przed nią i ujmuję jej twarz w dłonie.

- Jezu, kiedy zobaczyłem cię tej pierwszej nocy w Seattle, poczułem się, jakbym wsadził palce w gniazdko elektryczne. Miałem odlot, kiedy tylko się do mnie uśmiechnęłaś, Brooke. To, jak patrzyłaś na mnie, z wyrazem bólu i podziwu na twarzy, doprowadzało mnie do szaleństwa. Odwróciłaś się, żeby wyjść, a miałaś na sobie te naprawdę ładne spodnie. Gdy szłaś, twój tyłeczek był świetnie w nich widoczny -taki zuchwały i okrągły. Chciałem po prostu skończyć tę walkę, żeby za tobą pobiec. Tę poprzednią walczyłem, przysięgam, żebyś tylko na mnie patrzyła. Żebyś mnie zobaczyła. Zobaczyła, że jestem silny i będę dla ciebie walczył, *chronił cię*. Marzyłem na jawie o tym, jak cię całuję, jak się z tobą kocham. Planowałem to w głowie już wtedy, gdy zeskoczyłem z ringu i pobiegłem za tobą. Kiedy twoja przyjaciółka podała mi twój numer, wróciłem do hotelu, gdzie znalazłem pokój pełen dziwek - w typie takich, które Pete zawsze dla mnie organizuje - lecz nie mogłem myśleć o żadnej z nich. Pragnąłem spojrzeć ci w oczy i sprawić, żebyś się do mnie uśmiechnęła.

Mówię jej, jak wyszukałem ją w Google. Jak natychmiast kazałem Pete'owi wysłać te bilety. Jak zobaczyłem te nagrania na YouTube. Jak zdecydowałem się ją *zatrudnić*.

Przez chwilę wygląda na osłupiałą - zbladła, a jej oczy jeszcze bardziej się rozszerzyły.

- Staralem się postępować z tobą powoli. Chciałem cię poznać i chciałem, żebyś ty poznała mnie. Każdego dnia pragnąłem cię bardziej, Brooke. Tak bardzo, że nie mogłem cię dotknąć i zaryzykować schrzanienia tego, dopóki się o mnie nie dowiesz. Chciałem, żeby ci na mnie zależało. Chciałem się przekonać, czy ci na mnie zależy... Torturowałem się każdej nocy, myśląc o tym, że jesteś w swoim pokoju, a ja w swoim.

Tej nocy, kiedy poszliśmy do klubu i tańczyłaś ze mną, po prostu nie mogłem się powstrzymać. Byłem taki nakręcony. A kiedy powaliłaś dla mnie dwóch osiłków, oszalałem z chęci chronienia ciebie. Chciałem zanieść cię do łóżka, a potem wrócić tam i poważnie uszkodzić gości. Ale zostałaś ze mną i zapomniałem o biciu. Jedyne, czego chciałem, to dotknąć ustami twojej skóry. Próbowalem nad sobą zapanować, lecz w samolocie po prostu zabijałaś mnie piosenkami o tym, jak bardzo chciałaś się ze mną kochać. Po prostu musiałem cię mieć. Sama myśl o posiadaniu cię sprawiła, że miałem odlot. Wręcz mnie odurzyła. Pod koniec tej walki dostałem ataku manii i napaliłem się na ciebie, zanim jeszcze zaniósłem cię do łóżka.

Potem obudziłaś się ze mną i zobaczyłem, jak się we mnie wtuliłaś, Brooke. Taka miękka i słodka. Następnym razem, kiedy leżałem sam, miałem ochotę rozpruć sobie żyły z pragnienia, żebyś była obok mnie. Więc poszedłem po ciebie. Jedyne to pomogło mi przetrwać ten dzień, te wszystkie dni. Myśl o tym, by zabrać cię do łóżka i całować do utraty sił. Wciąż szperałem w liście piosenek, starając się znaleźć taką, która powiedziałaaby ci, co do ciebie czułem. W środku. Nie jestem dobry w mówieniu takich rzeczy, lecz chciałem żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie wyjątkowa, tak inna od pozostałych kobiet w moim życiu.

Chciałaś się ze mną kochać i nawet nie wiesz, ile razy niemal się poddałem, Kiedy cię kąpałem, przysięgam, że w środku już się załamywałem. Ale nie mogłem tego zrobić. Najpierw musiałem powiedzieć ci, że coś jest ze mną poważnie nie tak. Brooke, jestem takim tchórzem. Nie miałem nawet odwagi powiedzieć przy tobie „dwubiegunowy”. Przedłużałem więc z tobą mój czas. Taki ze mnie egoista - chciałem, żeby zaczęło ci na mnie zależeć, zanim byś się dowiedziała. Myślałem, że to robi ogromną różnicę i zostaniesz. Nawet moi starzy nie znieśli mnie na dłuższą metę. Lecz coś w tobie sprawiło, że pomyślałem, że mnie *znasz...*, *rozumiesz mnie* na poziomie, na którym nikt inny nie

potrafi.

- Remy - szepcze.

- Miałem rację, Brooke - dodaje, zdecydowanie patrząc jej w oczy. - Kiedy powiedziałem ci o sobie, ty wciąż mnie pragnęłaś, A ja byłem w tobie zakochany, sam nie wiem już, jak długo. Chyba od czasu, kiedy starałaś się powalić mnie na ringu, a skończyło się na tym, że przyciskałem twoje stopy do mojego brzucha, by je rozgrzać. Jezu, kiedy zobaczyłem na zdjęciu, że całujesz Skorpiona, chciałem go *zabić*. Chciałem dać ci cokolwiek to było, po co poszłaś do tego pieprzonego dupka, a przez co musiałaś pocałować jego pieprzoną twarz! Pragnąłem ci to dać, żebyś całowała mnie.

Wyjaśniam jej, co zaszło, kiedy poszedłem do hotelu Skorpiona. Jej oczy łagodnieją i zachodzą łzami, gdy słucha, jak jej o wszystkim mówię. Jak mówię o tym, że to była pierwsza właściwa rzecz, jaką zrobiłem, kiedy byłem czarny

Pochyliam się do niej i nosem pocieram o jej skroń, a dreszcz wstrząsa jej ciałem, kiedy szepczę tuż przy jej uchu:

- Przepraszam, że nie mogłem ci o tym powiedzieć, lecz to musiało odbyć się w ten sposób. Kiedy tamtej nocy, gdy się kochaliśmy, powiedziałem, że nie pozwolę ci odejść, mówiłem poważnie. Pragnę cię, Brooke, dla siebie. Mogę cię zranić, mogę robić głupie rzeczy, ale... - Odsuwam się, żeby na nią spojrzeć. - Jestem tak cholernie w tobie zakochany, że już sam nie wiem, co ze sobą zrobić.

Brooke kiwa głową i ociera łzy, i widzę, że podobnie jak ja, zmaga się ze swoimi uczuciami.

- Będziesz chciała znów ode mnie odejść - szepczę, obejmując dłonią jej twarz. - Nie możesz, Brooke, nie możesz odejść. Jesteś moja.

Drugą dłonią głaszczę ją po włosach, a ona wtula się w moją rękę, niczym kot, który domaga się pieszczot.

- Posiadałaś mnie, Mała Petardo. Skopałaś tyłki dwóm stukilowym facetom. Nigdy o tym nie zapomnę.

Wykopałaś stąd moje dziwki - Pete mi powiedział. Zaczęłaś rościć sobie do mnie prawa, zanim zdałaś sobie sprawę, że ja zrobiłem to pierwszy. - Chwytam garść jej włosów i przyciągam ją do siebie. - Jestem teraz twój i nie możesz mnie rzucić, jak to właśnie zrobiłaś. Nawet, jeśli to schrzanie, to będę twoim popaprańcem. Przywiera do mnie ciałem i zarzuca mi ramiona na szyję, a góra jej sukienki natychmiast przesiąka moim potem.

- Nie moim popaprańcem. Moim Jedynym.

Z cichym pomrukiem liżę ją po policzku, a gdy obniżam usta, Brooke tonie w moich ramionach. Językiem przeciągam po krawędzi jej twarzy, brodzie, a w końcu ustach. Dobry Boże, chyba już nigdy nie oderwę ust od tych miękkich, różowych przepysznych warg. Czuję, jak drży przy mojej piersi, więc przesuwam dłonie niżej na jej plecy i przygarniam ją mocniej do siebie. Liżnięciami wyznaczam sobie drogę do jej ust, drażniąc je przy wejściu, aż w końcu wzdycha lekko, rozchyła wargi i wpuszcza mnie do środka.

- Nigdy więcej mnie już, kurwa, nie opuszczaj - mruczę, delikatnie przeciągając językiem po jej wargach - najpierw górnej, a potem dolnej - po czym zagłębiając go w jej ustach. Następnie rozkładam dłonie na jej pośladkach i ściskam je zaborczo.

Podnieca mnie, ocierając się sutkami o moją pierś i sprawiając, że każda część mnie zaczyna pulsować z pożądania.

- Mam już z tysiąc piosenek na nowej playliście zatytułowanej „Brooke”. Wszystkie mówią o mojej tęsknocie, miłości, nienawiści i uwielbieniu do ciebie - mówię ochryple, sięgając pod jej

sukienkę, by ściągnąć z niej majteczki.

Podoba mi się, że założyła sukienkę. Wygląda w niej tak seksownie i kobieco. *Moja*.

Mam ochotę zębami ją z niej ściągnąć, lecz staram się nie być zbyt brutalny, gdy zdejmuję z niej bieliznę, a ona wyznaje:

- Ja też mam ich sporo. I chcę spędzić cały dzień puszczając je tobie.

Kiedy jest już naga, ponownie wciągam ją sobie na kolana, a mój kutas pulsuje mi w spodenkach, tuż przy jej ciele.

Brooke siedzi na mnie okrakiem, ocierając się o moją erekcję i drżąc z pożądania. - Kocham cię - mówi bez tchu. Od tej chwili przejmuję prowadzenie.

Kilka godzin później, wyczerpana leży w moich ramionach.

Brooke Kurewsko-Seksowna Dumas.

Mógłbym leżeć z nią tak całą noc.

Jej lśniące, mahoniowe włosy leżą rozrzucone na mojej piersi i spływają po moim prawym ramieniu.

Jej ciepły oddech owiewa moją skórę, a długie, szczupłe palce cudownie obrysowują mięśnie mojego brzucha.

Dłonią przesuwam w górę, a potem w dół jej pleców.

Nie mam pojęcia, czego dotykać, gdzie ją polizać, ugryźć, czy posać. Po prostu chcę robić to wszystko naraz.

Biorę w dłoń luźne pasmo włosów i pocieram je między palcami, po czym pochylam głowę i wdycham jego zapach. W głowie zaczyna mi wirować, gdy aromat wypełnia mi płuca. Nigdy nie będę miał dosyć tego, jak jej kobieca woń na mnie działa i zawiązuje mnie w prawdziwy węzeł. To słodki zapach, charakterystyczny tylko dla niej. Już kiedy po raz pierwszy go poczułem, wiedziałem, że jest moja.

Cała moja.

Nie pozwolę, by ktokolwiek mi ją odebrał.

Nie puszczę jej.

Jestem jej Jedynym.

Ona jest *Moja*.

Ledwie jestem w stanie zmieścić się we własnej skórze. Czuję się jak jakiś pieprzony król, który właśnie odziedziczył królestwo o nazwie Brooke Mała Petarda Dumas.

Rozluźniam dłoń, obejmuję tył jej głowy i lekko całuję ją w czoło. Pojękuje cicho i nieznacznie pochyla głowę, by pocałować mnie w pierś. Zerkam na jej ładną twarz i kciukiem przesuwam po jej dolnej wardze.

Szaleję na punkcie tych ust. Tego, co mi mówią. Tego, co mi robią. Tego, jak je czuję, jak smakują, jak wyglądają.

Przesuwam ustami po jej czole i płatku ucha, wdychając jej zapach i czując przy sobie każdy centymetr jej smukłego ciała. Jest spocona i klejąca od mojej spermy, ale też ciepła, jak małe słońce. Nosem pocieram płatek jej ucha, po czym je liżę, delikatnie wsuwając język do jego wnętrza.

Czuję, jak drży, gdy przesuwam dłonią po jej włosach, a potem plecach, nie przestając zabawiać

się jej uchem. Językiem powoli się z nim kocham, i nie mam tego dość.

Wciągam ją na siebie i odsuwam włosy na bok, po czym chowam twarz w jej szyi, tak żeby nosem wtulała się w moje gardło, a ja w jej.

- Brooke Dumas - mruczę jej do ucha. – Kocham cię, moja mała petardo.

Wzdycha w moją szyję i wsuwa mi dłonie we włosy, po czym palcami przesuwa po skórze mojej głowy.

- Jestem taka szczęśliwa - mówi. Odchyła się i z uśmiechem patrzy na mnie, a jej oczy lśnią w ciemności. Gdy napotyka moje spojrzenie, wiem, że odpowiadam jej uśmiechem. Jest naga, tak jak lubię, i nagle zaczynam przesuwać po niej wzrokiem. Byłem tak wygłodniały jej widoku, że teraz będę się na nią patrzył, aż mi oczy wybuchną. Jej piersi, brzuch, drobne, opalone ramiona, wąska szyja, urocza broda, wysokie kości policzkowe i to mądre czoło...

- Remy... - szepcze.

Wyciąga jedną dłoń i zaczyna pieścić moją twarz z taką czułością, jakby nie mogła uwierzyć, że jest w moich ramionach.

Swoją dużą dłonią ujmuję jej twarz i przeciągam kciukiem po jej ustach, bo ja również nie mogę w to uwierzyć.

- Chodź do mnie. - Siadam, dłonią obejmuję tył jej głowy i przyciągam ją do siebie, po czym wtulam jej twarz w swoją szyję i przyciskam ją mocniej. W jednej chwili otacza mnie nogami w pasie i zarzuca ramiona na kark. Całuje mnie w szyję, a ja przesuвам dłońmi po całym jej ciele.

- Nie opuścisz mnie znów - szepczę, gdy całuje moje gardło, na co chwyta moją twarz w swoje drobne dłonie i całuje mnie w nos, a potem w czoło.

- Kocham cię. Będę to powtarzać tak długo, aż pocałujesz mnie, żebym w końcu się zamknęła - mówi.

Wybucham śmiechem.

- To się nigdy nie stanie. - Ściskam ją kurczowo i odchylam twarz do tyłu. - A i tak cię pocałuję.

Opadam na jej usta, a ona liże mnie lekko, tak jak ja zawsze lizę ją, na co mruczę z zadowoleniem i zaczynam ssać jej język. Tak bardzo ją kocham. Obdarzyła mnie miłością w taki sposób, w jaki nie uczynił tego nikt w moim życiu. Nigdy nawet nie sądziłem, że ktoś może mnie kochać, dopóki ona tego nie zrobiła. To dla mnie tak obce, że nie byłem nawet pewien, dlaczego całymi nocami gładziła mnie po głowie, a gdy się budziłem, znajdowałem ją śpiącą, lecz wciąż przeciągającą palcami po moim ciele. Wiem, że broni mnie, kiedy ja nie mogę tego robić. Wiem, jak bardzo jest silna. Tak silna, jak tego potrzebuję.

- Całego obsypię cię pocałunkami - szepcze.

Pomrukuje cicho i kiwam głową. Kiedy mówi, słucham jej, gdyż jej głos jest dla mnie najsłodsza muzyką. Kiedy opowiada mi o swoich przyjaciółach. Jej słowa zawsze na mnie działały, a jej dotyk...

Węzeł w moim wnętrzu zaciska się, gdy ustami delikatnie przeciąga po mojej szczęce, aż po skroń. Zamykam oczy i mocno wdycham jej zapach, podczas gdy moje ciało silnie reaguje na jej pieszczoty. Moje mięśnie napinają się, a serce bije szybciej. Mam ochotę zagłębić się w niej i poczuć jej ciepło i miłość, jej zrozumienie i akceptację. Kochanie się z nią sprawia, że czuję się kompletny i doskonały, jakbym był stworzony do tego, by dbać i chronić tę kobietę. *Moją* kobietę. Właśnie do mnie wróciła.

Przez ponad miesiąc cierpiałem jak skurwysyn, nie pragnąc niczego, oprócz mojej Brooke.

Chcę, żeby wiedziała, że jest moja. Że będę ją chronił i trwał przy jej boku. Że ją kocham. Że nic

nie jest dla mnie ważne, prócz tego, że tutaj jest. Nie opuści mnie więcej, bo na to nie pozwolę. Żadna część mnie na to nie pozwoli.

Nie. To ja chcę poczuć, że jest moja. Że mnie nigdy nie opuści.

Że będzie mnie kochać i dotykać mojej twarzy i moich włosów w taki sposób, w jaki zawsze mnie dotyka.

W jednej chwili napinam się i koncentruję na tym czułym dotyku, i na punkcie, w którym łączą się nasze ciała.

Kciukiem ocieram jej łzy i gdy nie przestają płynąć, zlizuję je jedna po drugiej. W mojej głowie pojawia się tysiąc różnych słów. *Kobieta. Piękna. Moja.* Chcę powiedzieć je wszystkie, lecz zamiast tego milczę i przewracam ją na plecy, nakrywając ją sobą. Lekko skubię płatek jej ucha, a gdy wsuwam się w nią, jej płacz przechodzi w ciche jęki. Przesuwa dłonie po moich ramionach i zaciska palce na moich barkach, a ja chwytam jej piersi i ściskam delikatnie, tak jak lubi, po czym całuję każdy z jej sutków.

Wygina plecy i jęczy, gdy skubię je zębami, a dreszcz wstrząsa jej ciałem, kiedy przeciągam językiem po twardych czubkach.

Przekręca głowę na bok, gdy zaczynam wyznaczać wilgotną ścieżkę na jej skórze, i odsłania przede mną gardło. Gryzę ją w pobliżu miejsca, gdzie bije jej puls, na co gwałtownie łapie powietrze i chwytam mnie za głowę, by unieruchomić mnie w miejscu. Porusza pode mną swoim ciałem, przytrzymując moją twarz przy swojej szyi, a każdy mój mięsień kurczy się, pragnąc wyzwolenia. Moje ciało jest nawykłe do bólu. Wytrenowałem je, by go przyjmowało, lecz ten ból sięga głębi mojej duszy i sprawia, że cierpię wraz z nim.

Lizę miejsce, które właśnie ugryzłem, a Brooke przeciąga paznokciami po wybrzuszeniach mięśni na moich plecach.

- *Remington...*

W jej głosie brzmi pełne desperacji błaganie. Chwytam jej biodra i napieram mocniej, zatapiając w niej zęby i mocno zasysając jej skórę.

Moja.

Gdybym wcześniej miał pojęcie, że istnieje, zapolowałbym na nią.

Schwyciłbym ją i zdobył.

Moja. Moja. *Moja.*

Delikatnie przygryzam ją zębami, po czym ponownie ssę. Z jej ust wrywa się gardłowy dźwięk i Brooke mocniej zaciska dłonie na mojej głowie. W delikatnej pieśczoce przesuwam językiem po jej skórze, na wypadek, gdyby ją bolało, po czym znów przywieram do niego ustami, ssąc dotąd, aż wiem, że pozostanie znak. Chcę, żeby go jutro poczuła - poczuła mnie - na swojej skórze. Wstrząsa nią silny dreszcz.

Opuszczam dłoń, by potrząść jej łechtaczkę, gdy ją znaczę.

Naznaczę ją w każdy sposób, w jaki tylko mogę. Chcę, żeby nosiła ubrania, które jej dam i jadła to, co jej podam. Chcę, żeby miała na palcu moją obrączkę, moje ciało na sobie... I chcę, żeby nosiła moje nazwisko.

Moja.

Będzie moja.

W każdy możliwy sposób.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Seattle

Kościół jest mały, nagrany i pełen zebranych w nim ludzi.

Z przodu, pod masywnym krzyżem, który zdaje się czuwać nad wiernymi, ułożono mnóstwo kwiatów.

Ostatnim razem, kiedy patrzyłem na krzyż, trzymano go nad moją głową, podczas gdy ja, wściekły, leżałem przywiązany do łóżka. Nawet na chwilę nie przestawałem próbować się uwolnić. Krwawiłem od więzów, którymi unieruchamiali mnie w różnych miejscach. Nie pamiętam tego wyraźnie. Jednak pamiętam, jak obudziłem się po sesji hipnozy, i powtórzono mi wszystko, co opisałem i powiedziałem. Czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Nie. Czy zastanawiam się nad tym? Nie. To tak samo nieistotne, jak sen.

Jej rodzina tu jest. Jej przyjaciele.

Krzyż. Cały krąg.

Nigdy nie dbałem o modlitwy, lecz dla bezpieczeństwa mojej żony i syna, modłę się.

- Gaaa! - dochodzi mnie od wrót kościoła za moimi plecami. Odwracam się i widzę Racera.

Najwyraźniej mnie zobaczył i teraz macha dwoma pulchnymi ramionkami, a uśmiech z jednym dołeczkiem w policzku skierowany jest do mnie. Josephine pokazuje mu zabawkę, której jaskrawe kolory od razu przyciągają jego uwagę. Natychmiast ją chwytą i wsadza sobie do buzi, a moje serce zaczyna szaleńczo bić, kiedy widzę za nimi zamknięte drzwi.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy, moja żona w końcu tutaj jest, by mnie poślubić.

- Chłopie, zaraz się wzruszę.

- Stul dziób - szepczę. Rozlega się śpiew chóru, a dookoła rozchodzi się szmer.

Omawialiśmy ceremonię całymi tygodniami.

Nie chcieliśmy marszu weselnego.

W końcu okazało się, że Brooke jednak go chce. Któregoś dnia, kiedy wychodziliśmy spod prysznic, ręcznikiem zaczęła osuszać sobie włosy i nagle zmarszczyła brwi.

- Teraz, kiedy o tym pomyślę, to jest jedyny dzień, kiedy słyszy się ten utwór. A to jedyny raz, kiedy cię poślubię.

Przeciągnąłem ręcznikiem po piersi, po czym otoczyłem ją nim w talii i użyłem, by przyciągnąć do siebie.

- A czego chcesz? Powiedz mi, żebym mógł ci to dać. Przyłgnęła piersiami do mojego ciała i rozłożyła ręcznik, żeby okryć nas oboje.

- Chcę małego kościółka, gdzie będziemy tylko my i kilka innych osób - szepnęła, całując mnie w jabłko Adama, a potem sięgając do mojego policzka, by przesunąć palcami po jednym z dołeczków. - I chcę marszu, białej sukni, białych róż i ciebie. W każdej sekundzie, od chwili złożenia przysięgi, pragnę być z tobą.

Chwyciłem ją pod brodę i odchyliłem jej głowę do tyłu, wyginając usta w uśmiechu.

- W takim razie twoje życzenie - szepnąłem, całując ją w usta - jest moim rozkazem.

PRZESZŁOŚĆ

Phoenix

W nowym sezonie skaczemy z jednego miejsca na drugie, a kiedy razem z Pete'em melduję nas wszystkich w hotelu w Phoenix, coś budzi mój niepokój. Odwracam się i po drugiej stronie lobby dostrzegam Brooke. Zaciekle kłóci się z Riley'em, a ten odpowiada jej z równą złością.

- Hej. - Podchodzę do nich w pięciu długich krokach i natychmiast chwytam go za kołnier. - Co ty do cholery robisz?

Wykrzywiając gniewnie twarz, wskazuje na Brooke, która odpowiada mu podobnym grymasem.

- Właśnie starałem się wytłumaczyć Brooke, że kiedy jej nie było, sprawy nie układały się tak różowo, jak teraz.

Nie wiem, o czym mówi Riley, ale wiem jedno: nie podoba mi się wyraz twarzy Brooke. Nie podoba mi się, jak kąciki jej ust opadają smutno, i dają to dupkowi odczuć.

- To już koniec, kapujesz? - Z gniewem dźgam go palcem w mostek, aż zatacza się do tyłu. - *Kapujesz?* - naciskam.

- Tak, kapuję - burczy.

Dobrze. Kładę dłoń na karku Brooke i kieruję ją do windy, a potem do naszego apartamentu.

Wchodzimy do środka. Brooke natychmiast podchodzi do okna, a ja przyglądam się jej krąglemu tyłeczкови. Ten tyłeczek jest mój.

- Podoba ci się pokój, mała petardo? – Otaczam ją ramionami i przyciskam do swojego ciała. – Masz ochotę pobiegać na trasie, gdy już się ściemni?

Ustami muskam jej szyję, gdy nagle odwraca się do mnie.

- Pieprzyłeś inne kobiety?

Patrzy na mnie z posępnym błyskiem w oczach, a ja wpatruję się w nią, jak jakiś pieprzony idiota. Kompletnie nie rozumiem, co się, kurwa, dzieje.

- Zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa o to pytać. - Przygląda mi się, a ja jej. - Rozstaliśmy się, prawda? To był koniec. Ale... *robiłeś to?*

W końcu dociera do mnie, że jest zazdrosna. Moja mała petarda. Zazdrosna. O mnie.

- To dla ciebie ważne? - pytam z uśmiechem, podczas gdy moja pierś puchnie od tych wszystkich uczuć, które tylko ona we mnie budzi. - Czy z kimś spałem?

Chwyta z kanapy poduszkę i uderza mnie nią w pierś, a jej oczy płoną gniewem.

- A jak myślisz, pieprzony dupku?

Łapię poduszkę i uśmiechając się z rozbawieniem, odrzucam ją na bok.

- Powiedz mi, jak bardzo to dla ciebie ważne. - mówię łagodnie, uchylając się przed kolejnymi poduszkami. Kocham to, jak jej policzki robią się tak różowe i ładne.

- *Powiedz mi!* - krzyczy.

- Dlaczego? - pytam. Cofa się, lecz podążam za nią. - Odeszłaś ode mnie, mała petardo. Zostawiłaś mnie z tym słodkim liścikiem, w którym powiedziałaś mi - bardzo uprzejmie - żebyś spierdalał i fajnie sobie żył.

- Nie! Zostawiłam cię z listem, w którym mówiłam ci, że cię kocham! To coś, czego ty nie powiedziałeś mi, dopóki nie wróciłam i nie zaczęłam *blagać*, byś to zrobił!

- Ależ jesteś teraz słodka. Chodź tu. - Przyciągam ją do siebie, lecz wyrzywa mi się.

- Remington. Ty się ze mnie śmiejesz! - woła żałośnie.

- Powiedziałem, chodź tu - mówię, przyciągając ją do siebie, i wprost umieram z pragnienia, by wycalować ją do nieprzytomności.

- Remy, powiedz mi! Proszę powiedz mi, co zrobiłeś? - błaga z zazdrością, szamocząc się, by się uwolnić, i podnosząc na mnie wzrok. Przysięgam, mógłbym patrzeć jej w oczy cały dzień, podobnie jak w jej twarz.

Przyciskam ją ciałem do ściany, po czym opieram czoło o jej głowę i patrzę jej w oczy.

- Podoba mi się, że jesteś taka zazdrosna. To dlatego, że mnie kochasz? Czujesz, że należę tylko do ciebie?

- Puść mnie - mówi z gniewem, bez tchu, nie przestając się wyrywać.

Boże, jest taka urocza. Przykładam dłoń do jej twarzy i mówię cicho:

- Bo ja tak. Absolutnie tak czuję. Jesteś moja. I nie puszcze cię.

- *Odmówiłeś* mi - wyrzuca z siebie, a jej oczy lśnią z wściekłości. - Odmawiałeś całymi miesiącami. Umierałam z pożądania do ciebie. Zaczynałam już wariować. Doszłam..., jak jakaś pieprzona idiotka! Na twojej pieprzonej nodze! Trzymałeś się ode mnie z dala, aż w końcu umierałam z pragnienia. Masz więcej siły woli niż Zeus! Ale pierwsza kobieta, jaką przyprowadzą ci pod drzwi..., kiedy tylko znikam, pierwsza, którą ci załatwili...

- Co byś zrobiła, gdybyś tu była? Powstrzymała to? - Moje wyzwanie wychodzi jako szept i staram się nie pamiętać, jak się czułem, kiedy dotarło do mnie, że ode mnie, kurwa, ODESZŁA!

- Tak! - krzyczy

- To gdzie byłaś? - pytam gwałtownie, a krew zaczyna wrzeć w moich żyłach. - Gdzie byłaś, Brooke? - powtarzam. Otaczam dłonią jej szyję i kciukiem gładzę miejsce, gdzie bije puls, wpatrując się w jej oczy.

- Załamalam się - szepcze. - Ty mnie złamałeś.

- Nie. To ty. Twój list. On *mnie* złamał. - Obserwując ją, przesuwam kciukiem po jej szyi i szczęce. Potem patrzę, muskając palcem jej wargi. To jedyne usta, których pragnę. - Jakie to ma znaczenie czy musiałem całować tysiące ust, byle tylko zapomnieć o tych?

Ktoś puka do drzwi, lecz nie ruszam się.

Moje ciało jest napięte i gotowe, by ją osiąść. Jest moją kobietą i chcę, by powiedziała, że jest o mnie zazdrosna, bo należę do niej, a ona do mnie. Kropka.

Chcę, żeby potem wzięła mnie w siebie. Chcę posuwać ją mocno i wypełnić swoją spermą.

Ona jednak milczy. Moja mała, uparta flirciara milczy.

Pozwalając jej nieco ochłonać, otwieram drzwi, daję napiwek boyowi i jak najszybciej wciągam walizki do pokoju. Kiedy Brooke próbuje mnie wyminąć, szybko wyciągam rękę, by ją powstrzymać.

- Chodź tu, uspokój się - mówię. Ona jednak odpycha moją dłoń, wychodzi na korytarz i mówi do boy'a:

- Dziękuję. Mógłby pan zanieść tę torbę oraz tę walizkę do drugiego pokoju? - mówi, wskazując na swój bagaż.

Chłopak kiwa głową i popycha wózek z powrotem w stronę wind.

- Dokąd się wybierasz? - pytam.

Brooke odwraca się, oddychając powoli, i patrzy na mnie z bólem.

- Chcę dzisiaj spać z Dianę. Nie czuję się zbyt dobrze i wolalabym o tym porozmawiać, kiedy... już się *uspokoję*.

Wybucham śmiechem.

- Chyba nie mówisz poważnie. Przystaję się śmiać, kiedy wsiada do windy.

Stoję bez ruchu. Serce wali mi w piersi, nakazując za nią biec. Jednak za bardzo nie dowierzam w to, co widzę, żeby się ruszyć.

Drzwi windy zamykają się.

I owszem.

Moja kobieta. Właśnie, kurwa, weszła. Do głównianej windy. I zostawiła mnie tutaj!

Chwytam walizkę i z dzikim wrzaskiem rzucam nią przez pokój, po czym zatrzaskuję drzwi i zaczynam w nie kopać.

- KUUURWA! - Kopię poduszkę, która wciąż leży na podłodze, zaciskam zęby i dzwonię do Pete'a, żeby podał mi pieprzony numer pokoju Dianę.

Kiedy podnosi słuchawkę, mój głos jest łącie morderczy.

- Podaj mi cholerny numer pokoju Dianę.

- Co? Cholera, Rem, Riley powiedział mi o kłótni... Błagam cię, policz do nawet stu, zanim coś, kurna, zrobisz - mówi Pete.

- Pokój. Teraz.

- Dwa-cztery-trzy-osiem.

Z trzaskiem odkładam słuchawkę i w milczeniu robię to, co powiedział: liczę do stu.

Przy 98 biorę telefon do ręki, a przy 99 naciskam odpowiednie cyfry. W końcu wprowadzam poprawny numer, a kiedy słyszę łagodny głos Dianę, wściekle warczę:

- Schodzę po Brooke. Możesz albo otworzyć dla mnie drzwi, albo je rozwalę. Twój wybór.

Rozłączam się i ruszam do drzwi, gdzie zatrzymuję się na chwilę i przypominam sobie, by oddychać.

Jednak jestem tak bardzo wzburzony na samą myśl, że nie będę spał z Brooke, że ledwie mogę nabrać powietrza. Denerwuję się na samo wspomnienie, że ode mnie *odeszła*. Mogła zrobić to znowu. Każdego pieprzonego dnia. *Ponownie*. Do chwili, gdy wygram mistrzostwo i nakłonię ją, by *za mnie wyszła*.

Jestem tak bardzo gotowy, by uczynić ją swoją żoną, że moje ciało zachowuje się, jak przed walką. Jestem bardziej niż gotowy, by za nią pobiec i ją złapać. Zaciskam palce i koncentruję się na oddechu, schodząc dwa piętra w dół. W chwili, kiedy docieram do właściwych drzwi, Dianę je otwiera.

Szlag, a miałem tak wielką ochotę je rozwalić!

- Diane - witam ją, po czym ruszam prosto w stronę Brooke. Siedzi na łóżku, zwinięta w pieprzoną kulę, i płacze. W jednej chwili cały przepełniający mnie gniew i frustracja sprawiają, że twardnieje mi kutas.

Bo bardziej niż zazdrość i zaborczość, czuje teraz ból.

A mojemu ciału wydaje się, że sposobem na to, by jej się polepszyło, jest zmienić ten płacz w ciche jęki.

Boże, muszę ją teraz pieprzyć i znaleźć się, kurwa, blisko niej. Muszę ją całować i pieścić.

Potrzebuję jej. W moim pokoju. W moim łóżku. I potrzebuję zatopić się *w niej*.

- Ty - mówię, wyciągając do niej rękę. - Idziesz zenną.

- Nie chcę - odpowiada i wyciera z policzka łzę. Oddychając przez nos, staram się zachować spokój i mówię jej:

- Jesteś moja i potrzebujesz mnie, i proszę cię, żebyś wróciła ze mną do pieprzonego pokoju!

Tylko pociąga nosem.

- No dobra, chodź tutaj. - Chwytam ją i biorę na rękę. - Dobranoc, Dianę.

Brooke zaczyna się wrywać i kopać, lecz tylko zaciskam uchwyt, by ją unieruchomić, po czym pochylałam się i szepczę:

- Kop i rzucaj się, ile tylko chcesz. Krzycz. Bij mnie. Przeklinaj mnie w diabły. Nie będziesz spała nigdzie indziej, tylko obok mnie.

Milczy, wściekła, kiedy idę do naszego pokoju, lecz ja płonę jeszcze większym gniewem, że miała czelność odejść ode mnie nawet na pół minuty. Nie mam nawet pojęcia, dlaczego się o to kłócimy. Bawiła mnie jej zazdrość, lecz nie jestem już rozbawiony. Muszę znaleźć się w niej, i to teraz. Jeden dotyk i będzie wiedziała, że jest dla mnie *jedyne* kobietą.

W naszym pokoju opuszczam ją na łóżko, zdzieram z siebie koszulkę i wyciągam rękę, by ściągnąć z niej ubranie. Zaczyna machać rękami i kopać, a po jej twarzy wciąż spływają łzy. Odsuwa się ode mnie.

- Ty dupku, nie dotykaj mnie!

- Hej, hej, posłuchaj. - Więzę ją w ramionach i patrzę jej prosto w oczy. Moje serce wali jak szalone, a instynkt myślowego odzywa się we mnie z pełną mocą, przygotowując mnie, by ponownie ją osiąść. - Szaleję za tobą. Brak ciebie był dla mnie piekłem. Piekłem. Przestań się wygłupiać - mówię jej, znacząco ściskając jej twarz. - Kocham cię. *Kocham*. Chodź tu.

Sadzam ją sobie na kolanach, na co zaczyna cicho płakać. Każdy jej szloch rozdziera mnie na pół. Pamiętam wszystko. Może nie to, co robiłem, kiedy odeszła, lecz pamiętam pustkę po niej, która ciążyła mi, niczym klątwa. Może i nawaliłem, lecz co prawdopodobnie próbowałem zrobić, to wypełnić próżnię, którą zostawiła w mojej duszy, a której nie mógł wypełnić nikt, prócz niej.

- Jak sądzisz, jak dobrze sobie radziłem po twoim odejściu? - pytam ją, na samo wspomnienie cierpiąc jak skurwysyn. Myślałaś, że będzie mi łatwo? Że nie będę się czuł opuszczony? Zdradzony? Cholernie okłamany? Wykorzystany? Odrzucony? Nic nie wart? Martwy? Sądziłaś, że nie będzie dni, kiedy nienawidziłbym cię bardziej niż cię kochałem? Naprawdę tak myślałaś?

- Wszystko dla ciebie rzuciłam. - Patrzy prosto na mnie, zraniona, jakbym fizycznie ją skrzywdził. - Od chwili, kiedy tylko cię *poznałam*, *jedyne czego pragnęłam*, to być twoja. Powiedziałeś, że jesteś mój. Że jesteś... dla mnie... *Prawdziwy*.

Jęczę z bólem, przyciągając ją do siebie i szepcząc ochryple:

- Jestem najprawdziwszą rzeczą, jaką kiedykolwiek będziesz mieć.

Wciąż patrzy na mnie, a jej pełne bólu i łez oczy ranią mnie jak szpony.

- To powinnam być ja, za każdym razem - mówi z płaczem. - To powinnam być ja..., tylko ja.

- To mi, kurwa, nie mów, że mnie kochasz, by zaraz potem odejść. Nie błagaj mnie, bym uczynił cię moją, żeby uciec przy pierwszej pieprzonej okazji, gdy nie będę patrzeć. Nie mogłem się nawet ruszyć, by cię złapać. Czy to sprawiedliwe wobec mnie? Jest takie? Nie byłem w stanie nawet stanąć na nogach, by cię zatrzymać.

Płacze mocniej, a ból rozrywa moją pierś za nas dwoje.

- Obudziłem się i zamiast zobaczyć cię przy mnie, dostałem twój list. Byłaś jedyną, którą chciałem zobaczyć. Jedyną, którą chciałem widzieć - mówię jej cicho.

Kurwa. Może i chciałbym nigdy tego nie powiedzieć, ale Brooke mnie rani, choć o tym nie wie.

Fizycznie jestem silny, lecz ona mnie niszczy. To, co robi, mnie niszczy, a jej ból - wywołany przeze mnie - niszczy mnie najbardziej,

Kiedy zasypia z płaczu, a jej szloch stopniowo ustaje, przechodząc w łagodną czkawkę, wdycham zapach jej włosów i trzymam ją mocniej niż kiedykolwiek przedtem. Nigdy, przenigdy nie chcę, żeby odeszła. Nawet na noc, do pokoju Dianę. Nie pamiętam, co zrobiłem, tak bardzo nie byłem sobą. Ale to bez znaczenia. Nic się nie liczyło, oprócz tego, że nie było jej przy mnie.

Kiedy śpi głęboko, zaczynam zdejmować z niej ubranie, pozostawiając majteczki na koniec. Zsuwam je z jej nóg i odrzucam, jak wszystko inne, na bok. Wstaję, by samemu również się rozebrać, po czym nagi wsuwam się z powrotem do łóżka.

Jestem tak, kurwa, twardy, że sinieją mi jaja, lecz Brooke drży we śnie. Instynktownie szuka mojego ciepła, niewinnie przewracając się na łóżku, by się we mnie wtulić.

- Właśnie tak, jestem tutaj - mówię i otaczam ją ramionami. Przeciągam nosem po jej karku, pieszcząc ją w nocy, wdychając jej zapach i liżąc. - Kocham tylko ciebie. Jesteś moja, a ja twój. Nikt nigdy nie będzie mnie miał, oprócz ciebie.

* * *

Dwa dni później Brooke leży ze mną w łóżku, zaplątana w pościel.

Wczoraj rano była cicha i wściekła na mnie, lecz tego ranka w końcu ją uspokoiłem i teraz jest rozluźniona w moich ramionach. Jej ciemne włosy rozsypały się za nią na poduszce, gdy leży na brzuchu, z twarzą wtuloną w moją pierś, a ja w końcu mogę zaczerpnąć pierwszy spokojny oddech.

Do diabła, wczoraj czułem się jak niechciany gnojek, a przy każdym oddechu miałem wrażenie, jakbym wciągał do płuc wodę. Podczas wczorajszej walki dałem się pobić, żeby przestała mnie ignorować i mnie dotknęła.

Nie chciała mnie dotykać i nie mogłem tego, kurwa, znieść.

Po walce jednak nie miała innego wyjścia.

Martwiła się o mnie, opatrując moją rozciętą wargę, do chwili, kiedy zdała sobie sprawę, że zrobiłem to specjalnie. Wtedy zapłonęła gniewem, każąc natychmiast iść pod prysznic, żeby potem natrzeć mnie olejkami. Lubię pozwalać jej myśleć, że może mi rozkazywać. Lecz nie tym razem. Zaniołem ją pod prysznic i powiedziałem, że będzie mnie kochać, jeśli nawet oboje nas to zabije. Jezu, jestem taki, kurwa, chciwy, jeśli o nią chodzi.

- Idziesz ze mną na salę? - pytam cicho, masując jej pośladek.

Nie porusza się. Przyciskając się do jej pleców, nachylam się do jej ucha i wdycham jej zapach, po czym żartobliwie przygryzam jego płatek i wsuwam język w małżowinę. Mój kutas momentalnie twardnieje, lecz szybkie spojrzenie na zegarek mówi mi, że nie ma na to czasu.

- Jesteś najbardziej podniecającą rzeczą, jaką miałem przyjemność widzieć, dotykać i ssać – szepczę ochryple, ocierając się o nią nosem.

Wzdycha cicho. Zmuszam się do wstania i umycia zębów, po czym chwytam z szafy spodnie i zdecydowanie wsuwam nogi w nogawki. Brooke wciąż pogrążona jest we śnie, a ja nadal jestem twardy, więc odkładam koszulkę na bok i wracam do łóżka, żeby ją obudzić.

Zsuwam prześcieradło, aż chłodne powietrze ściąga jej skórę, i liżę tę gęsią skórę. Przygryzam jeden pośladek, potem drugi, po czym wsuwam dłoń między jej nogi i obejmuję jej szparkę. Z mojego gardła dobywa się pomruk, a kutas zaczyna pulsować, lecz kiedy nie pojękuje ani nawet się nie rusza, ściągam brwi i cofam się, by na nią spojrzeć.

Ostatniej nocy była zmęczona, a jednak pozwoliła, żebym ją posiadał. Była znudzona, gdy ją

pieprzyłem, pozwalając mi się obracać, ssać, lizać i dotykać palcami. Za każdym razem dochodziła szybko i mocno, patrząc na mnie wilgotnymi i sennymi oczami, gdy mówiłem jej, jak wspaniale ją czuć i jak cudownie pachnie...

Jesteś taki twardy, uwielbiam mieć cię w sobie, powiedziała bez tchu, na wpół śpiąc.

Chcę w tobie, kurwa, żyć, powtarzałem wciąż, tak jak kiedyś.

Westchnęła i doszła. Po naszej kłótni wciąż nie miałem dosyć, więc po jedno lub dwugodzinnym odpoczynku obudziłem ją ponownie, wahałem ją i pieprzyłem, uwielbiając to, jak była dla mnie mokra.

Teraz śpi tak głęboko, że nie mogę jej obudzić. Przesuwając spojrzeniem po jej krągłościach, kocham się z nią wzrokiem, po czym chwytam za prześcieradło i ponownie ją zakrywam. Następnie pochylam się, zakładam jej za ucho pasmo włosów i przyciskam do niego usta.

- Śnij o nas - szepczę, po czym klepię ją lekko w pośladek i wstaję. Przez kilka sekund podskakuję w miejscu, żeby doprowadzić krew z kutasa z powrotem do kończyn i mózgu, lecz w końcu wychodzę do kuchni i widzę, że Dianę już przygotowuje śniadanie.

Pete siedzi już w salonie, ubrany i z kluczykami w dłoni.

Chwytam zielony batonik i shake proteinowy, mówię Dianę, żeby nakarmiła moją dziewczynę, po czym wychodzimy.

Nie odjechalismy dalej niż jedną przecznicę, kiedy odzywa się telefon Pete'a.

- Tak - mówi i uśmiecha się, lecz jego uśmiech szybko znika, a twarz z każdą sekundą staje się bledsza. Mój instynkt natychmiast zaczyna szaleć, a serce zaczyna walić szybciej i mocniej.

BROOKE.

BROOKE.

BROOKE.

Pete robi gwałtowny zwrot samochodem i rzuca mi komórkę, pędząc z powrotem do hotelu.

Zanim jeszcze przyłożę telefon do ucha, słyszę dobiegający z niego głos Dianę:

- Wracajcie! Błagam, wracajcie tutaj! - błaga. Mój wzrok przesłania czerwona mgła.

Zanim samochód z piskiem opon zdąży zahamować, szarpnięciem otwieram drzwi i wyskakuję na zewnątrz, po czym wpadam do windy. Pete wślizguje się za mną, a żaden z nas nic nie mówi, kiedy w drodze na górę cały czas wciskam guzik z numerem piętra.

- REMINGTON! - krzyczy Dianę od drzwi, kiedy wypadam z windy, z deptającym mi po piętach Pete'em. Biegiem mijam Dianę, gwałtownie otwieram drzwi i widzę Brooke. Leży nieruchomo na podłodze, w kałuży wody, a cichy szloch wstrząsa jej ciałem.

I są tam...skorpiony! Na całym jej ciele! Momentalnie doskakuję do niej, jeden po drugim chwytając je i zgniatając w rękach. Żądła zatapiają się w moje dłonie, lecz nie czuję bólu. Wszystkie moje zmysły pochłania Brooke. To, jak płacze, jak drży - wszystko to niemal wpędza mnie w obłęd. Odrzucam na bok ostatniego skorpionia i biorę ją w ramiona, niczym człowiek kurczowo czepiający się życia. Brooke trzęsie się i jęczy, a ja staram się oddychać przez nos, z ciałem drżącym z pragnienia, by walczyć i ją chronić. Mój organizm przepelniony jest adrenaliną, a wściekłość zaczyna buzować mi w żyłach.

- Mam cię - syczę żarliwie, przyciskając ją do siebie. - Mam cię. *Mam cię.*

Jeśli ją stracę, to będzie po mnie. Koniec.

- Jakaś kobieta po prostu zapukała do drzwi! Powiedziała, że Remy zamówił dla niej to pudełko! -mówi Dianę z płaczem.

Nie słyszę reszty z tego, co mówią. Przyciskam Brooke mocniej do siebie i pochylam się do jej drobnego ucha.

- Zabiję go - obiecuję jej z gniewem. - Przysięgam, że zabiję go naprawdę powoli.

Pete miażdży skorpiony patelnią, mówiąc do mnie coś, co wpada jednym uchem, a drugim wypada.

Jestem zbyt zajęty pocieraniem ramion Brooke i przebieganiem wzrokiem po jej ciele w poszukiwaniu śladów na jej skórze.

- Gdzie cię ukąsiły? Powiedz mi, gdzie dokładnie, a ja wyszę jad.

- Ja... wszędzieeee... - mówi, patrząc na mnie bezradnie. Boże, kocham ją, kocham ją, kocham ją, i wyszę z niej każdą kroplę jadu.

- Nie powinieneś nic wysysać. Daj mi na nią spojrzeć - mówi Pete i podchodzi do nas. Brooke trzęsie się tak bardzo, że nie mogę jej, kurwa, puścić, więc tylko potrząsam głową, zaciskam wokół niej ramiona i zaczynam kołysać.

- Mam cię, mała petardo. Trzymam cię tu, w moich ramionach - szepczę z mocą. Brooke ufnie wczepia się we mnie, a mnie niszczy myśl, że właśnie ją zostawiłem, bezpieczną i rozgrzaną w moim łóżku.

Czuję, jak zalewa mnie fala wściekłości i bezsilności.

- Rem, daj mi ją obejrzeć - upiera się Pete.

- Nie - jęczy Brooke, wczepiając się we mnie. - Nie puszczaj mnie, nie puszczaj - powtarza z jękiem.

- Nigdy - obiecuję jej szeptem, a serce silnie uderza mi o żebra. Nigdy.

Muszę ją chronić. Muszę jej ulżyć. Muszę wydobyć z niej tę truciznę, choćby była to ostatnia pieprzona rzecz, jaką zrobię w życiu.

- Według Google, to *Arizona bark scorpion*. Jadowity, lecz nie zabójczy - mówi Pete, szperając w telefonie.

- Trzymaj się mnie - szepczę do Brooke, a kiedy zaciska dłonie na moim karku, podnoszę ją i ruszam do wyjścia.

- Tate, gdzie tyją do diabła niesiesz? - pyta Pete.

- Do pieprzonego szpitala, kretynie - warczę, z gniewem ruszając w stronę wind. Zaniosę ją tam na piechotę, jeśli będę musiał, lecz czuję w ciele znajome buzowanie i zaczynam myśleć, że nawet tam polecę.

Pete krzyczy za mną:

- Chłopie, Dianę właśnie rozmawiała z pogotowiem. Dajmy jej po prostu coś na uspokojenie i alergię.

- Sam się uspokój, Pete - rzucam w odpowiedzi. Skurwysyn pierdolony.

W moich ramionach Brooke niemal wpada w konwulsje. Nie może się skupić. Została ukąszona przez skorpiony tego sukinsyna. Musi zostać opatrzona.

- Nis mi nie jess - mówi, z oszołomieniem mrugając oczami. - Nis mi nie jess, Wemy...

Temperatura mojego ciała gwałtownie spada. Patrzę na nią. Nie tylko mówi w sposób, przez który mam ochotę kogoś zabić, lecz wpatruje się w moje pieprzone ucho, jakby to były moje oczy!

- KUUURWAMAC!

Drzwi windy otwierają się i wychodzi z niej Riley.

- No dobra, co się dzieje? Rem, Trener czeka na sali... - Widzi Brooke w moich ramionach i zszokowany szeroko otwiera oczy.

- Żywe skorpiony - mówi do niego Pete. - Jadowite, ale na szczęście nie zabójcze.

- Nie mówę owychaś - mówi Brooke, ponownie patrząc na moje ucho, jak gdyby czekała, aż

ono cokolwiek jej wyjaśni.

Nic już, kurwa, nie widzę. Mój wzrok przesłania furia i bezsilność, i mam ochotę zabić. Zabić. ZABIĆ.

- Toksyna rozprzestrzenia się przez system nerwowy, lecz nie przenika do krwioobiegu. Postaraj się zachować spokój, Brooke. Te skorpiony to wredne typy. Czujesz swoje nogi? - pyta Pete.

Potrząsa głową, ze świstem wydychając powietrze, a Pete pochyla się, by ocenić szkody.

- Pozwól mi zobaczyć...

Wyciągam do niego jej ramię, żeby mógł bezpośrednio zobaczyć miejsca ukąszeń, i patrzę mu prosto w oczy

- Ja go zabiję - mówię.

- Nic ci nie będzie, Brooke - mówi do niej Pete, przyglądając mi się uważnie i z zaniepokojeniem wpatrując się w moje oczy - Kiedyś spotkało mnie to samo. Okropne doświadczenie, ale tak naprawdę nie umiera się od ukąszenia północnoamerykańskiego skorpiona.

- Jest wiadomość! Odwróciłam pudło i jest w nim wiadomość! - woła Dianę.

- Co w niej jest? - Pete podchodzi do otwartych drzwi apartamentu, chwytając za kartkę i odruchowo czyta. - „Pocałowałaś mnie. Teraz Skorpion pocałował ciebie. Jak to jest mieć w sobie mój jad?”

Mój testosteron gwałtownie wzrasta. Serce zaczyna walić. Ciało tężeje. Zalewa mnie fala adrenaliny i czuję, jak tracę panowanie. Moją samokontrolę, zdrowy rozum. Wszystko znika. Zabiję Skorpiona, lecz najpierw porozrywam go na części. Rozrzucę zęby po podłodze. I wyrwę mózg z jego pierdolonej czaszki. Jestem kompletnie naładowany

Porozrywam go i pozbędę się pieprzonego zagrożenia. TERAZ!

Brooke jęczy cicho. Patrzę na nią, bladą, przerażoną i drżącą, a moja mordercza determinacja rośnie dziesięciokrotnie na myśl, że ktokolwiek, *ktokolwiek* śmiał ruszyć moją dziewczynę!

- Pete, w hallu widziałem jego goryli. Sądzę, że jest tutaj, w hotelu - mówi Riley.

- Skurwysyn jest teraz pewnie na dole i tylko czeka na Remingtona - mruczy Pete, pocierając dłońmi twarz.

- Teraz sobie, kurwa, zasłużył! - wybucham. - *Już nie żyje!*

Zrobię to powoli. I boleśnie. Wpakuję mu w dupę płonąca petardę i BĘDĘ PATRZYŁ, JAK EKSPLODUJE!

Brooke. Czuję, jak drży. Trzyma się mnie, oczekując, że będę ją chronił. Dobrał się do niej w moim pieprzonym apartamencie! Nigdy więcej nie poniosę porażki, chroniąc ją. Nic jej więcej nie skrzywdzi. Nazywam się Remington Tatę - Tajfun - i jestem JEJ MEŻCZYZNĄ, JEJ OBRONCĄ, i zajmę się tym. W TEJ CHWILI

Z krwią wrzącą mi w żyłach, obejmuję tył jej głowy i patrzę na jej twarz - na te szkliste oczy i ślady łez na policzkach. Nigdy przedtem nie byłem tak bliski popełnienia morderstwa, lecz udaje mi się mówić cicho:

- Muszę teraz coś zrobić. Kocham cię. Kocham cię jak diabli. Niedługo wrócę i na powrót poskładam cię w całość, dobrze?

Brooke kiwa głową i drży, a ja czuję, jakby ktoś wywlókł mi wnętrzności, bo ja też nie chcę jej, do cholery, opuszczać.

- Dlaczego ona się tak trzęsie, do cholery? - pytam Pete a, niosąc ją z powrotem do pokoju.

Ten patrzy na mnie przepaszająco. - To wpływ toksyny na układ nerwowy. Kilka ją ukąsiło, więc będzie to dla niej bolesne. Ratownicy są w drodze, a do ich przybycia dajmy jej paracetamolu.

Tak, paracetamol. Paracetamol i morderstwo. Jestem strasznie nakręcony i mam tylko jeden cel. Czuję się jak robot, którego właśnie zaprogramowano, by zabić, a fakt, że sukinsyn właśnie skrzywdził moją małą petardę, jest moim zapalnikiem.

Z bijącym sercem i napiętymi mięśniami, zanoszę ją do pokoju i kładę na sofie, wdychając zapach jej włosów. Każda minuta, w której ten skurwysyn cieszy się życiem, a Brooke ma kłopoty z oddychaniem, to pokuta. Każde pieprzone ukąszenie, jakie widzę na jej skórze, każe mi iść i skrzywdzić tego, kto skrzywdził ją. Właśnie tak. Jestem Śmiercią. Jestem pieprzoną Śmiercią i teraz idę po niego.

- Zmiażdżę go - mówię do niej. Z całą miłością, jaką do niej czuję, robię to. Wypadam z apartamentu i ruszam w stronę wind, słysząc za sobą wołanie Pete'a.

- Niech to szlag, jest daleko przed nami. Riley, leć za nim i złap go, zanim zobaczy Skorpiona albo *któregokolwiek* z jego goryli... Dianę! Weź zimny kompres i czekaj na ratowników. Musimy złapać tego faceta!

Ha. Nie zatrzymają mnie, kurwa. Wpadam na klatkę schodową, żeby nie znaleźli mnie przy windach, i zbiegam kilka pięter w dół.

Kiedy szarpnięciem otwieram drzwi wyjściowe do lobby, natychmiast ich dostrzegam. On też tam jest. Skorpion. Dwóch goryli. Patrzy na mnie. Wbijam w niego wzrok i zaciskam pięści.

- Jesteś martwy, dupku. Uśmiecha się szeroko.

- Twój tłum czeka - mówi. Słysząc dźwięk nadjeżdżającej windy. Riley wysiada i od razu mnie widzi.

- Rem - mówi ostrożnie, przytrzymując drzwi windy, gdy dostrzega Skorpiona i jego ludzi. - Rem, nie mogę ci na to pozwolić.

- Nie zmuszaj mnie, bym cię połamał, bracie - ostrzegam go i wtedy czuję ukłucie w szyję.

Ciemność zaczyna mnie wciągać, lecz nie poddaję się. Nie stracę przytomności, dopóki Skorpion nie wykrwawi się na śmierć, a Brooke będzie bezpieczna w moich ramionach.

- Chłopie, ważysz chyba z tonę! - Riley poprawia na mnie uchwyt, kiedy razem z Pete'em próbują wciągnąć mnie po schodach. - Świetna robota, Pete. Te dupki nawet nie zauważyły cię za jego plecami.

- Pierdol się - warczę.

Boże, pierdolić mnie. Pierdolić Pete'a. Pierdolić Rile'ya. Pierdolić Skorpiona - zabiję tego skurwysyna na ringu! Mam nadzieję, że to będzie walka o poddanie. Jest taki dumny, że się nie podda, a ja po prostu POŁAMIĘ MU PALCE, POTEM ŁOKCIE, KOŚĆ STRZAŁKOWĄ, PISZCZELOWĄ, CZASZKĘ I KARK.

Chłopaki dyszą ciężko, piętro za piętrem, i obaj ciągle mi mówią, że bym się trzymał, podczas gdy ja nieprzerwanie powtarzam, żeby zabrali mnie do Brooke.

- Trzymaj się, kolego - mówi Pete bez tchu, pomagając Riley'owi zaprowadzić mnie do pokoju.

- Muszę zobaczyć Brooke - upieram się.

Wtaczają mnie na łóżko. Słyszę, jak Pete mówi Riley'owi, by wziął mnie z drugiej strony i pyta mnie, co ma ze mną zrobić.

- Brooke - mówię im ze złością.

- Już idzie, chłopie! - odpowiada, śmiejąc się z mojego uporu.

Podkładają mi poduszkę i wtedy ją widzę. Dianę pomaga jej podejść do łóżka, ja przyglądam się jej ze zmartwieniem. Moja dziewczyna. Boże, przeze mnie moja dziewczyna została skrzywdzona.

- W porządku? - chrypię.

Uśmiecha się łagodnie, kładąc się do mnie do łóżka. Następnie okrywa nas oboje prześcieradłem i wsuwa palce w moje włosy.

- Nawet lepiej - mówi, a jej oczy lśnią miłością i zrozumieniem. Całe przepelniające mnie napięcie znika, kiedy do mnie mówi. Walczyłem, żeby nie poddać się działaniu środka uspokajającego, lecz jej głos mnie rozluźnia i poddaję się jej.

* * *

Brooke nie doszła do siebie po ukąszeniach, a ja wciąż jestem czarny, niczym pieprzona noc.

Ostatnio sypia zbyt długo, a lot do Las Vegas spędziła przyklejona do toalety. Z ust Dianę wciąż pada słowo *ciężą*.

Ciąża.

Pięć liter, jedno słowo, które sprawia, że pierś puchnie mi z dumy, a kutas twardnieje.

- *Nie jestem* w ciąży - powtarza wciąż Brooke. Cały czas temu zaprzecza, ale przysięgam, że czuję na niej ten zapach. Czuję woń ciąży, przez co robię się nawet *twardszy*.

Podczas, gdy robi domowy test, ja wydeptuję ścieżkę w hotelowym dywanie, lecz potrzeba seksu wciąż we mnie buzuje. Teraz boksuje w powietrzu, między łóżkiem a kanapami, starając się pozbyć tej dodatkowej energii i odprowadzić krew z kutasa. Cios, zamach, cios. Jasna cholera, Brooke może być w ciąży. Na samą myśl o tym moje jaja ściskają się, a fiut ponownie sztywnieje. Boże, mam nadzieję, że jest w ciąży. Teraz. Kurwa, *modlę się*, żeby była w ciąży. Wyczuwam ją nagle i obracam się, a Brooke wpatruje się we mnie odległym, zamyślonym wzrokiem.

- Sprawdziałaś już? - pytam niecierpliwie.

Drga, słysząc mój głos, i patrzy na mnie - tak zamyślona i rozkoszna. Kolejny raz czuję, jak mój kutas drga.

- Brooke?

Przygryza wewnątrz policzka i ściąga brwi, a na jej twarzy pojawia się niepewność.

- Dziecinko, nasikałaś na patyk? - naciskam.

- Tak! Powiedziałam ci, że tak! - Wraca do łazienki, przynosi z niej biały patyk i wbija w niego wzrok. Jestem tak niespokojny i tak nakręcony na seks, że dalej uderzam w powietrze.

Przysięgam, jeśli nie jest w ciąży, szybko temu zaradzimy. Będę ją pieprzył i brał w posiadanie dotąd, aż w nią zajdzie. Pragnę być ojcem jej dzieci. Pragnę, żeby była moja. Każdy jej oddech, każde westchnienie, każdy jęk - mój, mój, mój. Jej ciało moje, by nosiła moje dzieci, by przyjmowała mnie w siebie. Moje do pieszczenia, głaskania, całowania. Każdy centymetr mój, żebym mógł przeciągać po nim językiem.

Czując podniecenie i głód posiadania, przyglądam się, jak patrzy na wynik testu. Tak bardzo chcę go poznać, że tracę cierpliwość.

- Co wyszło? - pytam.

- Wyszło... - Wpatruje się w płytkę, po czym odkłada ją na bok i rusza w moją stronę. Wygląda tak uroczo, kobieco i bezbronne.

- Remington, nie zapomnij tego - szepcze, ujmując moją twarz w dłonie i patrząc mi prosto w oczy. - Jesteś teraz czarny, a nie chcę, żebyś zapomniał, co ci teraz powiem. Potrzebuję cię *tutaj*.

- Hej. - Również otaczam rękami jej twarz. - Jestem tu.

- Boże, mam taką nadzieję.

- Tak, jestem. I mam cię. Co się dzieje? Hmm? Jeśli nie jesteś w ciąży, dojdziemy do tego, co ci

dolega. Jeśli jesteś...

Biegnie po test, który zaraz mi podaje.

- Dwie kreski oznaczają, że prawdopodobnie jestem. Przez chwilę jej się przyglądam. A chce być? Kurwa, lepiej, żeby chciała. Lepiej, żeby była.

Patrzę na płytkę testu i natychmiast dostrzegam dwie linie.

Ściągam brwi, gdyż chcę być pewien, lecz wszystko we mnie aż buzuje z dumy. Wciąż widzę dwie linie.

Buzowanie w moim ciele staje się silniejsze, a skóra zaczyna mrowić. Mam wrażenie, że właśnie stałem się dziesięć razy większy.

Podnoszę na nią wzrok. Wygląda na niepewną, jakby nie wiedziała czy ma się cieszyć, czy martwić.

- Chodź tutaj. - Niezdolny, by ukryć uśmiech, podnoszę ją w powietrze, głośno całuję w pępek, po czym rzucam ją na łóżko. Piszczy i wybucha śmiechem, gdy na nią opadam.

- Ty wariacie! Jesteś jedynym facetem, jakiego znam, który rzuca swoją ciężarną dziewczynę na łóżko! - woła.

- Jestem *jedyny* - poprawiam ją. - Przynajmniej z tego, co wiem. W twoim świecie istnieje tylko jeden mężczyzna i jestem nim ja.

- W porządku, ale nie mów mojemu tacie, że tak łatwo się zgodziłam... - szepcze, pocierając moje ramiona, a jej złote oczy śmieją się do mnie. Chcę, żeby dziecko miało te oczy. I ten piękny uśmiech.

- Brooke Dumas w ciąży z moim dzieckiem - mówię. Na wypadek, gdyby nie widziała pieprzonego testu, teraz wie, że jest w ciąży ze mną.

Uśmiecha się, szczęśliwa, a ten uśmiech wydaje się niczym pocałunek na moim pulsującym fiucie.

- Kręci mi się w głowie. Pocałuj mnie. Pochylam głowę i splatam swój język z jej, po czym przesuwam palcem po jej policzku.

- Zrób tak, żeby było podobne do ciebie - szepczę.

- To ty mnie nim obdarzyłeś - protestuje.

- Nie, to ty obdarzyłaś *mnie*.

- W porządku, oboje jesteśmy jak święty Mikołaj.

Wybucha śmiechem. Śmieję się razem z nią, po czym przewracam się na bok i przygarniam ją do siebie, żeby móc ją wycałować.

- Jesteś teraz moja, od czubka tej słicznej, ciemnej główki, aż po te swoje małe stopki. - Delikatnie gładzę jej twarz i całuję powieki. Jestem tak szczęśliwy, że przysięgam, że czuję, jak coś porusza się w mojej piersi. - Nawet nie myśl, żeby znów ode mnie odejść, albo znajdę cię i - jak Bóg mi świadkiem - przywiążę cię tam, gdzie jestem, gdzie śpię, gdzie jem... Słyszysz mnie, Brooke Dumas?

Potakuje, bez tchu.

- Nie ma nawet jednej części mnie, która nie wiedziałaby, że jestem twoja.

Chwyta moją dłoń i rozpościera ją na krągłości swojej piersi, dokładnie nad sercem.

Zaciskam dłoń, żeby pamiętać, że jest moja, po czym pochylam się i całuję ją.

- Tak bardzo za tobą szaleję - mówię ochryple, przeciągając dłonią po jej cudownych krągłościach, i zaczynam ją pieścić.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Seattle

Gaaa! Jedyne dźwięki, jakie rozchodzą się po cichym kościele, dobiegają z pierwszych rzędów, a po nim rozlega się cichy śmiech.

- Rem, ten chłopak jest bezcenny. Już się czuje, jakby tu rządził, a jeszcze nie ma roku - mruczy za mną Pete.

Patrzę na mojego syna, który teraz rączką uderza Josephine po twarzy, mówiąc „Gaaa!” za każdym razem, kiedy ją trafia. Brooke mówi, że będzie taki, jak ja, ale mam nadzieję, że będzie ode mnie lepszy.

Drzwi kościoła otwierają się. Prostuję się i staję tam, gdzie powinienem, a zniecierpliwienie powoli zaczyna mnie zjadać. Kciukiem pocieram swoją obrączkę. Wtedy pojawia się odziana w biel postać..., a ja ze świstem wypuszczam powietrze z płuc. Kurwa mać, spójrzcie na nią. Tylko Brooke tak na mnie działa. W chwili, kiedy tylko napotykam jej wzrok, przepelniający mnie chaos uspokaja się. Czuję się kompletny, zadowolony i całkowicie spokojny. Jest tak piękna w swojej sukni, że w jednej sekundzie czuję, jak ciśnie mnie kołnierzyk.

Zaczyna grać muzyka. Muzyka mojej panny młodej. Kiedy zaczyna iść w moją stronę, czuję, jak z każdym jej krokiem rosnę w sposób, jaki tylko ona potrafi we mnie wzbudzić. Teraz jestem chyba z dziesięć razy większy i płonę pod okrywającym mnie materiałem. Nie ukryła twarzy pod welonem i przy każdym kroku widzę jej uśmiech. Jej piękny, szeroki uśmiech, w typie *cholernie-cię-kocham-Remingtonie-Tate*.

Oto moja kobieta, która ofiaruje swoje życie mnie. Oto ja, który ofiaruję swoje życie jej. Wpatruję się w jej twarz. To ta sama twarz, na którą patrzę każdego ranka w łóżku, w każdej chwili, kiedy jestem w ringu i w każdej minucie pomiędzy. To ta dziewczyna, której słodkie usta są miękkie i zapraszające, a oczy złote, jak u lwicy. Jednak mówi mi, że nie jest już dziewczyną. Teraz jest kobietą. Matką. Żoną. *Moją* żoną.

Suknia zakrywa ją całkowicie, dokładnie przylegając do jej ciała na górze i rozszerzając się przy spódnicy. Wygląda tak, kurwa, pięknie, że w tej chwili mam ochotę ją pojąć. W mojej głowie pojawiają się obrazy, jak chwytam ją w ramiona, rozrywam guziki sukni i ściągam z jej majteczki, po czym rozkładam jej nogi, by wejść w nią, chłonąć każdy jej jęk, każde westchnienie i każdy centymetr jej skóry.

Jestem tak, kurwa, na to gotowy, że schodzę z podwyższenia, by przejąć ją kilka kroków wcześniej, a zbliżając się, patrzę w oczy jej ojcu. Nie uśmiecha się, a w jego oczach lśnią łzy, lecz w jego wzroku nie ma niechęci.

- Jest cała twoja - mówi ze wzruszeniem.

Wsuwam rękę w jej drobną dłoń, po czym kiwam głową.

- Dziękuję - mówię cicho, po czym prowadzę ją do ołtarza.

Brooke stoi, drżąc przy moim boku, więc pochylam do niej głowę i nosem lekko trącam jej nos. Podnosi na mnie wzrok.

- Gotowa? - pytam, gdy słyszymy, jak ksiądz zaczyna odprawiać ceremonię.

- Ukochani, zgromadziliśmy się tutaj w obliczu Boga i wszystkich wiernych, aby połączyć tego Mężczyznę i tę Kobietę świętym sakramentem Małżeństwa...

PRZESZŁOŚĆ

Złe wieści

Czasami się zastanawiam, czy to ja. Czy jest we mnie coś, co odpycha dobro. I czystość. Czy może po prostu nie powinienem mieć rodziny.

Brooke ma problem z utrzymaniem dziecka, i teraz w milczeniu lecimy do Seattle.

Na rękach zaniósłem ją do samolotu. Nie leci z nami żaden Pete, Riley, Trener, ani Dianę. Chcę ją tylko dla mnie. *Dla mnie.*

Nie jestem w stanie nawet mówić.

Nie mogę nawet, kurwa, myśleć.

Moja dziewczyna. Nasze dziecko.

Oddychając powoli, siedzę na kanapie z tyłu samolotu i wpatruję się w sufit. Na zmianę wdychając, to wypuszczając powietrze, gładzę ją po włosach. Brooke leży wyciągnięta na siedzeniu, z głową na moich kolanach, tak cicha, że ledwie mogę to znieść.

Lekarze nie chcą, żeby ze mną podróżowała.

Brooke sądziła, że to niedorzeczne. Roześmiała się, kiedy ostatni z medyków wyszedł z naszego apartamentu, po czym spojrzała na mnie, już bez śmiechu,

- Chyba nie myślisz poważnie, żeby mnie odesłać? Prawda? Remington, będę leżeć. Nie będę się ruszać. To twój syn. Wytrzyma! Na pewno wytrzyma. Nie rozumiem, jak odesłanie mnie ma stresować mnie mniej. Nie chcę jechać do domu. Będę cały dzień leżeć, tylko nie odsyłaj mnie do domu!

Mój Boże. Poczulem się, jakby ktoś wbijał mi topór w pierś - szczególnie, kiedy zwróciłem się do stojącego w pobliżu Pete'a i patrzyłem, jak jej twarz ściąga się na moje słowa:.

- Przygotuj samolot.

Płakała całą noc, a jedyne, co mogłem zrobić, to ją trzymać.

- Nie możesz ochronić mnie przed wszystkim - wyszeptała, pociągając nosem.

- Mogę spróbować.

Teraz w ciszy lecimy do Seattle.

Gdzie nie będę jej dotykał, widział, ani czuł jej zapachu.

Pochylając się, delikatnie całuję czubek jej ucha, jego płatek i wnętrze małżowiny. Szepczę, że będę za nią tęsknił, że muszę wiedzieć, że nic jej nie będzie, że będzie o siebie dbała i że jej cholernie potrzebuję.

Nie chce rozmawiać. Jest smutna i nie mam pojęcia, jak poprawić jej humor. Jest moją kobietą. Jak mam przywrócić jej uśmiech? Jak mam ją ochronić przed dzieckiem, które jej dałem?

Wyjmuję z kieszeni kartę kredytową, którą właśnie dla niej wyrobiłem.

- Używaj jej - szepczę.

Wpatruje się we mnie, uparcie milcząc, lecz jej nie bierze.

- Brooke - ostrzegam, wciskając jej kartę w dłoń. - Chcę widzieć rachunki. *Codziennie.*

Nie wygląda, jakby była pod wrażeniem, że pozwalam jej wydawać pieniądze, na co tylko chce, i to na mój rachunek. Uśmiecham się do niej, lecz odpowiada mi posępnym spojrzeniem.

Wyciąga dłoń w moją stronę i palcem przesuwa po mojej twarzy.

- Kiedy wróciłam, obiecałam sobie, że nigdy więcej cię nie zostawię.

- Ja obiecałem sobie, że nigdy nie pozwolę ci odejść. Czego jeszcze się po mnie spodziewasz?

Odsuwam jej włosy z twarzy i przez chwilę uważnie się jej przyglądam.

- Nic nam nie będzie, mała petardo - mówię. Zerkam na jej płaski brzuch, po czym wyciągam rękę i rozpościeram dłoń, starając się przykryć jak największą jego powierzchnię. - Damy sobie radę. - Masuję ją delikatnie i patrzę jej w oczy. - Prawda?

- Oczywiście, że tak - odpowiada, lecz przygląda mi się, jakby nie była tego pewna. - To tylko dwa miesiące, prawda?

Lekko szczypie mnie w nos.

- Tak.

- I przecież nie jest tak, że nie możemy w inny sposób utrzymywać kontaktu.

- Właśnie.

Siada i zaczyna masować moje ramię.

- Pozwól ciału odpocząć. Po treningu stosuj masaż lodem. I odpowiednio się rozgrzewaj.

Kurwa. Jej ciepło. Jej głos. Wtulam nos w jej szyję i głęboko zaciągam się jej zapachem, słuchając, jak ona robi to samo. Przyciągam ją bliżej i liżę jej skórę, po czym szepczę tak, żeby zrozumiała:

- Brooke, nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek ci się stało. Po prostu nie mogę. Muszę cię odwiedzić.

- Wiem, Remy, wiem. - Przesuwa dłońmi po moich włosach, równie udręczona, jak ja. - Wszystko będzie z nami w porządku. Z całą trójką.

- Właśnie po to to wszystko - szepczę, przypominając o tym jej, ale też sobie.

- A sam powiedziałaś: damy sobie z tym radę. Naprawdę.

- Cholerna racja.

- Wrócisz, zanim w ogóle zdążymy poczuć smutek czy zatęsknić.

- Właśnie. Będę trenować, a ty odpoczywać.

- Tak.

Milkniemy i trzymamy się blisko, a po chwili Brooke szepcze:

- Zostawiłam ci w walizce trochę olejku z arniki. Na wypadek, gdyby bolały cię mięśnie, albo czułbyś inny ból.

- Widzisz jeszcze krew? - pytam, a kiedy potwierdza, moje zmartwienie i frustracja wydają się, niczym wbita w moją pierś, najeżona kolcami kula.

- Za każdym razem, kiedy łapie mnie skurcz, mam wrażenie, jakby dziecko zaraz miało ze mnie wyjść - przyznaje.

Kojącym gestem przeciągam dłonią po jej plecach i całuję ją w czoło.

- Wiem, że powstrzymanie się od biegania cię dobije. Ale zrób to dla mnie.

- Nie aż tak bardzo, dobiłaby mnie utrata twojego dziecka - szepcze.

W milczeniu jedziemy do jej mieszkania. Kiedy dojeżdżamy na miejsce, biorę ją na ręce i ruszam do budynku. Kurczowo trzyma się mojej szyi, gdy wchodzimy do środka, wjeżdżamy windą na górę i dochodzimy do mieszkania. Tak dobrze jest mi trzymać ją w ramionach, że nie mam pojęcia, jak dam radę ją puścić.

- Zostań, Remington. Zostań. Bądź moim męskim więźniem. Obiecuję zajmować się tobą codziennie, każdego dnia - szepcze.

Wybucham cichym śmiechem i patrzę w jej roześmiane, lecz pełne błagania, złote oczy, i nie wiem, co mam z nią zrobić. Chcę zatopić się w niej i w niej żyć.

Oprawdza mnie po swoim mieszkaniu, po czym idziemy do jej pokoju.

Stawiam Brooke w nogach łóżka i rozglądam się dookoła. W jej sypialni dostrzegam ściany w naturalnych barwach ziemi. Oprawione fotografie bicepsów, tricepsów i mięśni brzucha. Tabela wartości odżywczych i oprawiony cytat:

MISTRZEM JEST KTOŚ,

KTO PODNOSI SIĘ, GDYNIE MOŻE.

- JACK DEMPSEY.

Jest tam duża tablica z przypiętymi do niej zdjęciami. Na jednym z nich jest ona - przebiegająca linię mety, w koszulce z numerem 06 na piersi.

Wyciągam rękę i kciukiem przeciągam po wizerunku jej biegnącej postaci.

- Spójrz na siebie - mówię, odwracając się. Brooke jest tuż za mną. Stoi, a nie powinna. Biorę ją na rękę i kładę na środku łóżka, odsuwając jej za ramię kilka luźnych pasm włosów.

- Nie chodź. Zrób to dla mnie - ganię ją cicho.

- Zrobię. Zapomniałam. To taki nawyk. - Przesuwa się do tyłu, robiąc dla mnie miejsce, po czym przyciąga mnie do siebie i szepcze mi do ucha: - Powinieneś już iść. W innym razie mogę nie pozwolić ci odejść.

Zamiast tego przytulam ją do siebie i otaczam ramionami jej talię, powoli i głęboko wdychając jej zapach. Następnie liżę ją niespiesznie, całuję i mruczę:

- Kiedy powiesz mi, że jesteś w łóżku, właśnie to będę sobie wyobrażał. To, co właśnie widzisz.

Kiwa głową, a jej oczy lśnią od łez.

- Niedługo wrócę - zapewniam ją, przykładając dłoń do jej policzka, kiedy jedna łza spływa jej po twarzy. Próbuję się uśmiechnąć. - Wkrótce przyjadę - powtarzam.

- Wiem. - Brooke ociera policzek, odwraca głowę i całuje wnętrze mojej dłoni, po czym zgina moje palce, zamykając je na tym pocałunku. - Będę na ciebie czekać.

- Cholera, chodź do mnie. - Miażdżę ją w ramionach, na co zaczyna drżeć i naprawdę płakać.

- W porządku - szepczę, gładząc ją po plecach, lecz wtedy płacze jeszcze mocniej. Powtarzam, że wszystko jest w porządku, lecz jej płacz mnie niszczy. Nic nie jest ani trochę w porządku. Brooke mnie potrzebuje. Cholernie mnie potrzebuje, a będzie tutaj, beze mnie, walcząc o to, by utrzymać nasze dziecko. Nasze dziecko, które może okazać się takie, jak ja. Wtedy, zamiast uczynić moją ukochaną kobietę szczęśliwą, nasze dziecko ją skrzywdzi, tak samo jak ja. To budzi we mnie ból. Może dziecko, które jej zrobiłem, nie jest zdrowe. Może nie jest silne. Może jest takie, jak ja, z wszystkim tym, z czym nie chcę, żeby musiała się zmagać.

Ale jestem tak cholernie samolubny, że wciąż go pragnę.

Nie chcę, żeby je straciła.

Pragnę jej i pragnę wszystkiego razem z nią.

- Musisz już iść - szepcze, nagle mnie odpychając. Kurwa. Jeszcze nie wyszedłem, a już czuję ból, gdy

po raz ostatni wdycham jej zapach i przykładam czoło do jej czoła. Następnie biorę w dłoń jej twarz i osuszając kciukami jej łzy, mówię ochryple: - W porządku, mała petardo?

- Będzie w porządku. A nawet lepiej - zapewnia mnie.

Jej telefon zaczyna wibrować. Patrzy na wyświetlacz i czyta wiadomość, a na jej rzęsach wciąż lśnią łzy.

- Melanie jest pięć minut stąd. - Jej głos załamuje się na ostatnich słowach, gdy zwraca na mnie uwagę. - Proszę, odejść, zanim się rozplącę - błaga.

Obejmuję dłonią jej kark i zamykam oczy, opierając głowę o jej czoło.

- Myśl o mnie jak szalona.

- Wiesz, że będę. Przysuwam się bliżej.

- Pocałuj mnie.

Przyciska wargi do moich ust, a ja rozpościeram dłoń na jej plecach. Uczę się jej na pamięć i upijam się nią, gdyż wiem, że będę jej spragniony, a wokół mnie nie będzie nawet kropli wody, dopóki nie wróci do domu. Ze mną. Czuję na twarzy jej łzę. Delikatnie zlizuję ją z jej policzka, gdy na zewnątrz słyszymy Melanie.

- Brookey! Gdzie seksowny tatuś i przyszła mama? Przeklinam i jeszcze raz całuję ją mocno, ssąc jej język i biorąc, co tylko mogę, po czym odsuwam się. Pochłaniam wzrokiem różowe, opuchnięte usta i piękne, pełne łez oczy, których źrenice rozszerzyły się, tylko dla mnie.

- Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. - Szepczę zmysłowo, zakładając jej włosy za ramię. - I cała moja. Pamiętaj o tym szczególe - dodaje, zmuszając się, żeby wstać. - Całkowicie moja... Brooke Dumas.

Przygląda się, jak podchodzę do drzwi. Jej pierś unosi się w ciężkim oddechu, a oczy ponownie wypełniają się łzami.

- Noszę w sobie twoje dziecko, jeżeli chodzi o jakiegokolwiek kwestie, do kogo należą - mówi z drżącym uśmiechem.

- Oboje należycie do mnie. - Wskazuję na nią palcem. - A szczególnie ty.

Kiedy się odwracam, woła mnie.

- Hej! Ty też jesteś *mój*.

Kiwam głową, po czym wyciągam z kieszeni iPoda i rzucam w jej stronę.

- Za bardzo za mną nie tęsknij. Łapie go, tak samo, jak chwyta moją duszę, i przyciska go sobie do piersi.

- Nie będę! - mówi, a ja zapamiętuję każdy centymetr jej uśmiechniętej twarzy. *Wypal ją sobie w swojej pieprzonej czaszce, Tate.*

I właśnie to robię.

Wciąż mam w głowie jej obraz, gdy w hallu spotykam jej przyjaciółkę.

- Hej, Melanie.

Patrzy na mnie z takim samym uwielbieniem, jak wszyscy moi fani.

- Hej, Remy. Ściągam brwi.

- Chcę o wszystkim wiedzieć pierwszy. Czy jest chora, samotna, czy mnie potrzebuje.

Przez cały czas kiwa głową, uśmiechając się głupkowato.

- Nie martw się, zadzwonię do ciebie, albo upewnię się, że ona to zrobi - obiecuje, z błyskiem w swoich zielonych oczach, poklepując mnie po piersi. - A teraz idź.

Ponownie mnie poklepuje, a potem popycha do wyjścia, lecz nieskutecznie.

- Idź już, ty demonie seksu! Zajmę się twoją dziewczyną.

Chwytam ją za nadgarstki i opuszczam jej ręce, po czym zmuszam się, żeby ruszyć do wind. W samochodzie bębnię palcami po nodze. W samolocie siedzę ze słuchawkami przy boku, lecz nie puszczam muzyki. Teraz ona ma moją muzykę. ONA JEST MOJĄ MUZYKĄ.

Kiedy łądujemy i włączam telefon, dostaję od niej wiadomość.

Zadzwonisz do mnie, jak będziesz chciał?

Do diabła, oczywiście, że chcę.

Na sali po treningu wciąż opływam potem, gdy chwytam za telefon. Opadam na ławkę, łąpczywie piję Powerade i dzwonię do niej. Nie odpowiada.

Ponownie dzwonię.

Znów bez odpowiedzi. Po kilku próbach dostaję wiadomość:

Moi przyjaciele wciąż tu są. Może pogadamy jutro?

Odkładam Powerade i odpisuję:

O tej samej porze?

Tak, o każdej porze.

Moje kciuki są zbyt grube, lecz z wysiłkiem wystukuję:

Ok

Dobranoc, Remy.

Znów walczę, żeby odpisać:

Tobie też.

Wpatruję się w ekran, lecz nie dostaję odpowiedzi. Tej nocy nie mogę spać. Robię przysiady, pompki i skaczę na skakance. Chcę, żeby poślubiła pieprzonego mistrza, więc postanowiłem trenować jak mistrz. Kilka godzin później przestaję ćwiczyć. Siadam na dywanie, opieram ramiona na kolanach i opuszczam między nie głowę, przypominając sobie uśmiech, który wypaliłem sobie w pamięci.

Biorę prysznic i gram w szachy na iPadzie, skopując tyłek jakiemuś gościowi i starając się nie myśleć o tym, jak bardzo jej pragnę. Jej zapachu, jej dotyku, jej wyglądu. Przesuwam pionki, a w myślach wbijam się w nią i sprawiam, że jęczy. Z samego rana dzwonię do kwiaciarni najbliższej jej domu, lecz jest zbyt wcześnie i jeszcze jest zamknięta.

Przy śniadaniu Pete i Riley wpatrują się we mnie.

- Do kogo tak wydzwaniasz? Daj Brooke odpocząć - mówi Riley.

Wzdycham i odkładam telefon.

- Hej, Rem, spójrz na mnie - mówi Pete z niepokojem.

Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy, żeby wiedział, że wciąż jestem niebieski. Tym razem mój smutek nie wynika z braku chemicznej równowagi w moim organizmie. Płyynie prosto z serca.

- Remy, proszę bardzo - mówi Dianę, podchodząc do mnie ze śniadaniem. Mądra z niej babka.

Wydaje się wyczuwać, że nie jestem głodny i opieprzę ją za jedzenie, więc zmiksowała różne rzeczy z białkami i teraz stawia przede mną trzy duże szklanki. Jedna po drugiej, wypijam koktajl.

- Dlaczego bez przerwy tak wydzwaniasz? - pyta mnie Pete, nie spuszczać ze mnie wzroku. - Mogę zrobić to za ciebie. Czego potrzebujesz?

- Nie chcę, żeby Brooke za mną tęskniła.

- W porządku, to jaki jest plan? Przeciagam dłońmi po twarzy i warczę:

- Czuję się, jakbym oddychał pod wodą, kiedy jej nie ma.

- Chłopie, to wojowniczką, tak jak ty. Nic im nie będzie. Im *obojgu* - podkreśla.

Idzie i chwytam mojego iPada, żeby sprawdzić numer kwaciarni, a następnie klepie mnie po plecach i wybiera numer.

- Chcę setek róż, Pete! - krzyczę, kiedy krąży po pokoju, mówiąc do słuchawki. - Chcę, żeby były w całym jej mieszkaniu - ciągnę. - Wszystkie czerwone. I chcę, żeby w każdym tuzinie był tytuł piosenki ode mnie. Chcę, żeby o mnie myślała.

A naprawdę myśli.

Dzwoni do mnie i pisze, a ja do niej.

Każdego dnia dostaję raport z tego, co robi i jak się czuje. Chłopaki mówią, że będzie łatwiej, ale nie jest. Jest coraz gorzej.

Nic się nie poprawia do czasu, kiedy tego fantastycznego dnia w końcu podnoszę ją do góry i znów zabieram w trasę.

Finał, w końcu. Kiedy wróciła, moja mała petarda zawarła ze mną umowę, i lepiej, żeby się jej trzymała.

Problem w tym, że Skorpion szantażem zmusił siostrę Brooke do powrotu. Skurwysyn.

Pete i ja znaleźliśmy informatora i teraz wiemy, że Skorpion coś na nią ma. Pewnie dlatego wróciła do tego dupka. Jednak tym razem nie pozwolę Brooke się wtrącić. Dzisiaj zajmę się wszystkim.

Ten sezon nie był łatwy, lecz z drugiej strony, to, co wartościowe, nigdy takie nie jest.

Ruszyliśmy w stronę hotelowych wind, w drodze do klubu Podziemia, a ja ledwie zdołałem wydostać się z najgłębszego doła w historii moich depresji.

Kiedy jedziemy windą, staram się naładować przed walką mieszaniną kilku utworów, lecz chociaż moje ciało wydaje się gotowe, głową jestem z moją dziewczyną. Gdy wychodzimy do hotelowego lobby, chwytam Brooke za biodra i przyciągam do siebie.

- W moim polu widzenia.

Patrzy na mnie złotymi, pełnymi zmartwienia oczami, a ja ściągam słuchawki w dół.

- Przez cały czas na swoim miejscu, Brooke - mówię, wplątując palce w jej włosy, po czym miażdżę jej słodkie, seksowne i cholernie cudowne usta w pocałunku. Wygląda na oszołomioną, kiedy lekko ją odsuwam i opieram głowę o jej czoło, nawet na moment nie spuszczać z niej wzroku.

- Ubóstwiam cię. Każdym moim oddechem i każdą komórką swojego ciała, ubóstwiam. - Kolejny szybki, mocny pocałunek później, klepię mój ulubiony tyłeczek i mówię; - Patrz, jak go *zmiażdżę!*

Podczas drogi do Podziemia słucham muzyki. Muszę się skoncentrować, lecz kątem oka wpatruję się w jej szyję, w sposób, w jaki jej piersi unoszą się i opadają, i przez moment wybiegam myślą w przyszłość. Wyobrażam sobie jej twarz, kiedy wreszcie ją zapytam. Chłopaki mówią, że wszystko jest gotowe, a ja mam tylko nadzieję, że ona jest.

Gotowa na mnie. Na całego mnie.

Dzisiaj wygram. Nawet, gdybym miał zabić. Biorę wszystko. Wszystko, czego nigdy nie miałem - siłą, jeżeli będę musiał.

Moje mistrzostwo, moją kobietę, wygram, a kiedy tłum będzie krzyczał moje imię, wezmę też „tak”, które padnie z jej ust, a którego tak pragnę.

Gdy dojeżdżamy do klubu, wciąż ze słuchawkami na głowie patrzę, jak Brooke rusza na swoje miejsce. Pochyla głowę i idąc za Pete’em, kładzie dłoń na krągłości swojego brzucha. Unika patrzenia na mnie. Boże, budzi we mnie cały mój instynkt opiekuńczy, a może nawet i więcej.

Jest zdenerwowana.

Nie chcę, żeby była.

Ostatnim razem, kiedy oglądała finał, Skorpion mnie złamał. Tym razem chcę, żeby patrzyła, jak to ja niszczę jego. Chcę, żeby była dumna. Chcę, żeby była dumna, że ze mną jest.

Czekam w szatni - dzisiejszego wieczoru nie ma tutaj żadnych innych zawodników. Tylko Trener, Riley i ja. Klócą się o coś. Widzę, jak ścięgnięta naprężają się na ich szyjach, podczas gdy Trener obwiązuje mi ręce. Wiem, że trudno im mi zaufać, kiedy wychodzę z huśtawki nastroju. Może sądzą, że zrobię to samo, co w ostatnim sezonie.

Pewne, jak diabli, że ponownie oddam Brooke jej siostrę. Jednak tym razem to ja wpierdolę Skorpionowi w każdą pieprzoną część jego ciała. Dostanę dziewczynę, mistrzostwo, uratuję jej siostrę i zniszczę pierdolonego szantażystę. A wszystko to Skorpion będzie mógł oglądać z najlepszego miejsca na ringu - ze mną. Pogłaśniam muzykę i wsłuchuję się w rytm swojego serca - mocne, spokojne uderzenia, które pompują krew do każdego centymetra moich mięśni. W myślach dokonuję pełnej inspekcji, od stóp do głów. Nic nie boli. Uważnie przyglądam się swoim owiniętym dłoniom, po czym zaciskam pięści i strzelam kłykciami. Wszystko we mnie gotowe jest do walki.

Przez wiele tygodni byłem smutnym, zdołowanym złamasem. Zastanawiającym się, czy jestem wystarczająco dobry dla Brooke i dla naszego dziecka.

Dzisiaj udowodnię sobie samemu, że *jestem* ich wart.

Pomimo tego, co myślała o mnie każda inna osoba w moim życiu.

Kiedy widzę, jak Riley podnosi do góry dwa palce, wyłączam iPoda. Ściągam słuchawki i odkładam je na bok, po czym wstaję i zaczynam podskakiwać w miejscu. Wtedy słyszę dobiegający z areny głos.

- Panie i panowie, witajcie! Cóż, jesteśmy więc tutaj, wszyscy razem! Jesteście gotowi? Czy jesteście gotowi na walkę niepodobną do żadnej innej? Niepodobną do ŻADNEJ INNEJ! Sędzia?

Zapada cisza.

Oddycham głęboko i zaczynam się rozgrzewać. Przetaczam głową po obu ramionach, po czym pochylam ją do przodu i odchylam w tył.

- Pan wybaczy, ale dzisiejszego wieczoru nie będziemy potrzebować pańskich usług - mówi prowadzący.

Gromki ryk rozlega się z ust tłumu.

- Właśnie tak! - Prezenter dołącza do publiczności i dalej krzyczy: - Dzisiejszego wieczoru nie

ma ŻADNYCH zasad i ŻADNEGO sędziego. Wszystko dozwolone. WSZYSTKO DOZWOLONE, DRODZY PAŃSTWO! Nie ma nokautów - to jest walka o poddanie. Poddaj się!

- Lub zgiń! - krzyczą podnieceni ludzie.

- Panie i panowie! Tak! Dzisiaj w klubie Podziemnej Ligi odbędzie się walka o poddanie! A teraz wezwijmy na ring wasz najgorszy koszmar! Człowieka, przez którego płaczą wasze córki. Człowieka, od którego chcecie uciec. Tego, z którym *zdecydowanie* nie chcecie zmierzyć się na ringu. Nasz broniący tytułu mistrz, Benny, Czaaarnyyyyy Skorpioooooonnnn!

Przez cały czas podskakuję w miejscu i markuję ciosy, skoncentrowany, z rozluźnionymi barkami.

- Buuuuuu! - wrzeszczy na zewnątrz tłum. - BUUUU!!! Kilka kroków dalej Riley wyciąga moją bokserską szatę. Podchodzę do niego i wbijam ręce w rękawy, po czym luźno zawiązuję pasek.

- A ten, który rzuca wyzwanie mistrzowi... wszyscy znamy jego imię! Wszyscy czekamy, by zobaczyć, czy popisie się dziś na ringu. No... to popisie się? Przygotujcie się, by powitać Remingtooooo Taaę a, waszegoooo Taaaajfunaaaaa!!!

Wychodzę prosto w wiwatujący tłum.

- Rem-ing-ton! Rem-ing-ton!

Czerwony kolor rozlewa się na trybunach, gdy moi fani wstają, by mnie powitać.

- Remyyyyy, zabij go, Remyyyy!

- Dawaj, Tajfun!

Wskakuję na ring i zrywam z siebie szlafrok, po czym obracam się z uśmiechem, napawając się wszystkim - pełnymi oczekiwania twarzami fanów i tym, jak arena wygląda podczas tegorocznego finału.

Nie przegram.

Wyciągam ramiona i wykonuję swój obrót, pozwalając im krzyczeć, tak jak lubią, karmiąc mnie, a kiedy powoli się odwracam, hałas staje się coraz większy.

Właśnie tak Dzisiaj go zniszczę. A to wszystko dla...

Widzę ją i natychmiast się uśmiecham.

Brooke Dumas.

Całe życie walczyłem, żeby kontrolować moją huśtawkę nastrojów. Walczyłem dla zdrowia, dla jaj, żeby się wyładować. Walczyłem w gniewie, zmęczony, w depresji, głodny, podniecony. Walczyłem, żeby pokazać się rodzicom, kiedy ich nie obchodziłem. Walczyłem, by udowodnić sobie, że jestem silny. Teraz jednak chcę wykazać się przed nią. I to ją zabiorę do domu.

Rozlega się gong. Wbijam wzrok w Skorpiona i ruszam do przodu. Podchodzę na środek, patrzę, jak Skorpion przez chwilę skacze dookoła, po czym go uderzam - szybko i mocno. Jeden cios, drugi, trzeci. Zatacza się do tyłu.

- Remy!!!

Brooke krzyczy do mnie, a jej głos jest wyraźny i podekscytowany. Trafia mnie, niczym błyskawica. Wbijam pięść w szczękę Skorpiona, na co cofa się o krok, po czym uderzam znów, odrzucając go dalej w tył.

- Dawaj, Remy!!!

- Zabij go, Remy!

- Remington, kurwa, kocham cię! Mój Boże, kocham cię! - krzyczy Brooke.

Dobry Boże, jestem teraz tak nakręcony, żeby pokazać jej, kto tu jest najlepszy - że *to ja* jestem, kurwa, dla niej najlepszy - że jeszcze mocniej wbijam w Skorpiona pięści, na przemian podnosząc

gardę i zadając cios, garda i cios.

Tłum to uwielbia.

- Zabij go! Zabij go! Zabij go!

Walka toczy się dalej, przerywana tylko na krótko między rundami, kiedy siadamy w naszych narożnikach, gdzie trenerzy wydają nam instrukcje.

Słucham, co mówi do mnie Trener, udaję, że słucham, i potakuję. Lecz wszystko wpada mi jednym uchem, a wypada drugim. Wiem, co robię. Kiedy wracamy na środek, żaden z nas nie spuszcza wzroku z drugiego. Widzę w jego oczach, kiedy zamierza się ruszyć. Uderzamy znów, a każdy z nas zadaje mocne ciosy. Klinczuje mnie, lecz szybko uwalniam się i wyprowadzam prawy hak. Zakrywa się i uderza mnie w zębra.

Tracę oddech, lecz szybko dochodzę do siebie i atakuję go szybkimi ciosami - tak szybkimi, że ledwie jest w stanie je dostrzec. *Barn, barn, barn*. Zaraz krew zaczyna spływać z obu jego nozdrzy i traci równowagę, chwiejąc się od moich uderzeń.

Wiem, że mam go w garści, lecz błysk w jego oczach mówi mi, że jest inaczej. Nie ma zamiaru się poddać.

Wyrzuca swoje ramię i zahacza je wokół mojej szyi, po czym ciągnie mnie w dół i wbija kolano w mój brzuch. Wygląda, jakby się tym podniecił. Jednak nie sądzę, że pozwolę mu trafić się jeszcze raz. Odpychając go, wbijam moje szybkie pięści w jego ciało, młócąc go, niczym moje worki treningowe. W końcu zaczyna się zakrywać i robić uniki, starając się uciec moim ciosom.

Nie pozwalam mu na to. Podążam za nim i uderzeniami wbijam go w liny.

Opada na kolana i pluje na ziemię, lecz zaraz podnosi się i atakuje mnie.

Uderza mnie w szczękę, zębra i skroń, popychając na liny.

Kurwa! Prostuję się i ruszam za nim, kiedy się cofa, nie spuszczać z niego wzroku, podczas gdy krew spływa mi po twarzy.

Uderzam. On oddaje cios. *Barn! Bum! Barn!*

Kątem oka widzę przy Brooke jej siostrę. Siostrę, którą kocha.

Siostrę, którą ten skurwysyn się zabawia, co poniekąd znaczy, że zabawia się Brooke.

Zaczynam walić Skorpiona pięściami, aż po każdym kroku zatacza się w tył..., ale wciąż nie chce upaść.

Ale upadnie.

Upadnie mi do stóp, a to tylko kwestia trzech... dwóch... jednego... Zaciskając zęby, gdy to nie następuje, chwytam go za szyję i odwracam, by spojrział na dziewczyny.

- Myślisz, że nie zabiłbym cię na ich oczach? Myślisz, że nie będę czuł przyjemności, każąc im patrzeć, jak cię łamię? - warczę.

Wybuch śmiechem, na co natychmiast łamię mu rękę w łokciu. Jęczy, gdy puszczam jego ramię, które opada bezwładnie, kompletnie bezużyteczne.

Skorpion cofa się, a ja zapędzam go do narożnika, raz po raz uderzając w jedną, to w drugą stronę głowy. Wbija mi kolano w brzuch, lecz dochodzę do siebie i młócę go lewa-prawa, lewa-prawa, aż opada na podłogę.

Nie będę miał litości. Chwytam go i stawiam na nogi, zmuszając, żeby spojrział na Brooke. Jej siostra płacze, pochylając głowę. Policzki Brooke są blade jak kreda, a bezsilny strach w jej oczach jedynie sprawia, że mój instykt opiekuńczy dziesięciokrotnie wzrasta.

- Dobrze się jej przyjrzyj - szepczę mu do ucha najciszej, jak mogę. - To, co widzisz, należy do mnie. Właśnie z jej powodu połamię każdą kość w twoim ciele, pobiję tak, że znajdziesz się o

krok od śmierci, a potem przedłużę twoją agonię, dopóki nie zabije cię twój własny ból. Myślisz, że nie zabiję cię, bo ona na to patrzy? Mylisz się. Zrobię to właśnie dlatego, że ona to widzi.

Pluje na matę czarną krwią.

Odpycham go, podnoszę dłonie i strzelam kostkami, gotowy do dalszej walki.

Nie tracimy czasu. Walczymy. Uderzam go, raz po raz. Moje ciosy są mocne i szybkie, a cała ich moc płynie z mojego wnętrza, przez ramiona, prosto w pięści. Zadaję proste i haki, aż odgłos moich pięści trafiających w jego ciało zastępuje łoskot jego lądującego na macie cielska. Tłum zaczyna skandować:

- REM-ING-TON! REM-ING-TON!

- Tajfun! Skończ to!

Podchodzę do jego nieruchomej postaci, oddychając z wysiłkiem. Po mojej piersi i ramionach spływa pot. Patrzę, jak pełźnie po macie, starając się mnie uniknąć. Dalej zbliżam się do niego, wpatrując się teraz w Brooke, gdyż właśnie tam widzę zwycięstwo. Nigdzie indziej.

- Dalej, Remy!!! - krzyczy.

U moich stóp Skorpion próbuje się poruszyć, lecz robię zamach i powalam go.

Tłum wybucha rykiem. Pochylając się, chwytam jego zdrową rękę i łamię mu wszystkie palce. Następnie sięgam do nadgarstka, unoszę do góry, żeby publiczność mu się przyjrzała, po czym również z łatwością go łamię.

Z jego gardła dobywa się cichy dźwięk i zaczyna wic się na macie. Przesuwam dłonie na jego łokieć i zaczynam go przekręcać, pragnąc, żeby było to potwornie bolesne i trwało długo. *O, tak, cwelu, będzie powoli.*

Skorpion rzuca się i charkocze, a kość już ma pęknąć, kiedy słyszę, że jego trener coś krzyczy. Na ringu ląduje biały ręcznik.

Dostrzegam go i z frustracji zaciskam zęby

- Buuu! - wrzeszczy tłum. - Buuuu!!!

Kurwa, jestem tak nakręcony, że nie sądzę, żebym mógł się wycofać. Chcę jego krwi. Chcę połamać mu łokieć, barki, a na końcu jego pieprzoną twarz. Chcę mu podziękować za pudło z prezencikami, które przesłał Brooke. Chcę, żeby zapłacił za to, co zrobił jej siostrze, i chcę, żeby zapłacił za przeszłość, kiedy okazało się, że nigdy więcej nie będę mógł boksować zawodowo. Łatwo by było udać, że nie zobaczyłem ręcznika. Tak po prostu, mogę skrócić mu kark i będzie martwy... A ja udowodnię Brooke, że jestem mordercą.

Zaledwie kilka sekund przed tym, jak się jej oświadczę...

Co nie jest właściwe.

Z ogromnym wysiłkiem puszczam go i odsuwam się. Skorpion pluje krwią i podnosi głowę, żeby na mnie spojrzeć. Zaczynam odchodzić, kiedy słyszę, jak mówi:

- Tchorzu, chodź i mnie wykończ!

Robię to. Odwracam się i wbijam pięść w jego twarz, wystarczająco mocno, żeby stracił przytomność.

- TAAAAAJJJFUUUUNNN! - krzyk prezentera roznosi się po arenie.

Tłum z rykiem zrywa się z miejsc, a ja natychmiast szukam wzrokiem Brooke. Jestem jej tak, kurwa, głodny. Głodny akceptacji w jej oczach i jej radości. Pragnę zobaczyć, że jest ze mnie dumna, i chcę, żeby wiedziała, że zabiłbym go. Dla niej. Okaleczyłbym, zniszczył, zrobił wszystko - dla niej. Ale tego nie zrobię.

Dla niej.

Wygina usta w tym słodkim uśmiechu, który tak lubię, lecz jej czoło jest ściągnięte i widzę, że cicho płacze. Jest jedyną na widowni, która nie stoi.

Jestem ledwie świadomy, że unoszą mi rękę, gdy strach ściska mi żołądek.

- Zwycięzca tegorocznych mistrzostw Podziemnej Ligi! Oto on, REMINGTON TATE, TAAAAJFUUU-UN!!! *Taaajfuuuu!* Tajfun..., dokąd ty idziesz?

Coś jest, kurwa, nie tak. Dzieje się coś cholernie złego. Kiedy tylko do mnie to dociera, zeskakuję z ringu i podbiegam do niej, klękając u jej stóp i otaczając ją ramionami.

- Brooke, kochanie, on się rodzi, prawda? – Kiwa głową, i przysięgam, moje serce jeszcze nigdy nie biło tak mocno. Ocieram jej łzy i mówię: - Mam cię, pamiętasz? Ty masz mnie, a teraz ja ciebie. Chodź do mnie.

Biorę ją na rękę, a ona wtula się we mnie, tak bezbronna i słodka, gdy płacze prosto w moją szyję.

- On jeszcze... nie powinien... wyjść... To za wcześnie... A co, jeśli mu się nie uda?

Otoczył nas tłum, lecz chowam jej twarz w swojej szyi i barkami, niczym buldożer, toruję sobie drogę. Jestem zdeterminowany, by wydostać się stąd tak szybko, jak to możliwe, podczas gdy dziesiątki rąk sięgają w moją stronę, żeby mnie dotknąć.

- TAJFUN, WYMIATASZ! TAAAAJFUUUUN! Białe róże sypią się na nas, a z głośników dobiega głos prezentera.

Kurwa, to wszystko nie tak. Powinienem być na kolanach. A ona powinna tryskać szczęściem.

- To na prośbę naszego zwycięzcy, który pragnie zadać bardzo ważne pytanie...

Dostrzegam wyjście w chwili, kiedy w tle rozlegają się dźwięki muzyki, a moje serce zaczyna walić dziko, jak nie wali nawet podczas walki. Brooke wydaje się coraz bardziej zdezorientowana, a wokół nas rozbrzmiewa refren, który pyta ją o to, o co ja chciałem od chwili, kiedy wziąłem ją w ramiona, po raz pierwszy pocałowałem i się jej przedstawiłem.

Wtedy była już moja.

Jest moja.

I będzie moja.

- Co? - pyta zdumiona.

- Podstaw samochód - wołam do Pete'a, przepychając się w stronę wyjścia, i nie zatrzymując się, dopóki z piskiem opon nie zatrzymuje się przed nami. Siostra Brooke wsiada z przodu.

Sadzam Brooke na tylnym siedzeniu. Wpatruje się we mnie z oczekiwaniem, obserwując uważnie, gdy zamykam drzwi. Pete rusza. Ujmuję w dłonie jej twarz, a moje serce wciąż bije, jak szalone.

To jest to.

To właśnie to, czego pragnę najbardziej na świecie.

Mam wrażenie, jakbym od urodzenia czekał, by ją o to zapytać. To tak, jakbym prosił ją, żeby skoczyła ze mną w przepaść. Klóci się to z moim odruchem, by ją chronić, lecz instynkt, by ją pościć, pokonuje wszystko inne. Jest moja. To moja dziewczyna.

Jej oczy wpatrują się we mnie, pełne żaru i bólu, lecz i oczekiwania, a kiedy się odzywam, słyszę w swoim głosie pragnienie.

- Piosenka miała za zadanie zapytać cię czy za mnie wyjdiesz, ale teraz musisz się zadowolić tym, że zrobię to osobiście. - Wpatruje się we mnie, z rozchylonymi ustami, i drży tak bardzo, że nawet nie zauważa, jak trzęsą mi się ręce, gdy obejmuję nimi jej twarz. - Umysłem.

Ciałem. Duszą. Cała jesteś dla mnie. Cała jesteś moja... Brooke Dumas, wyjdź za mnie.

- Tak! - wykrzykuje, po czym z płaczem chwytając w dłonie moją głowę i mocno całuje mnie w usta. Jej odpowiedź pada bez wahania, bez zmartwienia i niepokoju. - Tak, tak, tak!

- Kurwa, dziecinko, dziękuję - mruczę ze ściśniętym gardłem, gdy przyciągam ją do siebie i czuję, jak się we mnie wtula. Nie widzi mojej twarzy, lecz wypuszczam powietrze z płuc w jej włosy i przytulam ją, a poziom mojej adrenaliny zaczyna natychmiast spadać. Pojękuje z bólu, a ja kołyszę ją lekko i szepczę:

- Powiedz, co mam robić.

- Trzymaj mnie - mówi z jękiem, po czym dodaje szybko: - Zostań ze mną. Nie rób się czarny i zostań ze mną.

Kiwam głową i trzymam ją, lecz kiedy ponownie jęczy z bólu, zaczynam się niepokoić. *Kurwa, nie rób się czarny, dupku!* Gdy rejestrujemy ją w szpitalu, staram się uspokoić. Brooke jednak coraz częściej jęczy i wykrzywia się z bólu, i nie mogę uwolnić się od myśli, że to ja jestem tym gnojkiem, który zrobił jej dziecko.

Staram się myśleć o wyrazie szczęścia na jej twarzy, kiedy się jej oświadczyłem. Próbuję się trzymać tego wspomnienia i przypominam sobie, co powiedziała mi wcześniej. Tego właśnie chcemy. Chcemy mieć rodzinę. Zaslugujemy na nią, jak nikt inny.

Staram się myśleć o tym wyrazie szczęścia, kiedy ona leży na stole porodowym i prze.

Dobry Boże, nie wiem nawet, jakim cudem jestem w jednym kawałku.

Trzymam ją za rękę, podczas gdy jej krzyki rozdzierają moje uszy i przeszywają mnie na wskroś.

Odsuwam jej włosy z twarzy i patrzę, jak przygryzając wargę, prze, a jednocześnie niemo błagam siebie, bym wytrzymał i nie pozwolił na to, żeby moje dziecko spotkało mnie po raz pierwszy, kiedy jestem czarny.

Mam wrażenie, że mija wieczność do czasu, kiedy Brooke wreszcie wzdycha i nagle rozluźniona opada na stół. Wtedy widzę, że lekarz trzyma w dłoniach małą, wierzgającą, różową postać.

- To chłopiec - mówi, po czym rozlega się cichy płacz.

- Chłopiec - wzdycha Brooke, zachwycona.

- Chłopiec - powtarzam.

- Oddycha samodzielnie. Żadnych komplikacji. Wciąż jednak jest wcześniakiem - musimy go inkubować - mruczy lekarz.

- Chcemy go zobaczyć - mówi Brooke.

Unosi ramiona, które drżą, kiedy czeka, aż umyją dziecko. Maluch krzyczy w proteście, a po chwili pielęgniarka przynosi niemowlę.

Z niedowierzaniem patrzę, jak Brooke je trzyma... Nie, nie je - *jego*. Naszego syna.

Naszego syna, który przestaje płakać, gdy tylko umieszczają go w jej ramionach.

Brooke pochyla głowę. Ma splątane włosy, warstwa potu pokrywa jej szyję i twarz, i trzyma naszego syna, owiniętego w dziecienny kocyk. Na ten widok moje ciało rozluźnia się i pochylam ku niej głowę, i ku niemu, i czuję, jak zalewa mnie ogromna fala opiekuńczości, miłości i czystego szczęścia.

- Kocham go, Remy - szepcze, przechylając głowę w moją stronę, a ja jestem jej tak cholernie za to wdzięczny, że po prostu muszę ją pocałować. W następnej chwili czuję na ustach jej szept: - Tak bardzo cię kocham. Dziękuję ci za to dziecko.

- Brooke - mówię ochryple, opiekuńczo otaczając ich oboje ramionami. Mam sucho w gardle, a oczy mnie wprost zabijają. Nigdy nie miałem w życiu czegoś tak doskonałego, czystego i cennego niż moja mała petarda i ten okrucieństwo, w którym jest również odrobina mnie.

- Jeżeli jest taki, jak ja, będziemy go wspierać -szepczę do niej. - Jeśli jest, jak ja... będziemy przy nim.

- Tak, Remy - zgadza się. Patrzy na naszego syna i na mnie, a na jej twarzy maluje się taka miłość, że czuję się całkowicie odmieniony. - Nauczymy go muzyki. I ćwiczeń. I tego, jak dbać o jego maleńkie ciało. Będzie silne i czasami go nawet zadziwi, choć pewnie i nie raz zawstydzi. Nauczymy go je kochać. I siebie samego. Nauczymy go miłości.

Wycieram wilgoć z moich oczu i mówię jej, że *tak, zrobimy to*. Jednak dzisiaj wygrałem, a wciąż chciałbym poczuć się jeszcze bardziej wartościowy..., chciałbym być inny. Chciałbym być dla nich doskonały. Chciałbym być doskonały w każdym względzie, żeby nigdy nie musieli przeze mnie płakać, stresować się, ani o mnie martwić. Kocham ich tak, jak nie będzie mógł ich kochać żaden ideał. Kocham ich, jak *nie będzie* kochał żaden ideał. Żaden ideał nie będzie potrafił dla nich zabić, ani zginąć dla nich, tak jak ja.

Łzy spływają jej po twarzy, gdy wyciąga do mnie rękę, i nagle zdaję sobie sprawę, że odsunąłem się od nich, jak jakiś tchórz, który boi się, że go odrzucą.

- Chodź tu - szepcze.

Podchodzę i pochylam ku nim głowę. Nie jestem pewien czy wilgoć na mojej twarzy jest moja, czy jej, lecz zachowanie nad sobą kontroli pochłania całą moją siłę.

- Tak bardzo cię kocham - szepcze, ocierając się nosem o moją twarz i pieszcząc mnie w sposób, od którego oczy pieką mnie nawet bardziej. - Zasługujesz na to i na jeszcze więcej. Kiedy tam walczysz, ja będę walczyć, żebyś zawsze wrócił do nas, do domu.

Pomrukuje cicho, zły, że płacze, po czym wycieram łzy i całując ją, chrypię:

- Kocham cię bezgranicznie. *Bezgranicznie*. Dziękuję ci za to dziecko. Dziękuję, że mnie kochasz. Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

TERAŹNIEJSZĆ

Seattle

To, jak moja żona dzisiaj wygląda. To, jak moja żona się dzisiaj uśmiecha. To, jak moja żona czule tuli naszego syna, mówiąc

- Pa, Racer, bądź grzeczny u babci i dziadka...

- Gaaa!

Delikatnie poklepuję małą główkę Racera i całuję go w pulchne policzki.

- Właśnie tak, diabelku, słyszałeś, co mama mówi.

- Zostawcie go nam - mówi nam matka Brooke na zewnątrz kościoła, podczas gdy kilka kroków dalej czeka na nas cały zespół. Siostra Brooke, Nora, przyciska do piersi ślubny bukiet, który właśnie złapała, a Pete wygląda, jakby go mdliło, przez to, co do niej czuje. Trener uśmiecha się szeroko, jak nigdy, podczas gdy Dianę trzyma go pod rękę, a Riley wbija wściekły wzrok w nowego chłopaka Melanie, który najwyraźniej ma to gdzieś.

A ja... Miałem dość już w apartamencie, gdzie trzymano mnie z dala od własnej żony i domu, i w kościele, gdzie lekko ją pocałowałem, nie mogąc użyć języka ani zębów, ani też objąć rękami jej tyłeczka.

Kiedy więc Brooke macha do Melanie i krzyczy „Ra-cer, mamusia cię kocha!”, wciągając ją do limuzyny i sięgam, by zatrzaskać drzwi. W końcu mam ją tylko dla siebie.

Oddychając gwałtownie, odwraca się do mnie. Jej policzki są zarumienione, a oczy lśnią podekscytowaniem... Nie, nigdy nie zapomnę dzisiejszego dnia.

Wyciągam do niej rękę, gdy jednocześnie Brooke próbuje wspiąć mi się na kolana. Chwytam ją za talię, by jej pomóc, lecz piszczy, starając się ugnieść kłębiącą się spódnicę swojej sukni. W końcu nie udaje nam się umościć jej wygodnie.

- Uwielbiałam tę sukienkę, dopóki nie pozwoliła mi się do ciebie zbliżyć - narzeka.

- Kurwa, jestem taki twardy. Chodź tu. - Wsuwam dłoń pod luźne pasma jej włosów i chwytam ją za kark, po czym wygłodniałe opadam na jej usta i całuję ją, natychmiast zagłębiając w nich język. Chcę więcej. A ona w jednej chwili daje mi więcej, głodna mnie, i pojękuje cicho.

Nie odrywając od niej ust, przyciągam ją do siebie bliżej, a ona gładzi mnie po włosach.

- Nie mogę się doczekać - mówi - aż zedrzesz ze mnie tę suknię.

- Te cholerne guziki będą fruwać. - Ślina aż cieknie mi do ust, gdy przesuwam kciukiem po jej policzku. -Będę na tobie ucztował, jak na pieprzonym bankiecie.

- Och, tak, proszę. - Opiera się głową o moje czoło, palcami przebierając w moich włosach. - Nigdy nie opuściliśmy Racera na więcej niż dwie godziny. Czuję, jakbym była złą matką.

Potrząsam głową, trącąc ją przy tym nosem.

- Skoro jeszcze nie chcemy go opuszczać i jechać na miodowy miesiąc, to przynajmniej musisz pozwolić mi się ukraść choć na jeden wieczór. - Całuję krawędź jej twarzy. - Jesteś najbardziej zabawną i najczulszą matką, jaką znam, Brooke.

Wybuch śmiechem.

- Tak? A ile ich znasz? - drażni się ze mną, unosząc dłoń, by dotknąć dołeczków w moich policzkach. -Takich, do których mógłbyś mnie porównać?

Naprawdę? Nie znam żadnej. Oprócz matki mojego syna.

Boże, oboje są tak kurewsko doskonali, i oboje moi.

Czasami obserwuję ich z drugiej strony pokoju, a moja pierś nabrzmiewa szczęściem, gdy patrzę, jak się ze sobą bawią. Brooke posiada sprytny, szósty zmysł, który zawsze mówi jej, kiedy im się przyglądam. Zawsze wtedy podnosi wzrok, patrząc na mnie oczami lśniącej radością, na co podchodzę do nich, przytulam i całuję oboje.

- Wiem, że moja matka nie była taka, jak ty - szepczę jej do ucha, całując ją w nos.

- I nie ma drugiego takiego ojca, jak ty. - Dłonią pieści mój kark. - Tak bardzo cię kocham, Remington. - Wtula twarz w moją szyję i próbuje bardziej się do mnie przytulić, głęboko wdychając nosem powietrze, a kiedy się odzywa, jej głos jest niski z podniecenia. - Wyglądasz tak seksownie w tym smokingu, że marzę o tym, by mieć cię tylko dla siebie.

- Ja również wezmę cię całą. - Zaciskam dłoń na jej talii i całuję jej włosy.

Być może teraz miesiąc miodowy jest niemożliwy, szczególnie, że żadne z nas nie chce opuszczać Racera, lecz dzisiaj potrzebuję mojej żony.

W milczeniu całuję ją w czoło i nos. Przesuwając wzrokiem po jej rysach, odchylam jej głowę do tyłu i kciukiem przesuwam po jej wargach.

- Potrzebuję tego - mówię ochryple i całuję je. Pociera językiem o mój język i wzdycha, gdy wsuwam dłoń w jej włosy i rozluźniam powpinane w nie, kryształowe spinki. Wyciągam je, jedna po drugiej, i wkładam do kieszeni marynarki, powoli rozkoszując się smakiem jej ust. Całuję ją przez całą drogę do hotelu, a gdy podjeżdżamy pod wejście, oboje ciężko oddychamy.

W chwili, kiedy wchodzimy do lobby, w naszą stronę kieruje się tuzin zdziwionych spojrzeń, lecz gdy biorę ją za rękę i prowadzę w stronę wind, rozlegają się oklaski.

- Sto lat, chłopie! - ktoś krzyczy.

- Niech żyje młoda para!

Brooke wybucha śmiechem, ja również się śmieję. Wtedy wciągam ją do windy i chowam twarz w jej szyi, wdychając jej zapach, gdy jedziemy na najwyższe piętro.

- Pragnę cię zjeść - mówię z pomrukiem, ponownie wsuwając dłoń w jej włosy, a jej oczy ciemnieją, kiedy sięga po moją wolną rękę i kładzie ją sobie na piersi.

- Pocałujesz mnie tutaj? - Zaciska moją dłoń na krągłości jednego z tych cudownych cycuszków.

Kiwam głową.

Wtedy podnosi tę samą dłoń do ust i całuje jej wnętrze.

- A tutaj?

Jeszcze raz potakuję.

Jej uśmiech chytrąco dorównuje mojemu, gdy przesuwam moją rękę po swoim brzuchu, aż na przód swojej spódnicy, po czym śmieje się i staje na palcach.

- A... tam? Odchylam jej głowę.

- Twoja szparka na pewno będzie dziś wycalowana. Rozciąga usta w pełnym zachwyty uśmiechu, na co muszę je pocałować. Odrywam się od niej dopiero wtedy, gdy słyszemy *Ting*. Drzwi windy rozsuwają się, chwytam ją na ręce i ruszam w stronę podwójnych drzwi.

- Remy! - piszczy Brooke.

- Właśnie tak mężowie robią pierwszej nocy. Czyż nie? Splata palce na moim karku i przytakuje.

Gdy podchodzimy do drzwi, pochylam głowę i szepczę jej do ucha:

- Jako twój mąż, robię cokolwiek, do diabła, chcę. - Wsuwam klucz do szczeliny i dodaję: - A w tej chwili zajmę się tobą.

Pchnięciem otwieram drzwi, wchodzę z nią do środka i kopniakiem zatrzasuję je za sobą, po

czym stawiam ją na podłodze i odwracam ją twarzą do pokoju. Następnie zapalam światła, a Brooke gwałtownie nabiera powietrza.

Różane płatki o najróżniejszych odcieniach pokrywają dywan. Dookoła rozstawionych jest sto wazonów, z których wylewają się białe i czerwone bukiety. Chciałem dla żony pieprzonego ogrodu, a chłopaki pomogli mi to osiągnąć.

Kiedy Brooke w milczeniu rozgląda się dookoła, każdy fragment pokoju jest zielony, żółty, biały, czerwony albo różowy. Niektóre róże są jeszcze w pąkach, niektóre rozkwitają, niektóre mają łodygi, a niektóre, rozrzucone na meblach. Po cichu podchodzę do niej od tyłu i zakładam jej słuchawki na głowę, po czym klikam na iPodzie *play*.

Zaczyna się „Everything” Lifehouse. Gdy zaczyna słuchać, nagle podnosi rękę do serca, jej cudowne wargi rozchylają się, a oczy zachodzą łzami.

Moja pierś wzbiera miłością, a oczy zaczynają piec, jak w dniu, w którym urodził się Racer. W tamtej jednej chwili, zaledwie kilka godzin po tym, jak Brooke zgodziła się za mnie wyjść..., stali się moją rodziną i centrum mojego świata. Teraz moja żona stoi w pokoju, który wypełniłem dla niej różami, i NIE MAM SŁÓW. Żadnych pieprzonych słów, by jej powiedzieć. Jak jej potrzebuję. Jak jej pragnę. Jak ją kocham. Jak każdego ranka budzę się szczęśliwy i idę spać szczęśliwy, pewny jak diabli, że nie mogę jej już bardziej kochać. Jednak każdego dnia staje się rzecz niemożliwa, i kocham ją mocniej. Jej uśmiechy, jej siłę, jej poświęcenie dla naszego syna, dla mnie... Wszystko w niej jest dla mnie doskonałe.

Brooke zaczyna płakać cicho, nadal słuchając piosenki, i chwyta się za brzuch, jakby słowa sprawiały jej ból.

Jesteś wszystkim, czego pragnę,

Jesteś wszystkim, czego potrzebuję,

Jesteś wszystkim... wszystkim...

Moje oczy płoną, gdy płacze, a kiedy staję przed nią, zalewa mnie fala czułości. Wyciągam dłoń, żeby złapać jedną z płynących jej po policzku łez, i przyciskam usta do drugiego, scałowując z niego wilgoć.

- Żadnego płaczu - mruczę tuż przy jej skórze. W odpowiedzi zaciska oczy, lecz spod powiek spływa jeszcze więcej łez, a ramiona drżą, gdy mnie obejmuje.

- Żadnego płaczu. Chcę, żebyś była szczęśliwa - mruczę, zdejmując jej z głowy słuchawki i odrzucając je na bok, po czym powtarzam jej to do ucha. *Chcę, żebyś była szczęśliwa.* Brooke drży w milczeniu, cicho pociągając nosem, a ja ujmuję w dłonie jej twarz i kciukami osuszam resztę łez, patrząc jej prosto w oczy. Jedyne oczy, które naprawdę mnie widzą. Czułe, głodne, pełne pasji, złote oczy kobiety, którą kocham. Kciukami pieszczę jej policzki. - Nie tylko szczęśliwa. Chcę żebyś była najszczęśliwszą kobietą na Ziemi.

- Jestem - mówi, pociągając nosem, patrząc na mnie z miłością. - Właśnie dlatego płaczę.

Z cichym jękiem przyciągam ją do siebie i całuję ją w ucho.

- Każdego dnia czynisz mnie najszczęśliwszym facetem na świecie - szepczę, przesuwając palce w górę jej pleców, po ścieżce guziczków jej sukni i rozpinając je z niecierpliwością, jeden za drugim. Pociera nosem moją szyję i całuje moje gardło, gdy nagle odsuwa się ode mnie i zaczyna cofać w głąb apartamentu, a w jej oczach pojawia się wesołość.

- Pragniesz mnie? Unoszę jedną brew.

- Wątpisz w to?

Zaczynam za nią iść, a mój instynkt myśliwego odzywa się z pełną mocą i w jednej chwili

przygotowuje moje ciało, by ją gonić i złapać. Nie zamierzam dać jej odejść zbyt daleko.

- Chodź tutaj - pomrukuje, wyciągając rękę i jednym ruchem przyciągając ją do siebie. Z jej ust wyrwa się pisk, a sekundę później całuję ją - mocno i głęboko - i przeciągam ręką po guzikach na plecach. Nagle łapię za materiał i rozdieram go. Guziki rozpryskują się po pokoju, lądując na pokrywających podłogę, różanych płatkach. Wsuwam rękę w rozdarcie i dotykam miękkiej, nagiej skóry, a Brooke pojękuje cicho.

- Hmm. - Liżę ją po szyi i wyjmuję jej rękę z rękawów, po czym szarpnięciem ściągam w dół górę sukni.

W odpowiedzi ściąga mi muchę i zsuwa mi z ramion marynarkę.

- Jestem tak na ciebie gotowa, że możesz uznać cały dzień za grę wstępną.

- Nie sędzę - mówię ze śmiechem. W następnej chwili przytrzymuję jej rękę przy bokach i splatam palce z jej palcami, by nigdzie nimi nie błędziła, podczas gdy całuję ją, powoli i leniwie. - Zaczniemy cię rozbierać.

Chwytyjąc ją za biodra, opieram ją o oparcie kanapy i podciągam jej spódnicę, by sięgnąć do jednego, połyskującego srebrzyście buta. Rozpinam maleńką sprzączkę i odrzucam go, po czym zabieram się za drugiego. Kiedy już oba buty leżą na ziemi, przeciągam dłonią po jej pończochach i znajduję idealne miejsce do rozdarcia.

Wzdycha zachwycona, gdy rozrywam materiał i ściągam go z jej nóg, obnażając jej skórę od końca stóp i dalej, w górę. Liżę jej palce, po czym przeciągam językiem po łuku jej stopy, jednocześnie sunąc dłońmi po jej cudownych nogach, by rozerwać pończochy u góry. Słyszę, jak zaczyna dyszeć. Kiedy już obnażyłem jej nogi pod suknią, zaczynam ssać pomalowany na różowo palec, mając przy tym doskonały widok na wilgotne miejsce na jej majteczkach.

Moje pożądanie jest tak silne, że oczy zachodzą mi mgłą. Rozchyłam jej uda i słyszę, jak wstrzymuje oddech, gdy puszczam jej stopę i wsuwam głowę głębiej pod jej spódnicę, by polizać ją przez bieliznę.

- Remy - jęczy, gdy językiem przesuwam po koronce. Nigdy wcześniej nie nosiła koronki, i teraz podwarstwą prześwitującego materiału dostrzegam jej wargi, tak różowe i cudowne. Z cichym, głębokim jękiem, rozszerzam jej nogi bardziej i powoli, dokładnie przeciągam językiem po jej szparce, po czym wychodzę spod materiału i wstaję. Jestem tak rozpalony, że zaraz spalę się na popiół.

Brooke oddycha z trudem, słabo odchylając się na kanapie - oszołomiona, zakochana i przepiękna z górą sukni zsuniętą do talii. Napina się i wygina ciało pod dziwnym kątem, a jej ciemne włosy opadają za nią, gdy z trudem łapie oddech po moim lizaniu. Jej krągłe, śliczne cycuszki są tak soczyste, jak jeszcze nigdy wcześniej, a sutki sterczą naprężone, jakby krzycząc, żebym wziął je w usta.

- Remington - mówi błagalnym tonem.

Z ciałem napiętym z pożądaniami, wsuwam pod nią rękę.

- Idzie pani do łóżka, pani Tate - szepczę.

- Pani Dumas - Tate - mówi, rozpinając górne guziki mojej koszuli i przeciągając ustami po mojej szczęce.

- Nieważne. Jesteś moja.

Zgadza się, mruczając z ustami przy mojej szyi, po czym przesuwam po niej językiem. Moja krew aż wrze, gdy kładę ją na łóżku i zaczynam zdejmować z siebie koszulę. Kiedy zrywam z mankietów spinki i zdieram ją z ramion, przesuwam wzrokiem po jej pełnych piersiach - pełniejszych niż kiedykolwiek - i

sutkach powiększonych od ssania przez mojego syna. I przeze mnie.

Płonę aż do szpiku kości.

Mój kutas jest tak cholernie twardy, że wystarczy, jak rozepnę jeden guzik, a chyba wystrzeli mi z rozporka. Brooke próbuje wydostać się ze swojej sukni, a ja decyduję, że musi być naga, zanim zrobię cokolwiek więcej.

Chwytam więc za materiał i ciągnę za spódnicę, a Brooke piszczy i wybucha śmiechem, gdy ponownie słyhać trzask i sukni swobodnie już zsuwa się z jej ciała.

- Och, wiedziałam, że ta suknia nie przeżyje spotkania z tobą. Po prostu *wiedziałam*] - woła ze śmiechem.

Śmiejemy się razem, a kiedy nie ma już na sobie nic, oprócz majteczek, i cofa się na łóżku, kończę się rozbierać i staję nagi w jego nogach. Jestem tak, kurwa, twardy, że niemal nie mogę myśleć, a gdy na nią patrzę, serce wali szaleńczo w mojej piersi, a skóra mrowi od jej bliskości.

Patrzę i patrzę, i patrzę. Na moją pannę młodą. Moją kobietę.

Niecierpliwi się i przysuwa się do mnie w tych mokrych majteczkach. Całuje mojego kutasa, widoczny nad nim tatuaż, mięśnie mojego brzucha i sunie w górę szyi, sięgając w końcu moich ust.

- Jestem tak podniecona, że aż się trzęsę - szepcze, pieszcząc moją erekcję.

Ściskam jej włosy w pięści i odsuwam ją nieznacznie, powoli przeciągając językiem po jej ustach.

- Więc oddaj mi się. - Uśmiecha się tuż przy moich wargach, po czym pojękuje i rozchyła usta, tak że nasze języki splatają się ze sobą. W następnej chwili przechylam ją i kładę na pokrytym różanymi płatkami łóżku, po czym, chwytając je w garść, unoszę dłoń i zaczynam ją nimi obsypywać.

Brooke wstrzymuje oddech, gdy spadają na jej ciało. Po chwili, z ciemnymi włosami rozsypanymi na poduszce, przesuwa palcami po moich bicepsach i barkach, pieszcząc mnie, tak jak ja pieszczę ją płatkami, przeciągając nimi po jej ciele.

Jęk wrywa się z jej ust, a Brooke zamyka oczy, gdy wciąż trzymając w dłoni pachnące płatki, otaczam nią jeden z jej cycuszków i zaczynam pocierać sutek. W pokoju unosi się zapach kwiatów, lecz Brooke pachnie najlepiej. Wiem, kiedy robi się mokra i całkowicie na mnie gotowa, jak teraz.

- Remy...

Pulsując z pragnienia, by się w niej zanurzyć, wyciągam się obok niej i biorę ją w ramiona, po czym szepczę tuż przy jej ustach:

- To nasza oficjalna noc poślubna.

- Tak... - Pociera dłońmi moją pierś i patrzy na mnie spod przymkniętych powiek.

- I chcę, żeby trwała. - Kilka razy dotykam ustami jej warg, bez języka, całując ich kąciki, górną, dolną..., a w końcu środek.

- Chcę zatrzymać cię właśnie tutaj - mruczę chrapliwie. - W moich ramionach, gdzie nie dotknie cię nic, oprócz mnie. - Przeciągam dłonią po całym jej ciele. Brooke drży, pozwalając mi się pieścić, i całuje mnie powolnymi, pożądliwymi pociągnięciami języka.

- Nic, oprócz ciebie - zgadza się.

- Właśnie tak - chrypię.

- Ale jestem taka mokra - mówi bez tchu.

- I wiesz, że to lubię - mruczę, pieszcząc dłonią jej płeć, po czym układam ją na sobie, bym mógł ją całować i chwycić ją za pośladki. Chcę poczuć jej cipkę tuż przy moim pulsującym fiucie,

jednocześnie ściskając w rękach ten soczysty tyłeczek i na moment nie odrywając od niej ust.

Podczas pocałunku robi się coraz bardziej pobudzona i zaczyna kołysać ciałem. Przewracam ją więc na bok, wsuwam dłoń między nasze ciała i zaczynam pieścić ją przez bieliznę. Całuję jej ramię, po czym zsuwam się w dół, sunąc ustami po krzywiznie jednej piersi, aż do sterczącego sutka. Wysuwam język, by go polizać, po czym schodzę dalej w dół, do pępka, czując, jak jej brzuch unosi się i opada, gdy z trudem oddycha. Wciąż jednak pozwala mi robić ze sobą, co tylko zechcę.

Kiedy pocieram nosem i liżę jej pępek, chowa twarz w moich włosach. Chwyta płatek róży i przeciąga nim po moim ramieniu, sunie po mięśniach moich pleców. Podnoszę się i nabieram pełne dłonie płatków, i przeciągam rękoma po całym jej ciele, żeby poczuła je na sobie.

- Kocham cię - mówi, patrząc mi w oczy.

- Wiem - szepczę ochryple, obejmując dłońmi jej twarz. - I ja kocham ciebie.

Jesteśmy tak podnieceni, że nasze ciała pokrywa pot, gdy nie przestajemy się pieścić. Brooke doskonale zna każdy z moich mięśni, lecz mam wrażenie, jakby uczyła się mnie na pamięć. Ja znam każdy fragment jej ciała, lecz chcę żyć w każdym z nich, całować, lizać i gryźć każdy jeden ich centymetr.

Robię wszystkie te rzeczy, a Brooke wije się w moich ramionach, zaciskając ręce na moich włosach.

- Zaraz dojdę - jęczy.

- Owszem, dojdiesz - pomrukuje. Chwytam ją za talię i przeciągam ją po mojej erekcji, patrząc, jak jej puls przyspiesza, kiedy czuje moją twardość. Z jękiem pochylam się i przeciągam językiem po łuku jej szyi, odchylając skrawek bielizny i zanurzając w niej czubek penisa.

Gwałtowny oddech wyrывa się z jej ust, po czym zaciska dłonie na moich ramionach i jęczy cicho.

- Podoba ci się to? - pytam ochryple.

- Podoba mi się wszystko, co ze mną robisz. Opuszczam głowę i gryzę ją tuż przy ramieniu, czując słodkie, gładkie krągłości jej pośladków w moich dłoniach, gdy opada na mnie coraz niżej. Próbuje zsunąć się do końca, lecz przytrzymuję ją i unoszę do góry, by polizać jej sutek.

Dokładnie i powoli przeciągam po nim językiem, po czym lekko dmucham na naprężony koniuszek. Zaskoczona, gwałtownie otwiera oczy, a następnie drży i zaczyna się na mnie kołysać.

- Remington - błaga, napierając biodrami na moją erekcję.

Przewracam ją na *plecy*.

- Czego pragniesz?

Z policzkami zarumienionymi z podniecenia, jej oczy robią się wyraźnie złote.

- Pragnę mojego męża - mówi, przeciągając dłońmi po moich piersiach. - Właśnie teraz. Całego.

Chwytam jej nogi i rozkładam je, po czym pochylam się nad nią, a wilgoć na jej majteczkach doprowadza mnie do szału. Jednak najpierw przesuwam ustami po jej udzie i całuję bliznę na kolanie, po czym ponownie sunę ustami w górę.

- Pragniesz kutasa, a co z językiem? - Przybliżam twarz do jej cipki i liżę mokry materiał, na co chwyta dłońmi moją głowę i przyciągają do siebie bliżej.

- Tak - jęczy.

- Powiedz, gdzie go chcesz - mruczę. Wsuwam palec w jej majteczki, a później w nią, jednocześnie liżąc jej łechtaczkę, i nie dzieli nas nic, prócz cienkiej warstwy materiału. Jej wargi są

nabrzmiałe i mokre. Wkładam w nią jeden, a potem drugi palec, mocno przesuwając językiem po lechtaczce. Brooke dochodzi, a ja wyciągam z niej palce i podaję jej, by jessała.

Z wygłodniałym pomrukiem popycha mnie na plecy. Z chęcią się jej poddaję i wciągam ją na siebie, a ona natychmiast otacza mnie nogami w pasie i jęczy, kiedy styka się nasza skóra. Przez bieliznę zaczyna pocierać szparką o mojego fiuta, dłońmi zapamiętałe gładząc moją pierś. Siadam z jękiem i ściskam w dłoniach jej piersi, a kursujący mi w żyłach, prymitywny odruch, by przewrócić ją na plecy i pieprzyć, zwycięża. Przewracam ją i sięgam dłonią, żeby pobawić się jej cipką, a jednocześnie liżę jej sutek. Brooke smakuje tak samo, kurwa, dobrze, jak pachnie, więc chowam twarz w jej szyi i głęboko wdycham jej zapach. Jej uda są pode mną wciąż szeroko rozłożone, i teraz przytrzymuję skrawek koronki, by czubkiem kutasa móc drażnić jej wargi. Brooke jęczy ponownie i kołysze biodrami.

- Och, tak... - Mocniej rozsuwa pode mną nogi, zapraszając mnie w siebie, po czym napiera na mnie biodrami i zatapia paznokcie w moich plecach. - Remy - szepcze mi do ucha z takim oddaniem, jakbym był jej bogiem, a my, tutaj, to był nasz prawdziwy kościół.

- Będziemy się kochać całą noc - mówię, patrząc jej w oczy i pocierając fiutem jej szparkę.

- Całą noc - zgadza się.

Chwytam koronkę między jej nogami i jednym szarpnięciem rozrywam materiał.

- A teraz w ciebie wejść.

- Tak.

Przytrzymuję jej ręce nad głową i mocno się w niej zagłębiam.

- W moją żonę.

- Tak - dyszy mi w ucho, wijąc się pode mną, gdy ją wypełniam. - Och, tak.

Puszczam jej ręce i chwytam ją za biodra, po czym jęczę i zaczynam się w niej poruszać. Nasze ciała są gorące i pokryte potem.

Brooke jęczy przeciągle, a ja czuję, jak pulsuję wewnątrz niej. Nasze ciała poruszają się zgodnie, szybkie i spragnione więcej, zderzając się ze sobą, kiedy ona unosi biodra, a ja napieram swoimi w dół, chcąc znaleźć się jak najbliżej niej.

Przeciągam językiem po jej uchu, szyi, a w końcu sutkach, jeden po drugim. Dłońmi ściskam jej boki i czuję, jak przyciąga mnie do siebie, gdy zatracamy się w sobie, całkowicie tracąc kontrolę.

Kocham cię, wzdycha

Nie, kurwa, nie. To ja kocham ciebie.

Rzuca się i drży pode mną, dochodząc szybko i mocno, a jej szparka ściska mojego kutasa. Zaczynam w nią tryskać, zaciskając ramiona wokół jej drżącego ciała i pozwalając jej porwać mnie za sobą. Pomrukuję cicho w jej szyję i delikatnie przygryzam jej skórę, strzelając w nią trzeci raz. Brooke jęczy z rozkoszy, aż oboje, zaspokojeni, dyszymy z wysiłku.

Przesuwam językiem po miejscu, które przed chwilą ugryzłem, po czym zmieniam pozycję, żeby nie zgniatać jej swoim ciężarem.

- Nie wychodź. Proszę. Muszę czuć cię w sobie -szepcze.

Przetaczam się na plecy, pociągając ją za sobą. Wzdycha i wtula się we mnie, wstrzymując oddech, gdy przesuwasz dłońmi po jej ciele i chwytam ją za pupę. Nosem trącam ją w twarz.

- Wciąż cię pragnę - mruczę, a kiedy podnosi wzrok, zaczynam ją całować, jednocześnie dłońmi zaczynając nadziewać ją na swojego fiuta.

Z jej gardła wyrywa się gardłowy dźwięk. Chwyta mnie za włosy i wygłodniałe przeciąga

językiem po moim języku, po czym zaczyna mnie ujeżdżać.

- Właśnie tak, dziecinko - mówię z jękiem, ściskając jej biodra i poruszając nią na sobie. Następnie ssę jej język i przygryzam dolną wargę. – Właśnie tak. Bierz mnie, ujeżdżaj... Pokaż mi, jak mnie potrzebujesz.

Zaczyna ujeżdżać mnie mocniej, a ja podnoszę się, uczując na jej cycuszkach i ściskając jej pośladki, gdy porusza się na mnie bez żadnych zahamowań.

- Remy - wydusza z siebie i wiem, że jest blisko. Jest gorąca, wilgotna i ciasna jak cholera, przez co jęczę przeciągle, czując budującą się w dole rozkosz.

Z głębokim pomrukiem wsuwam jej język do ust i zaczynamy całować się i pieścić, aż oboje dochodzimy. Kiedy w końcu osuwa się na mnie, zatrzymuje mnie w sobie i chowa twarz w mojej szyi, a ja przysuwam twarz do jej włosów i głęboko zaciągam się jej zapachem. Przez jakiś czas nie odzywamy się, lecz nie musimy nic mówić. Znam ją, a ona zna mnie. Jestem w niej, a ona otacza mnie całego. Nasze ciała mówią to jasno i wyraźnie.

Przez jakiś czas leżymy w milczeniu. Brooke na zmianę całuje mnie i lekko drażni palcem mój sutek, a ja wacham jej szyję i włosy, nieprzerwanie pieszcząc moją małą petardę.

TERŹNIEJSZOŚĆ

Seattle

Brooke

Następnego ranka budzę się wtulona w jego twarde ciało. Remy pachnie, jak zawsze, i budzi we mnie te wszystkie uczucia, co zawsze, lecz nagle uświadamiam sobie, że wciąż jeszcze nie dałam mu jego prezentu ślubnego. Na samą myśl o tym żołądek zaciska mi się nerwowo i z podekscytowaniem. To jak motyle.

Zawsze je we mnie budzi.

Czuję się jak dziewczyna za każdym jednym razem, kiedy mnie dotyka, całuje mnie i się ze mną kocha.

Po cichu, z pierśią pełną szczęścia, podnoszę wzrok. Remy leży z zamkniętymi oczami, lecz na jego ustach błąka się uśmiech. Uśmieciam się, gdyż wiem, że nie śpi... i jest równie rozluźniony, jak ja.

- Panie Remingtonie Tate, pan się wczoraj ożenił -szepczę, przeciągając palcami po jego opalonej pierśi, grubych ścięgnach jego szyi, pokrytej lekkim zarostem szczęce, jego pięknych dołeczkach, zamkniętych oczach, aż po sterczące, czarne włosy. Pieszczę go lekko, lecz w środku aż mdleję.

Patrząc na niego wczoraj, kiedy czekał na mnie przed ołtarzem, a ja powoli - niezwykle powoli -szłam w jego stronę, pod rękę z moim ojcem, gdy jedyne, czego pragnęłam, to uciec... czułam, jak na jego widok brakuje mi tchu.

Remington w czarnym smokingu, z włosami czarnymi i sterczącymi, jak nigdy, szerokimi ramionami wypełniającymi marynarkę, która opinała jego wąskie biodra... To, jak patrzył na mnie, kiedy do niego szłam...

Nie istniało nic, gdy wpatrywałam się w jego oczy. Zawsze, gdy patrzę mu w oczy, wszystko inne przestaje istnieć.

Nie chodzi o ich kolor, ani odcień. Chodzi o to, co w nich widzę. Każdą cudowną, skomplikowaną rzecz, która składa się na Remy ego.

- Nasze dziecko wkrótce skończy pół roku, a ty wciąż budzisz we mnie motyle - szepczę.

Jest mężczyzną. Może nie mieć bladego pojęcia o motylach, lecz ja wiem o nich wystarczająco za nas oboje. A teraz mam ich w brzuchu całe zoo, kiedy unosi powieki i patrzy na mnie. Tymi samymi, niebieskimi oczami, w które mogłabym patrzeć cały dzień.

Pochyliła do mnie głowę i muska moje usta w lekkim pocałunku, a gdy się odzywa, na dźwięk jego szorstkiego, cudownego głosu ogarnia mnie ciepło.

- Jesteś moja. Moją obsesją. Marzeniami. Nadzieją. Moim sercem - szepcze, przesuwając dłońmi po moim ciele, tak jak to robił przez całą noc.

- Remington, jeszcze raz powiedz mi, że jestem twoją Jedyką - proszę przeciągając palcami po jego szczęce.

- Jesteś moją Jedyką, mała petardo. Jesteś dla mnie wszystkim.

Wszystko we mnie ściska się, gdy przypominam sobie piosenkę, którą mi puścił. Apartament wciąż pachnie różami. Słyszałam, jak chłopaki drażnili się z nim, mówiąc mu, żeby wybrał coś

innego niż róże, coś mniej staromodnego.

Nie ugiął się. Nie obchodzi go, co inni o tym sądzą, tylko to, co według niego te kwiaty znaczą, i używa ich, żeby do mnie mówić. By powiedzieć mi, że mnie kocha.

Remington lubi działać, chociaż może tego nie wiedzieć. Zawsze udowadnia, na tak wiele sposobów, kim jest i co czuje. A ja zrobiłam coś... co, mam nadzieję, przemówi do niego. Tak samo, jak jego róże i piosenka przemawiają do mnie.

Z żołądkiem ściskającym się z oczekiwania, sięgam do szafki nocnej. Leży na niej jedna z moich gumek do włosów, którą zakładałam na nadgarstek, jeśli akurat nie związuję nią włosów w kucyk.

- Pomożesz mi ją założyć? - pytam, podając mu ją jako wymówkę.

Remy siada i podnosi mi włosy. Uwielbiam to, jak robi to jedną ręką, najwyraźniej zastanawiając się, co zrobić z drugą.

Wtedy nieruchomieje i zapada kompletna cisza.

Wstrzymuję oddech, gdy odkłada gumkę na materac, po czym obiema dłońmi odsuwa mi włosy z karku. Potem powoli, uwodząc moje ciało, duszę i serce, tak jak tylko on potrafi, przesuwa szorstkimi opuszkami po mojej skórze.

Cudowne mrowienie ogarnia moje ciało, gdy pochyła głowę do mojego karku, a głęboka, męska duma w jego głosie jest niezwykle wyraźna.

- A cóż to takiego? - mruczy, delikatnie liżąc moje kręgi.

Czuję jego język, a moje serce przyspiesza.

- Cokolwiek tam jest, znaczy, że jest twoje - mówię cicho bez tchu. Remy wtula się w bok mojej szyi i wdycha mój zapach.

- *Właśnie tak* – szepcze. Lekko łapie mnie za brodę i odwraca do siebie moją twarz, by mnie pocałować - długo i mocno. Remington Tatę. Moja miłość, mój mąż, piękny ojciec mojego dziecka. Całuje mnie, przesuwał palcami po tatuażu na moim karku, który mówi po prostu:

REMY